

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



65.480
RUCH

PODZIEMNY

w

GHETTACH

i

OBOZACH

MATERIAŁY
i
DOKUMENTY

1 9 4 6



63 580
VI
1

RUCH

PODZIEMNY

w

GHETTACH

i

OBOZACH

MATERIAŁY
i
DOKUMENTY

1 9 4 6

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ I WYKONAŁ
ALFRED ŻMUDA

**RUCH PODZIEMNY
W GHETTACH I OBOZACH**



Dbł. do:
II. 593.142
II. 593.357.

RUCH PODZIEMNY W GHETTACH I OBOZACH

(MATERIAŁY I DOKUMENTY)

OPRACOWAŁA
BETTI AJZENSZTAJN

WSTĘPEM POPRZEDZIŁ
MICHAŁ M. BORWICZ

W A R S Z A W A ♦ Ł Ó D Ź ♦ K R A K Ó W
1946

WYDAWNICTWA CENTRALNEJ ŻYDOWSKIEJ KOMISJI
HISTORYCZNEJ W POLSCE
Nr 28

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

NACHMAN BLUMENTAL
FILIP FRIEDMAN

MICHAŁ M. BORWICZ
JÓZEF KERNISZ

JÓZEF WULF



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

2768/2

Copyright by Centralna Żydowska Komisja Historyczna
w Polsce

Drukarnia I pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1.
M—11567

1950 D 554 / 1

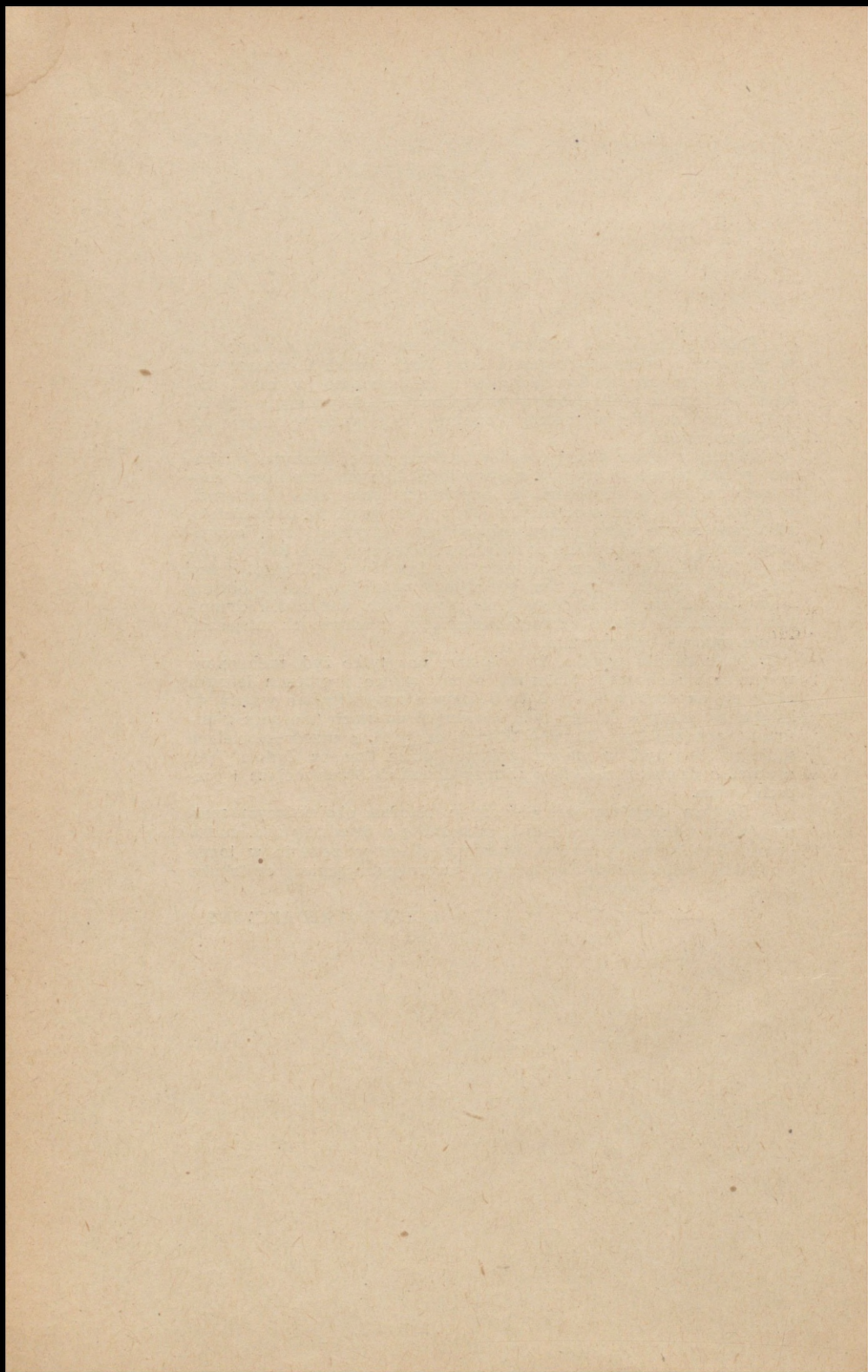
Publikacja niniejsza, będąca zbiorem materiałów o ruchu oporu w ghettach i obozach, obejmuje dużą ilość zeznań i dokumentów nigdzie dotąd niepublikowanych. Nie zamieszczono w niej natomiast żadnego z wielu źródłowych materiałów, dotyczących działalności konspiracyjnej w ghetcie Warszawy; te ostatnie wymagają oddzielnego zbioru.

Więcej miejsca poświęcono wypadkom mniej znanym, pobieżnie potraktowano te grupy i miejscowości, których działalność konspiracyjna jest przedmiotem już opublikowanych albo będących w opracowaniu prac specjalnych (Wilno, Białystok itd.). Pominęto, albo zanotowano tylko ramowymi uwagami te odcinki żyd. konspiracji, które były omawiane w innych publikacjach Żyd. Komisji Historycznej (Kraków, obóz „janowski” we Lwowie etc.). Tylko w wyjątkowych razach t. zn. tam, gdzie tego wymagała całość obrazu, stosowano przedruki. Motywy i metodykę tych wszystkich czynników w układzie książki zaznacza i tłumaczy w odnośnych miejscach tekstu autorka opracowania.

Z tytułu książki wynika, że obejmuje ona tylko żyd. ruch oporu w ghettach i obozach. Materiały o partyzantce i grupach leśnych złożą się na osobny zbiór. Z tych samych względów nie weszły do książki materiały o działających w różnych miastach (ale poza ghetami) agendach Żyd. Komisji Koordynacyjnej, o przedstawicielach społeczeństwa żyd. w nie-żydowskiej „Radzie Pomocy Żydom”, jak również o działalności Żydów w nieżydowskich organizacjach i grupach oporu.

Książka niniejsza jest pierwszym zbiorem obejmującym szerzej (a nie tylko monograficzną) faktografię z dziedziny żyd. ruchu oporu. Okoliczność powyższa tłumaczy, dlaczego zawarte w tomie materiały poprzedzono wywodami, wprowadzającymi czytelnika w odnośną problematykę.

KOLEGIUM REDAKCYJNE



W S T Ę P

I.

Nie ma i nigdy nie było takiego boju, w którym dzielność lub inicjatywę walczących stron można było by rozpatrywać w oderwaniu od sytuacji, w jakiej się — walcząc — znalazły. Niedosyć na tym: właściwy aspekt i właściwą miarę często daje dopiero porównanie z wydarzeniami — bodaj ramowo — podobnymi. Tak np. we wrześniu 1939 r. w przeciągu pierwszych tygodni wojny, hitlerowskie dywizje pancerne złamały rdzeń polskiej armii. W odpowiedzi na to, w państwach sojuszniczych pojawiły się pod adresem pokonanych sił zbrojnych łatwe drwiny i szydercze dowcipy. W rozwoju wypadków z kolei nastąpił jednak pogrom również armii innych. I dopiero w tym tragicznym zestawieniu, dopiero w perspektywie podbitej Europy, odsłoniło się męstwo polskiego żołnierza, we wrześniu, w straszliwej — klęsce wykazane. Późniejsze badania i słuszna krytyka osądziły i osadzają złe dowództwo oraz fałszywą politykę. Osądy te nie dotyczą już jednak szarego żołnierza. W perspektywie podobnych do siebie klęsk, uwybraźniły się zato stracone reduty, z długimi tygodniami broniącej się poza klęską Warszawy.

Z czym i z kim porównać jednak położenie Żydów pod niemiecką okupacją? Sytuacja tej ludności nie posiada precedensu na całej przestrzeni ludzkich dziejów. Żadne z prześladowań, które zanotowała historia, nie były aż tak okrutne. W tym wypadku — okrucieństwom bez precedensu towarzyszyła nie mająca równej — perfidia. Systematyczna i naukowo rozpracowana. Na każ-

VIII

dym stopniu i na każdym odcinku. Żaden inny okupant nie dysponował podłością tak totalnie a równocześnie tak drobiazgowo przemyślaną. Żaden inny nie zorganizował jej z takim nakładem wysiłku. W tym ostatnim uczestniczyły wszystkie możliwe formacje, od specjalnie szkolonych w tym kierunku oddziałów wojskowych, przez wszystkie władze cywilne, do „uczonych” teoretyków, taktyków i techników włącznie. Przeciw żadnej społeczności nie zmobilizowano tylu i tak precyzyjnie „współgrających” środków (i to zarówno fizycznych, jak urabiających „klimat”, atmosferę, powietrze), co przeciw społeczności żydowskiej. Więc w historii dawniejszej, w dziejach okrutnych i bezlitosnych, lecz mimo wszystko — niehitlerowskich, podobieństw nie szukajmy. Można i trzeba ich zato szukać w pięcioleciu wojennym.

Przecież hitleryzm gnębił i niszczył nie tylko Żydów. Stosowane przez niego represje objęły wszystkie narody czasowo przez niego podbite. Żydzi byli pierwszymi z kolei, lecz w ślad za Żydami szli inni.

W chwili gdy przeciw Żydom tryby zniszczenia działały już wszystkie, przeciw innym wymierzono na razie tylko ich część; były to wszakże tryby tej samej maszyny. Poza tym: Żydów hitlerowska zbrodnicość mackami swymi opasała wszystkich; spośród innych społeczności na razie wyrwała tylko duże i z tygodnia na tydzień zwiększające się grupy. W rezultacie — nie było drugiego narodu, który by — jako całość — znalazł się w sytuacji równoległej do położenia Żydów, ale istniały — i to bardzo znaczne — zespoły, które były w położeniu bardzo do żydowskiego podobnym.

Zresztą kto szuka analogii częściowych, analogii w poszczególnych etapach czy metodach, znajdzie ich pod dostatkiem. Niemcy stosowali je do wszystkich społeczności czasowo przez siebie podbitych. Realizowali je w różnym stopniu i w różnym zasięgu, lecz z równą skutecznością. Okupant nie tylko zamierzył wywożenie obywateli podbitych krajów na przymusowe roboty do Niemiec, ale wywożenie to rzeczywiście (i systematycznie) przeprowadzał; wywiozł ich w sumie setki i nie dziesiątki tysięcy, lecz miliony. Policję i organy administracyjne z obywateli krajów przez siebie czasowo podbitych,

okupant stworzyć w tychże krajach nie tylko usiłował, ale w istocie je stworzył; trudno przy tym powiedzieć, żeby organy te działały bez zawodowego przejmowania się swoją „misją“, albo bez przykładania się do niechlubnej roli. To samo mniej więcej dotyczy wszelkiego rodzaju ograniczeń, upokorzeń itd.

Dla znających warunki, nie ma w tym wszystkim nic dziwnego. Przemoc brutalna i żelazna, przemoc dysponująca nieograniczoną możliwością represyj, a do stosowania ich zawsze gotowa i zdolna, dyktowała potrafi i dyktowała rzeczywistość. Toteż rezultaty osiągnięte na tym polu przez okupanta nie świadczą ani trochę o braku ducha oporu wśród prześladowanych, lecz po prostu o tym, że armia uzbrojona po zęby oraz wyzbyta skrupułów, bywa silniejsza od ludności cywilnej i czasowo bezbronnej. Wypadki wojennego pięciolecia dowiodły raz jeszcze, że heroizm ludzki może być silniejszy i ponad męki i ponad śmierć, ale dowiodły raz jeszcze również i tego, że istnieją granice wytrzymałości i fizycznej i nerwowej szerokich warstw ludności cywilnej.

Nie znaczy to, jakoby przeciw wyżej wymienionym i przeciw innym zarządzeniom okupanta ruch oporu danego kraju nie występował. Przeciwnie. Dopóki jednak z jednej strony działał nienaruszony jeszcze aparat najeźdźcy, aparat morderczy i chemicznie wyprany z wszelkich skrupułów, a z drugiej żyły wydane na jego pastwę bezbronne masy, dopóty akty oporu ze strony prześladowanych mogły pozostać tylko i wyłącznie odosobnioną demonstracją. Zarządzeń okupanta ani sparalizować, ani osłabić nie były w stanie. Jeżeli wzmiankowane akty oporu istniały, nie dokonywali ich ludzie przez okupanta w taki lub inny sposób bezpośrednio ujęci. Nie ludzie wywożeni do Niemiec organizowali np. akcje przeciw powyższym wywózkom, ale ci, których do wyjazdu na razie jeszcze nie ujęto. Człowiek znajdujący się już bezpośrednio, już osobiście w mackach ścisłej maszyny, był z reguły bezbronny. A jeżeli owych rezerw, pozostających poza działaniem bieżących, bezpośrednich represji w ogóle brakło? A jeżeli określoną społeczność draپیęzne szpony okupanta objęły całą i bez reszty?

Przemoc działała nie tylko bezpośrednią siłą, ale róż-

wniez za pomocą gruntowanej już samym swoim istnieniem psychozy. Psychozy, mającej zresztą bardzo konkretne podstawy, t. zn. świadomość następstw, jakie wzmiankowana przemoc może swoim ofiarom każdorazowo — bez wielkiego trudu i bez żadnych wahań — zgotować.

Poza tym: straty, jakie konspiracyjny ruch oporu mógł zadawać okupantowi, do pewnego czasu nie pozostawały w żadnym stosunku do represyj ze strony okupanta. Mogły i spełniały — jak wspomniano — rolę zaledwie demonstracji. Ale jeśli za demonstracją, z natury rzeczy ograniczoną, trzeba było płacić nie stratami nawet wielkimi, lecz biologicznym istnieniem i to całej społeczności? Demonstracje, okupione ceną nawet najwyższą, służą historii przyszłej. Ale jeżeli ceną było całkowite unicestwienie tych przyszłych dziejów przez biologiczne unicestwienie całego masywu narodu?

Powyższe dysproporcje, dysproporcje pozbawione w dziejach precedensu, kryły w sobie jedną jeszcze sprzeczność, sprzeczność niewymiernie tragiczną. Oto otwarta walka przeciw wyniszczeniu częściowemu groziła — jak powiedziano — wyniszczeniem całkowitym. Z drugiej strony te częściowe podkopy osłabiały niszczoną społeczność systematycznie i gruntownie. W rezultacie, gdy końcowe cele okupanta stały się zupełnie już niedwuznaczne, świadomość ta spadła na naród jak najdotkliwiej już poraniony i osłabiony, na szczątki narodu do dna wyczerpane.

Są to zagadnienia sięgające w bezmiar niesamowitości, w przepaść obejmującą nie jeden, lecz wszystkie narody czasowo przez hitleryzm podbite. Wytężając wzrok w kierunku owej przepaści — zrezygnujemy z łatwych sloganów. Ci, którzy uważali za stosowne żonglować nimi tylko dlatego, że w kolejce zniszczenia stali na dalszym miejscu, nie czuli obrzydliwej małości takiej postawy. Ani tego, że była ona zamierzoną przez okupanta częścią organizowanej przez niego atmosfery, błędnego koła wciągającego w swój obręb wszystko i wszystkich. Jednym z tysięcy pociągnięć, mających znieczulić przyszłe ofiary. W tym wypadku tych właśnie, którzy tak rozumowali wtedy, gdy inni już ginęli.

Dzisiaj, kiedy dysponujemy już względnie dokładnymi wiadomościami o poligonach męczeństwa ludzi różnej narodowości, można się pokusić o próby uogólnień.

Znamy przeprowadzane przez hitlerowskiego okupanta „pacyfikacje”. Regularne oddziały zbirów przeprowadzały je jako odwet za działalność grup partyzanckich czy sabotażowych w danym terenie. Kiedy indziej za niedostarczenie wyznaczonych „kontyngentów”, za niewypełnienie jakiegoś zarządzenia, za błahe uchybienie. Jeszcze kiedy indziej — i tak bywało najczęściej — zupełnie bez przyczyny: „prewencyjnie” lub dla sportu. Istnieją całe powiaty, w których — podczas wzmiankowanych „pacyfikacji” — ludność masowo mordowano, paląc wsi, rabując dobytek. W bardzo wielu okolicach wskażą każdemu miejscu, na które zagnano tylu i tylu niewinnych ludzi i zastrzelono. Przeprowadzone przez Niemców „pacyfikacje” ludności cywilnej zasługują na opracowanie oddzielne, troskliwe i — w miarę możliwości — wyczerpujące. Jeśli zestawienie takie kiedyś powstanie, przerazi nawet tych, którzy z faktami hitlerowskiego barbarzyństwa ogólnikowo się już zapoznali.

Czy ludność cywilna, „pacyfikowana” przez regularne oddziały niemieckich zbirów, broniła się? Czy bronić się zresztą mogła? Możliwości były na pewno większe niż w ghettach czy obozach. Mimo to czynnego oporu nie było. Różnica między militarną siłą zbirów i ludności cywilnej była tak duża, że opór tracił sens w samym pomysłeniu. Ludzie z „pacyfikowanych” okolic często brali udział w działaniach partyzanckich i dawali w nich dowody dużej odwagi. Konspiracyjne grupy zbrojne odpowiadały nieraz na „pacyfikacje” uplanowanymi wypadami. Ci sami jednak ludzie, dopóki znajdowali się w otoczeniu ludności cywilnej, w rodzinie, byli bezbronni. Walka posiada swoje prawa. Nie tylko swoją strategię, ale również swoją psychologię.

W obozach, którymi Niemcy zasiali Europę, więgetowały miliony więźniów różnej narodowości. Śmierć była w obozach bezmałą regułą, prawem. Dla Żydów prawem pisanym, dla innych — prawem co prawda nie-

XII

pisany, ale niemniej rzeczywisty. Czy w obliczu i tak nieuchronnej śmierci następowały akty czynnego oporu?

Każdemu byłemu więźniowi i każdemu czytelnikowi bardzo licznych już dzisiaj obozowych wspomnień wiadomo, że rozpaczliwość sytuacji nie prowadziła do rozpaczliwych buntów, ale — co najwyżej — do spokojnej rezygnacji. Przyczyną nie był ani brak hartu, ani brak odwagi, lecz niewymierna wręcz niemoc stawiona w obliczu przemocy o niewymiernej wręcz podłości.

Dowodem dużej odwagi i inicjatywy była w niejednym obozie konspiracyjna działalność więźniów. Samopomocowa, polityczna, kulturalna. Ale bunt? W tej książce będzie mowa również o buntach.

Powtórzmy: nie ma i nigdy nie było takiego boju, w którym czyny walczących stron można było by rozpatrywać w oderwaniu od sytuacji w jakiej się — walcząc — znalazły. Dobrze o tym pamiętać, rozważając koleje oporu Żydów w ghettach i obozach, z powstaniem w ghetcie Warszawy, Białegostoku, czy bojami w całym szeregu gheft mniejszych. Z buntami w obozach śmierci — Treblince, Sobiborze i innych. Z walkami leśnych oddziałów partyzanckich.

III.

Każdemu wiadomo, jakie znaczenie posiada dla wszelkiej działalności (a cóż dopiero dla działalności konspiracyjnej) życie się z terenem; tymczasem mieszkańcy gheft znaleźli się nagle w terenie najzupełniej dla siebie obcym.

Każdy wie, jakie znaczenie posiada możliwość kontaktu z osobami, do których zaufanie dojrzało w ciągu długich lat współżycia. Kontakty te zostały obecnie przerwane, i to nie tylko w odniesieniu do nie-Żydów. Równie trudną (a raczej — jeszcze dużo trudniejszą) była komunikacja między jednym a drugim ghettem, ba — między jedną a drugą grupą Żydów, „skoszarowanych“ w różnych krańcach (bo i tak bywało) tej samej miejscowości. Tymczasem burza wojenna i zarządzane przez

Niemców „przesiedlenia“ rzuciły ludzi w różne strony. W rezultacie dawni znajomi znaleźli się w różnych ghettach, a znowuż do takiego czy innego ghetta zagnano ludzi pochodzących z różnych stron.

Każdemu wiadomo, jakie znaczenie dla działalności konspiracyjnej (nawet rudymen tarnej) posiada możliwość poruszania się i wykorzystywanie właściwości terenowych (w szerszym tego słowa znaczeniu), a jakie dysponowanie odosobnionymi lokalami w najrozmaitszej postaci. Tymczasem: mieszkańcy ghetta byli jego więźniami i możność poruszania ograniczała się dla nich do... uliczek ghetta (zresztą z daleko idącymi zastrzeżeniami). Lasy, pola, wsi, niezamieszkałe wertepy, to wszystko dla większości więźniów ghetta stało się rychło omal mitem. Co do lokali wreszcie: zagęszczenie ludzkie było w ghetcie tak duże, że o jakimkolwiek nie tylko odosobnionym ale nawet o niezatłoczonym mieszkaniu z reguły trudno było nawet marzyć. W małej izdebce mieszkało nie tylko tyle osób, że celem zmieszczenia legowisk trzeba je było nieraz budować sposobem barakowych koi, tzn. jedne na drugich, ale w większości wypadków były to osoby sobie obce. Nie związane węzłami rodzinnymi, różne poziomem, zawodem i sposobem bycia.

Każdemu wiadomo, jak dalece utrudnia niebezpieczną robotę obecność dzieci i możliwość narażenia ich. Tu sposoby oddzielenia się od dzieci i starców nie było w ogóle, przeciwnie — dzieci i starcy byli zawsze zagrożeni najbardziej.

Galej: przed i w czasie wchodzenia do ghetta, jego przyszli więźniowie byli urzędowo i nieurzędowo grabieni z dobytku ruchomego. Fakt ten, niezależnie od strat materialnych, spowodował огоłocenie z otoku setek drobnych sprzętów, przyrządów itd., którymi w pokojowym czasie posługujemy się, wcale ich nawet nie spostrzegając, lecz które w razie konieczności można wykorzystać do technicznego usprawnienia wysiłków konspiracyjnych. Tylko ten, kto domorosłymi sposobami konstruował w podobnych warunkach powielarkę lub radiowy czy fotograficzny aparat, tylko ten, kto w takich wypadkach musiał montować broń ze starych części czy gruchotów, potrafi ocenić trudności związane ze zdobywaniem najpospolit-

XIV

szych surowców, białych składników, najprostszych narzędzi. I ten tylko wie, jak najzawziętsza gotowość, rozmieniona na długotrwałe z tego powodu prace przygotowawcze, rozprzega się i wiotczeje.

Punktem wyjścia każdego planu, każdej koncepcji bywa określenie wchodzących w grę czynników, diagnoza sytuacji i możliwość przewidywań. W zwykłych warunkach ocena taka opiera się na trwałości i regularnym powtarzaniu się określonych zjawisk. Regularność tę wojna podważała. Tryb życia, proporcje sił, wzajemne zależności ludzi między sobą, uprawnienia, stanowiska i pozycje, prawa i obowiązki, źródła i zasoby, to wszystko zmieniało się bez przerwy. Tym niemniej na odcinku nieżydowskim i w tej ciągłej płynności utrzymywała się z czasem pewna typowość, dająca dla przewidywań bodaj punkty oparcia. Natomiast w warunkach bytowania Żydów reguł nie było absolutnie żadnych. Przesłanki prawne redukowały się do jednej jedynej: że Żydzi są spod wszelkiego prawa wyjęci. W parze z tym założeniem szło ustawiczne wywracanie wszystkiego do góry nogami. To zmieniano zarządzenia dotyczące dzielnic zamieszkania, to korygowano już określone granice ghetta, to je zmniejszano. Każda tego rodzaju zmiana powodowała natychmiastowe, przymusowe i gwałtowne, przeprowadzki i przetasowanie. Przesiedlano Żydów ze wsi do miast i na odwrót. To „koszarowano“ rodzinami, to znowu według rodzaju czy miejsc zatrudnienia. To udawano, że respektuje się jedno, to znowu inne zaświadczenia. To ścągano kontrybucje pieniężne, to futra, to jakieś inne przedmioty. Jeden dzień był niepodobny do drugiego. W żadnej, nawet najgorszej sytuacji nie było czasu rozejrzeć się, odechnąć. Plany i rozpoczęte usiłowania już po kilku dniach okazywały się bezużyteczne, wskutek gruntownej zmiany sytuacji.

Wreszcie: czynne wystąpienia sił konspiracyjnych (zarówno grup jak jednostek), w innych warunkach były z reguły rzutowane na określony odcinek czasu czy przestrzeni. Nie-żydowski bojowiec, wykonawszy swoje zadanie, wycofywał się z gór uplanowanym sposobem i drogami. Jeżeli mu się to udało, mieszał się z tłumem. Nie-żydowska podziemna grupa bojowa, stoczywszy walke

na określonym terenie, wycofywała się w inny teren. Na odcinku żydowskim możliwości tego rodzaju nie bywało. Zagrożenie nie kończyło się z chwilą wykonania przedsięwziętego czynu, lecz ciągnęło się nieprzerwanie dalej — albo do końca okupacji, albo — co było bez porównania częstsze (i niemal regułą) — aż do śmierci.

To samo dotyczy uciekinierów z ghetta czy z obozów, to samo buntów, nawet zwycięskich. Więźniowie, którzy stoczyli na przykład nieprawdopodobny bój w obozie śmierci w Treblince, ginęli później z rąk nie tylko niemieckich. Podobne odróżnienia można by przeprowadzić w odniesieniu do tragicznych dziejów grup leśnych.

Wielu nie-Żydów pomagało prześladowanym Żydom, dając przy tym dowody nie tylko ofiarności, ale niejednokrotnie również samozaparcia i bohaterstwa. Powyższe akty pomocy, z natury sytuacji, musiały być jednak dokonywane w najgłębszej tajemnicy. Natomiast hołota działała jawnie i z dezynwolturą. W rezultacie bardzo trudno było trafić Żydowi do istniejącego nawet przyjaciela, za to łajdacy odnajdywali Żydów sami. Konieczność zatajania swoich uczuć i uczynków przez ludzi dobrej woli wśród społeczeństwa nie-żydowskiego, przy równoczesnej jawności działania wszystkich mętów (zarówno pospolitych, jak... „ideowych”) złożyły się w sumie na otoczenie ghett pierścieniem nasyczonej wrogości. Okoliczność ta — niezależnie od okrutnych następstw fizycznych — paraliżowała do głębi również psychicznie. Wypadki współdziałania z okupantem ludności w innym stopniu lecz bardzo dotkliwie przez tegoż okupanta prześladowanej, wystąpienia skierowane przeciw współobywatelom (a najeźdźcy najoczywistszym ofiarom), pomnażało i dopełniało wśród ofiar poczucia *bezwyjściowości*. Szary człowiek, odcięty od świata i rzucony na pastwę niewiarygodnej rzeczywistości, nie znał ani działających w ukryciu komórek pomocy, ani przemyślnych sprężyn organizujących wspomnianą aurę. Odczuwał tylko jej rezultaty. Te ostatnie były jedyną jeszcze gwoździem do trumny nie tylko sprawiedliwości, lecz dostępnej dla szarego człowieka logiki.

W parze z wymienionymi zjawiskami szła — będąca ich nieuchronnym następstwem — rzeczywistość wewnątrz ghatt. Jaskiniowe warunki życia, głód i epidemie. Nieprawdopodobne „przewarstwowienia“, wyrażające się w gwałtownej i krańcowej deklasacji jednych, a w żałośnie błyskawicznej „karierze“ innych. W życiu codziennym, na każdym kroku zagadnienia, jakich nie przewidywały jarmarczne „powieści grozy“.

Mimo to, z największym wysiłkiem organizuje się w tej dżungli pracę konstruktywną. Nigdy, do końca nie zdołano jednak docenić głębi niemieckiej perfidii i niemieckiego bestialstwa. Najszlachetniejsze przedsięwzięcia, najdalej posunięte samozaparcie, największe wysiłki w kierunku ulżenia cierpiącym, zmieniają się w przekleństwo dla nich.

Pomoc społeczna? Zorganizowano ją. Nie trzeba się rozwodzić, ile wymagała ona w tych warunkach wysiłków, ile uporu. Rezultat był taki, że podopieczni dobroczynnych instytucji stali się pierwszym żerem hitlerowskiego Kalibana. Wzięto ich na śmierć jako „nieproduktywnych“.

Zakładano szpitale. Czy człowiek, który nie doświadczył ghetta, potrafi ocenić, jakie znaczenie posiadał szpital na wyspach głodu i epidemii? Jakiego trudu i ofiarności wymagało założenie takiego szpitala? A ile, by go utrzymać i prowadzić? Wynik był taki, że Niemcy urządzali „akcje“ na chorych. Zamiast szukać ich w różnych mieszkaniach, zajeżdżali do szpitala. Wyrwanych z łóżek pacjentów, ładowali, w negliżu, warstwami, na ciężarówki i wieźli na śmierć. Z aut sunących przez ulice miast, z aut konwojowanych przez zbirów odzianych w hełmy i mundury, z wyciągniętymi przed się do strzału karabinami, powiewały — niby chorągwie triumfu ludzkiego zbydlęcinia — poły koszul załadowanych na auta chorych kobiet.

Zakładano i prowadzono sierocińce. Dla nieszczęśliwych dzieci stały się one, w końcowym rezultacie, punktem zbornym przed wyruszeniem w podróż już ostatnią.

Ludzie, którzy ponieśli największy wysiłek, żeby nędzarzom pomóc, chorych leczyć, a dzieci wychowywać,

stanęli wobec faktów, które dowiodły, iż — zamiast ulżyć cierpiącym — usprawili tylko tychże cierpiących zagładę. Cóż mogli z siebie dać więcej, niż dali? Chyba jeszcze dobrowolnie pójść z nimi na ten transport śmiertelny? I tak też w bardzo wielu wypadkach było. Lekarze i pielęgniarki szły za swoimi chorymi, wychowawcy i wychowawczynie ze swoimi wychowankami.

Te wszystkie akty poświęcenia może w pełni ocenić dopiero historia. Bieżąc nie tylko nie dawały one satysfakcji, ale przeciwnie: grzebały doszczętnie zaufanie człowieka do człowieka wśród samych ofiar.

Jeżeli można porównać z czymkolwiek sytuację mieszkańców ghatt, to chyba tylko z sytuacją ludzi, których przywiązano do szprych wehikułu, mknącego po wyboistej drodze, w przepaść. Koła obracają się z ponurą szybkością, a każdy obrót koła rzuca skazańcowi krew do głowy, obrzuca go błotem, rani i ogłusza. Nie żądamy od tego skazańca, żeby w czasie śmiertelnej jazdy jeszcze był rygorystycznie sprawiedliwy, by jeszcze subtelnie rozważał i rozróżniał. Z mijanej przestrzeni świadomość jego podchwytuje tylko ułamkowe wycinki, z perspektywy wciąż zmieniającej się a nieprzerwanie raniącej. W wyniku postacie — znajdujących się w zasięgu jego męki — dobroczyńców i katów, mieszają się z sobą w jeden straszliwy i makabrycznie pogmatwany obraz.

Perfidia okupanta, obracająca najszlachetniejsze wysiłki swoich ofiar przeciwko tymże ofiarom, prowadziła do zupełnego zwątpienia o wszystkich instytucjach i o każdej inicjatywie. W ślad za tym większość pozycji wewnątrz ghatt zajmowali coraz częściej ludzie o najmniejszych oporach moralnych, albo tacy, którzy z tych oporów zdołali się szybko „wyzwolić“.

Żyjąc w ciągłym ścisku i w ludzkim zagęszczeniu — w większości trudnych sytuacji — człowiek stawał — wskutek tych wszystkich faktów — bezradny i sam. Nasycony pamięcią klimatu w którym żyje, klimatu, który najlepsze porywy obracał przeciw udręczonej społeczności, nie miał już wiary w pozytywne znaczenie posunięć. Zostawał sam ze sobą. W takich właśnie kategoriach najokrutniejszego ze sceptycyzmów dokonywały się akty indywidualnej godności. Już w samym poczęciu, w samym

XVIII

pomyśleniu odrzucające jakiekolwiek praktyczne konsekwencje czy korzyści, obojętnie — dla siebie czy dla innych.

W książce tej, w rozdziale o indywidualnych aktach godności, znajdzie czytelnik pewną ilość faktów z omawianej dziedziny. Z natury rzeczy są to tylko okruchy okruchów. Sytuacje, w których odgrywały się odnośne rzeczy, nie sprzyjały „przekazywaniu” ich potomności. Tropieni, którzy się z sieci nawet wymknęli, miewali inne kłopoty niż w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa obserwować grę nikłych kropel w szalejącej burzy. Czasem — pamięć odnośnego uczynku dochowała się dzięki temu, że wiąże się z osobą o znanym już przed wojną nazwisku. Tak było np. z czynem i śmiercią Janusza Korczaka, który przeszedł do historii i już obecnie jest bohaterem wielu utworów¹⁾. Postać jego słusznie urosła do wyżyn symbolu. Nie zapominajmy jednak o tym, że takimi, którzy poszli na śmierć razem z wychowankami, podobnie jak on — dobrowolnie, było wielu.

Przykłady łatwo byłoby mnożyć. Czytelnik znajdzie ich zresztą pod dostatkiem w zeznaniach i wspomnieniach składających się na inne książki Żyd. Komisji Historycznej. Na książki, w których nie grupowano materiałów z myślą o uwypukleniu tutaj omawianego motywu.

V.

Dlaczego wielu spośród tych ludzi, którzy śmierć wybierali sami, a rachunek z życiem zamykali spokojnie, świadomie i z pogardą, nie wykorzystali przedśmiertnej chwili do wystąpienia czynnego? Dlaczego nie rzucił się taki — jak czyniło to wielu, o których będą wzmianki w tej książce — na oprawcę? Bodaj z gołymi rękami, bodaj dla krótkiego momentu „satysfakcji”. Czyżby dlatego, że sił im do tego brakło, że lękali się przedśmiertnych mąk, że opanowania starczyło im tylko na akty godności ale biernej?

¹⁾ Porównaj antologię p. n. „Pieśń ujdzie cało”... (Wyd. Centr. Żyd. Komisji Historycznej — 1945).

Przed wszystkim: przedśmiertnych mąk opór bierny (uplanowany i konsekwentny) bynajmniej nie umniejszał: przeciwnie — w większości wypadków wzmacniał je. Podczas gdy czynne wystąpienie przecinał zwykle natychmiastowy strzał, gesty i słowa pogardy, odmowa wykonania zarządzeń itd. pociągały za sobą wyrafinowane znęcanie się nad ofiarą. Niezałamane się wymagało w takim wypadku dużo sił i trzeźwości, a wzmiankowani ludzie jednak się na nie zdobywali. W sferze, w której nawet męstwo obracało się na szkodę współofiara, w sferze, w której nieprzewidywalność następstw tyle miała już precedensów i tak głęboko zdołała w kategoriach rozumowania się nawarstwić, akty godności przybierały postać ograniczającą krąg wyłącznie do siebie.

Działał dalej inny jeszcze czynnik: niemieckich oprawców cechowało nie tylko moralne zwyrodnienie, ale również moralna tępota. Pojedyncze akty czynne nie mogące wyrządzić im liczącej się w ich rachunku szkody, akty będące wskutek tego tylko demonstracją, trafiały w próżnię. W kategoriach etycznych nie było o co zaczepić. Ten ostatni czynnik stanowił zresztą poważny skrupuł również w planach żydowskich organizacji bojowych. Szło mianowicie o to, że — zamiast szkody — wystąpieniem łatwo było wyrządzić eseseowcom czy gestapu tylko przysługę. Formacje te w dążeniu do ciągłego zwiększania i ugruntowania swojej pozycji, w poszukiwaniu argumentów do ustawicznego dokumentowania swojej ważności (z czym łączyło się także krycie się przed pójściem na front), bardzo często same wymyślały niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwa... z ubezpieczeniem. To znaczy takie, które łatwo pokonać, zdławić. Opór na małą skalę (a w większości wypadków o innym trudno było nawet myśleć) przynosił zbiornik tylko łatwe zwycięstwo, tylko odznaczenia i awanse.

Toteż, żeby zorganizować walkę, trzeba było długiej pracy uświadamiającej i technicznie przygotowanej. Tymczasem przygotowywane i nawet zaawansowane rzeczy padały w rezultacie wspomnianych już, ustawicznych w położeniu ludności żydowskiej zmian. Ludzie zdecydowani do czynnego przeciwstawienia się i zaskoczeni

XX

(a tak bywało z reguły) robili to indywidualnie. W morzu zbrodni ginęli bez echa i bez śladu.

Z uświadomieniem sobie tych wszystkich aspektów, krystalizowały się plany walki straceńczej i beznadziejnej, ale obmyślanej w ten sposób, żeby przynajmniej wieść o nich wyszła poza nieprzenikniony krąg katów i ofiar.

VI.

Do wszystkich bezmała wystąpień zbrojnych ghezt możnaby zastosować określenie Leona Kruczkowskiego o powstaniu w ghetcie warszawskim:

„Powstanie to nie wyrosło z żadnej rachuby politycznej, z żadnych przesłanek trafnej czy fałszywej kalkulacji zamiarów i sił; nie opierało się na żadnych, choćby najbardziej niedorzecznych, ale z pozoru bodaj ulogicznych obliczeniach. Nie było też samoobroną, nie było — jak chcą niektórzy — prostym odruchem rozpacz...

...Było gestem heroicznym ludzi, którzy zamknęli swoje rachunki ze światem znikczemniałym i nie liczyli już na nic, na nikogo. Naród, na którym dokonano niebawego w dziejach morderstwa, rzucił stuleciom płomienne przedśmiertne pozdrowienie — rzucił je przez usta najlepszych swoich synów“...¹⁾

Warto zrozumieć, że czyn warszawskiego ghetta polegał nie tylko na całopalnej walce ostatniej, ale w nie mniejszej mierze również na faktach, które ją poprzedziły i uwarunkowały. Można by sformułować paradoks, że jedną z tych zasług było powstrzymanie w pewnej mierze wybuchów indywidualnych, t. zn. aktów jednostkowych, o których była mowa, czynów ginących bez śladu i bez echa, a kruszących plany o większym zasięgu i wymowie. Praca uświadamiająca i organizująca. Walka przeciw podtrzymywanym przez Niemców złudzeniom wśród udręczonej społeczności. Przygotowanie i bodaj pierwsiaktowe bojowe wyszkolenie kadr. Całkowite skompromitowanie administracyjnych (bo tylko takie

¹⁾ Z przemówienia na Akademii w Krakowie w kwietniu 1945.

były) władz żydowskich, zlikwidowanie działających w ghetcie szpicli i sprzedawczyków, zamachy terrorystyczne (ale planowe) na Niemców, wreszcie bój w styczniu 1943 roku, który omawiane powstanie poprzedził.

Pamiętajmy przy tym o datach: pierwsze miesiące roku 1943: „...Front samotny, o tysiące kilometrów oddalony od wszystkich pól bitew.

...Walka w ghetcie, zanim uciemiony świat stanął do decydujących zmagania.

Zwycięstwo, jedyne w swoim rodzaju w tych najstraszniejszych dniach klęsk, gdy tylko Stalingrad zapowiadał zwrot w dziejach — zwycięstwo... dla pokolenia i pokoleń“.¹⁾

Równocześnie i w ślad za insurekcją Żydów warszawskich, poszły straceńcze boje w innych gettach. Bunt w obozach. Grupy partyzanckie w lasach.

VII.

Poszczególne grupy były wzajemnie od siebie oddzielone, każda z nich skazana tylko i wyłącznie na siebie. Każda musiała każdy krok nie tylko sama robić, ale również sama wymyślić. Co to oznacza, wie każdy, który tego doświadczył. Setki rzeczy, które wydają się obecnie „same przez się zrozumiałe“, trzeba było wypracowywać, wydzierać.

Tragiczne osamotnienie poszczególnych grup i jednostek ciągnęło się nie tylko do śmierci, lecz również poza śmierć. Komórka bojowa musiała sama zorganizować „robotę“ i zdobyć dla niej środki techniczne, sama wynaleźć (bo to były każdorazowo wynalazki i odkrycia) sposoby i metody. Od najprostszych (które były często najtrudniejsze) do najbardziej skomplikowanych. O tych, którym do boju nie goiowości i nie odwagi zabrakło, niechaj wśród wielu innych dowodów mówi białostocka odezwa Tamarofa. Treść jej tłumaczy się sama.

A kiedy grupa zdobyła już broń i kiedy weszła już na

¹⁾ I. Cukierman (Antek): „W trzecią rocznicę powstania“ („Nasze słowo“).

drogę walki, w większości wypadków przyszło wcześniej czy później w podjętej walce zginąć.

Śmierć w boju jest niespodzianką. O śmierć z sensem, o śmierć z godnością, grupy te przecież walczyły. Ale razem ze śmiercią bojowców, przepadało również zdobyte przez nich doświadczenie i każda z pozostałych grup, od siebie i od świata odciętych, wszystkie koszty braku doświadczenia dalej płacić musiały same. Od początku do końca. Wszędzie od nowa.

Gorzkie pod tym względem kolejki miewa — co prawda — niejedna partyzantka i niejedna praca podziemna w ogóle; żadna nie doświadczyła ich wszakże w takich rozmiarach, jakie przypadły w udziale grupom żydowskim.

Nie koniec jednak i na tym: wraz z bojowcami ginęła również wieść o ich walce. Osamotnienie do końca, osamotnienie poza grób.

Oczywiście: każdą konspirację, a nie tylko żydowską, zasłaniał mrok tajemnicy. Każda miała bohaterów bezimiennych i bohaterstwa nieujawnione. Podczas jednak gdy u innych narodów przez Niemców prześladowanych, konspiracja — wskutek zupełnie odmiennych warunków — dysponowała rozbudowaną siecią łączności, a w ślad za tym miała możność przekazywania wiadomości swoim podziemnym agencjom prasowym, podczas gdy inne konspiracje posiadały łączność (zarówno radiową, jak listową — przez spadochroniarzy), nawet z wolną zagranicą, wieść o kolejach podziemnych działaczy i bojowców żydowskich w większości wypadków ginęła razem z nimi.

Wyłomem pod tym względem było powstanie w ghetcie Warszawy. Tam bój odbywał się — żeby użyć tytułu broszury wydawanej wtedy przez polskie czynniki podziemne — na oczach świata. Jakikolwiek by nie był, bezpośredni na niego odzew, nie można go było zataić i nie można go było przemilczeć. Dymy palonej dzielnicy unosiły się nad stolicą, artyleria okupanta obozowała na ruchliwych placach tejże stolicy. Ludność stolicy słyszała każdy wystrzał, ulicami stolicy wieziono wynoszonych z ghetta rannych i zabitych Niemców. Wypadki komentowała podziemna prasa. Gdyby tylko to. Lecz w miarę

przeciągania się walk, komunikaty przyszło wydawać również Niemcom, przy czym te ostatnie musiały być stylizowane jeszcze bardziej wykrętnie niż osławione wiadomości o „zarygłowaniach“ i „wyrównaniach“ frontu.

Mimo to, im dalej od stolicy, tym — nawet o tym boju warszawskim, prawda docierała tylko w ogólnikowych — z natury rzeczy — notatkach prasy podziemnej, wymysły — jawnie.

Żydzi, żyjący na „aryjskich papierach“, znajdowali się w sytuacji przymusowej i nawet gdy bywała sposobność informowania nie-Żydów, często (w lęku przed mimowolną dekonspiracją), musieli ze sposobności rezygnować.

VIII.

Tom niniejszy przynosi materiały, dotyczące w przeważce owych właśnie (z omawianej dziedziny) nurtów i wydarzeń, które były najmniej znane i dlatego pograżenia się w niepamięci najbliższe. Składają się na ten tom zeznania, wspomnienia i autentyczne dokumenty.

Autorka opracowania — Betti Ajzensztajn, pracując w Żydowskiej Komisji Historycznej, w charakterze referentki, poświęciła sporo trudu, żeby do niejednego z nich dotrzeć. Opracowanie jej idzie w kierunku dostarczenia czytelnikowi wiadomości, jakie mogą posłużyć do samodzielnych przemyśleń. W trosce o poinformowanie czytelnika, dbała — i myślę, że słusznie — bardziej o opisowe przedstawienie poszczególnych elementów sytuacji Żydów oraz okupanckiej machiny, niż o formalną konstrukcję wywodu czy całości. Głęboki sentyment, leżący u źródła pracy, wyraził się zarówno w używanej przez autorkę nomenklaturze jak w dbałości o przedstawienie materiałów w ich postaci pierwotnej, źródłowej, najprostszej.

Jest przy tym rzeczą samą przez się zrozumiałą, że ujawnienie dalszych materiałów nie tylko doda do opisanych w tej książce — fakty nowe, ale że również wiadomości o wydarzeniach w niniejszym zbiorze już uwzględnionych wzbogaci ważkimi szczegółami, że je pogłębi, uwyraźni i rozbuduje. Niezależnie od tego, „dalsze ciągi“ rzeczy poczętych w ghettach i obozach — w niejednym wypadku — ukażą materiały dotyczące grup leśnych.

XXIV

Rozbudowany i pomnożony materiał pozwoli na ściślejsze rozrępowanie poszczęólnych wydarzeń, które w niniejszej książce uszeregowano tylko według podziałów najogólniejszych. Do uwypuklenia każdego z opisanych w tym zbiorze objawów przyczynią się wreszcie bardziej szczegółowe dane o sytuacji każdego z odnośnych środowisk, o ich warunkach terenowych i o (w większości wypadków... nieistniejącym) zapleczu. Tu należy podkreślić mocno jedną cechę tej książki: Materiały podawane są w formie najprostszej i niestylizowanej. Fragmenty zeznań wybierane tylko i wyłącznie z myślą o informowaniu, nigdzie z dbałością o tzw. pointeę czy dramatyczne zestawienia.

Jeżeli wolno odwoływać się tylko do słownikowego znaczenia gotowych i popularnych (ale w innym związku) określeń, zbiór ten najstuszniej byłoby nazwać strzępami meldunków.

Są to strzępy strzępów. Ważne i drogie. Jak każdy okrucuch rozległej kroniki, zapisanej krwią ludzi walczących.

Walczących o dobrą sprawę.

MICHAŁ MAKSYMILJAN BORWICZ

BETTI AJZENSZTAJN

TŁO

ŚRODKI STOSOWANE PRZEZ WŁADZE NIEMIECKIE WOBEĆ ŻYDÓW W CELU UNIMOŻLIWIENIA OPORU

Z bezgranicznym cynizmem, z wyrafinowaną chytrością i obłudą przystąpili Niemcy do zgładzenia żydostwa europejskiego. Ich z góry uplanowane przygotowania szły w dwóch kierunkach:

1. Chodziło o to, by doprowadzić w jak najkrótszym czasie zarówno poszczególne jednostki jak i ogół do zdemoralizowania, upodlenia, do takiego stopnia zubożenia i rezygnacji, by w jak najgroźniejszej dla siebie sytuacji ludzie ci nie byli w stanie buntować się ani stawiać oporu.
2. Przy pomocy wszelkich środków pozbawić Żydów fizycznej możliwości przeciwstawiania się.

OGRANICZENIE MOŻLIWOŚCI SWOBODNEGO PORUSZANIA SIĘ. Niemcy stopniowo wprowadzali Żydów w „nowe życie”. Rozporządzenia i zarządzenia stawały się coraz bardziej surowe i bezwzględne. Stopniowo pozbawiano Żydów wszystkich praw człowieka. Godziny policyjne obowiązywały całą ludność nie-niemiecką na terenach okupowanych, dla Żydów były jednak wcześniejsze niż dla reszty ludności. Ograniczenie możliwości swobodnego poruszania się było przeprowadzone w następujący sposób: wła-

dze okupacyjne wydały rozporządzenie zabraniające Żydom opuszczać teren miasta i zakaz korzystania z wszelkich środków komunikacyjnych, jak np. z przejazdu koleją, tramwajami, samochodami itp. Np. na podstawie 46 obwieszczenia starosty miejskiego w Krakowie, Schmidta z dn. 1 marca 1940 roku, dotyczącego używania tramwaju przez Żydów, zabroniono Żydom używania wozu motorowego, Żydzi byli ograniczeni do używania przydzielonego im w wozie przyczepnym tylnego przedziału. (Arch. C. Ż. K. H. Akta krakowskie). (Zarządzenia były stopniowo zastrzane).

W miastach początkowo zabroniono Żydom poruszania się po głównych ulicach. Z biegiem czasu w ogóle nie wolno było Żydom wychodzić na miasto, tylko do pracy i na rynek. Czas chodzenia na rynek został zrazu ograniczony do niektórych dni w tygodniu, później do jednego dnia, następnie do dwóch godzin, jednej godziny, w końcu w ogóle zabroniono wychodzić na ulice i mieć jakąkolwiek styczność z aryjską ludnością. Np. w Krakowie, już od 1 maja 1940 roku Żydom nie wolno było chodzić po drogach, placach i plantach. Nie wolno było Żydom przebywać w Sukiennicach oraz chodzić po Głównym Rynku. (60 obwieszczenie starosty miejskiego w Krakowie Schmidta z dn. 29 kwietnia 1940 roku, dotyczące używania plant i Głównego Rynku przez Żydów. Arch. C. Ż. K. H. Akta krakowskie).

Przymus noszenia znaku „hańby“ w formie opasek, żółtych łat lub tarcz Dawida miał na celu między innymi kontrolowanie poruszania się Żydów i dyskryminowanie ich w stosunku do pozostałych obywateli.

UTWORZENIE GHETT I ICH IZOLOWANIE.

Nie od razu przystąpili Niemcy do urządzania ghatt
W pierwszym okresie okupa

eji Żydzi musieli wyprowadzić się z centralnych ulic później urządzono dla nich otwartą dzielnicę, którą po jakimś czasie zamieniono na ghetto. Ghetto było zamknięte i pilnie strzeżone pod pozorem ochrony przed zakaz-

nymi chorobami, których roznosicielami mieli być rzekomo Żydzi, a w rzeczywistości w tym celu, by uniemożliwić Żydom swobodę ruchu i możliwość kontaktowania się z zewnętrznym światem.

Surowość przestrzegania zarządzeń zależała od warunków miejscowych. Szczególnie pilnie strzeżono ghetto przed „akcją“.

Na ogół ghetta były otoczone murami, parkanem lub kolczastym drutem, obozy często drutem naładowanym prądem o wysokim napięciu.

Żydzi mieli prawo wychodzić z ghetta w kolumnie idącej do pracy pod konwojem, jeśli Żyd odważył się wyjść indywidualnie, zostawał z reguły rozstrzelany.

Cywilnej nieżydowskiej ludności wejście do ghetta bez zezwolenia władz było surowo wzbronione. Ghetta były strzeżone przez Niemców i przez miejscową policję przy pomocy żydowskiej milicji.

DOPROWADZANIE ŻY- DÓW DO MATERIALNEJ RUINY

Już w pierwszym okresie okupacji pozbawiano Żydów posad, pracy, warsztatów, sklepów. Np. zarządzeniem Landrata m. Węgrowa z dn. 23 października 1939 r. zostały zamknięte wszystkie żydowskie sklepy, a towary oddane do rozporządzenia organom miejscowej policji. Wszelki handel został Żydom zabroniony. (Arch. C. Ż. K. H. Akta węgrowskie).

W Krakowie na podstawie 38 obwieszczenia starosty miejskiego Schmidta z dn. 15 lutego 1940 roku, Żydzi powinni byli zgłosić władzom wszelkie mienie. (Arch. C. Ż. K. H. Akta krakowskie).

Szmulgłowanie żywności do ghetta było karane śmiercią. Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że ludzie wycieńczeni głodem łatwo wpadają w stan zubożenia, a walka o chleb codzienny w takich warunkach jest źródłem demoralizacji. Starali się też różnymi sposobami pozbawić Żydów „potęgi pieniądza“ przez przeprowadza-

nie indywidualnych rąbunków, nakładanie kontrybucji, żądanie oddania złota, srebra, walut, kosztowności, futer itp.

SILNE KONWOJE POD CZAS „AKCJI” I WYSIE- DLEŃ.

Podczas „akcji” i „wysiedleń” Żydzi byli prowadzeni pod silnym konwojem, przy czym musieli trzymać ręce na głowie względnie na karku, albo podniesione do góry. Na placu stracenia musieli siedzieć, nie wolno było zamienić ze sobą słowa. Do podnoszącego się Żyda strzelano. W „akcjach” brały udział liczne oddziały niemieckiej i miejscowej policji. Np. w Sosnowcu, w „akcji” sierpniowej 1943 roku (1. VIII — 14. VIII.) brało udział 620 ludzi z jednostek policyjnych: z Sosnowca i Maczek, oddziały policyjne z Będzina oraz komendy z Gliwic i Katowic. (Dr J. Kermisz: „Dokumenty i Materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce” Tom II — „Akcje”).

ANTYŻYDOWSKA PROPAGANDA.

Wzmoczona antyżydowska propaganda hitlerowska datuje się jeszcze z okresu przed dojściem Hitlera do władzy. Początkowo teoretyczna, z biegiem czasu przybiera coraz bardziej realne formy. W latach wojny teoretyczna propaganda przybrała formy nie dające się objąć żadnym logicznym rozumowaniem, praktyczna — przekroczyła szczyt sadyzmu i bestialstwa. Cały szereg hitlerowskich pism i gazet jak „Der Stürmer”, „Der Untermensch” był poświęcony kwestii żydowskiej. Wyświetlano specjalne filmy, w których Żydzi występowali jako postacie wzbudzające obrzydzenie i wstręt ze względu na swoją moralną wartość i zewnętrzny wygląd, jak np. Żyd Süß itp.

Urządzano wędrowne antyżydowskie wystawy, by docierały one do najbardziej odległych zakątków okupowanych krajów. Niemcy nie przebiegali w środkach, by przekonywać miejscową ludność o szkodliwości Żydów

i o potrzebie ich usunięcia. Wrogie nastawienie miejscowej ludności do Żydów było Niemcom potrzebne z dwóch względów:

1. by ludność nie pomagała Żydom w prowadzeniu normalnego życia np. przez dostarczanie żywności,
2. by nie pomagała w organizowaniu się, nabywaniu broni i ukrywaniu się.

Opinię ludności trzeba było tak urobić, by nie oburzała się i nie reagowała na to, co się działo. W tym celu również były stosowane rygory prawne, w tym kierunku działała i propaganda. Władze nakładały kary na ludność, utrzymującą stosunki z Żydami. Za przechowywanie Żyda często rozstrzeliwano. Demoralizowano ludzi w ten sposób, że dawano nagrody tym, którzy pomagali w wyłapywaniu Żydów, lub brali udział w akcjach. Na skutek tego powstały całe ekipy szantażystów.

Ludność zdawała sobie sprawę z tego, że Żydzi znajdują się poza nawiasem prawa, że wolno ich bezkarnie poniżać, znęcać się nad nimi, rabować ich mienie i zabijać, ponieważ są „obcym i szkodliwym elementem“, który wzbogacił się kosztem „narodów-gospodarzy“. „Nie będzie Żydów, zajmie się ich miejsca, będzie się żyło i dobrobycie“. Hitlerowski posiew znalazł podatny grunt.

SRODKI OSTROŻNOŚCI Nie ulega wątpliwości, że
STOSOWANE PRZEZ Niemcy przeprowadzając
NIEMCÓW plan zagłady bali się oporu
 ze strony Żydów. Na „akcję“
 wyrusжали w pełnym uzbrojeniu, jak na niebezpieczny i decydujący bój. Ilość uzbrojonych żołnierzy biorących udział w „akcji“, aktywizacja całego administracyjnego aparatu w danej miejscowości, świadczy o „doniosłości przedsięwzięcia“.

„Akcja“ prawie zawsze rozpoczynała się wtedy, kiedy Żydzi najmniej się jej spodziewali, najmniej byli na nią przygotowani, a tym samym najmniej oporni (przeważnie o świecie).

Niemcy starali się nie pozostawiać po sobie śladów

zbrodni. Zarządzenia i instrukcje po większej części podawano ustnie, a w urzędowej korespondencji dyskretnie tuszowano istotę rzeczy, operując przeważnie symbolami.

Rzadko tylko zdarzało się, że w korespondencji urzędowej dawano wyraz obawom co do możliwości oporu ze strony Żydów w sposób wyraźny i niedwuznaczny.

Tak np. zwracają się (12. XI. 1941) członkowie niemieckiego zarządu ghetta w Łodzi do prezydenta policji z prośbą o wydanie zezwolenia na broń, motywując swą prośbę m. in. tym, że po osiedleniu 20 tysięcy Żydów ze starej Rzeszy w dzielnicy żydowskiej, może się zdarzyć zaatakowanie Niemców przebywających w ghetcie ze strony „agresywnie nastawionych” Żydów. Przybycie bowiem Żydów niemieckich wywołało znaczny niepokój wśród ludności ghetta.

W dobitniejszy sposób wyraża swe obawy Niemiec Seifert, zwracając się (7. V. 1942) do Hansa Biebowa z żądaniem przeniesienia pomieszczenia dla straży poza druty ghetta celem uniknięcia zaskoczenia straży w wypadku „ewentualnego powstania” Żydów.

ELEMENTY PSYCHICZNE OSŁABIAJĄCE MOŻLIWOŚCI OPORU

Niemcy planowo i systematycznie stwarzali dla Żydów takie warunki bytu, które w swych skutkach wyzuwały człowieka z wszelkich uczuć i ludzkiej godności.

Instynkt życia u niektórych ludzi w ghettach został spotęgowany do takiego stopnia, że dominował nawet nad instynktem rodzicielskim. Zachodziła jednak obawa, że człowiek o wzmożonym instynkcie życia, świadomy, że go tego życia chcą pozbawić, będzie zdolny przeciwstawić się, stawiać opór. Dlatego Niemcy dążyli do tego, by stępić i te naturalne, najsilniejsze u wszystkich żyjących istot — instynkt samozachowawczy — instynkt życia.

W obozach Niemcy ten cel osiągnęli. Większość Żydów w obozach została doprowadzona do zupełnej prostracji i fizycznego wyczerpania. Obozowcy mieli już

dosyć życia. Czekali na śmierć jak na zbawienie. Żydzi w obozach wyglądali jak widma, jak ludzie cienie w łachmanach. Po większej części byli ogłuszeni, na wpół normalni i nie byli nawet w stanie reagować na podniety świata zewnętrznego.

KŁAMSTWO I OBŁUDA Jaki był stan psychiczny Żydów w ghettach, gdzie ze-
— NAJSKUTECZNIEJ- wnętrzne warunki bytu by-
SZĄ BRONIĄ NIEMCÓW. ły bardziej normalne?

Jakimi środkami i metodami posługiwali się Niemcy w stosunku do Żydów, by przygotować podatny grunt do akcji i wysiedleń?

Obłuda, podstęp, kłamstwo były najskuteczniejszą bronią w rękach oprawców. Tą bronią Niemcy posługiwali się, w używaniu jej kształcili swoje kadry, które miały dzieło zagłady wprowadzić w czyn.

Niemcy ukrywali swoje zamiary wobec Żydów i bezustannie cynicznie zapewniali, że pogłoski, jakoby zabijano Żydów, są bezpodstawne i śmieszne. Starali się uspić czujność Żydów, by nie orientowali się w powadze sytuacji i by nie utrudniali im zadania. Np. podczas „wysiedleń” dzieci Niemcy przekonywali rodziców, że wysyłają je do pensjonatu, „bo co za ludzie wyrosną z dzieci wychowanych w ghettach”, starców — na lotniska lub do specjalnych domów wypoczynkowych, a młodych? — to było pewne, że do pracy.

Bardzo skutecznym środkiem dezorientowania Żydów, a tym samym osłabienia ich oporu, okazało się wydawanie „Ausweisów” różnych kolorów, zaopatrzonych w najrozmaitsze pieczętki, podpisy, szczególne znaki itp.

Różnorodność „Ausweisów” stworzyła niejako warstwy uprzywilejowane, a tym samym dzieliła Żydów na mających rzeczowe dowody, uprawniające ich do życia i na ludzi podlegających wysiedleniom i akcjom. Np. zarządzenie Gubernatora Okręgu Krakowskiego dra Wächtera z dnia 25 lutego 1941 roku o przeprowadzonym przez

niego wysiedleniu Żydów z obrębu miasta Krakowa, mówi o prawie pobytu w Krakowie tylko tych Żydów, którzy posiadali nowe karty rozpoznawcze. (Arch. C. Ż. K. H. Akta krakowskie).

Nic dziwnego, że największym szczęściem każdego Żyda było posiadanie „Ausweisu życia“. Nigdy jednak nie można było dokładnie wiedzieć, które „Ausweisy“ były najlepsze. Np. w Kownie każdy starał się dostać „Jordanschein“ (wydany przez Obersturmführera Jordana), który był uważany za „schein życia“. Podczas „akcji“ świstki te nie były uwzględniane. Przy życiu pozostali właściciele zaświadczeń z lotniska.

Często bywały stosowane próbne rejestracje. Polegały one na tym, że po przeprowadzeniu kilku rejestracji odsyłano Żydów do domu i w ten sposób usypiano ich czujność. Podczas następnej rejestracji odbywała się „akcja“.

W celu zmylenia ofiar zmieniane były również sposoby przeprowadzania „akcji“. Np. w Ostrogu nad Horyniem 4 sierpnia 1941 roku w „akcji“ zostali straceni starcy i chorzy, razem 1900 osób. W drugiej „akcji“ 1 września 1941 roku, gdy na placu wszyscy garnęli się do młodych, wiedząc z doświadczenia, co to znaczy być starym lub chorym — stracili 2500 młodych.

W wielu miastach Niemcy rejestrowali Żydów chcących wyjechać do Palestyny lub do Ameryki. Żydzi, wierząc, że ich bracia za granicą uzyskali zgodę na wymianę Żydów na jeńców lub Niemców, zamieszkujących alianckie kraje, masowo zgłaszali się, np. w Radomiu, Łodzi i w wielu innych miastach, do rejestracji. Część zarejestrowanych na wyjazd w Hotelu Polskim dojechała do jakiegoś bezpiecznego punktu, reszta została stracona.

To, że Niemcy używali terminów „akcje“ i „wysiedlenia“ i niszczyli ślady zbrodni, wskazuje na to, że chcieli ukryć istotę rzeczy przed Żydami — by nie stawiali oporu, przed zagranicą — ze względów politycznych.

Treść oficjalnych ogłoszeń lub ustnych komunikatów

władz przed „wysiedleniem“ lub „akcją“ we wszystkich miastach i miasteczkach była jednakowa. Głosiły one, że Żydzi muszą być wysiedleni albo do jakiegoś (fikcyjnego oczywiście) „Judenstadtu“, do obozu pracy, lub w niewiadomym kierunku (wschód, zachód). Rzekome przyczyny wysiedleń były rozmaite np. przeludnienie, przymus pracy, potrzeba skupienia Żydów w centrach ze względów politycznych lub ze względu na ich bezpieczeństwo itp. Np. zarządzenie szefa Okręgu Krakowskiego, gubernatora dr Wächtera z dnia 25 listopada 1941 r. o „wysiedleniu“ Żydów z terenu miasta Krakowa podaje jako przyczynę „wysiedlenia“ to, że terminy podane Żydom dla dobrowolnego wysiedlenia minęły bez odpowiedniego wyniku. (Arch. C. Ż. K. H. Akta krakowskie).

Często podobne zarządzenia kończyły się groźbą, że niewykonanie rozkazu grozi rozstrzelaniem. Stąd logiczny wniosek, że kto wykona wszystkie rozporządzenia, ten będzie żył. Dowodem, że Żydów wysiedlają a nie zabijają, miało być to, że wysiedleńcom pozwalano zabrać ze sobą najcenniejsze i najniezbędniejsze rzeczy. „Rady Żydowskie“ dostawały oficjalne zawiadomienia o nagłej śmierci niektórych wysiedlonych Żydów, a nawet rzeczy po zmarłych. Miało to świadczyć o tym, że reszta wysiedlonych żyje. Miejscowa ludność przynosiła pozdrowienia od Żydów objętych „akcją“.

Jeśli Niemcom udało się Żydów mieszkających w krajach, gdzie odbywało się dzieło zagłady, wprowadzić w błąd do tego stopnia, że krańcowi pesymiści zastanawiali się, czy to jest w ogóle możliwe, to tym bardziej zachodnio-europejscy Żydzi sprowadzeni do Polski na stracenie nie zdawali sobie absolutnie sprawy z losu, który był im sądzony.¹⁾

Niżej podany dokument jest jeszcze jednym przykładem, który obnaża perfidną politykę Niemców zmierzającą do wprowadzenia Żydów w błąd.

¹⁾ W końcowym rozdziale niniejszej pracy znajdują się materiały ilustrujące, jak dalece zagraniczni Żydzi nie zdawali sobie sprawy z istoty rzeczy.

W gospodarczym rozporządzeniu Biebow, kat Łodzi, daje podwładnym sobie władzom wskazówki, z których wynika, że zwykłą placówkę pracy urządzoną przez „Radę Żydowską“ należy traktować podobnie jak obóz pracy.

Judenlager — Konzentrationslager.

An das Telegrafbauamt Litzmannstadt

7. 5. 1942

Betrifft: Telefonanlage auf dem Grundstück Pabianice.

Die Ghettoverwaltung hat in Pabianice, Warschauerstr. 127 einen Fabrikationsbetrieb eingerichtet, der ausschliesslich mit Juden betrieben wird und der in der Art eines Konzentrationslagers durch Polizei bewacht wird.

Biebow.

(Arch. C. Ż. K. H. Akta Ghettoverwaltung).

DEMORALIZACJA W GHETTACH I OBOZACH.

Żydowskie skupienia coraz bardziej pogrążały się w otchłan rezygnacji i demoralizacji. W walce o życie i o

byt materialny nie przebierano w środkach. Byli tacy, którzy, by ratować życie lub zaspokoić głód, decydowali się na wszystko.

Pod wpływem ciosów spowodowanych utratą najbliższych, i koszmarnych faktów, które miały miejsce na każdym kroku, Żydzi — tępieli. Na wiele rzeczy przestali reagować jak normalni ludzie. W pamiętnikach z warszawskiego ghetta nieznana autorka pisze: „Kiedyś nie chodziłam na cmentarz, bo byłam wrażliwa, a tu przy mnie rozbijano dzieciom główki — a ja nic, żadnego wrażenia. Ciekawe jednak, że wrażliwość tępiała, a strach nie. Codziennie myśleliśmy, że dla wszystkich koniec. W domu za dnia nie wolno było zostać, na ulicy nie wolno było się pokazać. Zrozpaczeni ludzie upijali się do nieprzytomności“. (Pamiętnik z warszawskiego ghetta. Arch. C. Ż. K. H. Pamiętniki. Nr 39).

Rzeczywiście nad wszystkimi okropnościami przechodziło się do porządku dziennego. Nie opłakiwano nawet najdroższych i najbliższych.

W pierwszym rzędzie Niemcy usuwali tych wszystkich, którzy mogli wywierać dodatni wpływ na życie

w ghettach, a więc: przywódców, aktywistów życia politycznego i społecznego, inteligencję, rabinów itp. Jeśli w jakimś mieście Niemcy od razu nie przeprowadzali „akcji“, w której „niepotrzebny element“ ginął, poważani ludzie (die *Kopfmenschen*, jak nazywają ich Żydzi w zeznaniach) byli przez władze pod jakimkolwiek pozorem wzywani i podstępnie mordowani.

Następnymi etapami niemieckiej polityki, mającej na celu osłabienie możliwości przeciwstawiania się, było wywożenie co jakiś czas młodzieży z ghatt. Czasami do obozu pracy, często pod pozorem pracy — na stracenie. Miało to miejsce już od samego początku, na długo przed oficjalnymi „akcjami“ i „wysiedleniami“.

Każdy normalny objaw życia był przez władze zakazany i tępiący. W niektórych ghettach nie wolno już było zawierać małżeństw, rodzić dzieci. Nauczanie było zakazane. Jedynie w niektórych większych miastach jak Łodzi, Wilnie, Częstochowie przez dłuższy czas na wpół legalnie istniały początkowe szkoły.

Księgozbiory konfiskowano, ewentualnie niszczone na miejscu. Bóżnice demolowano lub palono. Zabronione było zbieranie się na modły, odprawianie religijnych rytuałów, urządzenie odczytów, jakichkolwiek kulturalnych rozrywek itp.

Praca obowiązywała wszystkich od 14 a w niektórych miejscowościach od 12 do 60 lat bez względu na płeć.

47 obwieszczenie starosty miejskiego w Krakowie Schmidta z dnia 4 marca 1940 roku, dotyczące ujęcia w ewidencję Żydów obowiązanych do pracy przymusowej, rozciągało się na razie na wszystkich Żydów płci męskiej od ukończonego 12 do ukończonego 60 roku życia. (Arch. C. Ż. K. H. Akta krakowskie).

Praca chociaż powszechnie była uważana za zbawienie i otoczona mitem, jakoby dająca prawo do życia, w większej swej części była jałowa i syzyfowa, często złośliwie organizowana, ośmieszająca wykonującego i jako taka wywierała demoralizujący wpływ.

Niemcy wpajali Żydom wiarę, że praca chroni przed śmiercią z następujących powodów:

1. Stracenie milionów ludzi wymagało odpowiednich

przygotowań i czasu, dlatego trzeba było umysły ludzi czekających w kolejce śmierci i czynsz zaprzętnąć. (Wielu Żydów było zatrudnionych przy zbieraniu kamieni, cegły, która nigdy przez nikogo nie była wykorzystana, przy przenoszeniu budulca, piasku z miejsca na miejsce itp.).

2. Trzeba było mieć czas, by przygotować „aryjskie“ kadry fachowe, które by mogły zastąpić żydowskich fachowców. W tym celu w każdej fabryce „aryjscy“ uczniowie przygotowywali się do objęcia pracy po żydowskich fachowcach.
3. W wielu wypadkach Niemcy po prostu chcieli zdobyć z Żydów przed ich zagładą maximum robotczej siły, tym bardziej, że praca ponad siły przy tak marnym odżywianiu pogrążała ludzi w stan rezygnacji.

Życie w ghettach przedstawiało wielką moralną pustkę. Żydzi posiadający tak wiele życiowej energii, nie mieli dla niej ujęcia, a życie ma prawa, którym podlega każdy żyjący człowiek. Dlatego też wyładowywanie sił żywotnych występowało w ghettach w spaczonyj formie.

Pewna część społeczeństwa, zwłaszcza inteligencja, w obliczu niesprawiedliwości, krzywd, terroru, śmierci, zagłady, prędko załamała się. Ta część społeczeństwa przymierała głodem i pierwsza szła na „Umschlagplatz“.

Na wierzch wypłynęły szumowiny społeczne. Utrzymując „stosunki handlowe“ z Niemcami, szmuglując żywność do ghatt, byli materialnie zabezpieczeni, a tym samym łatwiej mogli zdobyć „szajny życia“.

W ghettach wytworzyła się uprzywilejowana kasta dorobkiewiczów, do której garnęli się „słabi i bezradni“.

Niemcy wiedzieli, że ludzie pogrążeni w takiej otchłani łatwo mogą wyzbyć się wewnętrznych, moralnych hamulców. Wiedzieli też, że w obliczu tak beznadziejnej rzeczywistości, złudna nawet nadzieja utrzymania życia jest w człowieku najpotężniejszą siłą, bo przecież wszystkie usiłowania każdego z osobną jak i całej zbiorowości dążyły w pierwszym rzędzie do jego zachowania.

Tę słabość ludzką Niemcy perfidnie wykorzystali dla swoich celów. Znaleźli się tacy, którzy za cenę obietnicy

życia służyli im i dawali im możliwość kontrolowania każdego odruchu życia Żydów i ich wolę przeciwstawienia się.

MISTYCZNA WIARA W ŻYCIE.

Zdrowym, żywotnym objawem, dającym się zaobserwować prawie u wszystkich

Żydów w ghektach, była niczym nieuzasadniona wiara, że się przeżyje wroga. Wiara ta była oparta na złudnych zapewnieniach Niemców. Siła oddziaływania słowa była magiczna, tym bardziej, że treść ich była uspakajająca, zapewniała i obiecywała życie, to co wtedy dla człowieka było najcenniejsze.

Forma zapewnień była grzeczna i przekonywująca. Trudno wierzyć, by człowiek spokojnie, przekonywując co zapewniał ludzi, że im nic nie grozi, a po chwili tych ludzi zabijał.

I jeszcze jedno: nie mająca miejsca w psychice normalnego, zdrowego człowieka świadomość nieuniknionej śmierci, wytworzyła na niczym nieopartą wiarę w życie i spotęgowała ją do mistycznej siły.

Dziwnie przeplatały się i godziły z sobą dominujące w duszy mieszkańców ghekt dwa sprzeczne uczucia; beznadziejności i wiary, że się przeżyje wroga. Każdy wiedział (bo wszystko przemawiało za tym), że wszystkim grozi zagłada, a jednak wierzył, że jego to nie dotyczy i że on przeżyje.

Forma tej wiary zależała od stopnia inteligencji i od światopoglądu, temperamentu osobnika, treść jej była u wszystkich jednakowa. Wiara ta na tle rzeczywistości, a jeszcze bardziej widziana przez postronnego obserwatora, wydawała się śmieszną i głupią, Żydów jednak napawała siłą, która dała im możliwość trwać i znosić gehennę okupacyjnego życia.

Podświadoma wiara w przetrwanie w wielkiej mierze hamowała ruch oporu.

„Głos z Otchłani“, organ podziemny ŻKN (Żydowski Komitet Narodowy) wydany konspiracyjnie w Warszawie w lipcu 1944 roku, pisał: „Bezustanna tragedia złu-



dzeń, tortura nadziei hamowała wśród nas wolę na śmierć i życie". (Arch. C. Ż. K. H. Akta warszawskie).

Wielu Żydów (jak wyżej wspomniano) mimo rzeczowych dowodów wierzyło zapewnieniom Niemców. Nic dziwnego więc, że Żydzi prawie zawsze bywali zaskoczeni „akcją”.

Każdą najbliższą wiadomość interpretowano w ten sposób, że wyciągano z niej jak najlepsze horoskopy na przyszłość.

Wystarczyło, aby Niemcy zażądali spisu żydowskiej ludności, a już prorokowano, że ci wszyscy, którzy ten spis „przetrwają”, zostaną przy życiu. Podobnie przedstawiała się sprawa z politycznymi wiadomościami. Nie wiadomo skąd pochodziły wiadomości, że Hitler umarł, że w Niemczech nastąpiła zmiana rządu, rewolucja itp. Jeśli w jakimś mieście spodziewana „akcja” została odłożona, jeśli zakładników zwolniono, od razu tłumaczono to tym, że Ameryka zagroziła Niemcom, że za każdego uśmierzonego Żyda zginie kilku Niemców itp.

Wiara w siłę demokratycznych mocarstw i zagranicznego żydostwa była tak wielka, że fakt, iż zagranica nie reaguje i dopuszcza do tępienia Żydów, niektórzy tłumaczyli tym, że nie wiedzą co się tu dzieje.

Młoda Nina Blochówna z Borysławia wyraziła swój żal do świata w następującym wierszu:

„...Narody świata, czy wy nie wiecie
Gdzie jest demokracja? Dlaczego milczycie?
Dziś światem dyktatura włada,
Lecz wiedźcie, że wszystkim narodom grozi zagłada.
Pamiętajcie, że jeszcze Pan Bóg jest w niebie,
Dbajcie także o innych, nie tylko o siebie.
Gdzie jest kultura, gdzie honor, męstwo,
Przekleństwo! Przekleństwo! Przekleństwo!”

(Arch. C. Ż. K. H. Poezja w ghettach i obozach).

Gdy nie sprawdzały się szerzone wśród Żydów „dobre wiadomości”, nadawano im specjalną nazwę „wiadomości IWA” („Idn va'ln azoj” t. zn. „Żydzi tego chcą”).

Część Żydów prawie do wykończenia ghatt nie zdawała sobie sprawy z tego, że wojna tak długo się przecią-

gnie i że wszyscy są przeznaczeni na stracenie. Żydzi ciągle i bezustannie mówili o zbawieniu (Jeszii). Pocieszali się, że będzie dobrze. Na pytanie, co słyhać, odpowiadali: Jest dobrze i będzie dobrze (s'iz git, s'wet zajn git). Gebirtig w maju 1942 r. napisał na ten temat wiersz pod tyt. „S'iz git“ („S'brent“ str. 31), w którym ironizuje to zjawisko.

Niemcy wiedzieli o wierze Żydów w ocalenie; te nastroje podtrzymywali i wysmiewali. Latem 1942 r. buczaccy Żydzi przeczytali w jakiejś rządowej gazecie, wydawanej w języku polskim, artykuł zatytułowany: „Żydzi mówią s'iz git“. W artykule tym wysmiewano głupie nadzieje Żydów. Szef gestapo ze Stanisławowa Krüger, który w sierpniu 1942 r. przeprowadzał „akcję“ w Buczacz, na placu pytał się Żydów z ironią: „No Żydzi, gdzie jest wasza jeszia?“ (Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr. 327).

Lud żydowski wierzył, że nadeszły czasy Mesjasza. Wyliczali, że Mesjasz ma przyjść w roku „tszab“ (tszab — 5702 r. wedle żydowskiej ery odpowiada 1942 roku chrześcijańskiej ery). Litery „tszab“ mogą się ułożyć w słowo „szabat“ co oznacza odpoczynek, święto.

Wiarę w rychłe przyjście Mesjasza podtrzymywała ludność należąca do różnych chrześcijańskich sekt jak np. baptyści, którzy w odpowiedni sposób interpretowali niektóre ustępy Biblii.

Wśród ludu żydowskiego krążyły różne prorocтва, przepowiednie i sny, rzadko objaśniane na niekorzyść. Każde miasto i miasteczko miało swego cadyka, który miał je ochronić przed zagładą. Kabalistyczne księgi przepowiadały, stoliki wróżyły, a wszyscy czekali na cud. Jesienią na cud „Chanuka“, zimą na cud „Purim“.

Ciągle wierzono, że zbawienie przyjdzie prędko, że front jest już bardzo blisko, nawet wiosną 1942 r. niektórzy słyszeli strzały, dochodzące z frontu.

Gdy dochodziły wieści o „akcjach“ i „wysiedleniach“ w miastach i miasteczkach, mówili, że zostały one wywołane lokalnymi przyczynami. Przyczyny mogły być różne, np. że Żydzi nie chcieli pracować, że nie wszyscy oddali kosztowności, że ktoś stawiał opór itp.



OBAWA PRZED ZBIOROWĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ.

Już w pierwszym okresie okupacji Niemcy wprowadzili odpowiedzialność zbiorową. Za przewinienie jednego Żyda rozstrzeliwano kilku lub kilkudziesięciu innych, często rodziny winnych, lub nakładano inne zbiorowe kary na ghetto.

Ten rodzaj odstraszenia był przeważnie stosowany w obozach i w małych miasteczkach, gdzie łatwo można było kontrolować życie każdego Żyda z osobna.

Nic dziwnego, że każda próba oporu, nawet zwykła ucieczka była związana z całym szeregiem komplikacji. Mnóstwo Żydów nie uciekało z gheft, nie organizowało oporu, nie chcąc narażać rodzin lub innych Żydów.

By zniechęcić Żydów do ucieczki i do stawiania oporu, Niemcy przeprowadzali publiczne egzekucje schwytanych „śmiazków“ i zmuszali Żydów do przyglądania się tym egzekucjom.

STOSUNEK MIEJSKOWEJ LUDNOŚCI DO ŻYDÓW.

Bezsilność, bierność i apatię żydowskich mas pogłębiało często niechętnie a nawet wrogie nastawienie miejscowej ludności do Żydów.

Polityka usuwania wybitniejszych członków społeczeństwa, celem pozbawienia narodu kierownictwa, była przeprowadzana nie tylko w stosunku do Żydów, ale i w stosunku do innych narodów. (Niszczenie polskich postępców i inteligencji). Antysemityzm zakorzeniony w ciągu wieków, dotychczas hamowany ustawami, zasadami etyki i opinią publiczną, otrzymał prawo obywatelstwa i pełną swobodę działania.

Znęcanie się pewnych elementów nad Żydami, szantaże, tu i ówdzie aktywny udział ludności w „akcjach“, wynajdywanie i wyłapywanie kryjących się Żydów, było zjawiskiem bardzo częstym. Szumowiny społeczne przez naśladowanie „władców świata“ miały możność danić upustu wszelkim bestialskim instynktom. Przy tym miały również sposobność przypodobania się władzom i za-

jęcia „wybitnych“ stanowisk. Wykorzystywano też okazję łatwego wzbogacenia się kosztem wymordowanych Żydów.

Zainteresowane reakcyjne czynniki wykorzystywały świetnie zorganizowaną propagandę antyżydowską, przybierając wyżej wymienione pobudki w ideologiczne szaty i w ten sposób pociągając za sobą bezkrytycznych.

Żydzi byli świadomi tego, że nie ma co liczyć na pomoc ludności miejscowej, że nie ma gdzie się skryć, gdzie się podziąć. Wiedzieli, że położenie jest bez wyjścia, toteż większość Żydów szła na śmierć z rezygnacją. (Niekiedy popełniali samobójstwo).

Los Żydów, których instynkt życia mimo logicznych rozważań wypędzał z ghatt, lub tych, którzy wyskakiwali z wagonów, wiozących ich na stracenie, był przeważnie z góry przesądzony. Byli oni ścigani i tropieni dniem i nocą. Wielu Żydów nie mogąc nigdzie znaleźć schronienia wracało do swoich miast, by oddać się w ręce władz.

Nieraz odprawiano Żyda, proszącego o pomoc słowami: „Idźcie na Boga, niczym wam nie mogę pomóc, idźcie prędzej, bo ktoś z sąsiadów was zauważy i będziecie straceni“.

W czasie okupacji na terenach Polski działała organizacja RPŻ (Rada Pomocy Żydom), która miała na celu ratowanie Żydów i pomaganie im. Do tej organizacji należała postępową część polskiego społeczeństwa. Pewna część społeczeństwa indywidualnie udzielała pomocy Żydom, przy czym podkreślić należy dodatni wkład kleru katolickiego. W klasztorach przechowywało się wiele dzieci żydowskich.

SAMOBÓJSTWA.

Ilość samobójstw w stosunku do ogromu nieszczęść i beznadziejności położenia nie była wielka. Świadczy to po-
niekąd o odporności i sile witalnej żydowskiego narodu, który hitleryzm sztucznymi środkami chciał zmusić do wegetacji.

Co prawda trucizna w ghattach kosztowała bająnskie sumy, jednak posiadacze jej, nawet w chwilach największej

szego załamania rzadko z niej korzystali. Natomiast bywały wypadki samobójstw, które miały do pewnego stopnia charakter biernego oporu lub godnej postawy wobec śmierci.

Członkowie organizacji oporu, którzy wpadali w ręce władz, zażywali trucizny, by pod wpływem tortur nie wydać kolegów i nie zdradzić świętej tajemnicy. Członkowie organizacji oporu, zmuszeni okolicznościami do oddania się w ręce władz, stawiali się na miejsce przeznaczenia i tam zażywali trucizny (Wittenberg — Wilno, Frinberg — Ryga).

W Krzemieńcu w wigilię likwidacji ghetta grupa inteligentów urządziła wystawny „pożegnalny bankiet“, na którym wygłoszono przemówienia, żegnano się, po czym na zakończenie bankietu wypito zatruty napój.

Na drugi dzień uczestników bankietu znaleziono zatrutych, w siedzących i leżących pozycjach.

FORMY BIERNEGO OPORU

Bierny opór ma na celu osłabienie wroga przez okazywanie nieposłuszeństwa i sabotowanie jego rozporządzeń. Bierny opór Żydów jako ludzi przeznaczonych na nieodzowną zagładę, był pod okupacją przede wszystkim skierowany na przeciwstawienie się śmierci. By żyć w złudnej nadziei, że ten cel zostanie osiągnięty lub że wyrok śmierci zostanie odroczone, musiano wykazać wiele aktywności i właśnie przystosować się do rozporządzeń władz.

„ODWLEKANIE“ POLI-
TYKĄ RAD ŻYDOW-
SKICH.

W ghettach wszyscy zdawali sobie sprawę z bezsilności Żydów, znajdujących się pod okupacją. Tym samym uważano, że przeciwstawienie się ciemierzcom w jakiegokolwiek by to nie było formie, nie doprowadzi do żadnych rezultatów, przeciwnie przyspieszy katastrofę.

Naibłahsze niezastosowanie się do przepisów groziło

„akcją“ lub „wysiedleniem“. Za przewinienie jednego Żyda — odpowiadała zbiorowość.

Stąd narzucający się przeciętnemu Żydowi wniosek: robić wszystko, by nie doprowadzić, a tym bardziej nie prowokować „akcji“ lub „wysiedlenia“. „Może się jednak uda dociągnąć do końca... przecież wojna musi się kiedyś skończyć...“.

W ghettach panowały nastroje „aby dalej“. „Rady Żydowskie“, reprezentowane przez starsze pokolenie, które w większej części z natury swej jest ugodowe, czując odpowiedzialność za los Żydów, wybrały politykę biernego oporu „aby dalej“. Polityka ta miała swój wyraźny cel: zyskać na czasie aż „karta“ się odwróci.

Głównym motorem tej polityki było przekonanie, że praca dla okupanta chroni od „akcji“ i „wysiedleń“.

W Sandomierzu z inicjatywy prezesa „Rady Żydowskiej“ Rubinsztajna odbyła się dnia 16 kwietnia 1941 r. konferencja wszystkich przedstawicieli „Rad Żydowskich“ sandomierskiego powiatu. (Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr. 47).

Na tej konferencji omawiane były następujące sprawy:

1. Jak utrzymać kontakt z Centralną Radą Żydowską w Radomiu, której prezesem był Diament.
2. Czy jest możliwa organizacja samoobrony.
3. Jakie przedsięwziąć środki, w celu przekupienia Niemców, by nie dopuścić do katastrofy.

Realizacja trzeciego punktu została uznana jako najskuteczniejszy środek dla przeciwdziałania „akcjom“ lub „wysiedleniom“. Zeznający uważa, że dzięki temu wysiedlenie Żydów w sandomierskim i wyżej wymienionych miejscowościach odbyło się stosunkowo późno.

PRACA — JAKO CZYNNIK
CHRONIĄCY PRZED
ŚMIERCIĄ.

Groźba „wysiedleń“ i „akcji“ ciążyła nad wszystkimi skupieniami, nikt jednak nie przypuszczał, że może dojść do kompletnego „wysiedlenia“. „Wysiedlenia“ przede wszystkim obejmowały starców, bezrobotnych z ich ro-

dzinami i pewne kategorie pracujących, których praca nie służyła bezpośrednio wojennym celom. „Rady Żydowskie” wierząc, że praca może ochronić przed „wysiedleniem”, nawoływały Żydów do jej wykonywania.

W Brzesku, na drugi dzień po „akcji”, prezes „Rady Żydowskiej” Händler wygłosił do Żydów przemówienie: „Trupy — trupami, ból — bólem, a praca swoją drogą. Zaciśnąć zęby i pracować”. (Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 611).

W Wilnie komendant ghetta Gens wszedł do krawieckiego warsztatu i krzyczał na robotników dlaczego nie pracują, bo jedynym zadaniem Żydów jest pracować, pracować i jeszcze raz pracować. (Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 169).

Instytucje żydowskie miast i miasteczek gorączkowo zajęły się wciągnięciem do pracy produktywnej reszty jeszcze niezatrudnionych Żydów, by jak największą ich liczbę uchronić przed „wysiedleniem”.

Zaczęło się organizowanie wzorowych warsztatów pracy, obejmujących wszystkie rzemiosła. Powstawały imponujące placówki przemysłowe jak np. w Bochni, w Łodzi, we Lwowie itp.

Każdy Żyd starał się o „Ausweis”, który miał go chronić przed „wysiedleniem” — śmiercią. Oddawano ostatnie grosze za placówki pracy, które zatrudnionemu w nich dawały świadomość, że jako produktywny Żyd ma prawo do życia.

Pewne jest, że na początku żadna „Rada Żydowska” nie miała pojęcia jaki los czeka „wysiedlonych”. W wielu wypadkach „Rady Żydowskie” działały w dobrej wierze, w przekonaniu, że służą interesom żydowskim. Był czas, kiedy nikt nie wątpił, że Żydzi objęci „akcją” lub „wysiedleniem” kierowani są do robót, względnie do obozów pracy. Niektóre „Rady Żydowskie” dość późno dowiedziały się prawdy.

Gdy zaczęły dochodzić do ghatt pogłoski o losie „wysiedlonych”, nikt nie uświadamiał sobie tej grozy. Pogłoski te były nieoficjalne, pochodziły od miejscowej ludności, którą Żydzi nie bez podstaw podejrzewali o zainteresowanie w szerzeniu hiobowych wieści.

Oficjalne czynniki stale i kategorycznie zaprzeczały temu i wyśmiewały „bajki gminu“. „Co wiedzą i rozumieją ukrainische Schweine und polnische Schweine“ — mówili Niemcy.

ŁAPOWNICTWO —
JAKO ŚRODEK ODWLE-
KANIA LUB UCHYLE-
NIA „AKCJI“ I „WYSIE-
DLEŃ“.

Osobisty kontakt członków „Rad Żydowskich“ z władzami pogłębiał wiarę pierwszych w życzliwość zapewnien ostatnich. Niemieccy dygnitarze, przyjmując łapówkę, zawsze byli uprzejmi i zapewniali, że Żydom w danej miejscowości nic nie grozi.

Prezes trzeciej „Rady Żydowskiej“ w Stołpcach, Żyd z Siedlec, Białoszkło, kilka dni przed „akcją“ ostrzegał Żydów, by nikt nie uciekał, bo sam komendant Schulz dał mu słowo honoru, że pozostałym Żydom nic się nie stanie. (Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 569).

„Oberjude“ obozu Todt w Baranowiczach, poznański Żyd Kalika, zapewniał w imieniu Niemców, że Żydzi mogą być spokojni o swój los, bo w organizacji Todt starczy dla Żydów pracy na trzy lata. (Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 564).

Za najskuteczniejszy środek do odwlekania „akcji“ i „wysiedleń“, do uzyskania zezwoleń na zakładanie nowych placówek celem zatrudnienia jak największej ilości Żydów, było uważane przekupywanie władz.

Oprócz oficjalnych ciężarów, jak kontrybucje, przynus oddania złota, srebra, kosztowności itp. każda żydowska gmina bezustannie dostarczała urzędnikom wszystkich szczebli zarówno niemieckim jak i miejscowym najrozmaitszego rodzaju łapówek. Dochodziło do tego, że byle jaki urzędniczyna, a nawet zwykły obywatel robił w „Radzie Żydowskiej“ zamówienia. Z nikim nie wolno było zadzierać, bo i „kot może zaszkodzić“ — mówiono. Cóż dopiero mówić o zapotrzebowaniach policjantów i wyższych urzędników. Niemieckim dygnitarzom Żydzi wprost narzucali swe dary.

Ciągle przekupywanie władz wymagało opodatkowania Żydów. Na tym tle powstawały poważne zatargi między ludnością a „Radami Żydowskimi”. Ciężko było ludziom rozstać się z materialnym dobytkiem. Bywały też wypadki nadużyć ze strony członków „Żydowskich Rad”.

BUNKRY.

Podczas „akcji” i wysiedleń ten tylko uszedł śmierci, kto na ten czas ukrył się. Już przy pierwszych „akcjach” instynkt samozachowawczy podsunął Żydom jako formę samoobrony i biernego oporu myśl o przygotowaniu takich miejsc, by na czas „akcji” zejść wszystkim z oczu.

Zaczęto budować schrony. Schrony te, początkowo prymitywne, z czasem doszły do niebywalej doskonałości. Niemcy podczas „akcji” i „wysiedleń” niebardzo zwracali uwagę na to, że część Żydów ukrywa się. Najważniejsze było, by kontyngent ludzi był wypełniony. Wierzyli oni w swój system zagłady, w swoje siły i wiedzieli, że nikt im się nie wymknie. Dopiero podczas „akcji” „Judenrein”, Niemcy nie przebierali w środkach, by te schrony wykryć. Używali nawet psów do wykrywania kryjówek. Ciekawe jest, że Niemcy bali się pierwsi schodzić do wykrytego schronu. Zawsze posyłali jako pierwszych miejscowych policjantów, albo wrzucali tam granaty.

Niektóre schrony były tak doskonale zrobione i zamaskowane, że Żydzi po „akcji” żyli w nich i nie opuszczali ich przez dłuższy czas. Również w lasach Żydzi budowali schrony, by skryć się przed chłopami i różnorodnymi bandami, które grasowały w kraju.

Niżej podane są opisy dwóch bunkrów i plan bunkru w lesie. Jeden jest opisany przez Żydówkę, drugi przez Niemców. Plan bunkru jest podany przez jego budowniczego.

Fragment zeznania Giny Wieser z Borysławia, o osobistych przeżyciach. (Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr. 176).

„...22 sierpnia 1943 r. poszliśmy do bunkru na elektrownię. Na terenie wysadzonej przez Sowietów elektrowni już po czwartej „ak-

cji", tzn. w październiku 1942 r. Żydzi zrobili sobie kryjówkę, którą nazywali „kuczymunia”. Kierownictwo jej objął Żyd, którego inaczej nie nazywano jak „Król”. Stało się to jego nazwiskiem. On to wynalazł otwór, przez który schodzono do podziemi, pierwszy urządził tam legowiska. Były to komory kominowe elektrowni, wszystko żel-betonowe. Było tam również kilkanaście piwnic i długi korytarz. Do środka można było się wczoić tylko na brzuchu i pojedynczo, co dawało pewną gwarancję bezpieczeństwa. Poza tym otwór był z zewnątrz doskonale zamaskowany.

Gdyśmy tam przyszli, życie było już zupełnie zorganizowane i urządzone. W komorach były prycze, gotowało się na prymusach benzynowo-naftowych. Na miejscu był olbrzymi zapas benzyny, zakopanej w beczkach przez cofające się wojska sowieckie. Po żywność chodzili ludzie pewni, powstał nawet miejscowy sklepik. W kryjówce było 60 osób. Niezbędne czynności wykonywaliśmy tylko w nocy, z tego względu, że w dzień na powierzchni pracował Baudienst. Choć sklepienia były dość grube, nie chcieliśmy się zdradzić szmerem, toteż w dzień spaliliśmy.

Woda, z której korzystaliśmy, przechodziła przez kloakę, wobec tego zabraliśmy się do kopania studni. Ukrywaliśmy się tam przez 5 miesięcy. W grudniu doszliśmy do przekonania, że trzeba wyjść. Liczyliśmy na to, że sowiecka ofensywa posunie się w szybkim tempie, tymczasem front zatrzymał się. Mąż mój wyszedł, a ja zostałam w schronie. Po kilku dniach ja również wyszłam. Podczas naszej nieobecności wykryto bunkier.

Okazało się, że kryjówka ta była już od dłuższego czasu śledzona. Niemcy wiedzieli, że na terytorium elektrowni istnieje bunkier, ale nie mogli trafić na jego ślad. Był też w Boryslawiu Polak, który wsławił się w wykrywaniu żydowskich schronów.

W wewnętrznej organizacji życia mieszkańców bunkru nastąpiło rozprężenie. Ludzie liczyli, że wojna się wnet skończy. Nerwy zaczęły odmawiać posłuszeństwa, zapasy były na wyczerpaniu. Sam „Król” coraz częściej wychodził na handel. Zaczęli wychodzić i ci, którym przez cały czas nie pozwalano opuszczać bunkru, nie mając do nich zaufania. Opady śnieżne nie zawsze zacięrały ślady. Nie wiadomo, kto bunkier wydał, faktem jest, że policjanci, którzy tam przyszli, znali hasło.

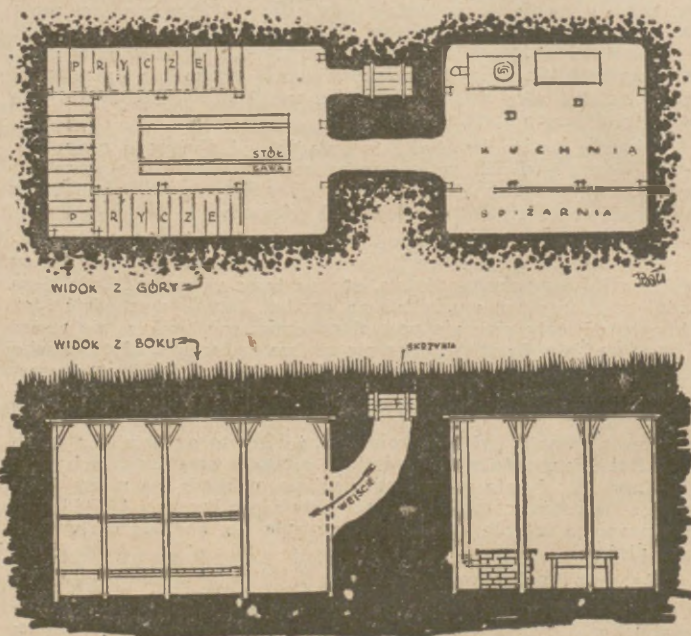
Ludzie w bunkrze, słysząc ruch na zewnątrz, wiedzieli, że policja jest na tropie. Byli oni świadomi, że jest to ostatnia noc w ich życiu. Kobiety urządziły ze wszystkich zapasów żywnościowych ostatnią ucztę. Ubrały się w najlepsze suknie, nałożyły na głowy białe chustki. Mężczyźni zatopili w kloace cały zapas benzyny (300 litrów). Żona pewnego inżyniera z dzieckiem otruła się. Podczas uczyt śpiewano pieśni.

Rano do bunkru weszło Schupo.

Z całej tej grupy uratowała się jedna kobieta, której mąż pracował jako „aryjczyk” w kopalni. Ona opowiedziała, jak Żydzi spędzili ostatnią noc w bunkrze”...

A oto bunkier wykryty przez Niemców i przez nich opisany. Opis ten „sporządzony przez szefa policji w dystrykcie Galicji SS. Brigadeführera Katynia, był dołączony do sprawozdania, wysłanego wyższym władzom gestapo, obecnie znajduje się w aktach procesu norymberskiego p. l. 18, str. 15. (Arch. C. Ż. K. H. Akta norymberskie).

W ghetcie w Rohatynie Żydzi zbudowali trzy ogromne bunkry: i nazwali je: „Stalingrad”, „Sewastopol”, „Leningrad”. Podajemy opis „Stalingradu”: bunkier miał 31 metrów długości i był ukryty we wzgórzu, w ogrodzie. Z głównego korytarza biegły boczne korytarze, które prowadziły do pomieszczeń około $2\frac{1}{2}$ m² przestrzeni. Odległość z domu do bunkru wynosiła około 10 m. W domu tym znajdował się dostęp do bunkru na 1 m wysoki. Samo wejście było tak niskie, że trzeba się było wczolgać.



Dalsze części i pomieszczenia miały 2 $\frac{1}{2}$ m wysokości. Warstwa ziemi nad bunkrem była na 1.80 m i więcej gruba. Wewnątrz schronu znajdowała się studnia 3 m głęboka, wyłożona drzewem, była ona zaopatrzona w pompe, zrobioną także z drzewa. Było tam też zainstalowane światło elektryczne i stacja radiowa. Dostęp powietrza był przez komin domu, który to komin służył równocześnie jako wentylacja i jako komin dla paleniska, którego używano tylko w nocy. Poza tym było kilka metalowych rur dla wentylacji. Rury te miały swe ujście w krzakach i były niewidoczne. Korytarze i pomieszczenia były podstemplowane belkami. Umeblowanie stanowiły łóżka, umieszczone w dwóch albo w trzech piętrach, z pościelą. Były tam także stoły i krzesła, jak również naczynia kuchenne. Zapasy żywności starczyły na długi czas dla 60 Żydów, którzy się tam znajdowali.

Plan schronu podany przez Lejzora Zareckiego z miejscowości Stółpce, dołączony do zeznania. (Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr. 554).

CZYNNY OPÓR, POSTAWA WOBEC ŚMIERCI

Bohaterstwo, jak każde inne pojęcie, jest pojęciem względnym. Ludziom, których życie mimo wojny toczyło się normalnym trybem, czyny uważane przez nas za bohaterskie mogą się wydać małe i śmieszne, lecz ci, którzy przeżyli gehennę okupacji, wiedzą, ile męstwa i odwagi trzeba było, by tylko zboczyć z utartej drogi bierności lub wykroczyć przeciw istniejącemu stanowi rzeczy.

Czy ucieczkę Żydów z obozu, ghatt, z placów śmierci, wyskakiwanie z wagonów, ucieczkę na „aryjską” stronę należy uważać za akt oporu? Ile trzeba było mieć energii i aktywności, by uciec, wyskoczyć z wagonu lub zdobyć „aryjskie” papiery. W ostatnim wypadku najważniejsze było umieć nosić maskę i żyć w ciągłym napięciu nerwów z powodu czyhającego na każdym kroku niebezpieczeństwa.

Jeśli przyjmiemy, że wypadki te są objawem pewnego oporu, to ci Żydzi, którzy przeżyli wojnę (abstrahując od wyzwolonych w obozach przez armie sprzymierzone) przetrwali dzięki temu rodzajowi oporu.

Zanotujmy tu również instynktowne, a po części świadome ciążenie żydowskich mas ku zdrowym objawom życia jak: potajemne nauczanie dzieci, by nie za-

pomniały, że są Żydami („a bisł idyszkajt“), potajemne zbieranie się nielicznych pozostałych przy życiu pobożnych Żydów, by studiować dzieła religijne, nocne odprawianie modłów, którym towarzyszyła troska, by nikt się o tym nie dowiedział i by nie spóźnić się do pracy. Zbiorowe modły — manifestacje w uroczyste święta, odprawianie sederu i innych obrzędów religijnych.

Dalej — potajemne urządzenie odczytów, uroczyste akademie w narodowe święta, obchodzenie rocznic śmierci narodowych bohaterów, słuchanie radia, organizowanie samopomocy, potajemne leczenie chorych itp.

Narodowe uświadomienie Żydów wyrażało się również w woli utrwalenia i przekazania światu i braciom swoim prawdy przez pisanie kronik, pamiętników, robienie różnych notatek, zbieranie dokumentów, ba, nawet przeprowadzanie badań nad niektórymi zagadnieniami, jak np. „Wpływ głodu na organizm“, „Wpływ psychicznych i fizycznych tortur na ludność żydowską itp. (Warszawscy i prowincjonalni lekarze).

Prawie w każdym mieście i miasteczku z księgozbiorów, które były skonfiskowane przez władze, Żydzi wykradali cenne książki, ratowali rodały i inne zabytki żydowskiej kultury.

W Warszawie pod pozorem religijnego towarzystwa „Oneg szabat“ były zbierane: akty warszawskiej „Rady Żydowskiej“, dowodowe materiały niemieckich zbrodni, twórczość pisarzy, poetów i artystów żydowskich z okresu okupacji.

To cenne archiwum było gromadzone pod kierownictwem znanego żydowskiego historyka dr. Emanuela Ringelbluma. Zostało ono odpowiednio zabezpieczone, lecz w czasie powstania w ghetcie zostały te podziemne zbiory zasypane i, niestety, do dzisiejszego dnia znajdują się pod gruzami warszawskiego ghetta.¹⁾

W Wilnie — Żydzi, których sztab Rosenberga zatrudnił w IWO (Żydowski Instytut Naukowy) i biblioteczę Straszuna, z narażeniem życia wykradali książki, manu-

¹⁾ Już po złożeniu tekstu archiwum to udało się (18. IX. 1946) Żyd. Kom. Hist. odkryć. (Uw. Red.)

skrypty, dzieła żydowskiej sztuki itp. Skarby te szmuglowano do ghetta, gdzie zostały zakopane. Dzięki temu, pewna część tych materiałów została ocalona i znajduje się w wileńskim muzeum.

Niemcy starali się niszczyć po sobie ślady zbrodni. Żydzi na przekór, z narażeniem życia, te zbrodnie notowali i przechowywali ich dowody.

Pęd Żydów do pisania — niezależnie od przynależności do warstw społecznych — był masowy i uważany za święty i ostatni obowiązek pokolenia ustępującego ze świata.

Każdy piszący uważał swoje notatki za najcenniejszy skarb. Niejeden, ginąc, trzymał je przy piersi lub zabierał do grobu tajemnicę miejsca przechowania.

Stojąc nad mogiłą, Żydzi mieli na ustach słowa pogardy pod adresem „Herrenvolku“. Byli i tacy, którzy nie chcieli poniżyć się, by nawet spojrzeć w stronę oprawcy i z lekceważeniem wypełniali czynności, które były konieczne do chwili „ostatecznego wyzwolenia“.

Wielu Żydów wyrzekło się nawet próby walki o życie wobec obowiązków społecznych. W obliczu śmierci solidaryzowali się z tymi, których kochali i dla których pracowali, jak np. dr Janusz Korczak (patrz rozdział „Opór indywidualny“) albo dr Dawidowicz, który podczas likwidacji małego ghetta w Kownie, gdy podpalono szpital z zakaźnie chorymi, nie odstępował chorych do ostatniej chwili i razem z nimi spłonął. (Lea Akerman „Kowno-Ryga-Stutthof“. Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 219).

Zachowali oni ludzką godność wtedy, kiedy masa już została wyzuta ze wszystkiego co ludzkie, a człowiek został tylko zwierzęciem, borykającym się o życie.

Takich wypadków i takich bezimiennych bohaterów było b. wielu. (Mam na myśli pierwsze „akcje“ i „wysiedlenia“, przed którymi można było próbować ratować się). Rodzice szli na śmierć za dziećmi, dzieci za rodzicami, żony za mężami...

Rodziny żydowskie solidarnie trzymały się wobec grozy śmierci. Wielu Żydów nie dopuściło do siebie nawet myśli o ratowaniu siebie tylko dlatego, że nie chcieli

być wyjątkami. Rodzina ginie, naród ginie i oni powinni zginąć ze wszystkimi, bo bez rodziny, narodu życie nie ma dla nich wartości.

Wierzący uważali, że spotyka ich słuszną karę boską i dlatego szli na śmierć z podniesioną głową. „Idziemy na śmierć jak do tańca” — mówili pobożni; inni przez przyjęcie śmierci z godnością solidaryzowali się ze swoim narodem w najstraszniejszej i najtragiczniejszej dla niego chwili.

Po „akcji” w Hrubieszowie znaleziono list młodego żydowskiego bojowca, w którym pisał: „Mogę uciec, ale idę z narodem”. (Zeznanie Icchaka Cukiermana. Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 1420).

Gdy w ghettach lub w obozach zaczęto mówić o ucieczce, większość Żydów reagowała z oburzeniem: „Dlaczego chcesz żyć? Chcesz być wyjątkiem, czym jesteś lepszy od twojej żony, dzieci, rodziców, braci?”

STOSUNEK MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ DO OPORU. Ta część młodzieży, która była wychowywana w ideowych (narodowo-żydowskich i międzynarodowych) organizacjach, była zaskoczona brutalnym terrorem i nieludzką przemocą.

Dominującym uczuciem u wszystkich było uczucie bezsilności i bezradności. Kiedy zaczęły się szerzyć wieści o partyzantach, porywały one nie tylko młodzież, ale i starszych. I tu silniej niż w innych momentach występował żal do świata „dlaczego nikt o nas nie myśli?”. Po kryjomu marzyło się o tym, że przyjaciele-sprzymierzeńcy przyślą spadochroniarzy, którzy przywieżą broń i rzucą hasło do walki i zemsty.

Jak wyglądała rzeczywistość?

Więźniowie ghekt wyteżali całą energię, zużywali wszystkie swoje zdolności i umiejętności, narażali życie, by zdobyć zardzewiałą część karabinu lub pistoletu. Broń kradli u Niemców, kupowali u chłopów, wykopy-

wali z ziemi. Posiadanie dwóch rzeczy: broni i trucizny było uważane za największe szczęście.

Każdy Żyd pałał nienawiścią do wroga i prawie każdy był gotów do walki. Brak jednak było ludzi, którzy by wolę jednostek zespolili, potrafili złączyć poszczególne ogniwa, natchnąć i pchnąć do czynu. Nie znaczy to, jakoby takich wypadków nie było. Przeciwnie — były, i będzie o nich mowa. W wielu razach zrezygnowanie i wycieńczenie beznadziejnym i beztreściwym życiem, niweczyło zdolność natchnienia wiarą pobudzającą do czynu.

W zeznaniach i pamiętnikach często spotykamy opowiadania, jak masa biernie czekająca na śmierć, na dane „hasło” rozbiegała się lub rzucała na oprawcę.

Charakterystyczny i ten przykład. Członek tłumackiej „Bandy”¹⁾ (miasteczko Tłumacz, wojew. stanisławowski), która była postrachem okolicy, słynący ze swej odwagi i atletycznej budowy, znalazł się samotny na placu śmierci w obozie w Świdowie. Miał przy sobie broń. Żydzi zaczęli go namawiać, by zorganizował opór. Spokojnie odrzekł: „Nie warto przeciwstawić się, bo i tak nic nie pomoże, a w razie oporu przed śmiercią trzeba będzie męczyć się”.

Wyżej podany przykład zachowania się członka tłumackiej „Bandy” na placu stracenia dobitnie uzmysławia różnicę między siłą jednostki w walczącej gromadzie a niemocą tegoż bojowca w odosobnieniu. Dobitnie wskazuje, jak konieczni byli żydowskiej młodzieży organizatorzy-kierownicy.

Dochodzące do ghatt wieści o istnieniu żydowskich organizacji bojowych, a jeszcze więcej o ich działalności pobudzały Żydów do zemsty, wyrwały ich ze stanu apatii, wskazywały nowe drogi życia i śmierci. Tak np. wieści przenoszone przez chłopów o podpaleniu ghatta w Turczynie (patrz str. 100) skłoniły Żydów w pozostałych jeszcze miastach na Wołyniu (Zdołbunów, Ostrów, Mizocz) do naśladowania. „Akcje” w tych miastach zaczęte jednocześnie (13. X. 1942 r.) nastąpiły tak niespodzianie, że po-

¹⁾ Patrz opór indywidualny.

krzyżowały plany Żydów. Jedynie w Mizoczu zdążono podpalić kilka domów. „Akcje“ w wyżej wymienionych miastach zaczęły się w trakcie pertraktacji przedstawicieli „Żydowskich Rad“ tych miast z władzami o uznanie ich za „Arbeitsgebiet“.

Powstanie w Nieświeżu i Klecku (patrz str. 91) wywarły wpływ na organizację bojową w Stołpcach.

Już w marcu 1943 r. do Warszawy dotarły (wyolbrzymione co prawda) wiadomości o organizacji bojowej w Nowogródku. Słowo „Nowogródek“ stał się dla warszawskich bojowców symbolem potęgującym zapał do walki. („Dos Naje Leben“ nr 2 1945 r.).

Docierające do niektórych nielicznych już prowincjonalnych gheft i obozów echa o powstaniu warszawskiego ghetta napawały Żydów dumą. Młodzież zaczęła nawoływać do naśladowania bohaterskich powstańców stolicy.

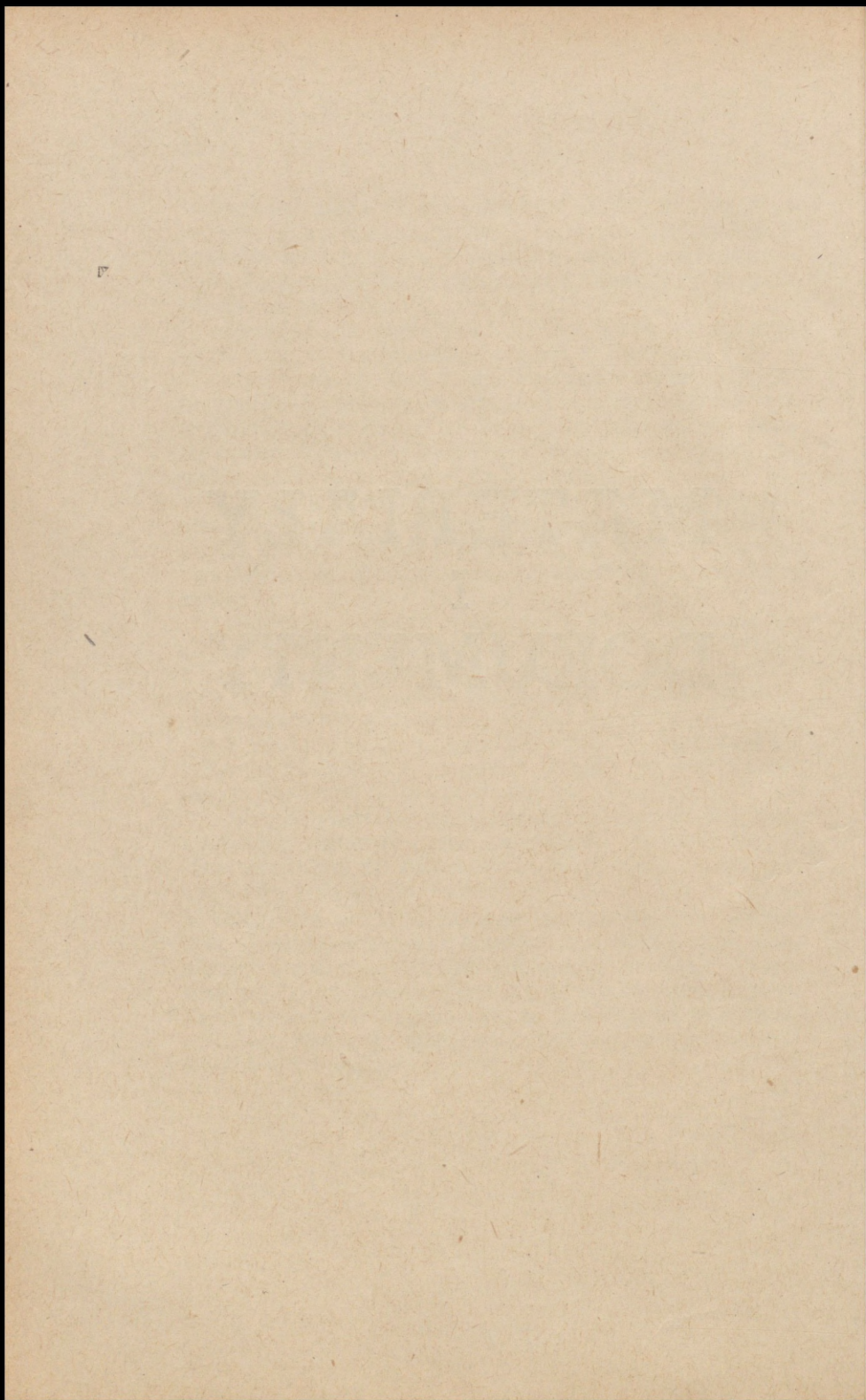
Powstanie warszawskiego ghetta miało wpływ na organizowanie powstania w Treblince i Sobiborze. Więści o powstaniu przedostały się do wyżej wymienionych obozów przez Żydów sprowadzonych tam w czasie likwidacji warszawskiego ghetta.

Nie wiadomo, jaki charakter i rozmiary przybrał by żydowski ruch oporu, gdyby istniały w dostatecznej mierze możliwości organizowania go.

W tych gheftach, gdzie przynajmniej częściowo było z zewnątrz rzeczowe i moralne poparcie, mnożyły się zastrępy walczącej młodzieży żydowskiej, która z entuzjazmem porywała się do walki.

Pomoc z zewnątrz polegała na dostarczaniu Żydom broni i na umożliwieniu kontaktu z nieżydowskim podziemnym ruchem. Moralne poparcie z zewnątrz, udzielane młodzieży organizującej się w zamkniętych murach gheft, dawało jej świadomość, że jest częścią międzynarodowego ruchu, walczącego z krzywdą i terrorem o sprawiedliwość i wolność.

MATERIAŁY
I
DOKUMENTY



UWAGI WSTĘPNE

Zrekonstruować działalność podziemnego żydowskiego ruchu jest wyjątkowo trudno, ze względu na ścisłą konspirację, w jakiej ruch ten musiał działać i ze względu na to, że olbrzymia większość jego członków nie żyje.

Nie będzie przesadą, jeśli stwierdzimy, że prawie w każdym, nawet najmniejszym żydowskim ośrodku istniały zaczątki oporu.

Żydowska młodzież, chociaż nie była wychowana w tradycji kultu dla broni, w okresie okupacji uważała jej posiadanie za największe szczęście. Jak już zaznaczono, zestawiano skradzione części w całość, prymitywnymi sposobami produkowano materiały wybuchowe itp.

Ruch oporu w większej części był tłumiony w zarodku przez stosowanie terroru, lub wykrywany niemiecką perfidią i podstępem.

Wiemy dokładnie, że w całym szeregu miast i miasteczek młodzież miała broń, przygotowywała się do oporu. W Równem (Wołyń) podczas „akcji” lipcowej 1942 r. Żydzi z okien rzucali granaty. W Sarnach istniała silna organizacja bojowa.

Na Wileńszczyźnie młodzież z miast: Stare Święciany, Oszmiany, Widze, Kazań, przywieziona latem 1943 r. do wileńskiego ghetta, miała przy sobie dużo broni i w drodze do Ponar stawiała opór. Część tej młodzieży rozbiegła się do lasów, a przy wymordowanych znaleziono broń. (Praca Kaczergińskiego „Miasto Ponary” — maszynopis).

W Adamowie koło Łukowa, woj. lubelskie, jesienią 1942 r. Żydzi spędzeni na rynek do likwidacji, rozbroili policję i rozbiegli się. Szczegółów tego aktu oporu nie udało się ustalić, ponieważ nikogo z Żydów Adamowa nie spotkano wśród żyjących. Dla potwierdzenia tego faktu

zeznanący opowiada, że jeszcze w styczniu 1943 r. granatowa policja w Międzyrzeczu Podlaskim szukała Żydów z Adamowa. (Fajgenbaum, Biała Podlaska — Adamów, Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 1560).

W Archiwum C. Ż. K. H. mało jest materiałów o działalności żydowskich organizacji bojowych na terenach zachodniej Ukrainy (byłej Małopolski wschodniej), chociaż wiemy, że w wielu miastach i miasteczkach takie organizacje istniały i działały.

Los żydowskiej młodzieży na tych terenach był przesądzony ze względu na grasujące tam bandy ukraińskich nacjonalistów: banderowców, bulbowców itp. Żydowscy bojownicy tropieni ze wszystkich stron, nie znajdując bezpiecznego schronienia w stepowym terenie, padali nie pozostawiając świadków swej działalności.

W Buczaczu, Tłumaczu, Przemyślu (Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 671) młodzież organizowała się. Na niektórych terenach zachodniej Ukrainy żydowskie organizacje bojowe działały pod nazwą „Bandy”.

Ch. Fenster w zeznaniu „O powstaniu i wyginieciu borszczowskiej „Bandy” (Borszczów pow. tarnopolski), opisuje działalność tej „Bandy”. „Banda” organizowała się w ghetcie, zdobytą broń szmuglowała do ghetta, z ghetta nawiązywała kontakt z nieżydowskimi podziemnymi organizacjami, w ghetcie zaprawiała się do partyzanckiej działalności.

„Banda” w czerwcu 1943 r. w czasie likwidacji ghatt w tamtych okolicach, opuściła miasto i w lesie przekształciła się w partyzancką organizację. Sześciomiesięczna aktywna działalność „Bandy” będzie omówiona w pracy o żydowskiej partyzantce.

Samuel Weiler w zeznaniu „Dzieje Żydowskiej Organizacji bojowej w Brodach” (patrz str. 154) wspomina o całym szeregu ghatt i obozów, w których istniały żydowskie organizacje bojowe, chociaż nie podaje szczegółów o ich działalności.

Grupa brodzkich bojowców łączy się z lwowskimi, spotykają wywiadowców krakowskiej organizacji bojowej. Zeznający wie o istnieniu żydowskich organizacji bojowych w Toporowie, Złoczowie, w obozach Kazaki, Sasów.

Cesia Frymer i Pola Warszawska, uczestniczki żydowskiej organizacji bojowej w Krakowie, w zeznaniu o działalności swojej grupy (Arch. Krak. Woj. Żyd. Kom. Hist. Prot. nr 857) wspominają o organizacji bojowej szomrowej młodzieży w Rzeszowie, na czele której stali: Moniek Traum, Wuśka Jolles i Józek Men.

Żydowska młodzież rozszerzała sieć bojowej organizacji, szukała opieki, kontaktów, pola do działania.

O działalności bojowej organizacji na terenie lwowskiego ghetta dotychczas nie posiadamy żadnych konkretnych wiadomości, natomiast wiemy o masowym wyruszeniu młodzieży w teren. Organizowanie tej młodzieży, częściowo zdobywanie broni, rozumie się, musiało odbyć się w ghetcie. Sonia Tauber w swoim zeznaniu (Arch. Krak. Żyd. Woj. Kom. Hist. Prot. nr 645), podaje, że w kwietniu 1943 r. we Lwowie zorganizowało się 23 chłopców. Mieli oni trzy automaty, kilka karabinów, każdy miał pistolet.

Grupa ta zwróciła się do Złatkesa, kapitana rezerwy W. P. 26 pułku piechoty (kawaler orderu „Virtuti Militari” i za obronę Lwowa) z propozycją, by objął dowództwo grupy. Złatkes po stracie żony i 15-letniego syna w janowskim obozie, był wówczas tak złamany, że nie mógł zdobyć się na czyn. Poleciał objąć dowództwo zeznającemu, który odmówił ze względu na rodzinę. Chłopcy zorganizowali się sami. Umówili się z Polakiem szoferem, który za pięć tysięcy złotych miał ich wywieźć w teren. Szofer ów okazał się agentem gestapo. Za tą maszyną od razu ukazały się dwie inne z gestapowcami. U wylotu ulic Łozińskiego i Piaseckiego chłopcy zorientowali się, że gestapo podąża za nimi. Wywiązała się strzelanina, podczas której padło dwóch gestapowców i 3 żydowskich bojowców. 8 ujęto żywcem. Pozostali uciekli.

Jest to fragment losu grupki żydowskiej lwowskiej młodzieży. Podobny los spotykał wiele żydowskich grup bporu.

Podane w niniejszej publikacji materiały są to do-

umenty, zeznania, lub fragmenty zeznań świadków, wyjątki z gazet, czasopism, publikacji, dotyczące podziemnego ruchu oporu Żydów w ghettach i obozach.

Cele... uzyskania jak najściślejszych danych i najdokładniejszego obrazu ruchu podziemnego, o każdej z niżej wspomnianych miejscowości spisano po kilka zeznań.

Zeznania były często spisywane w obecności kilku osób z danej miejscowości, odczytywane dla potwierdzenia wiarygodności innym mieszkańcom tej miejscowości i przez nich poświadczone. W zeznaniach często nie są podane nazwiska członków bojowych organizacji, tylko ich pseudonimy. Ma to miejsce w tych wypadkach, gdy zeznający nie mógł przypomnieć sobie nazwisk, które nie były używane w ciągu lat okupacji.

Charakter niniejszej pracy, jako zbioru materiałów mających na celu uwydatnienie działalności żydowskiego podziemnego ruchu w ghettach i obozach, wymaga umieszczenia fragmentów, dotyczących tego zagadnienia prac już opublikowanych.

Każde zeznanie poprzedza krótka notatka informacyjna o ilości Żydów w danej miejscowości przed wojną.

Drugi powszechny spis ludności z dn. 9. XII. 1931 r. podaje ilość Żydów w powiatach, wyodrębniając jedynie miasta, posiadające ponad 20.000 mieszkańców.

Studium statystyczne Bohdana Wasiutyńskiego „Ludność żydowska w Polsce“ w wiekach XIX i XX (według spisu ludności w 1921 r.) podaje dane o tyle szczegółowe, że ilość Żydów w powiatowych miastach jest też uwzględniona.

Jeśli nawet doliczymy naturalny przyrost ludności żydowskiej od 1921 r., to i tak nie otrzymamy dokładnych danych o ilości Żydów w czasie okupacji, ponieważ mechaniczny ruch żydowskiej migracji w latach 1939—1945 był specyficzny i miał charakter tak masowy, że spowodował dyslokację Żydów w terenie.

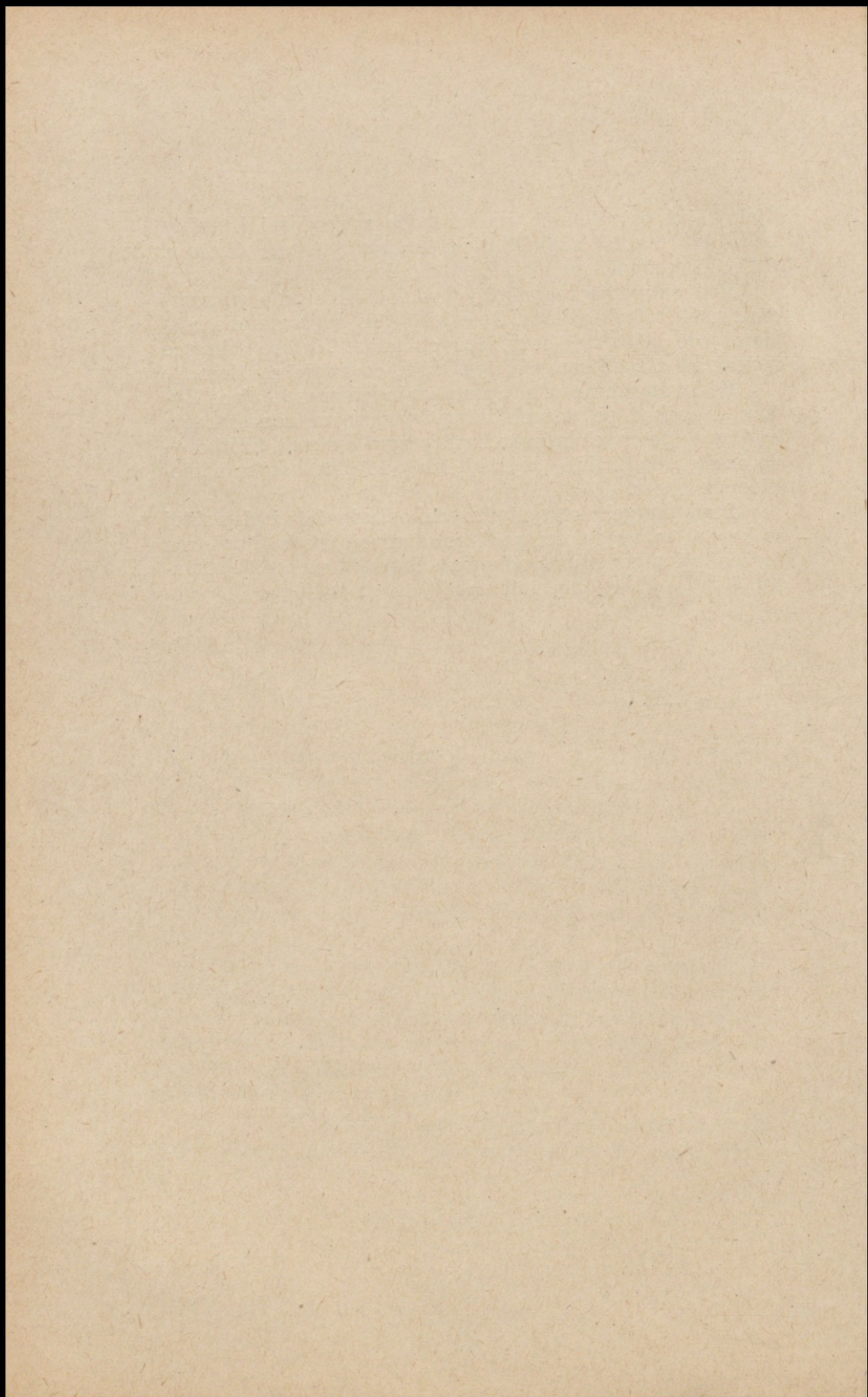
W r. 1939 Żydzi z zachodnich ziem Polski uciekali przed nawałą niemiecką na wschód. Później część tych

Żydów już osiedlonych na terenach zachodniej Ukrainy i Białorusi i część stałych mieszkańców tych terenów w r. 1941 ewakuowała w głąb Związku Radzieckiego.

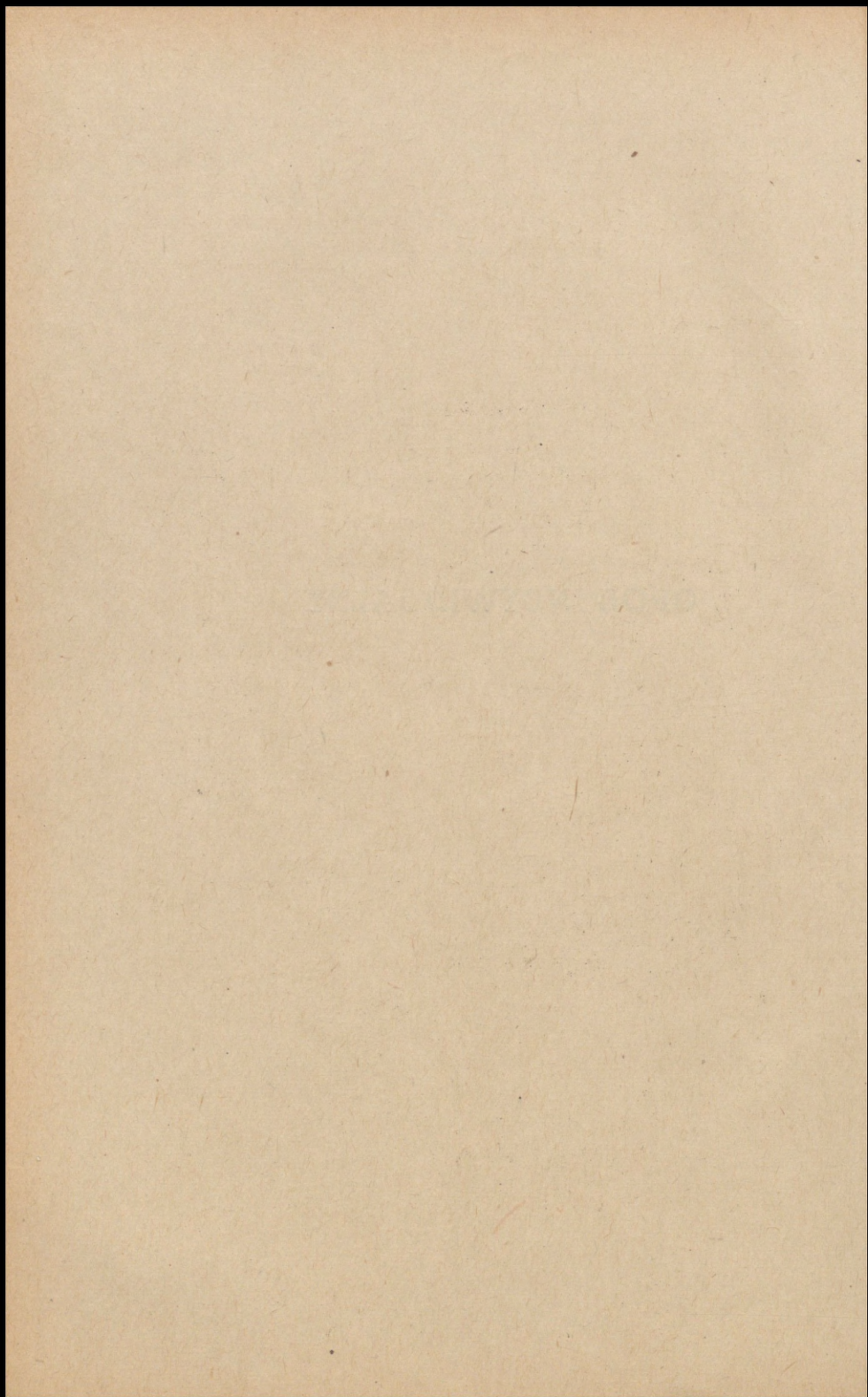
Pod okupacją niemiecką Żydzi również nie wypuszczali z rąk tułaczego kija. Uciekali przed pogromami i „akcjami” do „bardziej bezpiecznych miast”, które wkrótce opuszczali z tych samych powodów, co swoje rodzinne.

Rozporządzenia władz okupacyjnych zabraniające Żydom mieszkać po wsiach lub przymusowa koncentracja Żydów w pewnych miastach przyczyniła się na krótko — do czasu „akcji” lub „wysiedlenia” do przeludnienia niektórych ghett.

Stąd danych statystycznych o ludności żydowskiej w każdej miejscowości podczas okupacji niemieckiej, nie można tak łatwo wypośrodkować. Dane, które podaję, uważać należy za ogólną informację orientacyjną.



OPOR INDYWIDUALNY



Siła instynktu samozachowawczego ma to do siebie, że człowiek nawet na chwilę przed śmiercią nie rezygnuje z nadziei na życie i właśnie ta nadzieja hamuje w nim każdy odruch i czyn, który by mógł go bardziej narazić.

Ten tylko, kto pokonał w sobie instynkt życia i z życia zrezygnował w imię obowiązków wobec bliźnich lub za cenę ludzkiej godności, był zdolny do przeciwstawiania się.

Opór pojedynczego człowieka wymagał większego bohaterstwa, wyższej moralnej siły niż opór jednostki w przeciwstawiającej się masie.

Jednostki w aktywnej masie są związane wspólnym wzruszeniem, tracą świadomość własnej indywidualności i odpowiedzialności. Natomiast — w omawianej tutaj sytuacji — jednostka żydowska samotnie stawiająca opór, była duchowo odosobniona od masy, która zachowywała się biernie.

Mężna postawa wobec Niemców, dodawanie pozostałym otuchy, nakazy zemsty w ostatniej chwili życia, wyrażające się w przemówieniach, napisach, odpowiedniej postawie, są notowane w wielu zeznaniach.

Zeznającemu często nie jest znana treść przemówień, albo nie pamięta jej. Ilość wzmianek świadczy jednak o tym, że podobne wystąpienia były bardzo częste.

W miastach i miasteczkach po „akcjach“ chłopci, policjanci miejscowi, naoczni świadkowie rzezi opowiadali, że w czasie trwania „akcji“ rabini czy świeccy Żydzi ¹⁾ przemawiali do zebranych współofiar. Treści tych przemów-

¹⁾ Określenia świadków nie-Żydów.

wień często nie mogli powtórzyć. Pozostali przy życiu Żydzi sami rekonstruowali te przemówienia, uzupełniając je nieraz mimo woli własnymi słowami. Niektórzy z wspomnianych mówców bluźnili przeciwko Bogu. „Jeśli Bóg może do tego dopuścić i obojętnie patrzeć na to, co się dzieje — to Go nie ma”. Niektórzy uspakajali zrozpaczony tłum, nawołując do pokornego poddania się losowi.

W urywkach zeznań niżej podanych spisane są czyny i słowa osobiście widziane i słyszane przez zeznających świadków, albo dosłownie powtórzone przez nich za ludźmi, którym cudem udało się wydostać z otchłani piekła.

MEŻNA POSTAWA, SOLIDARNOŚĆ RODZINNA I NARODOWA W OBLICZU ZAGŁADY

..., W Kosowie Huculskim mężnie zachowała się młoda dziewczyna, przewodnicząca organizacji syjonistycznej — Fejga Szttygiel.

W noc przed śmiercią zorganizowała spotkanie mężów z żonami, by mogli się pożegnać.

Każdemu dodawała otuchy, kobiety sama prowadziła do grobu. Przed rozstrzelaniem włożyła każdej kobiecie białą chustkę na głowę zamiast śmiertelnej koszuli. Każda żegnała się z pozostałymi i szła do grobu...

(Gertner Jehoszua. Pamiętnik z Pokucia. Arch. C. Ż. K. H. Pamiętniki).

Córka rabina dra Szapiro, lat 22, stud. fil. z Kołomyi, została uwięziona we Lwowie. W więzieniu na Łackiego były kobiety z różnych sfer. Były stale kłótnie o miejsce, dochodziło do bójek. Rela Szapiro nigdy nie siedziała, zawsze ustępowała miejsca dzieciom i starszym kobietom. Zawsze stała i nie poskarżyła się nigdy. Oddawała kobietom, które dostawały konwulsji z głodu, swój chleb. W najcięższych momentach, by uspokoić zrozpaczone kobiety, opowiadała przeróżne historie i umiała je godzi-
nami trzymać pod czarem swych opowiadań. Miała taki urok, że Niemcy się z nią liczyli i jej nie bili. Raz wpadli

dwaj pijani SS-mani i pejcami chcieli się rzucić na kobiety, ona tylko popatrzyła i wzrokiem uspokoiła bestię.

(Petranker Giza. Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie. Lb. 504).

Majzelsowa Lonia, żona adwokata, profesorka gimnazjalna we Lwowie, podczas „akcji” sierpniowej w r. 1942 wyciągnięta została z grupą ludzi z kryjówki. Wszyscy zostali ustawieni twarzą do muru. Ona z córeczką 11-letnią Rutką. Na balkonie stał Ukrainiec z rewolwerem w rękę i krzyczał: „Wy stąd nigdzie nie pojedziecie, ja z was wszystkich zrobię kiełbasę”. Dziecko zbładło i zatrzęsło się, wtedy matka powiedziała: „Rutko, od wieków nas prześladowają, teraz tysiące ludzi ginie, trzeba umieć z godnością umierać”. Dziecko wyprostowało się i było od tej chwili na pozór spokojne.

(Iza Lauer, naoczny świadek. Arch. Woj. Żyd. Kom. Historycznej w Krakowie).

W Dąbrowicach koło Skierniewic wyszedł przed wieczorem do stojących podczas zbiórki na placu przed barakiem komendant warty, w pompatycznych słowach oznajmił o kradzieży 3 kg chleba i kazał się zgłosić temu kto wziął. Stali tak długo i marzli, wreszcie jeden Żyd wystąpił, by zwolnić innych i zgłosił się jako winowajca. Komendant podszedł do niego, uderzył go kilka razy w twarz i powiedział, że ten wcale nie widział chleba i kazał mu wrócić do szeregu. Zaraz potem znalazł się drugi, który chciał się poświęcić, ale spotkało go to samo.

(N. N. Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie. Lb. 262).

Kilkunastoletniej dziewczynie, która po dokonanej „akcji” wyszła z ukrycia wraz z matką i trójgiem rodzeństwa i zgłosiła się na posterunku „Sonderdienstu” w Skawinie, kazali się Niemcy w lesie rozebrać i obrócić się tyłem przed rozstrzelaniem jej.

Wtedy ona przyskoczyła do eskortującego ją żandarma i zawołała: „tchórze, nie macie odwagi w twarz mi popatrzeć, strzelajcie w czoło”. Wtedy ją popchnięto, a gdy leżała na ziemi, zastrzelono.

(Dr Kazimierz Sedlaczek, Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie. Lb. 529).

W Kielcach SS-mani wrzucali żywe dzieci do grobów i przysypywali wapnem. Przed wrzuceniem dzieci, zażądali od wychowawczyni, by rozebrała dziatwę do naga. Odmówiła i zwróciła się do SS-manów z apelem, by nie mordowali bezbronnych dzieci. „Świat pomści ich krew” — zawołała. Kula SS-manów przerwała jej słowa; wpadła do otwartego grobu.

(Biuletyn „ŻAP” 28 marca 1945).

Blat, dyr. gimnazjum w Drohobyczu i prof. gimn. Mantel, spędzili ostatnie chwile przed śmiercią podczas „akcji” listopadowej 1942 w Drohobyczu na dyskusji o ideach Platona.

(Leon Cukierberg stud. fil. 4 r. Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie. Lb. 449 str. 3).

W Wysocku szła pierwsza partia. W pierwszym szeregu stary rabin, obok niego dr Markowicz. Mężczyźni trzymali za ręce kobiety i dzieci. Wszyscy byli trupio blade, szli spokojnie, utkwivszy wzrok w ziemię, inni oglądając się trwożnie po raz ostatni na świat. Tak przyszli na plac obok dołów. Tu rabin głosem cichym ale spokojnym przemówił. Wzywał rodaków do spokojnego przyjęcia losu i do modlitwy.

(Doc. Dr. Józef Parnes: Wolna Polska Nr. 7 (48) Moskwa, 24 lutego 1944).

W Dąbrowie koło Tarnowa wywlekli Niemcy ze schronu ukrytego tam przed wywiezieniem na śmierć rabina tamtejszego Reb Ajzika z kilkoma jego zwolennikami i pogнали na cmentarz. Żydzi ci ubrali się w tałesy, wzięli ze sobą flaszkę wódki, jaką mieli w schronie, pili do siebie „l'chaim”, życząc sobie wzajemnie, by ich śmierć była odkupieniem dla wszystkich Żydów, po czym wzięli się za ręce i zaczęli tańczyć, wśród tego tańca zostali rozstrzelani, a Niemcy rozwścieczeni z powodu sceny, której nie zdołali zapobiec, rozciągli im brzuchy po rozstrzelaniu i trawowali po nich tak, że wszystkie wnętrzności wyszły na wierzch.

(Według zeznań ODmanów Dąbrowskich naocznych świadków, op. Feiner Samuel ukrywający się wtedy w Dąbrowie. Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie. Lb. 507).

W Dornfeld koło Lwowa Niemcy złapali 14-letniego chłopca. Przyrzekli mu wolność, gdy wyda innych. Chłopak powiedział, że nie jest szpiclem. Zastrzelili go na miejscu.

(Zeznania prof. gimn. Szymona Kahanego. Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. Kraków. Lb. 357).

...W baranowickim obozie organizacji Todt młody chłopiec Lewiński ze Stołpc skaleczył sobie przy pracy palec. Zauważył to Niemiec i od razu chciał go „zabrać” jako chorego. Lewiński prosił Niemca, by go zostawił, bo jest zdrow i zdolny do pracy. Przez cały dzień Lewiński natężał swe siły i pracował nieobandażowanym palcem. Przez noc palec obrzękł. Rano Niemcy siłą wsadzili Lewińskiego do maszyny (Lewiński stawiał opór) i zawieźli go do Kołdyczowa. (Obóz zagłady, należący do SD). Z auta Lewiński krzyknął jeszcze: „Żydzi bądźcie zdrowi, dożyjcie wyzwolenia i mścijcie się”...

(Berkowicz Berko, Stołpce — partyzantka. Arch. C. Ż. K. H. Prot. Nr. 564).

...Było to 15 października 1944 r. Widzieliśmy, jak Polacy pracujący w obrębie obozu szli do pracy. Naraz ktoś z nich, wszedłszy między Żydów, krzyknął po żydowsku: „Żydzi nie bójcie się, przetrwacie, wszystko będzie dobrze. Ja też jestem Żydem”. Wzruszenie wśród nas było wielkie.

(N. N. Gross-Rosen. Arch. C. Ż. K. H. Prot. Nr. 856).

...Podczas „akcji” w Białej-Podlaskiej Zisę Goldgerga niesamowicie męczono przed śmiercią. Goldberg trzymał się dzielnie. Nie prosił o litość i głośno powiedział: „Jesteście bohaterami wobec bezbronnych ludzi, ale świat i Żydzi jeszcze zobaczą, jakimi bohaterami będziecie wtedy, gdy wojnę przegracie. Bo już ją przegraliście”...

(Fajgenbaum. Pamiętnik z Białej-Podlaskiej. Arch. C. Ż. K. H. Pamiętniki).

...W tragicznej chwili, gdy dzieci Korczaka pędzono na śmierć, a jemu podsunęto nadzieję ratunku, gdy nawet Niemcy chcieli mu pomóc w ucieczce ze strasznego

„Umschlagu“, „pan doktor“ nie zawahał się nawet przez chwilę. Stał na czele pochodu dzieci i poszedł, by umrzeć razem z nimi...

(Hanna Mortkowicz-Olczakowa „Wspomnienie o Januszu Korczaku“ (Odrodzenie nr. 35 z 29. 7. 1945 r.).

..., W ciągu pierwszych dni po wkroczeniu Niemców we Lwowie szalał pogrom. Ukraińska policja łapała Żydów na ulicach, odstawiała ich na różne zborne punkty, gdzie ich niemiłosiernie bito, później mordowano. Rabin Jecheskiel Lewin i adwokat Lejb Landau udali się do arcybiskupa Szeptyckiego z prośbą o interwencję u władz ukraińskich i policji.

Arcybiskup Szeptycki wielkiej nadziei nie dał, ale rabina prosił, by u niego na przeciąg kilku dni zagościł, aż pogrom minie. Rabin Lewin nie przyjął zaproszenia i odrzekł: „Z Bogiem przychodzę, z Bogiem odchodzę“. Wracający do domu rabin został zaatakowany przez ukraińską policję, zaciągnięty do więzienia Brygidek i zamordowany“...

(Rudner Ryszard, Historia żydowskiego społeczeństwa we Lwowie. Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 18).

..., Podczas powstania warszawskiego ghetta Niemcy zastraszali się Ukraińcami, Łotyszami i Litwinami, a ogień karabinowy kierowany bohaterskimi rękoma obrońców ghetta siał śmierć. Niemcy zastraszali się też schwytanymi żywcem Żydami. 60-cio letniego żydowskiego radcę Felda Niemcy prowadzili dla osłony swego oddziału. Trafiony kulą, umiera ze słowami: „Jestem szczęśliwy, że padłem z rąk naszych chłopców, obrońców naszego honoru“...

(Lewiński. Pierwszy atak. Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 471).

..., Rabinowi Majufes w Równem na placu śmierci proponowali życie. Rabin odpowiedział: „Gdzie owieczki, tam i pasterz“...

(Wajzman L. Równe-Hoszcza. Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 1520).

..., W Złoczowie, wśród zebranych (1 lipca 1941 r.) na stracenie na placu więziennym Żydów, znajdował się długoletni nauczyciel Józef Kitaj. Kobiety, które wróciły

z placu opowiadały, że córka Kitaja zwróciła się do ojca. by skrył się w więziennej piwnicy, do której można było wejść przez otwarte okienko. Kitaj odpowiedział: „Nie mam po co wracać, gdy wszyscy tu giną. Moje miejsce jest tu, gdzie są wszyscy Żydzi. Gdy wrócisz, pozdrów matkę i dzieci“.

(Helena Drobnerowa. Złoczów. Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 1058).

..., W Janowskim obozie brygada śmierci przygotowywała się do ucieczki. Jehuda Goldberg, były legionista polski, który przed wojną pracował jako tercjan w szkole Czackiego, nie chciał próbować ucieczki. Miał lat około czterdziestu. Po zebraniu, na którym oznajmiono wszystkim, że dziś uciekamy, on jak codzień tak i tej nocy zebrał się i położył się spać.

Wtedy przystąpili do niego inni z zapytaniem, czy nie wie co się dzieje. Na to on odpowiedział: „Wiem wszystko i niech wam Pan Bóg dopomoże, by wam się ucieczka udała. Żebyście doczekali ich końca i mogli opowiedzieć światu jako naoczni świadkowie, jak zniszczono nasz naród. Ja zaś — gdzie pójdę? Do miasta, do jakiegoś schronu — kto mnie przyjmie? Przyjaciół ani znajomych „aryjczyków“, którzy by mnie przyjęli, nie mam. Także do lasu pójść nie mogę, bo wiem, że na darmo bym tego próbował. Ja już nie jestem taki młody, jak wy, tak że ja tam nie wytrzymam, a gdy się do was przyłączę, będziecie mieli ze mną kłopot i możecie jeszcze przeze mnie wpaść. Prędko chodzić już nie potrafię, tak że przeze mnie i wy nie będziecie mogli prędko iść, gdyż wam sumienie nie pozwoli mnie na drodze zostawić. Jak wy uciekniecie, to szupowcy tu wpadną i mnie zabiją, ale wolę tutaj paść tej nocy, a nie żeby oni mnie złapali po drodze.

A zresztą po co mam żyć? Żonę i siedmioro dzieci, które były moim największym skarbem straciłem, więc i ja nie chcę żyć“.

Powiedział jeszcze: „Dobranoc wam! Szczęśliwej drogi! Daj wam Boże przeżyć wojnę, a mnie lekką śmierć“. Odwrócił się i zamknął oczy do snu“.

(L. Weliczker. „Brygada śmierci“ str. 120).

..., W Boryslawiu pobożny 78-mio letni Żyd postanowił, że się nie da wziąć żywcem i zabije choć jednego Niemca. Po „akcji“ zastaliśmy go w mieszkaniu zastrzelonego, leżącego krzyżem na podłodze. Bandyci zastali go przy modlitwie. Koło jednej ręki leżał modlitewnik, obok drugiej siekiera. Odziany był w tałas (szata liturgiczna). Chciał widocznie spełnić swój zamiar, ale kula była szybsza od jego siekiery“.

(Gina Wieser. Osobiste przeżycia. Boryslaw. Arch. C. Z. K. H. prot. nr 176 Por. Dokumenty zbrodni i męczeństwa str. 151).

..., Podczas „akcji“ w Białymstoku 5 lutego 1943 r. pierwszy dom, do którego Niemcy trafili, był na Fabrycznej 17. Weszli do mieszkania Judła Fuksmana. Fuksman zwrócił się do Niemców z następującymi słowami: „Ja się z tego miejsca nie ruszę, tu róbcie ze mną co chcecie. Wszystko jedno: wojnę przegracie, wasz koniec nie będzie lepszy od naszego. Za wszystko dostaniecie zapłatę. Jesteście mordercami!“. Judel Fuksman został na miejscu zastrzelony...“.

(Jakub Fabrycki. Pierwsza „akcja“ likwidacyjna w białostockim ghetcie. Arch. C. Z. K. H. prot nr 79).

..., Podczas „akcji“ w Okrzei (pow. łukowski) ukraiński policjant podpalił Żydowi brodę i powiedział: „Jeśli masz Boga, niech ci pomoże, a mnie niech ręce odpadną“. Żyd ze spaloną brodą nałożył tałas, podszedł do bandyty, nastawił piersi i rzekł: „Masz, zabij mnie“...

(Alfiszew Dawid Okrzeja — partyzantka. Arch. C. Z. K. H. prot. nr 43)

..., W Sandomierzu 28 października 1942 r. o godz. 6 rano odbyła się pierwsza „akcja“. Ogłoszono, że kto się nie stawi na plac, będzie rozstrzelany. Dużo Żydów wiedziało, że to są ich ostatnie chwile. Warszawski Żyd Mojżesz Sztiman poszedł na „Umschlagplatz“ z rodakami. Nie wypuszczał ich z rąk, chociaż Łotysze go niemiłosiernie

nie bili. Głośno wołał: „Szma Israel“ (Słuchaj Izraelu)¹⁾. Padł z rodakami w rękę“...

(Gorzeczański Iechok. Sandomierz w latach 1939-1943. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 47).

...„Po „akcji“ w obozie pracy w Świdowie (pow. stanisławowski) na podwórzu baraku leżały trupy Żydów. Wieczorem mieli ich wrzucić do jamy. Jedna dziewczyna była postrzelona w brzuch. Była przytomna i prosiła Niemców, by ją dobili przed wrzuceniem do grobu. Niemcy śmieli się z jej mąk. Ona głośno wymyślała i krzyczała, że przyjdzie czas, kiedy i z nimi to samo zrobią, że największą hańbą jest być Niemcem. Niemcy z wściekłością rzucili żywą do jamy“...

(Izak Szwarc. Buczac. Obozy pracy w okolicy Buczacza. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 327).

...„W Wieliczce w ciągu ostatnich dni przed „wysiedleniem“, a szczególnie w przeddzień „wysiedlenia“, dwaj Żydzi mgr Zygmunt Morgenbeser pisarz z „Julagu I“ w Płaszowie i dr Dawid Lipschütz szef obozu żydowskiego w Prokocimiu, z narażeniem życia, z niebywałą energią i brawurą, bezinteresownie ratowali setki Żydów i Żydówek (28. 8. 1942 r.), wywożąc ich ciężarowym autem z Wieliczki pod pretekstem werbunku do pracy w obozach“...

(Holender M. Wysiedlenie z Wieliczki. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 573).

...„Do Buczacza przywieziono Żydów z miasteczka Tłumacz (woj. stanisławowskie). Wśród młodzieży Tłumacza była tzw. „Banda“¹⁾. Była to grupa młodych, uzbrojonych chłopców. Odważni i zdecydowani na wszystko byli postrachem okolicy. Grabili nawet swych zamożnych współbraci. Ogólne zdanie buczackich Żydów o „Bandzie“ było, że nie boją się oni ani Niemców, ani Ukraińców. Często nakładali mundury Niemców albo policjantów, by w czasie „akcji“ z bronią w rękę przeprowadzić po kilku

¹⁾ Pierwsze słowa modlitwy.

¹⁾ Prawdopodobnie tłumacka „Banda“ była organizacją bojową. Skąpe szczegóły o niej podane przez zeznającego nie podkreślają jej zbiorowego charakteru i dlatego są podane w niniejszym rozdziale.

Żydów przez miasto, udając władzę i bijąc ich na podobieństwo Niemców, wykrzykując „verfluchte Jude“ itp. Za miastem z wyprowadzonymi przez siebie Żydami uciekali do lasu.

(Izak Szwarz. Buczac. Obozy pracy w okolicy Buczacza. Arch. C. Z. K. H. prot. nr 327).

INDYWIDUALNY CZYNNY OPÓR

W Wieliczce piękna 16-letnia dziewczyna Eda, podczas „akcji“ kiedy żołnierze bili bezbronných ludzi pałkami i kolbami, rzuciła się pięściami na żołnierza i poczęła go okładać ze wszystkich sił. Pomógł jej bić młody akademik Weinberger. W tej chwili skierowały się karabiny w ich stronę i zostali przeszyci kilkunastu kulami.

(Bajorkowa. Arch. Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie. — Pamiętniki).

..., „W marcu 1943 r. we Lwowie likwidowano obóz przy ul. Czwartaków, należący do SS. Jeden z obozowców, szofer z zawodu, zaprzysiągł, że żywcem nie da się wywieźć, toteż zastrzelił Scharführera, który kazał mu wejść do maszyny. Tego szofera i jeszcze 25 obozowców zastrzelono na miejscu“...

(Schluss Abraham. Obóz na Czwartaków. Arch. C. Z. K. H. prot. nr 1153).

..., Chiel Zimetbaum z Bochni w Szebniach podszedł do bandyty Grzymka, rzucił się na niego i powiedział: „Wy Niemcy zginiecie, my Żydzi i tak będziemy trwali“.

(Bernard Czapnik. Bochnia. Obóz Szebnie. Arch. C. Z. K. H. prot. nr 195).

..., „We Włodzimierzu Żyd nazwiskiem Wewryk podczas „akcji“ stawiał opór. Znał swoją bezsilność i wiedział, jaki los go czeka. Kiedy przyszła na niego kolej, nie chciał się rozebrać. Zapytany, dlaczego nie wykonuje rozkazu, zamierzył się i uderzył gestapowca w twarz. Niemiec wpadł w wściekłość, wydał rozkaz ścięcia Wewrykowi głowy. Ukraińscy policjanci zrobili to łopatą“...

(Hersz Ben-Cijon. Włodzimierz — partyzantka. Arch. C. Z. K. H. prot. nr. 252).

..., W Hoszczy przed trzecią „akcją“ Chaim Nowak z żoną i dwojgiem dzieci zdążyli ukryć się u jakiegoś chłopca w chlewie. Inny chłop ich wyszedł i zameldował o tym policji. Chłop ów przyprowadził do chlewu policjanta Mamżorę (pochodzącego z Galicji). Mamżora stanął u drzwi i rozkazał Nowakowi natychmiast wyjść. Chaim Nowak wyszedł, rzucił się na policjanta, schwycił go za szyję, zwałił go na ziemię, porwał karabin i skierował go w policjanta. W tej chwili chłop dużym drągiem uderzył Nowaka w głowę. Nowak stracił przytomność i upadł. Policjant podniósł się, schwycił karabin i zabił Nowaka. Chłop od razu ściągnął z trupa buty, policjant wyprowadził z chlewu żonę i dzieci Nowaka i na miejscu zastrzelił ich“...

(Perec Goldsztajn. Pamiętnik z Hoszczy. Arch. C. Ż. K. H. Pamiętniki).

..., 10 kwietnia 1943 r. przybył do Birkenau transport 1200 Żydów (mężczyzn, kobiet i dzieci).

Byli to Żydzi z Warszawy, wyłapani po „aryjskiej“ stronie na skutek prowokacji („Hotel Polski“).

Ludzi tych prowadzili prosto do krematorium. SS-mani naganiali ich, by się prędko rozbierali. Wśród kobiet znajdowała się artystka Lola Lipman¹⁾.

Znany sadysta Unterscharführer i Raportführer Schilling zwrócił się do artystki, by się prędkiej rozebrała. Ona krzyknęła: „Nie tak prędko zobaczysz moje nagie ciało“. W odpowiedzi SS-man wyciągnął rewolwer i skierował w jej stronę. Ona szybko podskoczyła do niego, wytrąciła mu rewolwer z ręki, podniosła go i wystrzeliła w niego, raniąc go ciężko. Po godzinie zmarł.

Wchodząc do komory gazowej Lola Lipman powiedziała: „Choć w części pomściłam Żydów. Teraz moje ciało będzie spokojnie się palić“...

(Wolf Mincmacher i Mietek Majdam. Oświęcim—Birkenau. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr. 1275).

¹⁾ Por. wzmiankę o tym wypadku m. in. u Seweryny Szmaglewskiej w książce p. t. „Dymy nad Birkenau“ str. 200.

..., W Treblince niejaki Kuszer nie mógł wytrzymać męki i tortur. Rzucił się na swojego oprawcę, kata i zbója Niemca Matjasa, Oberscharführera z obozu nr 2 i zranił go. Przybył Hauptsturmführer, zwolnił rzemieślników i wymordował ich na miejscu tępymi narzędziami“...

Z tej samej pracy:

..., W Treblince jedna z dziewcząt wystąpiła z szeregu. Naga przeskoczyła płot i zaczęła uciekać. Zauważyli to policjanci i urządzili za nią pościg. Policjantowi, który pierwszy do niej dobiegł, wyrwała karabin. Policjanci do niej nie strzelali, gdyż dokoła stała wacha i mogliby kogoś z niej zranić. Padł jednak strzał, który zranił Ukraińca, a ona szamotała się z innymi. Drugi strzał zranił innego Ukraińca (amputowano mu rękę). Dziewczynę tę w końcu ujęto. Bito ją do krwi, opluto, skopano, następnie dopiero zamordowano“...

(Jankiel Wiernik. „Rok w Treblince“ Nakładem Komisji Kordynacyjnej. Warszawa 1944).

..., W Białymstoku podczas „akcji“ 1 lutego 1943 r. SS-owcy z żydowską policją wyszukiwali schrony. Małmed z żoną i dzieckiem zostali w mieszkaniu. Małmed schował się za szafą, przygotował butelkę kwasu solnego. Gdy wszedł żydowski policjant Małmed go przepuścił, gdy ukazał się Niemiec oblał go kwasem. Oblany Niemiec wystrzelił, kula trafiła w innego Niemca.

Za karę wyprowadzono stu Żydów do parku i rozstrzelano ich. Małmed, widząc, że przez niego „Rada Żydowska“ i całe ghetto jest w niebezpieczeństwie, sam oddał się w ręce władz. Został publicznie powieszony. Ostatnie słowa jego były: „Wy Niemcy jesteście bandytami i wojnę przegracie. Precz z Hitlerem, niech żyje Rosja“.

Po egzekucji zamordowano również żonę i dziecko Małmeda“...

(Fabrycki Jakub. I akcja likwidacyjna w ghetcie w Białymstoku. Arch. C. Ż. K. H., prot. nr 79).

..., W maju 1942 r. po pierwszej rzezi, jaką banda hitlerowska przeprowadziła w Kowlu, postanowiłem wraz

z kolegami wydostać się jak najprędzej z ghetta i przyłączyć się do partyzantki. Do wtajemniczonych należeli: Korman, Imber, Finman, Zofiman, Szner, Fichtel i ja. Sprzedaliśmy biżuterię i za pieniądze kupiliśmy broń, rewolwery i karabin. Do karabinu dostaliśmy sto naboju, do rewolwerów po osiem kul“...

(Abram Lerner. Kowel — partyzantka. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 56).

..., W maju 1943 r. z ghetta w Przemyślu uciekł do lasu, aby nawiązać kontakt z partyzantami, młody Żyd nazwiskiem Zygfryd Grum wraz z ośmiu towarzyszami.

Za miastem natknęli się na ukraińskiego policjanta. Działając bez planu i bez organizacji rzucili się na policjanta i rozbili go. Karabinu nie zabrali, lecz rzucili go w pole. Gdy chłopcy oddalili się, policjant podniósł porzucony karabin i zaczął strzelać do uciekających. Jednego z nich trafiła kula.

Grupka ta przez kilka dni błąkała się po lasach i nie mogąc nawiązać kontaktu z partyzantami wróciła do ghetta. Przed wejściem zastąpił im drogę polski policjant, Wróbel, do którego jeden z chłopców strzelił. Kula przebiła czaszkę policjanta“...

(Józef Rebhun. Przemyśl. Arch. C. Ż. K. H., prot. nr 676).

..., W baranowickim obozie organizacji Todt 28 maja 1943 r. w biały dzień podeszli do mnie synowie i powiedzieli: „Ojcie, dzisiaj musimy uciec. Schultz (Niemiec podoficer), który nas pilnował, poszedł na miasto“. Serce mi zaczęło bić jak młotem.

— Jeśli tatuś nie idzie — powiedział mój syn — pójdziemy sami. — Wszedł do mieszkania Schultza; zabrał jego pistolet i klucz do transformatora. Podeszliśmy do wejściowej bramy, syn otworzył transformator, dla siebie wziął słupolazy, dla drugiego syna pas, mnie dał izolatory.

Wyszliśmy z bramy idąc rzekomo do pracy. Przechodziliśmy przez tor kolejowy. Żydzi pracujący przy ła-

dowaniu piasku spytali mnie o godzinę. Nie miałem odwagi obejrzeć się. Nie byłem w stanie wydobyć z siebie słowa, by im odpowiedzieć.

Poszliśmy do Nalibodzkiej Puszczy“...

(Berko Berkowicz. Stołpce — partyzantka. Arch. C. Ż. K. H., prot. nr 664).

..., W Przemyślu, w kwietniu 1945 r. o zmroku zjawił się na podwórzu domu przy ul. Kopernika 3 (w ghetcie) znany ze swej urody i atletycznej budowy gestapowiec Reisner. Był on podpity i przyszedł prawdopodobnie szukać żydowskich dziewcząt. Spostrzegłszy na podwórzu siedzących żydowskich chłopców, rzucił się na nich z okrzykiem „Hände hoch“ i skierował rewolwer do jednego z nich.

Był to 23-letni Majer Krebs, z zawodu kelner. Podczas gdy inni jego towarzysze uciekli, on musiał pozostać, gdyż gestapowiec trzymał skierowany do niego rewolwer. Nie zastanawiając się ani na moment, rzucił się błyskawicznie na gestapowca i przebił go kilkakrotnie trzymanym w rękę nożem, po czym wyrwał mu z ręki rewolwer i usiłował go zastrzelić. Rewolwer zaciął się i nie wystrzelił. Gestapowiec zaczął uciekać, wołając o ratunek, lecz nagle padł, brocząc krwią.

Więść o czynie Krebsa rozniosła się lotem błyskawicy po ghetcie. Żydzi, obawiając się pogromu, pochowali się w bunkrach. Dopiero po trzech dniach zaczęli wychodzić z ukryć. Nagle zajechały do ghetta dwa auta, z których wysiedli gestapowcy z komendantem Benewisem na czele. Między gestapowcami znajdował się również Józef Kajtasz. Nazwisko to było postrachem przemyskiego ghetta. Nie wiadomo czy był on Niemcem czy Volksdeutchem. Mówił dobrze po polsku. Z całą pasją i na ochotnika zgłaszał się do mordowania Żydów. Sam o sobie opowiadał, że trzech jego towarzyszy łądowało rewolwery i jemu podawało, a on przez kilka godzin bez przerwy rozstrzeliwał Żydów.

Gestapowcy z miejsca zabrali się do łapania Żydów. Złapanych trzymano chwilowo przed budynkiem „Rady

Żydowskiej". Siedmiu Żydów zastrzelono na miejscu, a pięćdziesięciu odprowadzono do więzienia. Wśród więźniów znajdował się zeznający. Jak się później dowiedziało, gestapo zobowiązało się wypuścić 50 Żydów na wolność, o ile Krebs, Grund i Grum, którzy z nim razem uciekli, zostaną żywi odstawieni do ghetta.

Po kilku dniach do ghetta wrócił Grund. Ordnerzy oddali go w ręce gestapo, które przyrzekło, że będzie mu darowane życie, o ile wskaże kryjówkę Krebsa. Grund nie wyjawiał miejsca pobytu kolegi. Dwa dni potem zjawiał się w ghetcie Grum, któremu nie udało się nawiązać kontaktu z partyzantami. (W okolicach Przemyśla zakonspirowani polscy spiskowcy nie chcieli przyjmować do swych szeregów Żydów). Ordnerzy odebrali Grumowi broń i oddali go w ręce gestapo.

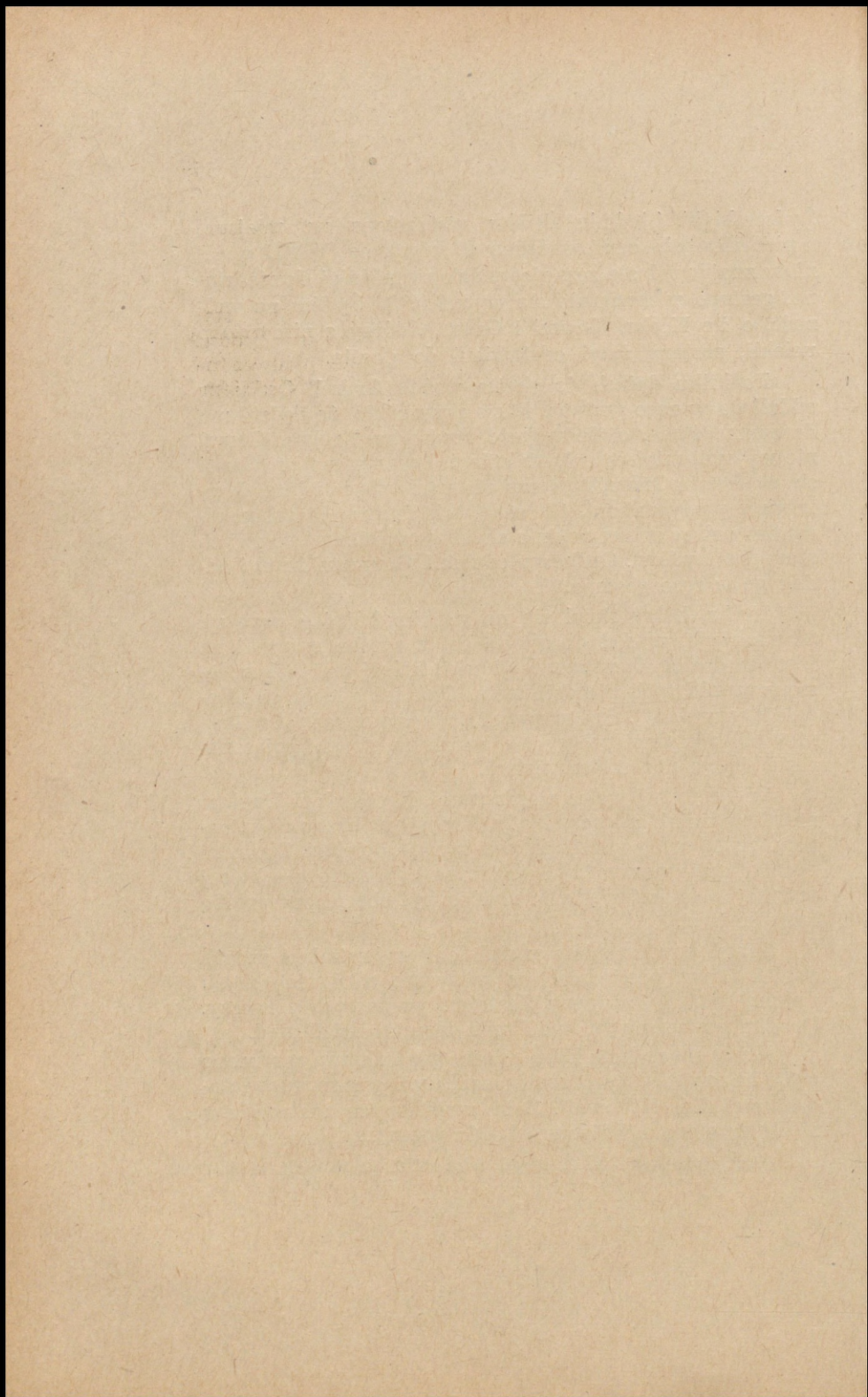
Krebs, który skrył się na strychu bóżnicy przy ul. Słowackiego, wysłał do ghetta list z prośbą o prowiant. List ten dostał się w ręce Żydówki, której mąż był uwięziony wśród tych pięćdziesięciu. Ona też oddała go „Radzie Żydowskiej". Gestapowcy i ordnerzy urządzili w bóżnicy oblławę. Gestapowcy nie weszli na strych, bojąc narazić się na niebezpieczeństwo.

W nierównej walce z ordnerami, Krebs uległ. Dopiero na ulicy przed bóżnicą, kiedy Krebs był bezbronny, pobity, gestapowcy wzięli go pod swoją „opiekę". Dwa dni później gestapo urządziło publiczną egzekucję, na której wszyscy mieszkańcy ghetta musieli być obecni pod groźbą kary śmierci.

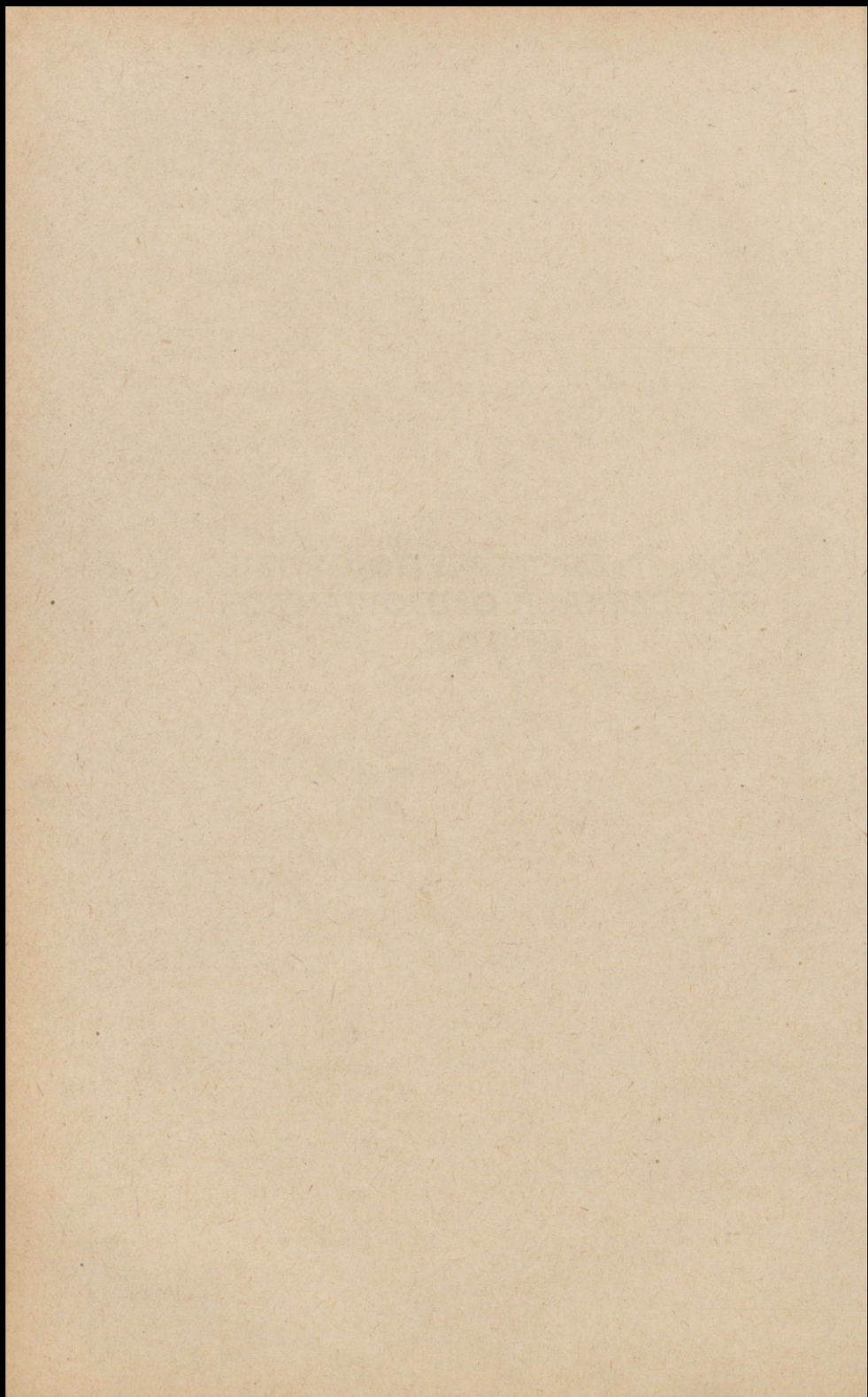
Przed powieszeniem zostali oni w bestialski sposób pobici. Grum powiedział im wszystko co o nich myśli i plunął jednemu w twarz. Został też powieszony pierwszy. Drugim powieszonym był Krebs, trzecim zaś Grund.

Krebs męczył się kilka minut, gdyż źle mu zarzucono pętlę na szyję. Cały przebieg egzekucji gestapowcy fotografowali lub filmowali. Z 50 uwięzionych zakładników 25 rozstrzelano, a 25 powróciło do domu“...

(Edward Leimsiedler. Przemyśl. Arch. C. Ż. K. H., prot. nr 661).



**FORMY ZBIOROWEGO OPÓRU
NA TERENACH OKUPOWANYCH
W 1939 R.**



Rozgoryczona młodzież, miotając się w bolesnej bezsilności, porywała się do walki. Nikt z walczących nie wierzył w wygraną, nikt nie marzył o wykorzystaniu owoców zwycięstwa. Walczyli by poległym ciałem dać „innym szczebel do sławy grodu”.

Walka młodzieży była tym tragiczniejsza i bardziej zacięta, że rozgrywała się w przede dniu wyzwolenia (1943 r.), kiedy ofensywa sprzymierzeńców zmuszała Niemców do cofania się i koniec mógł być tak bliski...

„Głos z Otchłani”, podziemny organ ŻKN (Żydowski Komitet Narodowy) Warszawa, lipiec 1944 r. wyraźnie podkreśla charakter walki ŻOB'u (Żydowska Organizacja Bojowa).

..., „Przeważająca część bojowców ŻOB'u rekrutowała się z organizacji robotniczych i młodzieżowych, walczących na terenie żydowskim o Niepodległość i Demokrację, o Żydowską Republikę Ludową w Palestynie. Setki bojowców ginęło w walce z myślą, że śmierć ich nie pójdzie na marne, że stanie się jednym z fundamentów, na którym naród żydowski zbuduje piękniejszą przyszłość. Dodała im wiary i otuchy świadomość, że nie stanowią oni wymierającego szczepu, że są częścią ludu żydowskiego, walczącego na całym świecie o swe wyzwolenie”.

(Arch. C. Ż. K. H. Akta warszawskie).

Czysto ideologiczny charakter miało powstanie w ghetcie w Warszawie, ruch oporu w Krakowie. Częstochowie i w wielu innych miastach i miasteczkach, gdzie stłumiony został w załączku.

Różnica politycznych poglądów nie była przeszkodą w jednoczeniu się młodzieży dla sprawy, jednakowo świętej dla wszystkich.

Według zeznania Icchaka Cukiermana (komendant warszawskiego ŻOB'u) dnia 28. VII. 1942 r. została stworzona przez aktyw pionierskich (chalurowych) młodzieżowych organizacji Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB).

Jesienią 1942 r. do ŻOB'u przystąpiły inne organizacje działające na terenie Warszawy.

Celem ŻOB'u było zorganizowanie zbrojnego oporu Żydów w ghettach. Zdołano nawiązać kontakt z ghetkami: w Częstochowie, Będzinie, Krakowie, Białymstoku. Z obozami: Trawniki, Poniatów, Skarżysko, Starachowice.

Centrala ŻOB'u w Warszawie wysyłała do oddziałów okólniki, podziemną prasę i broń. ŻOB nawiązał kontakt z AL.

Praca ŻOB'u w łączności międzymiastowej i w terenie wymagała styczności bojowców z miejscową ludnością. Toteż Żydzi-bojowcy musieli konspirować się podwójnie: i jako Żydzi i jako bojowcy. Mogli to zrobić tylko ci, którzy posiadali tzw. „dobry wygląd“ i „dobrą wymowę“.

Z tego też względu trudno ustalić udział Żydów w polskich organizacjach bojowych i w warszawskim powstaniu. Wedle relacji dra Szymona Gotesmana „Nasz udział w powstaniu warszawskim“ (miesięcznik „Ichud“ nr 3 1945 r.) po likwidacji warszawskiego getta w stolicy przebywało około 30.000 zakonspirowanych Żydów, którzy masowo brali udział w sierpniowym powstaniu Warszawy. Pod niejednym krzyżem spoczywają polegli żydowscy bojowcy i tak np. porucznik Kruczyński — to porucznik Finster, strzelec Słomczyński — to Samuel Rubinstein i wiele innych nie zdekonspirowanych nawet po śmierci.

MASAKRA ŻYDÓW W PILICY I ŻYDOWSKI RUCH OPORU

Miasto pow. olkuski woj. kieleckie. Według spisu ludności z 1921 r. w Pilicy było 3.299 Żydów, co stanowiło 57% ludności.

Żydowskiej Organizacji Bojowej w Pilicy udało się nawiązać kontakt z polskimi partyzantami. Młodzież nie ograniczała się do partyzanckiej działalności w terenie, uważała bowiem, że ghetto jest jej właściwym polem walki.

W niżej podanym zeznaniu są wspomniane żydowskie organizacje bojowe w Będzinie i w Opocznie.

Blіszsze szczegóły o Organizacji Bojowej w Opocznie nie są nam znane. Co się tyczy ruchu oporu w Będzinie, to nakładem wydawnictwa „Kibuc Hameuchad” w Palestynie wyszła publikacja o tamtejszym ruchu pt. „Renia” (zeznanie łączniczki ŻOBu, Warszawa—Będzin).

..., W lutym 1943 r. dwaj polscy policjanci odwozili aresztowanego członka partyzantki, nazwiskiem Rojek, do wydziału śledczego w Miechowie. Polscy partyzanci napadli na nich, Rojka odbili, policjantów zabili. Policjanci nazywali się Skóra i Ziemia. W tym samym dniu przyjechała do Pilicy karna ekspedycja, obstawiono miasto karabinami maszynowymi i na 80-ciu furach rozjechano się po całej okolicy, w celu przeprowadzenia rewizji i aresztowań. Prawie każda wieś dała ofiarę. 29 lutego 1943 r. wyprowadzono Żydówkę Salę Neuman, u której mieszkał Rojek (przy ul. Krakowskiej).

Sala Neuman więcej nie wróciła. Po kilku godzinach Polka z peryferii Pilicy przyszła do męża Sali Neuman i oznajmiła, że żona jego leży zastrzelona na Zarzeczu. W tym dniu aresztowano obywateli Pilicy, podejrzanych o współudział w partyzantce, po czym komisja śledcza wyjechała.

Pogrzeb zabitych dwóch policjantów odbył się w poniedziałek 2 marca 1943 r. Na pogrzeb przyjechała żandarmeria z Wolbromia. Pogrzeb odbył się spokojnie, natomiast po pogrzebie żandarmi upili się, weszli do Żyda, Abrahama Beckermana, zabrali mu towar. Jego samego zaprowadzono na posterunek i zastrzelono. Wreszcie żan-

darmi wyjechali. Miasto odetchnęło, myśląc, że po tych ofiarach będzie spokój.

Niestety, w nocy z wtorku na środę ta sama karna ekspedycja okrążyła miasto i ludzi, wychodzących rano do pracy, aresztowała. Zaczęły się rewizje i chociaż nic obciążającego nie znaleziono, zatrzymano Żyda Chaima Weinstocka, który miał przy sobie cztery metry jedwabiu na suknię. Zaprowadzono go na śmietnik i zastrzelono.

Następnie wyprowadzono jedenastu aresztowanych na rynek i rozstrzelano ich z karabinu maszynowego. Było to 29 marca 1943 r.

Od tego czasu Niemcy codziennie rozstrzeliwali napotykanych Żydów. Młodzież żydowska zebrała się na strychu domu Rusinków i zaczęła zastanawiać się nad możliwościami zorganizowania się, w celu stawienia Niemcom oporu. Należało przede wszystkim zaopatrzyć się w broń. Na to potrzebne były pieniądze.

Zwrócono się do prezesa „Rady Żydowskiej” z prośbą o pomoc. Prezes wskazał miejsce, gdzie były zakopane trzy rewolwery i przekazał pewną sumę pieniędzy, za którą zakupiono dwa karabiny.

Rozpoczęto organizowanie bojówek tzw. „komórek”. Każda komórka składała się z pięciu osób. Każdy członek otrzymał pseudonim. Prezes „Rady Żydowskiej” pozwolił także korzystać z maszyny do pisania, na której drukowano ulotki. Porozumieliśmy się z polską partyzantką działającą w Piłicy. Kontakt nawiązaliśmy w następujący sposób: pewnego dnia z ust do ust podawano tajemnicze zarządzenie, że od 2 do 3 po południu nie wolno nikomu opuszczać mieszkania. Kto się o tej porze znajdzie na ulicy narazi się na niebezpieczeństwo. O tej porze właśnie posłaliśmy dwóch ludzi, Rudolfa i Piotra, którzy nawiązali kontakt z tajemniczymi rozkazodawcami — polskimi partyzantami.

Zebrań naszej organizacji odbyło się na strychu. Na zebraniu uchwalono przeprowadzanie akcji sabotażowych, a mianowicie: zdejmowanie drogowskazów, rozkręcanie szyn kolejowych i wydawanie antyniemieckiej ulotki. Rozdzieliliśmy pracę, która została wykonana w ciągu

2 tygodni. Co się tyczy szyn, prawdopodobnie Niemcy zorientowali się w porę i naprawili uszkodzenie.

Porozumiano się również z Polskim Okręgowym Komitetem Partyzanckim. Drugie posiedzenie odbyło się w Pilicy na polu. Wyznaczony został łącznik z Komitetem Okręgowym i uchwalono zdobywać fundusze na broń. Zdobyto dużą sumę. Z Sosnowca przyjechał Żyd, Biedak, który znał źródło, gdzie można było zakupić broń. Z partyzantami polskimi Biedak wyjechał do Jarosławia i przywiózł trzy karabiny. Przechowywano je w lesie. W tym czasie ujęto jednego z naszych członków, Herberta, który był jednym z najaktywniejszych działaczy. Ślad po nim zaginął.

Po tej stracie zwołano zebranie, na którym zastanawialiśmy się, czy pracować nadal z wiedzą prezesa „Rady Żydowskiej“, czy w ogóle go od pracy odsunąć. Zapadło postanowienie, by więcej prezesa nie wtajemniczać.

Zaczęły krążyć wieści, że rozpoczęło się „wysiedlenie“ Żydów z powiatu miechowskiego. Postanowiono każdy dom w Pilicy zaopatrzyć w benzynę, aby w odpowiedniej chwili podpalić wszystkie domy i na miejscu zginąć. Było to w pierwszych dniach września 1943 r.

Już 5 września SS-mani otoczyli miasto, ostrzeliwali domy i prowadzili Żydów na „wysiedlenie“. Z ludności, liczącej 3000 głów, wysiedlono 1060, reszta ratowała się ucieczką.

Członkowie partyzantki stracili między sobą kontakt. Byłam w mieście 8 września i dowiedziałam się, że legalnie zostało 44 Żydów. Byli to członkowie „Rady Żydowskiej“ i policja żydowska.

Uciekłam z powrotem do lasu, gdzie przebywałam do 12 września. Jedzenie przynosił mi znajomy chłop. Dnia 12 września ten sam chłop przyniósł wiadomość, że można wrócić do miasta, gdyż prezes „Rady Żydowskiej“ uzyskał zezwolenie od gestapo, by Żydzi, którzy się rozbiegli, mogli wrócić.

Wyznaczono dla nich osobną dzielnicę, t. zw. „otwarte ghetto“. Członkowie partyzantki wrócili, ale zostali „wysiedleni“ albo do Treblinki, albo też do obozu pracy.

Zaczęto mówić, że znowu zanosi się na całkowite „wysiedlenie”. Pozostali jeszcze członkowie partyzantki zwołali po przeglądzie zebranie. Przekonaliśmy się, że zginęli: Sz. i M. Rozenfeld, L. Lieber, Menasze, Karola Borysowska i inni. Na tym zebraniu uchwalono przygotować bunkry. Pierwszy — we wsi Wierbka u p. Rogozińskiego, drugi w tejże wsi u p. Sendry, — trzeci we wsi Słabnie u p. Franczyka. Ludzie ci popierali partyzantkę.

Na razie mieszkaliśmy w mieście. Doniesiono nam o pewnym osobniku, który pomagał gestapo w czasie „wysiedlania”. Janek Fracht i Zor „uprzątnęli go”.

Kilka dni później nastąpiło „wysiedlenie” w Opocznie. Komitet partyzantki w Opocznie przysłał nam do współpracy 6 Żydów. Ci, przy meldowaniu się w posterunku policji skradli jeden rewolwer.

Na październikowym posiedzeniu organizacji przyjęto następujące uchwały:

- 1) Nie stosować się do żadnych rozporządzeń władz.
- 2) Prowadzić antyniemiecką propagandę.
- 3) Wznosić wydawanie ulotek.

Bezpośrednio po tym podpalono niemieckie składy.

Z Opoczna do Będzina wysłano dwóch członków partyzantki, by uzupełnić jej kadry, uszczuplone po aresztowaniu dwóch. Pewna dziewczyna z Opoczna przywiozła z Warszawy pięć granatów.

Nastąpiło ostatnie „wysiedlenie” z Pilicy. Bunkry były przygotowane. Wysłano uzbrojonych ludzi na drogę, którą miała nadjechać komisja „wysiedleńcza”. Pierwsza furmanka komisji „wysiedleńczej” została wzięta w ogień kul. Dwaj gestapowcy zostali zabici, ale jeden partyzant został przy tym ranny. Następne wozy odpowiadały strzałami. Wywiad doniósł, że jedzie dużo Niemców. Partyzanci wycofali się.

Niemcy wjechali do miasta, wyprowadzili resztę Żydów. Na wniosek prezesa, na czas „wysiedlenia”, dwaj partyzanci wstąpili do milicji żydowskiej. Zamiał „wysiedlać”, pomagali Żydom ukrywać się. Po „wysiedleniu” uciekliśmy do lasu. W nocy urządzaliśmy wyprawy do wsi, gdzie chłopci dawali nam żywność. Nie

wiadomo skąd Niemcy dowiedzieli się o naszych kryjówkach w lesie. Przyjechali na Wierbkę do p. Rogozińskiego. W kryjówce znaleźli trzy Żydówki, które zastrzelili wraz z gospodynią.

O godz. 3 po południu przyjechali do kryjówki, zbudowanej przez chłopą Bronisława Janusia. Gestapo zażądało od szwagra Janusia, by wydał kryjówkę pod chlewem. Szwagier bronił się, mówiąc, że nie jest tutejszy. Zaczęli sami szukać. Znaleźli i wycofali się z chlewu, bo bali się strzałów. Daliśmy za nimi ognia. Odpowiedział nam grad kul karabinów maszynowych. Dowództwo objął Oskar Zuckhaft. Było nas 12 osób. Pierwszy padł Frucht, ja miałam rozkaz podawać naboje do karabinów. Strzelanina trwała trzy godziny. Padały ofiary. Niemcy otoczyli nas w promieniu 100 m. Wyszliśmy, bo zabrakło nam amunicji. Powstało zamieszanie. Dokoła wszystko się paliło. Tylko stajnia obok kryjówki nie była jeszcze objęta płomieniami.

Gdy wszystko ucichło, weszliśmy do bunkru. W bunkrze leżały trupy naszych towarzyszy. Weszliśmy do chłopą Gleba. Syn jego należał do straży pożarnej w Pilicy i opowiadał nam, że prezes Vogel wraz z milicją zostali rozstrzelani. Pojechałam do Sosnowca. Skomunikowałam się z Salą Haberkranz i Abramem z Będzina. Od nich dowiedziałam się, że dowódca Rudolf został zastrzelony w Pilicy i że będzińska partyzantka przygotowywała się do obrony.

Zostałam w Będzinie. W czasie „wysiedlania” wzięto mnie do obozu. W lagrze dowiedziałam się, że Sala i Abram podczas „wysiedlania” uciekli do lasu. Po powrocie z obozu dowiedziałam się, że zginęli oni podczas wyprawy na Niemców“....

(Estera Rusinek. Organizacja Bojowa w Pilicy. Arch. C. Ż. K. H., prot. nr 520).

ORGANIZACJA OPORU W CZĘSTOCHOWIE

Częstochowa, miasto powiatowe, woj. kieleckie.

Według spisu ludności z 1921 r. w Częstochowie.

było 26.082 Żydów, co stanowiło 29% ludności.

W Częstochowie robione były poważniejsze przygotowania, konieczne do zbrojnego oporu. Przedwczesne wykrycie gniazda organizacji, śmierć organizatorów oraz niespodziewane rozpoczęcie „akcji” sprawiły, że wysiłki bojowej młodzieży poszły na marne.

Wszystkie żydowskie młodzieżowe i polityczne organizacje, istniejące w Częstochowie, brały udział w organizowaniu ŻOB'u. Kibuc, w którym wówczas skoncentrowana była młodzież sjonistyczna wszystkich odłamów, stał się ośrodkiem organizacji oporu i koncentrował dookoła siebie całą żydowską młodzież bojową.

Zeznający Julian Zylberberg, urodz. w 1916 r. w Wieluniu, czynny członek ŻOB'u od początku okupacji do chwili likwidacji ghetta przebywał w Częstochowie. Po likwidacji częstochowskiego ghetta przebywał w oddziałach AL.

..., Żydowska młodzież nie mogła zgodzić się z tym, by iść na rzeź bez oporu tylko dlatego, że hitlerowcy tego chcą. Tuż po pierwszej „akcji”, która odbyła się 22 września 1942 r., młodzież organizowała się do nierównej walki. Kibuc (były Haszomer-Hacair) stał się ośrodkiem organizacji ruchu oporu.

Zaczęto organizować piątki na placówkach pracy dla wykonywania dywersji i sabotażu.

- 1) Przygotowywano i szkolono młodzież do stawiania oporu w czasie „akcji”.
- 2) Przygotowywano ludzi do działalności partyzanckiej w terenie.

Grupy mające organizować samoobronę ghetta pracowały bardzo intensywnie. Prymitywnymi narzędziami w ciągu trzech miesięcy zostały wykonane tunele. Jeden zaczynał się od ul. Nadrzecnej 80, łączył się z miejską kanalizacją, inny miał wyjście na pole w końcu ulicy Juranowskiej. Trzeci tunel zaczynał się na ul. Garncarskiej 42 i miał wyjście na Stary Rynek 17 na „stronę aryjską”. Tunele budowano w dwóch zmianach, po 100 ludzi w każdej. Ludzie, zatrudnieni przy kopaniu tunelu, mieli fałszywe zaświadczenia pracy.

W ghetcie fabrykowano również granaty.

Bojowy duch żydowskiej młodzieży wzmagał się z każdym dniem. Obserwacja niemieckich władz nie osłabiała zapалу. Został nawiązany kontakt z ŻOB'em w Warszawie. Za pośrednictwem łączników otrzymywano instrukcję i bibułę. Byliśmy w kontakcie z AL (wówczas jeszcze Gwardia Ludowa), działającą na terenie Częstochowy. Spotkania z przedstawicielami AL odbywały się w fabryce b-ci Landau (fabryka metalurgiczna przy ul. Krótkiej).

Za pośrednictwem przedstawiciela częstochowskiej AL nawiązaliśmy kontakt z partyzanckimi grupami, działającymi w terenie. Za pomocą łączników wysyłano tam Żydów. Broń zakupywano za wielkie sumy. Pieniądze zdobywano przez opodatkowanie Żydów w ghetcie. Jeżeli Żyd nie wniósł nałożonej kontrybucji, zostawał przez ŻOB aresztowany i trzymany w areszcie tak długo, dopóki rodzina aresztowanego nie wniosła żądanej sumy.

Na czele organizacji stali członkowie kibucu: „Mojtek“ Zilberberg i „Masza“ Rywka Glanc. Trzeciego stycznia Niemcy niespodziewanie okrążyli ghetto, by „wysiedlić“ kilkaset Żydów do Treblinki. Dwaj żydowscy bojownicy Izio Fajner i Fiszlewicz z okrzykiem: „Nie damy się więcej mordować“ rzucili się z bronią na żandarma Roona, a gdy pistolety zacięły się, wpili się zębami w ciało mordercy.

Oprócz tych dwóch ofiar padło wtedy jeszcze 25 Żydów. To jednak nie przeszkodziło w dalszej pracy nad organizacją oporu. W dalszym ciągu przygotowywano broń, uprawiano sabotaż, dywersje, kopano podziemne połączenia ghetta z zewnętrznym światem.

W Nabłesnie (przedmieście Częstochowy) bojownicy rozkręcili szyny kolejowe. Za to z tej placówki (Ostbahn) rozstrzelano co drugiego Żyda.

W marcu 1943 r. łącznik warszawskiego ŻOB-u został zatrzymany przy bramie ghetta i zrewidowany przez niemieką żandarmerię. Znalaziono przy nim aryjskie papiery. Został on powierzony żydowskiej policji, która miała go strzec do chwili przyjazdu gestapo.

Grupa ŻOB przy użyciu broni sterroryzowała żydowską policję i polskiego policjanta, który miał nadzór nad żydowską policją. Aresztowanego uwolniono.

Dwaj członkowie ŻOB, Wojdysławski i Józef Winter, pertraktowali z niemieckim szoferem, z którym Żydzi przeprowadzali transakcje handlowe, by wywiózł 10 ludzi w teren. Szofer ów okazał się zdrajcą. 24 czerwca 1943 r. aresztowano dwóch z tych, którzy pertraktowali z szoferem. Gestapo zażądało, by wydano tych, którzy mieli być wywiezieni.

Obydwaj bojownicy oświadczyli, że nie pamiętają nazwisk kolegów. Zebrano wszystkich Żydów w ghetcie, kazano im przedefilować przed aresztowanymi, by poznali winowajców. Aresztowani nie wydali nikogo i zostali rozstrzelani.

W piątek 25 czerwca 1943 r. o godz. 4 po południu do getta wjechały karetki policyjne. Policjanci okrążyli getto. Jedna grupa ze swoim szefem Degenhardem od razu zaczęła strzelać i rzucać granaty do domu kibucu, pod którym mieściły się magazyny broni i odzieży.

Organizatorzy ruchu „Masza“ (Rywka Glanc), „Mojtek“ (Mojsze Zilberberg) i wszyscy inni, którzy w tym czasie znajdowali się w kibucu i w tunelu, zginęli. Strzelanina trwała kilka godzin, w rezultacie dziesiątki ludzi padło na miejscu (około 80 osób), prócz tego wywieziono kilka aut naładowanych Żydami. Niemcy znaleźli w tunelu dużo broni, mundury policyjne i niemieckie. Cała „akcja“ zaczęła się tak niespodziewanie i szybko, że sparaliżowała wszelką działalność w ghetcie. Niemcy mieli swobodę i czuli się panami życia i śmierci.

Nazajutrz w sobotę 26 czerwca o godz. 7 rano kazali wszystkim zebrać się przed ghettem.

SS-mani Roön, Werner, Safart z szefem Degenhardem na czele wybierali Żydów (kobiety, dzieci i starców), mieszkańców domów, mieszcących się nad tunelem, ładowali ich na auta, które kursowały z placu na cmentarz żydowski. Auta były prowadzone przez SS-manów: Szmi-da, Kulifsza, Schota, Hantkego, Simela, Hilera, Pasowa, którzy na miejscu przeprowadzali egzekucje.

Pozostałych przy życiu skoszarowano w miejscowych fabrykach amunicji.

Po likwidacji Niemcy wysadzali domy ludności w powietrze.

Podczas wysadzania ghetta uzbrojona grupa, składająca się z 10 Żydów, wydostała się przez kanał. Godzinę przed przyjsciem przewodnika, który miał ich wyprowadzić w teren, ktoś zawiadomił gestapo. Żandameria otoczyła dom, w którym się ukrywali. Jeden gestapowiec został ranny. Żydzi wszyscy zostali zabici na miejscu.

(Julian Silberberg, Częstochowa, Arch. C. Ż. K. H., prot. nr 1350).

BUNT W „KOPERNIKU“¹⁾

Mińsk Mazowiecki, miasto powiatowe. Woj. warszawskie. Według spisu ludności z 1921 r. w Mińsku Mazowieckim było 4.130 Żydów, co stanowiło 39,3% ludności.

Efraim Siedlecki, autor artykułu „Walka i zagłada ostatnich 400 Żydów w Mińsku Mazowieckim” („Dos Naje Leben” nr 2 (27) 12. I. 1946 r.), którego fragment pt. „Bunt w Koperniku” podajemy niżej, złożył dnia 28. II. 1946 r. zeznanie Centr. Żyd. Kom. Historycznej, w którym podał, że w Mińsku Mazowieckim już latem 1942 r. istniały zaczątki organizacji bojowej. Członkowie tej organizacji rozpowszechniali podziemną prasę, wydawaną przeważnie przez PPR i AL, a także zbierali pieniądze na zakup broni.

W czerwcu i lipcu 1942 r. w mińskim ghetcie otwarcie przeprowadzono zbiórkę pieniędzy dla bojowej organizacji. W akcji tej brali też udział członkowie „Rady Żydowskiej”.

Dzień przed „akcją”, która odbyła się 21. VIII 1942 r. przewodniczący „Rady Żydowskiej” Mojżesz Kramarz, złożył na ręce Cilicha na zakup broni 10.000 zł.

Zebrałe pieniądze doreczono dowództwu AL na zakup broni.

Wśród żydowskiej młodzieży organizowały się uzbrojone grupy, które postawiły sobie za zadanie przedrzeć się do partyzantów, działających w lubelskim i na prawym brzegu Bugu.

¹⁾ Gmach szkoły im. Kopernika.

Koleje losu tych grup nie są znane; faktem jest że nikt z tych grup nie został przy życiu.

Cilich (bezpartyjny syjonista) organizator tego ruchu, padł w pierwszy dzień „akcji” (21 VIII 1942 r.). Pozostali przy życiu członkowie organizacji w wielkiej konspiracji kontynuowali swą działalność w „Koperniku”. (W grupie tej znajdował się i zeznający).

Z „Kopernika” w różnym czasie wyszły do lasu trzy grupy uzbrojonych Żydów (od 50 do 100 ludzi).

Jedną grupą z Józefem Wiśniewskim na czele, została przez chłopów wsi w pobliżu Łukowa oddana w ręce władz. Grupa ta nie dała się ująć. Stoczyła bitwę, podczas której padło trzech niemieckich żandarmów.

Pozostałe grupy, na czele jednej stał Samson Feingold, na czele drugiej bracia Ostrzeża, przez dłuższy czas pod dowództwem Brzozy prowadziły dywersyjno-partyzancką działalność w lasach. Z tych grup przy życiu zostali jedynie bracia Michał i Samuel Różańscy. Zostali oni odznaczeni.

Niżej podany opór w „Koperniku” 10 stycznia 1943 r. nie miał nic wspólnego z podziemną organizacją bojową. Był to spontaniczny odruch zemsty zrozpaczonej żydowskiej masy.

„...Po „akcji” w ghetcie w Mińsku Mazowieckim, która odbyła się 21 sierpnia 1942 r. pozostałych kilkaset Żydów-specjalistów skoszarowano w obozie pracy. Obóz ten mieścił się w trzypiętrowym gmachu, w którym przed wojną była szkoła powszechna imienia Mikołaja Kopernika.

W „Koperniku”, jak nazywano ten obóz, zaczęli zbierać się Żydzi, którzy podczas „akcji” rozbiegli się lub ocalili w schronach. Wszyscy ci Żydzi przebywali tam nielegalnie, bo oficjalnie w „Koperniku” miało prawo przebywać 300 Żydów, reszta była ukryta w porobionych dla tego celu schronach.

Podczas częstych rewizyj, wynajdywano ukrywających się i rozstrzeliwano ich na żydowskim cmentarzu.

SS groziło, że w razie dalszego przechowywania „nielegalnych” obóz zostanie zlikwidowany.

10 stycznia 1943 r. o świcie „Kopernik” został okrążony przez oddział SS, żandarmów i granatową policję. Został wydany rozkaz, by wszyscy stanęli do apelu. Żydzi wyczuli, że to nie zwykły apel.

Pierwsza grupa, składająca się z 30 Żydów, prowadzona na żydowski cmentarz, rzuciła się na morderców. Hasło

do natarcia dał malarz pokojowy Henech Gortenkranc, który tępym żelazem rzucił się na SS-mana. Krawiec Moj-sze Grinberg krawieckimi nożycami rozbił głowę innemu Niemcowi. 15-letni Icchok Siten rzucił się na granatowego policjanta i wpił się zębami i paznokciami w jego szyję.

Z grupy tej trzem Żydom udało się uciec, reszta w zmaganiu się z mordercami, zginęła na miejscu.

Trzej Niemcy zostali ciężko ranni. Na drugi dzień jeden z nich zmarł.

Rozlegająca się strzelanina i panika wśród Niemców, zaskoczonych oporem Żydów, była bodźcem do stawiania oporu dla pozostałych w „Koperniku” Żydów.

Żydzi zabarykadowali się w gmachu i postanowili dobrowolnie na stracenie nie pójść.

Na żądanie SS-manów, by wyszli, odkrzykiwali z okien „żywych nas nie weźmiecie”. Z okien zaczęły się sypać żelazne przedmioty, sprzęty, cegły, kamienie i wszystko, co ludziom wpadło do rąk.

Niemcy wycofali się z podwórza i obstawili obóz karabinami maszynowymi. Do gmachu zaczęto rzucać zapalające bomby. „Kopernik” zaczął się palić.

Ogień rozszerzał się coraz bardziej, osaczeni Żydzi zbiegli na dół, przedzierając się przez grad kul z karabinów maszynowych i gołymi rękami wyrwali kamienie z bruku i rzucali je w morderców.

Ludzie, rzucający się z pięter, zostali przestreleni mnóstwem kul, którymi Niemcy obsypywali płonący gmach.

Krzyki rozlegały się po całym miasteczku.

Mieszkańców sąsiednich domów i pobliskich ulic Niemcy zmuszali do przyglądania się makabrycznym scenom, „jak żywi Żydzi smażą się w ogniu”.

Polacy-świadkowie do dziś opowiadają, jak Żydzi rzucali się przez okna, pokazując Niemcom zaciśnięte pięści, jak młoda kobieta Chana Wengel, skacząc z drugiego piętra zawisała na oknie, i kiedy górna część ciała spłonęła, dolna, przedziurawiona kulami spadła na ziemię. Jak Moj-sze Goldsztajn (w miasteczku nazywany Mojszeły Chawes — syn Chawy), pobożny Żyd, który w „Koperniku”

przez cały czas przechowywał torę i nie rozstawał się z nią do ostatniej chwili, przycisnąwszy ją mocno do swej piersi, zmagając się z ogniem, krzyczał tak długo „Szma Israel“, aż spłonął wraz z torą. Jak kobieta nazwiskiem Kajfman, która kilka dni temu oddała swojego jedynaka do znajomego Polaka, krzyczała — „Mój Lola stał się sierotą, mój Lola stał się sierotą“.

„Akcja“ ta trwała cały dzień.

Ogień przeniósł się na sąsiadujące budynki, zamieszkałe przez chrześcijan. SS-mani nie pozwalali gasić ognia. Żarzące się zgliszczka jeszcze długo w nocy świeciły..

Wyżsi urzędnicy niemieccy z Warszawy i innych miast przyjeżdżali podziwiać pracę żandarmerii i szefa SS Nikolusa, który prowadził tę „akcję“.

W centrum miasta, gdzie dawniej znajdowała się szkoła im. Mikołaja Kopernika, znajduje się obecnie plac, na którym wznoszą się czarne zwęglone kominy, które przypominają dzień 10 stycznia 1943 r.

Są one grobem i zarazem pomnikiem ostatnich 400 Żydów w Mińsku Mazowieckim.

(„Dos Naje Leben“ nr. 2 (27) 12. I. 1946 r.).

Z DZIAŁALNOŚCI NIELEGALNYCH ORGANIZACJI ŻYDOWSKICH W ŁODZI

Łódź. Miasto wojew. Według spisu ludności z 1921 r. w Łodzi było 156,155 Żydów, co stanowiło 34,5% ludności.

(według spisu ludności z 1931 r. Żydów w Łodzi było 202,497.

W Łodzi, w ośrodku robotniczym, w jednym z największych żydowskich skupień, słabiej niż w innych miejscowościach przejawiał się ruch oporu.

Organizacje społeczne w pewnej mierze przeciwdziałały swojemu wpływem demoralizacji społeczeństwa, uaktywniały młodzież w pracy nad sobą, wpały i podtrzymywały wiarę w przetrwanie.

Charakterystyczne jest to, że przejawy oporu w Łodzi były skierowane głównie przeciwko żydowskiej administracji i prawie że nie wykraczały poza ramy ghetta.

W tym czasie, kiedy w innych miastach zacierały się

antagonizmy politycznych ugrupowań i koncentrowały się dookoła naczelnych zażądnień — zemsty i życia, w Łodzi były prowadzone teoretyczne dyskusje, ponieważ nawet partyjne walki.

Łódzkie ghetto pod niektórymi względami było wyjątkowe i najmniej charakterystyczne z ghetto innych żydowskich skupień.

Na czym polegały, ogólnie ujęte, różnice między ghettem łódzkim a innymi ghetkami?

Na czele „Rad Żydowskich” przeważnie stali Żydzi-społecznicy, którzy albo wbrew swojej woli zostali wciągnięci lub dobrowolnie reprezentowali Żydów wobec władz. Ludzie ci, wciągnięci w bagno, nie mieli drogi powrotu i nie byli w stanie zapobiec komplikacjom i ciosom.

Wysiłek tych ludzi, po większej części był skierowany na to, by utrzymać masy przy życiu. Drogi, którymi kroczyli, okazały się mylne i bezskuteczne i były często sprzeczne z drogami obranymi przez młodzież. Ciężar odpowiedzialności za los braci przeważnie stał wyżej od osobistych ambicji, a czując swoją niemoc ustępowali.

Władze nad łódzkim ghettem ujęli ludzie egoistycznie i ambitnie nastawieni i w krótkim czasie ogarnęła ich mania wielkości do tego stopnia, że zaczęli siebie uważać niemal za „absolutnych władców”, zesłanych przez Opatrzność.

Nic dziwnego, że z wielką gorliwością dbali oni o porządek w ghetcie, nie tylko ze względu na obawę przed represjami władz, (jak inne „Rady Żydowskie”), ale po prostu dla samego ładu i porządku w „swoim państwie”.

Przejęty od Niemców biurokracizm był między innymi środkiem do uczynienia z łódzkiego ghetta autonomicznej jednostki, hermetycznie zamkniętej. Walka o byt występowała w Łodzi w ostrzejszej formie niż gdzie indziej.

Łódzcy Żydzi nieświadomie ulegali destrukcyjnemu wpływowi i poddawali się nastrojom, wytworzonym przez „władców ghetta”.

Niżej podany fragment wspomnień Izraela Tabaksbłatta w ogólnych zarysach przedstawia działalność politycznych organizacyj na terenie Łodzi.

„Wszystkie przedwojenne żydowskie partie polityczne Łodzi prowadziły pracę w ghetcie w swoich kółkach. Pracowali więc syjoniści, Poalej-Syjon lewica i prawica, rewizjoniści, Bund i komuniści.

W resortach pracy i na kółkach prowadzono szeroką pracę uświadamiającą. Odczyty z początku legalne, później tajne, odbywały się zawsze przy wielkiej frekwencji. Zwłaszcza młodzież prowadziła bardzo ożywioną działal-

ność. W pierwszym okresie 1940/41 r. oddano młodzieży pod uprawę rolną przedmieście Marysin. Wszystkie partie polityczne zorganizowały tam kolektywy. Nawet Bund zorganizował kolektyw swoich zwolenników.

Istniały następujące grupy rolnicze:

Ogólni syjoniści	3 grupy	210 członków
Poalej Syjon (prawica)	2 „	130 „
Poalej Syjon (lewica)	1 „	40 „
Rewizjoniści	4 „	256 „
Hitachdut	2 „	100 „
Mizrachi	2 „	120 „
Bund	1 „	50 „
Haszomer Hacair	2 „	110 „

Tutaj koncentrowała się najaktywniejsza i najżywo-
niejsza część młodzieży. Rumkowski¹⁾ nie mógł jednak
znieść szerokiego zakresu działalności i zniszczył kolek-
tywy. Wtedy przeniesiono pracę do ciasnych kółek. Przy
stołówkach partyjnych istniały kluby, w których oprócz
obiadu otrzymywano też strawę duchową. Zostały one je-
dnak zamknięte z tych samych powodów, co i kolektywy.

Bowiem polityka Rumkowskiego nie mogła znieść za-
dnej społecznej konkurencji. Gdy tylko okazywały się
objawy oficjalnej społecznej pracy, Gestapo wnet likwido-
wało inicjatorów. Były też momenty, gdy partie politycz-
ne chciały wyjść z podziemi i przeciwstawić się czynnie
Niemcom. Były nawet próby nawiązania kontaktu ze świa-
tem zewnętrznym. W tej sprawie właśnie wysłano łączni-
ków do Warszawy (był czas, gdy za grube pieniądze moż-
na było wyjechać ciężarowym autem do Warszawy). Uda-
wało się z niesłychanymi jednak trudnościami porozumieć
się od czasu do czasu z Polakami. Rozmowy te niestety nie
dawały żadnego pozytywnego wyniku. Bez pieniędzy, bez
broni, bez kontaktu ze światem, za drutami nie było moż-
liwości zorganizowania oporu. Z tych właśnie powodów
usnęły wszelkie myśli o czynnym przeciwstawieniu się
Niemcom.

Do roku 1942 łódzkie ghetto posiadało szkolnictwo.

¹⁾ Prezes „Rady Żydowskiej” w Łodzi.

Funkcjonowała tam normalnie rozgałęziona sieć szkół powszechnych, zawodowych i średnich. W 43-ch szkołach powszechnych uczyło się 13.079 dzieci, a w dwóch średnich 1.278. Zatrudnionych było 414 nauczycieli. W 1942 roku, gdy „autonomiczne żydowskie państwo” zostało zamienione w obóz pracy, zostało zlikwidowane legalne szkolnictwo. Musiało ono jak i cała praca społeczna, zejść do podziemi. Nauczyciele stali się instruktorami, a dzieci robotnikami.

W resortach, oprócz fachowego wyszkolenia, dzieci pobierały naukę przedmiotów ogólnych. Nauczyciele i dzieci przystosowali się szybko do nowej sytuacji i nauka szła nadal w nowych warunkach.

Z inicjatywy młodzieży z kolektywów powstał też żydowski teatr „Awangarda”, który później przeobraził się w teatr rewii, pod kierownictwem Mojżesza Puławera i Dawida Bajgelmana. Udział brali amatorzy i zawodowi artyści. Przedstawienia odbywały się co tydzień. Wystawiano utwory literackie i aktualne szopki.

Po zamianie getta w obóz pracy teatr podobnie jak i szkolnictwo przeniosły się do resortów. Każdy resort urządzał przedstawienie na własną rękę. Pomiędzy resortami była rywalizacja, gdyż każdy starał się wystawić jak najładniejszą rewię. Należy też wspomnieć o zagranicznych audycjach radiowych, które były rozpowszechniane przez kilku oddanych działaczy. Codziennie w ciągu czterech lat wnosili oni do getta światło, radość, otuchę i nadzieję.

Było to aż do chwili, gdy jakiś wyrzutek, który za garnek kaszy zaprzedał swą duszę, oddał ich w ręce Gestapo.

Zginęli wtedy następujący męczennicy:

Jankiel Weksler, jego bracia Dawid i Henoch z synem Szają, Izaak Lubiński, Mojżesz Tafel, Altszyler z synem, Chaim Natan Widawski, Engel popełnił samobójstwo, gdyż obawiał się, że zdradzi kogokolwiek pod wpływem niemieckich tortur. Całe ghetto pogrążone było w rozpacz i oplakiwało ofiarnych działaczy, którzy poświęcili się dla ogółu Żydów.

Po 4 i pół roku ciężkiej pracy w okropnych warunkach, po strasznym głędzie i mękach zlikwidowano łódzkie ghetto.

W sierpniu 1944 roku wysłano pozostałych Żydów do Oświęcimia. Po różnych selekcjach rozesłano resztki Żydów do koncentracyjnych obozów, gdzie tracili zdrowie i życie.

(Izrael Tabaksblatt, Łódź. Arch. C. Ż. K. H., prot. nr. 634).

Codzienna kronika syjonistycznej organizacji młodzieżowej „Chazit Bnej Dor Hamidbar” (Front synów pokolenia pustyni), obejmująca okres od 30 sierpnia 1941 r. do 1 października 1943 r., działającej na terenie Łodzi w okresie okupacji, daje możliwość zapoznania się z tematami i zagadnieniami, jakimi młodzież żydowska interesowała się w owym czasie.

Żywe zainteresowanie dla zagadnień oderwanych od ówczesnej rzeczywistości, niezłomna wiara w przyszłość żydowskiego narodu, świadczy o tym, jak dalece młodzież nie zdawała sobie sprawy z losu, jaki ją czekał i z zamiarów Niemców wobec narodu żydowskiego.

Syjonistyczna młodzież aż do chwili „wysiedlania” chowała legitymacje hachszary w Marysinie (przygotowanie do życia w Palestynie), wierząc, że przy alii (emigracji do Palestyny), hachszara ta będzie uwzględniona.

W kronice tej odzwierciedlają się nastroje młodzieży w najcięższych dniach łódzkiego getta (w dniach transportów i „wysiedleń”) i jej usiłowania, by wrócić do „duchowej równowagi”.

Oto urywki tej kroniki:

Rok 1941.

23 listopada (3 Kislew) poniedziałek zbiórka plugi Haszalszelet” (drużyna-Łańcuch). 11 obecnych. Odczytanie Sukotowego numeru „Kol Hachazit”. („Głos z frontu”). Referat Aharona w W. I. Z. O.

M. M. Uszyszkin. Z. Brandes. „Rozwój Erec w latach 1926—1941”.

20 grudnia. 30 Kislew sobota. Ogólna zbiórka członków Ch. D. B. M. 52 obecnych. Zapalenie świeczek. Aharon — „Makabeusze dawniej, a dziś”. Josef — „Krótka historia Chanuki”. Mordechaj — „Asymilacja”.

Rok 1942.

4 lutego — 17 Szwał, środa, zbiórka plug „Haszalszelet“ (7 obecnych), „Haatid“ (Przyszłość) (3 obecnych), „Herzlia (im. Teodora Herzla) (4 obecnych), Mordechaj — „Zagadnienie seksualne a nasze zapatrywania na te sprawy z podkreśleniem tych zagadnień w kibucu“. Referat dyskusyjny.

Dyskusja 5 kwietnia (18 Nisan). Niedziela. Zbiórka plugi „Haszalszelet“, obecnych 8 osób. Aharon „Nasza obecna działalność i jej znaczenie“.

15 kwietnia, (28 Nisan), środa, koncert (17 biletów). 1. Mozart — Serenada. 2. Mozart — koncert D-Dur. Solo skrzypce Rotsztatówna. 3. Saint-Saens. Rondo capriccioso (j. w. solo). 4. Saint-Saens: Balet z opery „Samson i Dalila“. Tuż pod tym notatka:

Urwała się nić. Nastaly dni ciemne i ponure. Chwilami zdawało się, że już nic nam nie pomoże. 14 miesięcy minęło, aż nić została znowu trwale nawiązana, lecz łańcuch naszego życia i naszej pracy wciąż jeszcze się ciągnie, tak jak się ciągnie łańcuch niedoli i wytrwałości żydostwa od dwóch tysięcy lat. Cierpliwi i wytrwali kontynuujemy naszą pracę, szybko podążając do pobliskiego już celu: Medina Iwrit b'Erec — Izrael (Państwo Żydowskie w kraju Izraela).

Maj — Czerwiec — Lipiec.

Zupełny zastój w pracy, zda się, że wszystko rozpręganie się i zginie. Lipiec znowu nas budzi. Akademia kaf. Tamuzowa (rocznica śmierci przywódcy syjonizmu Teodora Herzla) znowu zbiera nas razem. Znowu chcemy się zbudzić. Raz jeszcze świta nam jutro pracy i czynu.

Listopad — Grudzień.

Praca zaczyna się od nowa, regularnie. Co tydzień ogólne zbiórki, pogadanki. Wspólna kolacja chanukowa. Wyteżona akcja samopomocy i przywrócenia ludziom równowagi duchowej.

Rok 1943.

Styczeń — Luty.

Powoli, powoli, wraca równowaga, krystalizuje się praca. Nowa „Hanhaga“ (zarząd) bierze się energicznie do dzieła. Już nie jedna lecz dwie zbiórki tygodniowo są na porządku dziennym. Projekty śpią się.

27 czerwca. — 24 Siwan, niedziela. Ogólne zebranie Ch. D. B. M. z udziałem nowowstępujących towarzyszy z prowincji (47 obecnych plus 31).

1. Rozwinięcie sztandaru i „Hatikwa“ (hymn narodowy);
2. Josef — Otwarcie i wręczenie Aharonowi prezentu urodzinowego. (album Chazitu w artystycznym zmniejszeniu);
3. Marek — Jecijat Micraim — Jecijat ghetto (po polsku) — (wyjście z Egiptu — wyjście z ghett);
4. Rachela — „Hasafa haiwrit b'Erec ub'galut“ (po hebrajsku) — (Język hebrajski w Palestynie i diasporze);
5. Hawtacha (przysięga) nowoprzyjętych towarzyszy, zwinięcie sztandaru i Techezakna. (hymn narodowy).

(Arch. C. Ż. K. H. Akta — Ghetto łódzkie).

Artykuł Władysława Karmiōła p. t. „Przywódcy ruchu oporu w łódzkim ghetcie“, wygłoszony w łódzkim radio 23. II 1946 r., daje obraz bezskutecznych wysiłków organizowania ruchu oporu przez grupę ludzi z dr Wajskopiem na czele.

„Pierwszy radioodbiornik Wiktor Rundbaken zmontował dla Jankla Wekslera przy pomocy kilku lamp radiowych, które skradł z Kriminal-Polizei przy ul. Kościelnej tj. „Kripo“. Wezwany jako elektrotechnik do naprawy światła, ściągnął z magazynu kilka lamp.

W połowie roku 1941 Jankiel Weksler posiada już doskonały radioodbiornik. Rundbaken rozpoczyna poszukiwania części radiowych na terenie ghett dla montowania dalszych aparatów. Zostają one uwieńczone powodzeniem. I oto wkrótce Herszkowicz, Widawski, Tajfel, Redlich, Goldstein i inni otrzymują radioodbiorniki.

W piwnicach, norach, na poddaszach i w zakamarkach resortów siedzą nocą skuleni ludzie i chłoną z zapartym oddechem dalekie odgłosy wolności. Nie czują się już samotni, świat szeptem ku nim: odwagi, wyzwolenie jest bliskie. Niewielu wie, że jedynym przyjacielem Rundbakena jest dr Wajskopf, ten który nieustannie marzy o zbrojnym powstaniu.

Lekarz z zawodu, zrzeka się wszelkich przydziałów żywnościowych, które przysługują medykom w ghetcie. Herkulesowej postaci dr Wajskopf przebiega ghetto dniem i nocą, niosąc chorym i to najbiedniejszym pomoc i ulgę. Dr Wajskopf stara się poznać wszystkich Niemców, otaczających Amtisleitera Hansa Biebowa, naczelnika ghetta. Jednocześnie czyni on przygotowania do zbrojnego powstania. Dla wydania tajnego biuletynu brak mu powielacza. Nie może go nigdzie znaleźć. Pewnego dnia w czerwcu 1942 roku pojawia się u niego nieznana mu dotychczas nauczycielka nazwiskiem Sabina Wittenberg i ofiaruje mu swą pomoc. Jest ona przywódczynią tajnej organizacji młodzieżowej. Doktor wyłuszcza jej trudności z powielaczem. Sabina organizuje przy pomocy swej młodej gwardii tajne biuro, które trudni się spisywaniem wiadomości radiowych na harmonijkach tj. złożonych arkusikach papieru. Jednocześnie biuletyn zawiera krótkie odezwy, które głoszą, iż „dzień zbrojnego czynu jest bliski“. Doktor podziwia młodą dziewczynę o czarnych, wielkich oczach, mongolskiej twarzy. Gestapo jest zdumione. O każdej zmianie na froncie, ba, o najdrobniejszej potyczce, ghetto jest natychmiast powiadomione.

Od krańca do krańca dziesiątki tysięcy ludzi powtarza w biurach, resortach, przy pracy, wiadomości radiowe.

Pan Neuman, szef gestapo, bije pięścią w stół: verfluchte Juden! o krok od śmierci, a jeszcze nie zwyciężeni!

Rozpoczyna się pościg za posiadaczami radioodbiorników. Dziesięciu z nich wpada w ręce gestapo. Widawski popełnia samobójstwo, nie chcąc wydać przyjaciół.

Reszta ginie wśród wyrafinowanych tortur, nie odpowiadając na żadne pytanie oprawców. Bohaterska śmierć tych ludzi podsyca jeszcze bardziej w sercu dra Wajskopfa płomień buntu. Dzięki najrozmaitszym fortelom, poprzez szereg podstawionych osób, udaje mu się wreszcie za wielką sumę pieniędzy przekupić szofera Hansa Biebową, władcy ghetta. Wewnątrz wytwornej limuzyny na siedzeniu, na którym spoczywa Amtsleiter jadąc do miasta, ukryto bibułę dla tajnej organizacji bojowej w mieście.

Pismo jest krzykiem o pomoc, błaganiem o broń. W tym samym czasie Sabina Wittenberg na posiedzeniu tajnej bojowej organizacji proponuje podpalenie szeregu resortów w ghetcie. Dr Wajskopf zgadza się na propozycję, lecz chciałby odczekać do chwili otrzymania broni. Gdy jednak nie otrzymuje żadnej wiadomości z miasta w tej sprawie, daje hasło i oto w lutym i marcu 1944 roku wybuchają z niewiadomej przyczyny pożary w resorcie tekstylnym, papierniczym i bieliźniarskim. Niestety, straży ogniowej niemieckiej udaje się ogień ugasić w zarodku. Jednocześnie gestapo zaczyna deptać po piętach przywódcom ruchu oporu. Nie posiadając żadnych dowodów, opiera wszystko na domysłach.

Na posiedzeniu bojowej organizacji w kwietniu 1944 roku Rundbaken kreśli plan zamachu na Biebową. Dr. Wajskopf oświadcza, iż gotów jest udusić znienawidzonego tyrana własnymi rękami. Łudzi się jednak jeszcze, że otrzyma broń z miasta. Wierzy, że nadejdzie w najbliższym czasie. Nadchodzi jednak sierpień 1944 r., likwidacja łódzkiego ghetta. Lekarz zaciska pięści z rozpaczy. Nie ma nawet rewolweru. Za pomocą tajnego biuletynu wzywa ludność żydowską do ukrycia się w schronach. Wielu idzie za jego radą. On sam wraz z rodziną schodzi do bunkru. Dniem i nocą odchodzą z Marysina ze stacji kolejowej transporty schwytanych Żydów.

Wiktor Rundbaken wrzucony przez żandarma niemieckiego do bydłęcego wagonu na stacji w Marysinie podnosi wysoko swego dziesięcioletniego chłopca i woła zbiełałymi wargami: — Spójrz po raz ostatni na miasto,

które kochaliśmy nad życie. Może nie wrócimy więcej. Lecz inni wrócą, narodu bowiem nikt nie jest w stanie zwyciężyć.

W pościgu za Żydami, ukrywającymi się w schronach, Hans Biebow natknął się na dra Wajskopfa. Ów chwycił go w miazdzącym uścisku. Ze śmiertelnego opłotu ocalał Amtsleitera żandarm, który strzelił z rewolweru do lekarza. Leżąc w kałuży krwi, dr Wajskopf wołał: Niemcy, zagłada wasza jest bliska...

W Birkenau C. Lager w bloku 31, Sabina Wittenberg, wciśnięta nocą na wąskim skrawku ziemi między 70 węgierskimi kobietami przysłuchuje się wewnętrznemu głosowi: zginę, setki padną, dziesiątki tysięcy, miliony Żydów zginą, lecz naród żydowski nie zginie, jest bowiem nieśmiertelny.

Pędzona przez SS-manów w kierunku Berlina z końcem stycznia 1945 roku słyszała głos ten w sobie... Brzmiał on jak zwycięska fanfara.

(Archiwum C. Ż. K. H. Studia i artykuły).

GRUPY BOJOWE W KRAKOWIE¹⁾

W ghetcie Krakowa, stolicy „G. G.” organizowanie się grup bojowych datuje się od końca 1941 roku.

Były tam czynne dwie grupy:

Na czele t. zw. „Żydowskiej Organizacji Bojowej” stali: Abraham Leibowicz (Roman) z „Poale-Syjon C. S.”, Adolf Liębeskind (Jan Ropa) i Szymon Dränger (Marek Borowski — Wiktor) z „Akiby”.

¹⁾ O grupach tych podano na tym miejscu jedynie ramową wzmiankę, ponieważ nakładem Wojew. Krak. Żyd. Kom. Hist. wyszła publikacja pt. „Pamiętnik Justyny”, poprzedzona wstępem Józefa Wulfa, uczestnika krakowskiego ruchu oporu. Jest ona oryginalnym dokumentem, pisanym przez Gustę Draenger w więzieniu i omawia ruch oporu na terenie Krakowa. Dalsze zeznania w sprawie Żyd. ruchu oporu w Krakowie Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie opublikowała nadto w odnośnym rozdziale książki „W 3-cią rocznicę zagłady getta w Krakowie”.

Drugą grupą (żyd. frakcja PPR-u) kierowali Gola Mirer (Lidia), Hersz Bauminger i Bernard Halbreich.

W charakterze łączników pracowali: Blas Hanka, Fischer Anna, Goldberg Aleksander, Joles Ewa, Klinberg Reisa, Liebeskind-Spinner Ewa, Liebeskind Miriam, Łapa Elza, Malter Roman, Rubinek Halina, Schipper Hela, Spritzer Hanka, Wasserman Leopold, Weiss Edwin.

Grupy miały szereg agend — Tarnów, Rzeszów, ze zorganizowanym przez Józefa Wulfa i Hilela Wodzisławskiego zapleczem w Bochni. Ta ostatnia placówka dysponowała również schronieniem („melinami“) dla „spalonych“ itp.

Wymienione organizacje, chociaż dalekie sobie ideologicznie (co powodowało niejednokrotnie tarcia i dysonanse), w szeregu akcji antyniemieckich współpracowały z sobą.

Działalność powyższych grup można z grubsza podzielić na trzy etapy:

Z początku prowadziły wyłącznie pracę kulturalną i uświadamiającą: a) wykłady na farmie w Kopalinach — pow. bocheński — gdzie wykładali Szymson i Gusta Dränger, Juliusz Feldhorn, Józef Wulf, b) pogadanki i zebrania w mieszkaniu Szymona Lustgartena w ghetcie krakowskim przy ul. Józefińskiej 13, c) kolportowanie tajnych gazetek polskich przez członków obu grup, d) tajna gazетка ŻOB-u p. t. „Hechaluc Halochem“ w języku polskim.

Drugim etapem było utworzenie t. zw. biura technicznego (fabrykowanie „Kennkart“, legitymacyj, papierów zagranicznych itp.), którym kierował Szymson Dränger a współpracowali: jego żona Gusta (Justyna), Juda Tennenbaum, Leopold Wasserman i Gustaw Deutscher.

Trzecim etapem było organizowanie aktów bojowych: likwidowanie Niemców na ulicach Krakowa (zadania te wykonywali Adolf Liebeskind, Hersz Bauminger, Juda Tennenbaum, Zygmunt Mahler i inni), sabotaże akty terrorystyczne o szerszym zasięgu (np. obrzucenie — 23. XII. 1942 — granatami, niemieckiej podówczas kawiarni „Cyganeria“, w której to akcji brały udział aktywy obu

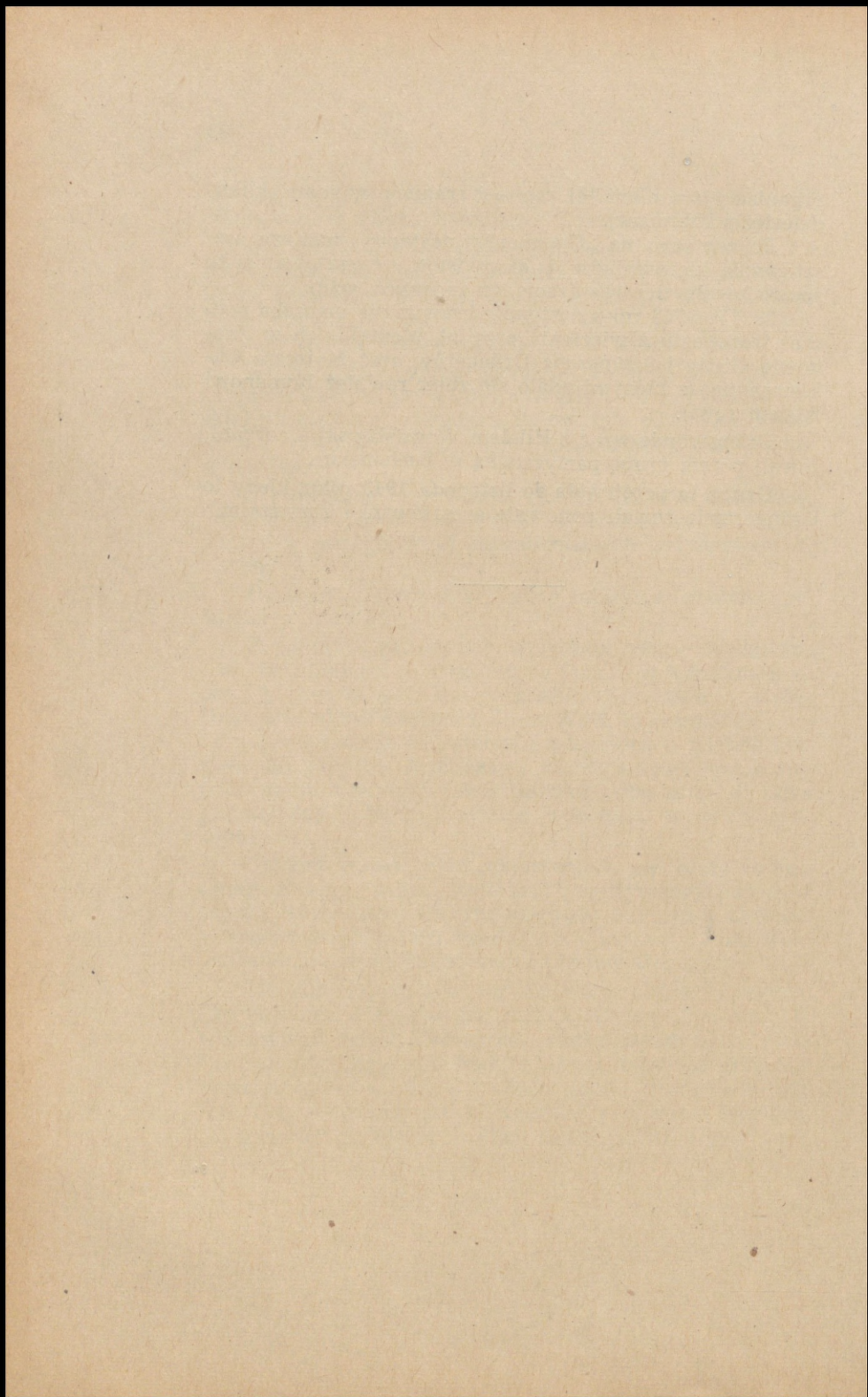
organizacyj; w akcji tej zabito i zraniono w sumie kilkudziesięciu Niemców).

Po zamachu na „Cyganerie“ nastąpiły masowe aresztowania kierowników i aktywistów. Aresztowania te spowodowały dezorganizację omawianych grup.

29. IV. 1943 roku następuje brawurowa ucieczka podczas transportu z więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie Gusty i Szymzona Drängerów oraz Mojżesza Cukiermanna, (z którymi udało się zbiec również Romanowi Klausnerowi).

Drängerowie wraz z Hilelem Wodzisławskim zorganizowali potem grupę partyzancką w bocheńskim.

Grupa ta przetrwała do listopada 1943 roku, kiedy to Drängerowie zostali ponownie aresztowani i rozstrzelani.



**FORMY ZBIOROWEGO OPORU
NA TERENACH OKUPOWANYCH
W 1941 R.**

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
125 WEST 47TH STREET
NEW YORK 17, N. Y.

Na terenach okupowanych w r. 1941, a zwłaszcza na tych, położonych na wschód i północno-wschód od Bugu, zanotowano więcej wypadków oporu niż na terenach zajętych przez Niemców w r. 1939. Jak się przekonamy z materiałów, charakter oporu w tych miejscowościach był nieco odmienny.

Czym to się tłumaczy?

W r. 1941 Niemcy okupowali te tereny i już w następnym, w 1942 r. przeprowadzili tam „akcję” „Judenrein” (jedynie w większych ośrodkach i w obozach pracy zagłada Żydów przedłużyła się do jesieni 1943 r.). Żydzi tych terenów, żyjąc krócej pod okupacją, mniej poddawali się demoralizującemu wpływom Niemców i nie wpadli w chorobliwy stan krańcowego zobojętnienia.

Pogłoski o działających sowieckich partyzantach również przeciwdziałały uczuciu apatii, potęgowały instynkt życia, pobudzały żądzę zemsty. Tak więc, na tych terenach, do momentów ideologicznych dołączyły się większe nadzieje na pozostanie przy życiu. Ten moment był silnym motorem pobudzającym do działania.

Lasy, puszcze względnie błota i bagna północnego Wołynia, Białorusi, Wileńszczyzny, a najwięcej Polesia, mogły stanowić naturalne schrony dla Żydów.

W tych lasach zaczęły się organizować pierwsze grupy sowieckich partyzantów. One też były przedmiotem marzeń ghettovej młodzieży, pobudzały ją, zaprzętały jej umysł, nadawały treść jej życiu.

Jak przedstawiała się rzeczywistość wiosną i latem 1942 r., właśnie wtedy, gdy Niemcy likwidowali w tych okolicach Żydów?

Wiosną i latem 1942 r. w lasach zaczęły się pojawiać małe grupki uzbrojonych ludzi. Samo tylko pojawienie się tych ludzi nocą na wsi otaczało ich legendą.

Grupki te składały się z ludzi, znajdujących się w niełasce u władz okupacyjnych z najrozmaitszych względów. Byli wśród nich różnego typu nacjonałisci i zbiegowie z obozów jeńców wojennych.

Ludzie ci, uciekając przed władzą niemiecką, szukali też schronienia w lasach. Był to element nie zorganizowany, a jednocześnie prześląknięty hitlerowską antyżydowską propagandą.

Napadali na chroniących się w lasach Żydów, ściągali z nich ubrania, buty, obrabowywali ich, bili i bardzo często zabijali. Żydzi wiedzieli co ich czeka w lesie. Dla wielu było obojętne, czy zginą w lesie z rąk bandytów, czy w ghetcie z rąk Niemców.

Mimo wszystko młodzież organizowała się, czekała na odpowiedni moment, by opuścić ghetto i pójść do lasu.

Że każdy akt oporu w ghetcie musiał skończyć się porażką — było jasne dla wszystkich.

Członkowie żydowskiej organizacji oporu zastanawiali się, czy należy paść w ghettach w obronie honoru narodu, czy opuścić ghetto i w lasach utworzyć partyzancki oddział, ewentualnie przyłączyć się do bojowców już zorganizowanych do walki z wrogiem.

ŻYDOWSKA ORGANIZACJA BOJOWA W KOBRYNIU I BRZEŚCIU

Kobryń, miasto powiatowe, woj. poleskie. Według spisu ludności z 1921 r. w Kobryniu było 9.998 Żydów, co stanowiło 15,5% ludności.

Wiadomości o bojowych organizacjach w Kobryniu i w Brześciu, podane w niżej umieszczonym zeznaniu są skąpe.

W obydwóch miastach bojowe organizacje działały w dwóch kierunkach:

1- Przygotowywały się do obrony ghetta w czasie jego likwidacji.

2) Organizowały żydowską partyzantkę w lesie.

Po „akcji“, która odbyła się 25. VII. 1942 w Kobryniu został utworzony tajny komitet, który miał na celu

zorganizowanie Żydów do samoobrony w ghetcie i wysłanie ludności do lasu.

Główny komitet był rozbity na komitety dzielnicowe. Dzielnic było cztery. Bojowcy byli zorganizowani w piątki tak, że każdy znał tylko czterech kolegów.

Żydzi, którzy pracowali z Niemcami, wykradali im części broni, które przynosili do ghetta. W ghetcie zorganizowano warsztat, gdzie wyrabiano granaty i remontowano broń.

Kupowano też broń od ukraińskich policjantów. Dziewczeta pracujące u Niemców kradły swoim pracodawcom pojedyncze naboje. Jesienią 1942 r. 10 Żydów poszło do lasu. Wzięli ze sobą dwa karabiny i 10 naboii. Do grupy tej dołączyli się inni ubrojeni Żydzi wysłani przez organizację.

Po 2—3-ch tygodniach w lesie było 35 uzbrojonych żydowskich bojowców. Dokonywali oni akcji dywersyjnych: palili niemieckie spichlerze, napadali na posterunki policji celem zdobycia broni. Grupa ta nawiązała kontakt z sowiecką partyzantką, lecz ślad po niej zaginął. Jedyne pozostały przy życiu świadek Żyd nie chciał nic opowiadać o jej losie.

Zeznający przed pójściem do lasu odwiedził swą matkę do Brześcia, do rodziny i tam na razie pozostał.

Brześć n/B, miasto wojew. (woj. poleskie). Według spisu ludności z 1921 r. w Brześciu było 23.840 Żydów, co stanowiło 20,4% ludności.

W Brześciu zeznający nawiązał łączność z żydowską podziemną organizacją działającą w mieście. Podziemna organizacja stała się popularna w ghetcie na skutek następującego faktu:

Pewien warszawski Żyd (nazwiska zeznający nie pamięta), będąc na usługach Niemców, złapał żydowskie dziecko poza ghettem i wydał je w ręce gestapo. Na tego Żyda organizacja bojowa wydała wyrok śmierci. Młody chłopiec nazwiskiem Kagan wyrok ten wykonał.

Od tego czasu „Żydowska Rada“ zaczęła współpra-

cować z organizacją bojową. Dawała również (pod presją) pieniądze i odzież ludziom udającym się do lasu.

W Brześciu istniały dwa oddziały organizacji bojowej. Jedna to była ogólno-miastowa, druga — młodzieżowa.

W mieście w jednym tylko schronie były ukryte trzy karabiny maszynowe, sto granatów, kilka tysięcy naboju oraz materiał wybuchowy.

Organizacja Bojowa planowała w chwili rozpoczęcia „akcji” stawić opór, podpalić ghetto i przedrzeć się do lasu. Niemcy jednak udaremniili ten plan.

(Blinder Józef. Ruch oporu Kobryń — Brześć. Arch. Krak. Woj. Żyd. Kom. Hist. prot. nr 383).

PRZYGOTOWANIA STOŁPECKIEJ MŁODZIEŻY DO OPORU.

*Stołpce, miasto powiatowe, woj. nowogródzkie.
Według spisu ludności w Stołpcach było 1.428
Żydów, co stanowiło 48,3% ludności.*

Lejzor Zarecki w zeznaniu o Stołpcach (Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 554) opowiada, że syn jego Mojżesz Zarecki wraz z kolegami Joskiem Gonikiem i Mietkiem Orlańskim, kradli Niemcom części broni, z których zestawiał karabiny.

W schronie znajdującym się pod ich domem było zainstalowane radio, było pięć karabinów, kilka niemieckich mundurów.

Po wywiezieniu ze Stołpc 500 Żydów zdolnych do pracy, w mieście odbyła się „akcja” (dwa dni po Sądny Dniu 1942 r.). Po tej „akcji” Niemcy zostawili przy życiu tylko specjalistów.

Kilka dni po tej „akcji” młodzież zorganizowała ucieczkę do lasu. O wzięciu ze sobą ludzi starszych i dzieci mowy nie było. Starego Zareckiego wzięto ze sobą dlatego, że zamki od tych pięciu karabinów z jego schronu były w jego posiadaniu. (Syn jego Mojżesz wtedy już był w lesie, wkrótce jednak wrócił do ghetto, gdzie został zabity).

Niżej zeznający Berko Berkowicz z synami został wywieziony wraz z 500 Żydami przez organizację Todt do Baranowicz.

..., Latem 1942 r. młodzież Stołpc zaczęła się organizować. Dochodziły słuchy, że w innych miastach zabi-

Jaą Żydów. Młodzież zaczęła przygotowywać broń. Przygotowywała się też do tego, by w razie rozpoczęcia „akcji”, podpalić placówki pracy i ghetto. Młodzież żydowska pracująca w komendanturze, tamże na strychu przygotowała benzynę. Przewody elektryczne złączono z ghettem w ten sposób, by można było wyłączyć światło w całym mieście.

Mówiono, że Żydzi w Nieświeżu i w Klecku stawiali opór. Chłopi mówili: „ot Żydki, choć sami zginęli, ale nie dali się”.

Sześć tygodni przed żydowskim Nowym Rokiem 1942 zabrano 500 młodych i zdrowych mężczyzn do pracy w baranowickiej organizacji Todt. Młodzież chciała stawić opór. Starsi prosili ich i przekonywali, że jeszcze nie czas, że nie trzeba samych siebie gubić, skoro tylko zabierają do pracy, a pozostałym pozwalają żyć.

Fakt, że zabierają młodych mężczyzn, niektórzy tłumaczyli tym, że Niemcy boją się powstania lub oporu (izolują niebezpieczny element).

(Berko Berkowicz. Stolpce — partyzantka. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 564).

PODPALENIE GHETTA W KLECKU I UCIECZKA ŻYDÓW

*Kleck, miasto powiatowe, woj. nowogródzkie.
Według spisu ludności z 1921 r. w Klecku było
4.190 Żydów, co stanowiło 73,9% ludności.*

Prawdopodobnie w Klecku też istniała organizacja bojowa, o której nie mamy bliższych danych z powodu braku uczestników tej organizacji wśród żyjących.

Zeznający opowiada co widział.

„W nocy z 20 na 21 lipca 1942 r. Niemcy otoczyli ghetto w Klecku. Żydzi mieli już od dawna przygotowany plan, by w razie „akcji” podpalić ghetto i pod osłoną dymu i ognia uciec.

Organizatorem podpalenia ghetto był Mojżesz Fisz, zdemobilizowany żołnierz armii polskiej. W podpaleniu

brali udział wszyscy Żydzi. Z ghetta uciekło 400 osób, między nimi zeznający z żoną i z dzieckiem. Oswobodzenia dożyło wszystkiego 25 osób. Rodzina zeznającego również zginęła. Stało się to dlatego, że las znajdował się daleko od miasteczka, a chłopcy wylapywali Żydów i oddawali w ręce policji. W jednym miejscu np. Białorusini zatłukli kijami i łopatami 35 Żydów, wśród nich dra Gelina.

(Jankiel Geller, Kleck. Arch. C. Z. K. H. prot. nr 990).

DOM — TWIERDZA W BRASŁAWIU

Brasław, miasto powiatowe, woj. wileńskie. Według spisu ludności w brasławskim powiecie było 3.727 Żydów, co stanowiło 5,9% ludności (Ilość Żydów w m. Brasławiu nie jest podana.).

Pozostali Żydzi z Brasławia i nowo przybyli z miasteczka Obsy postanowili bronić swego honoru i świadomie przygotowali się do tego.

Zaden Żyd nie opuścił domu-twierdzy.

„Pierwsza „akcja“ w Brasławiu trwała trzy dni (3, 4, 5 czerwca 1942 r.). Po tej „akcji“ pozostało 40 Żydów, którzy rozbiegli się. Po dwóch miesiącach Niemcy przyprowadzili do Brasławia 50 Żydów z miasteczka Obsy (20 km od Brasławia) i utworzyli ghetto, które liczyło 90 ludzi. Ghetto to istniało 7 miesięcy.

W marcu 1943 r. w czasie jego likwidacji, Żydzi zabarykowali się w jednym domu. Nie dopuszczali do siebie ani Niemców ani policji, ostrzeliwując się z pistoletów i karabinów. Gdy Żydom zabrakło naboju, Niemcy rzucili się do domu — twierdzy. Pierwszy, który przestąpił próg domu, został zabity. Niemcy cofnęli się. Jeden z Żydów włożył czapkę zabitego, chwycił jego automat, wybiegł i zaczął ostrzeliwać Niemców.

Dom — twierdza został obrzucony granatami i w ten sposób zburzony. Obrońcy zginęli pod gruzami“.

(Fragment pracy Sz. Kaczergińskiego, „Miasto Ponary“ (maszynopis).

BITWA Z NIEMCAMI W GŁĘBOKIEM,

Głębokie, miasto powiatowe, woj. wileńskie. Według spisu ludności z 1921 r. w Głębokiem było 2.844 Żydów, co stanowiło 63% ludności.

Z początkiem 1943 r. na Wileńszczyźnie działała bohaterska partyzancka brygada pułkownika Radionowa.

Pułkownik Radionow dostał się do niemieckiej niewoli wraz z armią generała Własowa. Gdy Radionow dostatecznie poznał siłę i taktykę wroga, zorganizował w wileńskich lasach partyzancką brygadę, która bezustannie dawała się Niemcom we znaki, wyrządzając im wielkie szkody.

Radionow sprowokował oblławę na partyzantów, podczas której żandarmeria i policja przeprowadzająca ją, została wycięta w pień. Napadał na posterunki policji i żandarmerii, nawet na wojskowe garnizony stacjonujące w miasteczkach, na składy amunicji, odzieży itp.

W czasie napadów na miasteczka, dużo żydowskiej młodzieży przyłączało się do jego oddziałów. Sz. Kaczergiński, który w owym czasie był w ghetcie w Kobylniku i Tewia Seres, który był w partyzanckiej brygadzie imieniem Woroszyłowa w narockich lasach, zgodnie zeznają, że latem 1943 r. oddział Radionowa wyróżzał w Głębokiem żandarmerię, przygotowując grunt do napadu na miasto. Niemiecki wywiad dowiedział się o planach Radionowa i przyspieszył rzeź Żydów w Głębokiem.

W całej okolicy mówiono o obronie Żydów w Głębokiem.

Żydzi w Głębokiem czując moralne poparcie partyzanckiego oddziału Radionowa, zdobyli się na zaciętą i bohaterską walkę.

Zeznająca Lida Braun urodzona w 1923 r., nie była w tajemniczona w działalność organizacji bojowej. Opowiada tylko o tym co wie i co widziała.

„W 1943 r. partyzanci napadli na dwa okoliczne miasteczka: Dokrzyce i Królewsczyzno. Wielu Żydów poszło z nimi. Niemcy bali się, by to samo nie powtórzyło się w Głębokiem i wydali zarządzenie wiceprezesowi „Rady Żydowskiej“, Judelowi Blandowi, żeby zebrał wszystkich Żydów, rzekomo w celu wysłania ich do Lublina (prawdopodobnie na Majdanek).

W ghetcie panowała śmiertelna cisza. Na ulicy pokazywały się tylko pojedyncze kobiety. Mężczyzn ani śladu. Niemcy zaczęli strzelać — ani znaku życia, lecz

gdy weszli do ghetta, nagle posypał się na nich gwałtowny ogień. Obrzucano ich granatami. Zeznająca sama widziała trzech zabitych SS-manów. Niemcy zdobywali każdy dom z osobna, rzucali granaty do każdego okna. Po kilku godzinach walki, Żydzi — widząc, że Niemcy są górą, — chwycili przygotowane flaszki z benzyną i podpálili domy. Ogień i dym spólwił całe miasto. Każdy uciekał jak mógł. W zamieszaniu i strzelaninie zginęli rodzice zeznającej.

Gdy spłonął parkan ghetta, zeznająca z bratem wymknęli się, poszli do lasu szukać partyzantów..."

(Lida Braun. Głębokie — partyzantka. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 25).

BEZBRONNA MŁODZIEŻ LACHWI PRZYMUJE OTWARTĄ WALKĘ

Lachwa, woj. poleskie. Według spisu ludności z 1921 r. w Lachwi było 1.126 Żydów, co stanowiło 32,9% ludności.

Już w pierwszych miesiącach okupacji w umysłach młodzieży zaczęła kiełkować myśl o konieczności samoobrony, o horrorowej śmierci.

Systematyczna praca nad sobą w kierunku opanowania instynktu życia przez świadomość beznadziejnej sytuacji sprawiła, że młodzież nie posiadając żadnej broni przyjęła otwartą walkę, podczas której śpiewała żydowski narodowy hymn „Hatikwa”.

...,Już jesienią 1941 r. po masowych rzeziach, przeprowadzanych w okolicznych miasteczkach przez dywizję SS „Wiking“, w umysłach młodzieży zaczęła dojrzewać myśl o samoobronie.

Jesienią 1941 r., kiedy Żydzi już byli prawnie i faktycznie odizolowani od świata, a o partyzantach nawet wieści nie było, organizacja bojowa nie miała podstaw bytu. W owym czasie, mimo masowych mordów dokonywanych na Żydach, nie wierzono w możliwości ich zupełnej zagłady.

W styczniu 1942 r. po raz pierwszy nawiązano kontakt z sowieckimi partyzantami. Zrobiono to za pośrednictwem działacza podziemnego ruchu, białoruskiego chłopca Romana Szewczuka ze wsi Liban, łącznika partyzanckiej grupy Wołodi Polakowa.

W ghetcie została zorganizowana pierwsza komórka oporu. Należeli do niej: Rochczin, Słucki, Migdałowicz, Hejfec i zeznający Lichtenberg.

Z inicjatywy tej piątki została utworzona organizacja bojowa, do której została wciągnięta najlepsza część młodzieży miasteczka (30 osób). Organizacja bojowa została podzielona na piątki. Konspiracja była ściśle przestrzegana. Jedna piątka nie wiedziała o składzie osobowym drugiej.

Organizacja bojowa bezskutecznie starała się o zdobycie broni. Do okolicznej ludności nie miała dość zaufania, by z nią pertraktować o zakup broni. Ów łącznik partyzancki Roman Szewczuk zakupił dla żydowskiej organizacji za 40 złotych rubli dwa pistolety, ale wręczył je napotkanym partyzantom.

Organizacja bojowa otwarcie nawoływała żydowską ludność miasteczka, by w razie okrażenia ghetta każdy bronił się, czym będzie mógł.

3 września 1942 r. jeszcze przed świtem policja okrażyła ghetto. Jasne było, że to preludium do „akcji”. Organizacja bojowa zarządziła alarm.

Ustalono ilość policjantów otaczających ghetto. Postanowiono przerwać ich kordon i umożliwić Żydom ucieczkę.

Żydzi sami utrudniali przeprowadzenie tego planu — wierzyli jeszcze wtedy w cud.

O 9 rano żandarmeria i SS-mani otoczyli ghetto (było razem 150 Niemców, 200 białoruskich policjantów).

Młodzież żydowska uzbrojona w siekiery, drągi, najrozmaitsze żelastwo, materiał palny, czekała w pogotowiu.

O godz. 10 min. 10 padł pierwszy strzał, który zadał śmiertelny cios Izraelowi Dreckiemu.

Z różnych zakątków ghetta jednocześnie ukazały się

plóminie. Powstało zamieszanie, w czasie którego członkowie organizacji rzucili się na oprawców. Zabito sześciu żandarmów i ośmiu policjantów. Zanim wróg zorientował się w sytuacji 600 Żydom udało się wydostać z getta.

Jednemu z Żydów udało się zdobyć karabin. Inny, nazwiskiem Hejfec, siekierą rozbił głowę żandarmowi, brat jego wyrwał Niemcowi automat i zaczął nim ostrzeliwać policję.

Zeznający, raniony, z grupą kolegów rzucił się, by zwalić płot i utorować drogę do ucieczki.

Oprawcy obsypywali Żydów gradem kul z automatycznej broni. Wśród rozpaczliwego krzyku kobiet i dzieci, wśród głośniego wołania „Szma Israel“, z piersi bojowej młodzieży wydobywały się dźwięki narodowego hymnu „Hatikwa“.

Całe ghetto zostało spalone. Płomienie przerzuciły się na budynki poza ghettem. Spłonęły domy, w których mieściły się: Wehrmacht, poczta, milicja, apteka, skład ze zrabowanymi żydowskimi rzeczami. Razem spłonęło 144 zabudowań.

Koło Prypeci zebrali się 600 Żydów (mężczyzn, kobiet, dzieci). Spodziewając się, że żandarmeria urządzi za nimi pościg, postanowiono rozdzielić się na grupki i rozejść się po lesie w poszukiwaniu partyzantów.

(Icchok Lichtenberg. Lachwa — partyzantka. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 36).

Wolf Romanowski, który również złożył zeznanie o ghetcie w Lachwi (Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 302), nie był członkiem organizacji bojowej, był tylko naocznym świadkiem likwidacji getta.

Podaje on zauważone przez siebie nieco odmienne szczegóły, które potwierdzają istnienie organizacji bojowej młodzieży i charakter ostatniej walki. (Np. zorganizowało się 30—40 młodych Żydów, by zdobyć benzynę i podpalić ghetto...)

..., 3 września 1942 r. o świcie Niemcy wtargnęły do getta. Obudzili Żydów i oznajmili prezesowi „Rady żydowskiej“ Berelowi Lapatinowi, że wszyscy Żydzi bez

wyjątku muszą opuścić ghetto. W Lachwi było 1900 Żydów. Tysiąc miejscowych, 900 uciekinierów z Polski.

Ghetto zostało tego dnia otoczone uzbrojonymi SS-manami. Wszyscy zrozumieli co to znaczy.

Zbiórka Żydów przeciągała się. Władze czekały na rozporządzenie. Już przedtem 30—40 młodych Żydów zorganizowało się, by zdobyć benzynę i podpalić ghetto. Było to zrobione z inicjatywy i przy pomocy prezesa „Rady Żydowskiej“ Lapatina. Przygotowano też 10—15 siekier.

Do ghetta nadjechał komendant. Nikogo do siebie nie dopuszczał. Kilkudziesięciu SS-manów weszło do ghetta i zaczęto wypędzać ludzi z mieszkań, pędzić do dołów, które znajdowały się pół kilometra od miasta (niedaleko żydowskiego cmentarza).

Przerażeni ludzie zaczęli biegać z jednego podwórza na drugie. Krzyki rozdierały niebiosa. Dwaj rabini z Lachwi Chaim Zelig Azarowicz i Azriel Lichtensztajn oraz lubelski „Rosz hajesziwa“ (dyrektor szkoły talmudycznej) Dawid Mincburg wołali „Szma Israel“, młodzież śpiewała.

Młodzież podpałała w ghetcie budynki, rzucała się z siekierami na SS-manów. Ogień rozszerzał się i ogarniał całe ghetto. SS-mani strzelali do ludzi, ludzie rzucali się na druty kolczaste, by wydostać się z ghetta. Dwaj żydowscy chłopcy wzięli karabiny zabitych Niemców i zaczęli ostrzeliwać policję.

Zdezorientowana policja, myśląc, że Żydzi mają dużo broni, zaczęła uciekać. To ułatwiło osaczonym wyłamanie ogrodzenia.

W tym czasie Niemcy zdążyli ustawić na rynku kilka karabinów maszynowych. Rynek, ulice i ogrody były zasiane setkami trupów.

400 Żydom udało się uciec w kierunku Prypeci (8 km od miasta). Wśród nich znajdował się prezes Lapatin, który miał przestrzelone ręce. Większość z tych, którzy uciekli, policja wyłapała. 150 osobom udało się dostać do partyzantki.

Oswobodzenia dożyło 50 lachowskich Żydów.

Lapatin już jako partyzant zginął od eksplozji miny, którą usiłował podłożyć pod szyny, by wykoleić niemiecki pociąg.

(Mojsze Wolf Romanowski. Ghetto w Lachwi — partyzantka. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 302).

WALKA W KRZEMIENIECKIM GHETCIE

Krzemieńec, miasto powiatowe na Wołyniu. Na podstawie spisu ludności w roku 1921 w Krzemieńcu było 6.616 Żydów, co stanowiło 41,2% ludności.

Dotychczas nie spotkano ani jednego z organizacji bojowej z Krzemieńca, bo nikt prawdopodobnie z tej grupy nie ocalał, a wraz z bojowcami zginęła możliwość rekonstrukcji bliższych szczegółów o sposobie organizowania i o przygotowaniach poczynionych do obrony getta. Cały szereg świadków nie-Żydów, opowiada o bohaterskich walkach stoczonych w murach krzemienieckiego getta. Świadkowie ci podają większą liczbę zabitych Niemców i policjantów, niż niżej zeznająca. Chrześcijańscy świadkowie opowiadają również o nieustającym w ciągu tygodnia pożarze, po którym pozostałe popioły i zgłiszczą są jedynym świadectwem beznadziejnej i rozpaczliwej walki.

Świadkowie nie-Żydzi twierdzą, że wielką ilość broni jaką posiadała żydowska młodzież pochodziła z arsenału zakopanego w swoim czasie przez szkolny hufiec. Polacy do tego miejsca nie mieli dostępu, ponieważ zostało ono włączone do getta.

Niżej zeznająca Fryda Berensztajn (obecnie studentka łódzkiego uniwersytetu) ukończyła w Krzemieńcu szkołę średnią. Tam też miała wielu przyjaciół i kolegów. W czasie okupacji mieszkała z rodziną w Szumsku (miasteczko powiatu krzemienieckiego).

Trzeciego lub czwartego sierpnia 1942 roku przyszli do mnie do getta w Szumsku dwaj moi przyjaciele: Lusia Szapiro i Raciner. Chłopcy ci wraz z innymi, z ramienia swojej placówki pracy, jechali po drzewo do lasu położonego 3—4 km od Szumsku. Stamtąd na krótko przedostali się do getta.

Lusik Szapiro i Racziner opowiadali mi, że w Krzemieńcu młodzież jest zorganizowana, posiada dużo broni, amunicji i granatów. Chłopcy stwierdzili, że są dokładnie poinformowani, iż jesienią tego roku (1942) będą wśród Żydów Wołynia przeprowadzać „akcję”. Wszyscy członkowie krzemienieckiej organizacji bojowej posiadają „Ausweisy”, które uprawniają do wyjścia z ghetta, toteż plan działania jest tak ułożony, że z rozpoczęciem „akcji” Żydowska Organizacja Bojowa zacznie atak z zewnątrz i nie dopuści do ghetta SS-manów, żandarmerii oraz policji. Bojowcy znajdując się poza murami ghetta, będą się mogli swobodnie poruszać, toteż po walce zbiorą się w już oznaczonym miejscu w lesie i przekształcą się w partyzancki oddział. Chłopcy mówili z entuzjazmem o możliwościach zemsty i o szansach przeżycia. Proponowali mi, bym skorzystała z ich obecności i udała się do Krzemieńca jako członkini organizacji bojowej, dostanę odpowiedni „Ausweis” i instrukcje.

Nie poszłam z nimi, bo nie mogłam zdecydować się na rozłąkę z rodziną.

9 sierpnia 1942 roku o świcie niespodziewanie zostało otoczone krzemienieckie ghetto przez policję i żandarmerię. Zaskoczona młodzież z „Ausweisami” w kieszeniach, nie miała możliwości wyjść na zewnątrz. Zaczęła się bezplanowa, niezorganizowana walka wewnątrz ghetta. Pierwszego dnia padło 6 Niemców i policjantów, drugiego 10-ciu, trzeciego dnia młodzież zaczęła podpalać ghetto. W zamieszaniu wśród płomieni konutynuowano walkę i niszczenie. Ghetto płonęło przez cały tydzień. Płomienie ustały wraz z wyzionięciem ducha ostatniego bojowca.

(Fryda Borensztajn, Szumsk — Krzemieniec. Archiwum C. Z. K. H. nr 1670).

SPONTANICZNA SAMOOBRONA ŻYDÓW W TUCZYNI

Tuczyn, pow. rówieński, woj. wołyńskie. Według spisu ludności z 1921 r. w Tuczynie było 1.480 Żydów, co stanowiło 46,1% ludności.

Pozostali przy życiu tuczynscy Żydzi podają, że w czasie okupacji w miasteczku było ponad 3.000 Żydów. Większa część tych Żydów żyła nielegalnie. tzn. oficjalnie nie była zarejestrowana.

Tuczyn cieszył się opinią „miasta pracy”. Rzeczywiście, prócz dzikich pogromów dokonanych przez ludność miejscową 6 i 7 lipca 1941 r. i specjalnej „akcji” przeprowadzonej wśród inteligencji żydowskiej 12 lipca 1941 r. aż do likwidacji ghetta, żadnych „akcji” nie było.

W 1939 r. w Tuczynie osiedliło się wielu uciekinierów, z województw centralnych, zaś w czasie okupacji a głównie podczas likwidacji wołyńskich miasteczek (latem 1942) Żydzi masowo uciekali do tego „miasta zbawienia”.

Niżej podany fragment jest urywkiem zbiorowego zeznania tuczynskich Żydów. Zeznawały dwie rodziny (pięć osób) w obecności siedmiu innych tuczynskich Żydów.

Przemówienie wiceprezesa „Rady Żydowskiej” Majera Gimenfelda, a jeszcze bardziej d. n. y przez niego przykład podpalenia swego domu, pobudziło masę do czynów.

Dalszy ciąg tego zeznania opisuje kolejne losy ponad tysiąca Żydów błąkających się w poszukiwaniu partyzantów.

Oswobodzenia dożyło 15 tuczynskich Żydów.

...„W Tuczynie było kilka garbarni, fabryka sukna, przędzalnie, fabryka swetrów, skarpetek, warsztaty szewskie, krawieckie, ślusarskie itd. Z wyrabianych materiałów w warsztatach szyto buty, ubrania itp.

Tuczyn nazywano „miasteczkiem pracy”. Mówiono, że tak „produktywnych” Żydów nie zabijają. Każdy Żyd pracował i miał odpowiedni „Ausweis”. Latem 1942 r. prawie na całym Wołyniu odbywały się „akcje” „Judenrein”. W Tuczynie i w zdołbunowskim „Gebietskomissariacie” (Zdołbunowo, Mizocz, Ostróg) zostawiono jeszcze Żydów w „spokoju”.

Latem 1942 roku zaczęto mówić, że w lasach znajdują się partyzanci. Żydzi zaczęli szukać sposobu, by nawiązać z nimi kontakt. Znalazł się jakiś Polak, który powiedział,

że partyzanci bez broni nie przyjmują, ale że on może Żydom dostarczyć broni i skontaktować ich z partyzantami. W tym celu zebrano dużo pieniędzy i złota. Polaków zabrał pieniądze i więcej się nie pokazał.

W lipcu 1942 r. w Tuczyńcu urządzono dzielnicę żydowską. Dzielnicą obejmowała kilka ulic. Nie była ogrodzona, ale Żydowi nie wolno było z niej wychodzić. Do pracy chodzono zbiorowo.

Dwa tygodnie przed Jom Kipur (Sądny Dzień), jedną ulicę dzielnicy „die Bodgass“ zaczęto otaczać wysokim 3 m parkanem. W poniedziałek w Jom Kipur 1942 r. kazano Żydom zabrać cały swój majątek i przejść do ogrodzonej ulicy getta.

Żydzi zabrali swój dobytek i udali się na przydzieloną im ulicę. W ghetcie było 60 domów (małomiasteczkowe domki), a ludzi 3.000.

Graty leżały rozrzucone na ulicy. Ludzie znaleźli się pod gołym niebem.

We wtorek przyprowadzono do getta Żydów mieszkających w pobliskich wioskach. Chłopi przyprowadzili do getta również dzieci, które pracowały w ich gospodarstwach w charakterze parobków lub pastuszków. Dzieci te opowiadały, że widziały, jak jeńcy wojenni kopią za miastem rowy. Wszyscy zrozumieli co to znaczy.

W środę zamknięto bramę getta. Komisarz domagał się spisu pracujących. Niektórzy wierzyli, że nie wszystkich zabiją, że uda się jeszcze wykupić. Zaczęto zbierać złoto. Fachowcy mający rodziny oświadczyli, że bez nich nie chcą pozostać przy życiu.

Tymczasem dookoła getta powiększała się ilość ukraińskich policjantów. Słychać też było głośne śpiewy niemieckie. Do getta doszła wiadomość, że do miasta przyjechał oddział SS-manów. Wszyscy zrozumieli, że sprawa jest przegrana.

Po południu wiceprezes „Rady Żydowskiej“ Majer Giminfeld zwołał wszystkich do bóżnicy i powiedział: „Żydzi, nadeszły ostatnie chwile naszego życia. Nie mamy już nic do stracenia. Wróg kazał cały nasz majątek zebrać

tu do ghetta. "Otoczył nas wysokim parkanem, by cały nasz dobytek był skoncentrowany w jednym miejscu, by miejscowa ludność nie miała do niego dostępu, by dostał się wyłącznie w jego ręce. Nie dajmy naszym wrogom dziedziczyć po nas. Niech każdy przygotuje w domu materiał palny, a kto nie ma, niech przyjdzie do mnie, dam butelkę nafty. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila, niech każdy podpali swój dom".

W ghetcie zaczęto popełniać samobójstwa.

Aron Katlun, Szyja Zajczyk, Szmul Marnus rzucili się do studni. Motel Kasztan zażył truciznę. Motel Wuszlach przeciął sobie żyły.

Przed wieczorem do ghetta weszli Niemcy i ukraińska policja i rozkazali wszystkim wejść do mieszkań. Majer Gimenfeld pierwszy podpalił swój dom. Po kilku chwilach całe ghetto stało w płomieniach. Policja wartująca dookoła parkanu ghetta zaczęła strzelać.

Kule krzyżowały się sprawiając wrażenie, że strzelają z ghetta, toteż policja rozbiegła się. Żydzi wyłamali parkan i też się rozbiegli. Na miejscu zostało kilkaset trupów.

Nad ranem ludność miejscowa zaczęła sprowadzać na gestapo Żydów wyłapanych w ogrodach, sadach, polach, w stodołach, lochach itp. Ludność wiejska robiła to samo. Spotykanych Żydów obrabowywano, często własnoręcznie zabijano, albo oddawano w ręce gestapo.

Od czwartku (Jom Kipur był w poniedziałek) do piątku do godz. 12 w południe wyłapano 1000—1500 Żydów. Tych wyprowadzono za miasto do przygotowanych rowów (widzianych przez dzieci) i tam ich rozstrzelano. Żydów złapanych i przyprowadzonych w piątek po 12 po południu zwolniono i powiedziano, że zaszła omyłka, bo tuczyńskich Żydów, jako potrzebnych robotników nie wolno było zabijać, że mogą wrócić do miasta, żyć i pracować. Przyjęto nawet znów do pracy aptekarkę Żydówkę.

Tułający się po lesie o chłódzie i głodzie, nie mający gdzie się podziać i co ze sobą zrobić, zwłaszcza rodzice małych dzieci, zaczęli wracać do Tuczyna. Do następnego

piątku zebrano się około 300 osób, oddano im trzy domy (nowe ghetto).

W piątek rano okrażono to ghetto. Ukraińcy i Niemcy wyprowadzili pozostałą ludność żydowską na cmentarz, aby ją rozstrzelać. Gdy prowadzili Żydów na cmentarz, wspomniana aptekarka zobaczyła, że prowadzą i jej dzieci. Wyskoczyła z apteki. Nie dała odpędzić się przez policję i razem ze swymi dziećmi poszła na śmierć.

Po tym piątku, mimo przekonania się, że władze niemieckie nikczemnym podstępem zachęcają do powrotu do ghetta, ludność ciągle wracała do miasta.

Wracali na pewną śmierć wraz z dziećmi i rodzicami, nie mając co z sobą począć i gdzie się podziać. Chłopi nie wpuszczali do chat, nie dawali kawałka chleba ani łyku wody. Zdarzało się, że spotykanych Żydów zabijano siekierami i nożami. Urządzano „polowania“ na Żydów w celach rabunkowych, w najlepszym wypadku oddawano złapanych w ręce władz.

Kilka razy w Tuczyńce zbierało się po kilkuset Żydów, których grupkami mordowano na żydowskim cmentarzu.

(Rodziny: Melamed, Silberberg. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 397).

W NIEŚWIEŻU PRZYGOTOWANY OPÓR ZAMIENIA SIĘ W SPONTANICZNĄ WALKĘ

Nieśwież, miasto pow., woj. nowogródzkie. Według spisu ludności z 1921 r. w Nieświeżu było 3.346 Żydów, co stanowiło 48,9% ludności.

W Nieświeżu, narówni z młodzieżową organizacją bojową, wszyscy Żydzi przygotowywali się do samoobrony.

Tuż przed „akcją“ całe miasteczko było nawoływane a poniekąd organizowane do walki.

Zapowiedź o rzekomym objęciu warty nad ghettem przez litewską policję, zdezorientowała Żydów i nie dała możności działania według ustalonego planu. Nie oślabiło to jednak sprawiedliwego gniewu masy. Zamiast planowego, zorganizowanego oporu, wybuchł spontaniczny odruch zemsty.

...„Po pierwszej „akcji“ w Nieświeżu, która miała miejsce jesienią 1941 r., urządzono ghetto.

W ghetcie zostało 560 Żydów. Byli to przeważnie fachowcy.

Tuż po pierwszej „akcji“ wśród ludności zaczęła nurtować myśl o samoobronie. Wszyscy zgadzali się z tym, że nie wolno dopuścić, by powtórzyła się jesienna „akcja“. Mówiono, że już nie pozwolą biernie prowadzić się na śmierć.

O samoobronie mówili wszyscy, zarówno młodzi jak i starsi, samotni i ojcowie rodzin.

W miasteczku jednak panowała różnica zdań między młodzieżą a resztą społeczeństwa. Młodzież planowała nawiązanie kontaktu z partyzantami (w owym czasie, t. zn. początek lata 1942 r. krążyły pogłoski, że w lasach znajdują się partyzanci, ale nikt nic konkretnego o nich nie wiedział i nikt nie nawiązał z nimi kontaktu), w miarę możliwości zdobycie broni, przygotowanie do ucieczki i w odpowiedniej chwili ucieczkę z ghetta. Młodzież zamierzała opuścić ghetto w dogodnej dla siebie chwili, nie zważając na los pozostałej ludności.

„Rada Żydowska“, starsi i młodzi mający rodziny byli przeciwni temu, by jakakolwiek część ludności opuściła ghetto przed rozpoczęciem przez Niemców „akcji“. Jeśli młodzi, samotni, uciekną z ghetta, całe ghetto będzie musiało się rozbiec. W przeciwnym razie wiadomo było, że wszystkich wybiją (odpowiedzialność zbiorowa). Ale dokąd biec? gdzie się podziać? O partyzantach nikt nic konkretnego nie wiedział. Nastawienie ludności do Żydów było tak wrogie, że o jakiegokolwiek pomocy z jej strony nie mogło być mowy.

Zwolennicy odwlekania oporu zapewniali, że bez broni nikt nie będzie mógł utrzymać się ani w lesie, ani we wsi. Dlatego proponowali, by możliwie jak najdłużej odwlec „akcję“, a gdy ta nastąpi, stawiać opór. Wtedy komu się uda, ten ucieknie.

Dwa tygodnie przed „akcją“ młodzież postanowiła ująć władzę w swoje ręce i zmienić skład „Rady Żydow-

skiej". „Rada Żydowska“ miała kontakt z Niemcami i prędej mogła dowiedzieć się o mającej nastąpić „akcji“.

Żydowscy rzemieślnicy pracowali w cechach. Każdy cech miał swój komitet. Komitety te wybrały radę cechową, która powinna była mieć nadzór nad „Radą Żydowską“ i nad życiem w ghetcie. Do rady cechowej zostali wybrani: Szklar (Gordonia), Natan Messer (Haszomer Hacair), Pik (Hechaluc), Borensztajn (Poalój Syjon), Cholawski, Farfel, Lechowicka (Haszomer Hacair).

Rada cechowa uzgodniła swój plan samoobrony z istniejącą już w mieście organizacją bojową. Przywódcami tej organizacji byli: Dameszek, Dukier i Kagan. Wybrali też nową „Radę Żydowską“. Prezesa zostawili poprzedniego. Był nim warszawski adwokat Magalif.

Magalif był zdolnym organizatorem, ale człowiekiem bardzo ambitnym. Młodzi obawiali się, że jeśli Magalif nie zostanie nadal prezesem, może zdradzić zamiary młodzieży. Magalif współpracował z młodzieżą, ale młodzież nie miała do niego pełnego zaufania.

Nowa „Rada Żydowska“ przystąpiła do organizowania młodzieży zdolnej do walki. Zostały wydzielone piątki, na czele każdej piątki stał komendant.

Inżynierowi chemii Pardesowi i Goldbergowi powierzone zostało wyprodukowanie kwasu siarkowego do wypalania twarzy i oczu. Przygotowano również benzynę do podpalenia ghetta.

Broni w ghetcie było bardzo mało. Wszystkiego kilka pistoletów. Kupić broni nie było gdzie. Nie było prawie żadnego kontaktu z ludnością poza ghettem.

Dwie młode dziewczyny Dukierówna i Kaganówna pracowały w komendanturze przy czyszczeniu broni. Dziewczeta te podczas pracy kradły części broni i szmuglowały je do ghetta. Przyniosły w ten sposób karabin maszynowy, kilkadziesiąt granatów, naboje. Z tego też składu broni Ber Alperowicz, który później zginął w partyzantce, przyniósł kilka pistoletów. Dukierówna, pracując przy czyszczeniu broni, nauczyła się tak celnie strzelać, że nawet Niemcy podziwiali ją.

Każdy na własną rękę przygotowywał „broń“. Bu-

telki kwasu siarkowego, noże, bagnety, dyszle ponabijane gwoździami, siekiery itp.

18 lipca 1942 r. zlikwidowano ludność żydowską w Horodieju (miasteczko znajdujące się 14 km od Nieświeża). 19 lipca „Rada Żydowska“ zwołała wszystkich mieszkańców ghetta do bóżnicy. Prezes zawiadomił ich o tragedii horodiejskiego ghetta. Odmówiono „Kadisz“, „El molej rachmim“ (modlitwy za zmarłych). Wszyscy płakali. Prezes nawoływał do posłuszeństwa i ostrzegał, by nikt nie robił nic na własną rękę.

20 lipca Niemcy zaczęli przychodzić do ghetta po bieleńską, którą dawano Żydom do prania. Chłopi też zaczęli przychodzić po rzeczy, mówiąc, że Niemcy i tak po wybijeniu Żydów — rzeczy zabiorą.

21 lipca przyjechała do miasteczka litewska policja. Niektórzy mówili, że policja ta odjechała, inni mówili, że została w mieście. Władze zapewniały, że ghettu nic nie grozi, że jest zupełnie spokojnie.

Tegoż dnia po południu władze „niewinnie“ zawiadomiły „Radę Żydowską“, że od dzisiaj ghetta nie będzie strzegła żydowska policja, jak to dotąd bywało, ale litewska.

Po tym oświadczeniu znów zostało zwołane ogólne zebranie do bóżnicy. Na zebraniu nawoływano do samoobrony. Specjalnie zostali wezwani ci wszyscy, którzy służyli w wojsku. Wyznaczono punkty obrony i punkty, gdzie łatwo było przerwać ogrodzenie ghetta. Karabin maszynowy, który miała obsługiwać Dukierówna, ustawiono na dachu bóżnicy. Wszystkim nakazano mieć w pogotowiu swoją „broń“, (dyszle, siekiery, kwas siarkowy, noże itp.). Został wyznaczony sztab główny, który przez podpalenie stożka siana miał dać hasło do rozpoczęcia walki.

Tego wieczora nie przysłała zapowiedziana litewska policja, toteż stożek nie został podpalony.

22 lipca rano 1942 r. siódmego dnia miesiąca Aw, o wschodzie słońca do ghetta przyszli Niemcy. Zaczęto grupować ludzi koło bóżnicy. Niektórzy ukryli się w schronach. Prezes Magalif ze swoją rodziną przyszedł

do zebranych, stanął na czele i powiedział: „Bracia, wiem, że nie ufaliście mi, myśleliście, że was zdradzę. W ostatniej chwili jestem z wami i pierwszy ze swoją rodziną idę na śmierć“.

Niemcy zaczęli mówić, że wybiorą młodych do obozu pracy. Wtem ze strony Niemców padł strzał. Stojący w kolumnie rozbiegli się. Każdy chwycił swoją „broń“ i rozpoczęła się walka. Ci, którzy mieli benzynę, zaczęli podpalać ghetto. Dukierówna zaczęła strzelać z karabinu maszynowego, który się wnet zaciął. Zaczęła się niezorganizowana, spontaniczna walka ludzi, uzbrojonych w kije, dyszle, siekiery, noże i kwas siarkowy -- z uzbrojonym w nowoczesną broń przeciwnikiem.

Zeznający widział, jak doktor Kesel wśród płonącego getta, wśród krzyków Żydów napadających na Niemców, wśród płaczu pogubionych dzieci, opatrywał rannych współbraci. Widział również, jak Jokow i Klaczko zabili policjanta Czizika.

Kilka godzin trwała walka nieświeżskich Żydów z Niemcami i policją. Pod wieczór, kiedy świadkowi udało się wydostać z getta, całe ghetto było zasiane trupami. Niemcy nie mieli nad kim przeprowadzić „akcji“, musieli tylko zwozić trupy z pola bitwy lub wydobywać zgłone i zaduszone ciała ze schronów.

Wszystkiego 25 Żydom udało się wydostać z getta. Większość z nich nie dożyła chwili wyzwolenia.

W dwa dni po ucieczce zeznający wszedł do chłopskiej chałupy. Chłopi opowiadali, że Żydzi w Nieświeżu tak dzielnie się bronili, że zabitych i rannych Niemców i policjantów naliczono około 40.

(Cholawski Szulim, Nieśwież — partyzantka. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 660).

Dla dokładniejszej ilustracji podajemy niżej fragment zeznania Mojżesza Lachowickiego urodz. w 1882 r. o Nieświeżu (Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 1120), dotyczący dni powstania.

Do pracy chodzono zbiorowo. Bywały pojedyncze wypadki zabójstw. Życie było ciężkie i pełne poniżeń.

W miesiącu Aw 1942 r. chłopi zaczęli mówić, że bę-

dzie rzeź Żydów. Tłumaczono to sobie tym, że chłopci chcą zagrabić żydowskie mienie. Szóstego dnia miesiąca Aw władze zawezwały prezesa „Rady Żydowskiej” i oznajmiły mu, że od jutra nie żydowska, lecz litewska policja będzie strzegła ghetta.

Prezes „Rady Żydowskiej” zwołał wszystkich do bóżnicy i oznajmił, by Żydzi byli gotowi, bo prawdopodobnie jutro zacznie się „akcja”.

W Nieświeżu było przygotowane powstanie. Zznający wie dokładnie, że dwie żydowskie dziewczyny, Dukierówna i Kaganówna, które pracowały u komendanta, kradły broń i częściami przynosiły je do ghetta. Zznający nie wie jakim sposobem w dzień powstania znalazł się w ghetcie karabin maszynowy, który stał na dachu bóżnicy.

„Szóstego dnia miesiąca Aw wieczorem zostały zorganizowane punkty — posterunki, a podpalony stożek siana, specjalnie w tym celu ułożony, miał być hasłem do wszczęcia walki.

— „Jestem stary, chcę opowiadać tylko to, co dokładnie wiem” — mówi Lachowiecki. „Tego samego wieczora poszedłem do schronu. Następnego dnia paliły się domy. Słyszałem strzelaninę, krzyki, widziałem, jak padło kilku Niemców.

W nocy wydostałem się ze schronu i opuściłem ghetto”.

Spis członków podziemnej organizacji młodzieży w Nieświeżu:

- 1) Swicki (komendant), Hofert, Berliner, Rozen, Szkolnik.
- 2) Szklar (komendant), Polaczek, Gach, Dukier, Kagan.
- 3) Jokow (komendant), Zilberg, Farfel, Blumes, Rolnicki.
- 4) Pik (komendant), Gutman, Szusterman, Wajsbard, Ratlow.
- 5) Borensztajn (komendant), Lubranecki, Kemilsztejn, Milsztejn, Plotek.
- 6) Cholawski (komendant), Messer, Messer, Goldberg, Onucznik.

- 7) Farfel (komendant), Długin, Ajngelman, Abramowicz, Nissenbaum.
- 8) Wajsberg (komendant), Pardes, Plaskowicki, Ajchenbaum, Kilewicz, Milsztejn B.
- 9) Alperowicz (komendant), Cholawski Z., Damaszek, Milsztejn, Wasilewski, Lachowicka.

ŻYDZI W ROLI NIEMCÓW

Mir, miasto pow., woj. nowogródzkie. Według spisu ludności z 1921 r. w Mirze było 2.074 Żydów, co stanowiło 55,4% ludności.

Samuel Rufhajzen zmienił w paszporcie imię (na Oswald) i narodowość (na polską), by uniknąć prześladowań i ratować życie.

Przez bieżącą okoliczność został wciągnięty w szeregi oprawców. I tu w Rufhajzenie następuje przełom. Odczuł sens życia, nie w ratowaniu siebie, lecz w działaniu dla dobra swoich braci.

Niedoświadczony życiowo młodzieniec, wychowanek syjonistycznej organizacji „Akiba”, nosząc niemiecki mundur, postanawia wykorzystać swoje stanowisko, starać się o awans, zdobyć zaufanie władz, by więcej móc zdziałać.

Pierwszą koncepcją jego młodzieńczego umysłu było: zorganizować opór, walczyć, by zginąć z honorem. Zwyciężyła jednak inna koncepcja, a mianowicie: jeszcze bardziej oszukać wroga, jak najdłużej grać komedię, wprowadzić go w błąd, by jak największej ilości Żydów dopomóc do uratowania się.

Zdradzony Rufhajzen — Oswald przyznaje się do winy. Na pytanie, dlaczego pomagał Żydom i dawał im broń, odpowiedział Niemcowi dumnie: „Spełniłem swój obowiązek, bo jestem Żydem”.

Może dojrzały i doświadczony mężczyzna nie przyznałby się, ponownie zdobył zaufanie władz, przeniósł się do innego miasta i zaczął od początku...

Mimo chwil słabości i załamania, bohaterstwo Rufhajzena — Oswalda jest wallenrodzmem w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest to bezinteresowne oddanie się sprawie bez cienia ambicji i chęci wywyższenia się.

Przez 16 miesięcy Oswald prowadzi pustelnicze życie w klasztorze. Dnie i noce spędza na rozmyślaniach i czytaniu pisma świętego, co powoduje w nim nowy przełom.

Mirscy Żydzi opowiadają, że w partyzantce Oswald

był przesadnie skromny, nie wykazywał brawury ani chęci walki i zemsty.

Po oswobodzeniu, gdy mirscy Żydzi mówili, że jedyną treścią ich życia po ocaleniu jest dostanie się do Palestyny, Oswald mawiał: „Spotkamy się wszyscy na Ziemi Świętej, spodziewam się tam być prędzej od was”.

O bohaterstwie Oswald a — Rufhajzena zostały spisane 4 zeznania przez czterech pracowników C. Ż. K. H. (Bakalczuk, Jeruszałmi, Szeftel, Ajzensztajn). W każdym wypadku zeznawał inny świadek. Prawdliwość tych zeznań potwierdzili inni mirscy Żydzi.

Zeznający niżej Szłoma Charchas stał na czele organizacji bojowej w Mirze, był najbliższym przyjacielem Oswald a i cały czas utrzymywał z nim osobisty kontakt.

Prawdliwość tego zeznania poświadczili: Kapłan i F. Szmuszkowicz (sprzątaczką w komendanturze, łączniczką między Oswaldem a Charchasem).

W archiwum C. Ż. K. H. w dziale „Literatura podczas okupacji” znajdują się wiersze, poświęcone Oswaldowi.

..., „W 1940—1941 w Wilnie w kibucu „Akiba” poznałem Szmuela Rufhajzena. Szmuel Rufhajzen, urodzony w 1920 r. pochodził z woj. krakowskiego. Był spokojnym, skromnym, bardzo inteligentnym chłopcem. Po ukończeniu gimnazjum i zdaniu matury wyjechał do kibucu, do Wilna.

W r. 1941, w chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej pojechałem do domu, do Miru, Rufhajzena zostawiłem w Wilnie.

14. XI. 1941 r. kilka dni po „akcji” („akcja” była 9. XI.) szedłem z kolegą Lejzorem Breslinem do pracy. Naprzeciw nas siedł komendant mirskiej żandarmerii z białoruskim policjantem. Szef żandarmerii serdecznie prowadził policjanta pod rękę. W policjancie poznałem Rufhajzena. On mnie też poznał. Uwolnił się od ręki komendanta, zatrzymał się niby poprawiając but, a gdy komendant odszedł kilka kroków, powiedział do mnie: „Szłojmo, dziś będę u ciebie”.

Kolega, który szedł ze mną, nalegał, abym mu powiedział, co ten policjant mówił do mnie. Twierdziłem, że o niczym nie wiem, że nic nie słyszałem.

Po pierwszej rzezi w Mirze, policja białoruska bestialsko znęcała się nad Żydami. Wśród nocy policjanci

włamywali się do żydowskich domów, bili, rabowali, zmuszali dziewczęta do rozbierania się do naga, do tańczenia, śpiewania, skakania. Gwałcili.

14. XI. 1941 r., tego samego dnia o godzinie 11 wieczorem ktoś zaczął dobijać się do naszych drzwi.

Otworzyliśmy. Do mieszkania wszedł Rufhajzen w czarnym z szarymi wypustkami mundurze policjanta i zażądał dokumentów. Wszyscy struchleli. Rufhajzen począł krzyczeć i wymyślać. Wszystkich wylegitymował, a gdy spojrzał na mój dokument, zwrócił uwagę na fotografię, na której jestem uśmiechnięty. Na wzór Niemców zaczął krzyczeć, dlaczego uśmiecham się na fotografii, tzn., że śmieję się z niemieckiej władzy, która mi się nie podoba itp. itp.

Prośby matki i domowników, którzy tłumaczyli, że fotografia jest jeszcze przedwojenna, nic nie pomogły. Kazał mi się ubrać i iść z nim.

Z mieszkania wyprowadził mnie z nastawionym automatem. Jak tylko oddaliliśmy się od mieszkania (była już północ) padliśmy sobie w objęcia. Rufhajzen płakał jak małe dziecko. Poszliśmy za miasto. Rufhajzen opowiadał: po wkroczeniu Niemców do Wilna wywabił w swoim paszporcie imię „Szmul“ i napisał Oswald, zamiast „Jewrej“ napisał Polak. Nazwisko zostawił to samo. Z Wilna od razu poszedł na wieś. Dwa miesiące przebywał na wsi u pewnego Polaka, później poszedł do brata tego Polaka, do miasteczka Turec w pow. mirskim, woj. baranowickim. W Turcu był woźnym w szkole.

W Turcu Oswald zawiera znajomość z komendantem rejonowej policji, Białorusinem Sarafinowiczem (kat całego rejonu). Oswald mu się bardzo podoba i on to zabiera go do Miru w charakterze prywatnego nauczyciela języka niemieckiego.

Oswald przedstawił się Sarafinowiczowi jako Volksdeutsch. Wkrótce po tym do Miru przyjeżdża niemiecka żandarmeria (do tego czasu była tylko białoruska). Szeffowi żandarmerii również przypada Oswald do gustu i przyjmuje go jako tłumacza. Po jakimś czasie usto-

sunkowuje się do niego jak do syna i w zupełności mu ufa.

Gdy po raz pierwszy spotkałem Oswalda, był on tłumaczem żandarmerii i mężem zaufania szefa żandarmerii. Oswald zwierzył mi się, że celem jego życia jest pomagać Żydom i ratować ich. Miał zamiar przenieść się do Baranowicz, ale ponieważ w Mirze spotkał swoich kolegów postanowił pozostać na miejscu.

Umówiliśmy się, że co kilka dni będziemy się spotykać w spalonym gmachu mirskiej jesziwy (szkoła talmudyczna).

Oswald zawiadamiał mnie o represjach i „akcjach“ w stosunku do Żydów. Dawał nam znać, kogo policja ma zamiar „odwiedzić“ itp. Prezesowi „Rady Żydowskiej“ Boruchowi Szulmanowi, powiedziałem, że mam znajomego Polaka, który obiecał informować mnie, gdyby Żydom coś groziło. Spotkania w budynku jesziwy stały się trudne i niebezpieczne, dlatego też naznaczyliśmy dwóch łączników. Byli to: Hirsz Piernikow, gońiec w „Uprawie“ i Fania Szmuszkowicz, sprzętaczka w komendanturze.

Oswald nie tylko Żydom pomagał i uprzedzał ich przed represjami. Był on stałym gościem księdza, przez którego uprzedzał polskie społeczeństwo i dawał rady, jak unikać represji i prowokacji władz.

Pomagał również przy każdej sposobności jeńcom sowieckim. Ułatwił ucieczkę grupie, składającej się z 40 jeńców. Jeńcy ci mieli być odprowadzeni do stacji kolejowej Horodei do transportu (16 km od Miru) — Oswald napisał raport, że jeńcy ci są tak wygłodzeni i wyczerpani, że starczy 3 policjantów do odprowadzenia ich. W lesie jeńcy rozbiegli się.

Jeńcy uważali, że Oswald jest ich człowiekiem, „wostocznikiem“. Polacy twierdzili, że Oswald nie jest Volksdeutchem, ale Polakiem, jednak Żydzi nie mogli zrozumieć Oswalda i uważali go za prowokatora.

Zimą 1942 r. Oswald ostrzegł „Radę Żydowską“, że mają być wymordowani Żydzi wiejscy. Benia Symanowicz pertraktował z chłopem nazwiskiem Chudoba

o sprzedaż pistoletu. Chudoba zameldował o tym policji. Oswald spisywał protokół. W policji dali Chudobie pistolet. W niedzielę miał on pójść do ghetta. W trakcie przeprowadzania transakcji miała nadejść żandarmeria i policja i wykrycie tego przestępstwa miało być powodem rzezi zbiorowej.

Oswald przyjechał do ghetta na rowerze. Był bardzo zdenerwowany. Wywołał mnie za bramę. Rozkazał zamknąć bramę i nikogo z obcych do ghetta nie wpuszczać, gdyż może być nieszczęście.

Chudoba bezskutecznie walił w bramę. I żandarmeria nie tak prędko dobiła się do ghetta. Prowokacja nie udała się.

Symanowicz jednak został aresztowany i zabity. Podobnych wypadków było wiele, choć Oswald ciągle i bezustannie ostrzegał zarówno ghetto jak i pojedyncze osoby przed prowokacjami.

W maju 1942 r. przeprowadziliśmy się do drugiego ghetta (ghetto to było w zamku książęcym). W tym czasie Oswald awansował. Stał się Ortskomendantem, a po kilku tygodniach komendantem rejonowym. Oswald był bardzo lubiany. Wyróżniał się inteligencją wśród swoich białoruskich kolegów.

Położenie Żydów polepszyło się. Mimo nakazu, by ghetto zamknąć, Żydzi swobodnie poruszali się po mieście, chodzili na rynek po zakupy. „Radzie Żydowskiej“ Oswald wydawał się podejrzanym. -- Jakże to możliwe, by niemiecki komendant był taki dobry dla Żydów i nie brał łapówek — mówili. Ja i koledzy zaczęliśmy namawiać Oswalda, by dla niepoznaki zażądał od „Rady Żydowskiej“ czegokolwiek jako podarunku. Oswald nie chciał o tym słyszeć.

Sam powiedziałem „Radzie Żydowskiej“, że Oswald za moim pośrednictwem żąda zegarka. (Z Oswaldem „Rada Żydowska“ komunikowała się przeze mnie.)

Gdy zaproponowałem Oswaldowi zegarek — oburzył się. Włożyłem mu zegarek do kieszeni. Wyjął go, wrzucił do wody i rzekł: „Teraz powiedz im, że wziąłem łapówkę“.

W czerwcu 1942 r. dochodziły do nas słuchy, że w miastach i miasteczkach odbywają się „akcje”.

Policja zaczęła więcej pilnować ghetta. Kontakt między nami a Oswaldem stał się trudniejszy. Od czasu do czasu przyjeżdżał on na rowerze do ghetta. Wśród Żydów powstała wówczas panika, zaczęli chować produkty. Ze strachu wszystko wypadło im z rąk.

Oswald często wchodził do bóżnicy. Było to prywatne mieszkanie zamienione na dom modlitwy. Raz, siedzący nad gemarą Żyd, przestraszył się Oswalda i schował świętą księgę przed niemieckim komendantem. Oswald zauważył to. Westchnął i rzekł do mnie: „Szłoma, już więcej nie mogę grać komedii”.

Z końcem czerwca 1942 r. Oswald powiedział mi, że rzeź Żydów Miru jest nieunikniona tak jak wszędzie i że należy zorganizować opór. On osobiście zobowiązał się dostarczyć nam broni.

Zawiazaliśmy tajną organizację oporu, składającą się z 60 młodych ludzi. Do organizacji przyjmowaliśmy wszystkich Żydów, do których mieliśmy zaufanie, bez względu na ich partyjną przynależność.

Członków organizacji podzieliliśmy na piątki. W czasie „akcji” mieliśmy stawiać zbrojny opór. Sam Oswald w ostatniej chwili miał przejść do nas z karabinem maszynowym.

Wiedzieliśmy już dokładnie jaki będzie plan „akcji”, miejsce skupienia policjantów — Niemców. Uszer Koch pierwszy miał rzucić granat w ich stronę.

Miało to być hasłem do walki.

W walce, w zamieszaniu, ghetto powinno było rozbić się. Ci, co wyszliby żywi z tego zamieszania, mieli się spotkać w wołodzierowskim lesie. Co kilka dni Oswald sam przynosił broń do ghetta. Co noc przy bramie ghetta stała straż członków organizacji, która przyjmowała od Oswalda broń. Oswald przyniósł do ghetta 11 karabinów, 8 naganów, 10 granatów i kilka tysięcy naboí.

Ten, kto odbierał broń od Oswalda, musiał ją ukryć na swoją odpowiedzialność.

Z końcem lipca 1942 r. Oswald już dokładnie wiedział, że w środę 13 sierpnia 1942 r. miała się rozpocząć

w Mirze „akcja“. Od Oswalda wiedzieliśmy dokładnie już, gdzie będą doły.

W lipcu 1942 r. Oswald brał udział w obławach na partyzantów. Wiedział on dokładnie, że w lasach znajdują się partyzanci, wiedział mniej więcej w jakich miejscach powinni oni się znajdować.

Po długich naradach zmieniliśmy plan działania. Oswald uważał, że będzie mniej ofiar, jeżeli Żydzi rozbiegą się do lasu przed „akcją“.

Było postanowione, że w niedzielę 9. VIII. 1942 r. o godz. 6 wieczór Oswald wyruszy z całą policją na czterech ciężarówkach na obławę do lasu.

Zorganizowana uzbrojona młodzież ghetta tejże nocy między godz. 9—10 opuści ghetto i pójdzie do lasu tą samą drogą, którą Oswald poprowadzi policję.

W mieście tej nocy wcale nie będzie policji i za młodzieżą ludność będzie miała możność wyjść z miasta. Z obławy Oswald miał wrócić okreśną drogą dopiero w poniedziałek 10. VIII. o godz. 11 przed południem. Oswald liczył, że zanim policja dowie się, co się stało, zanim mu to doniesie, przeciągnie się do wieczora. Żydzi całą noc i prawie cały poniedziałkowy dzień będą mieli możność opuszczać ghetto. Oswald liczył, że w poniedziałek o godz. 7 wieczorem będzie musiał otoczyć ghetto. Omówione było z Oswaldem, że jak tylko spotkamy się z partyzantami, damy mu znać, gdzie się znajdujemy. On wyjedzie na obławę i niby wpadnie w zasadzkę.

Kilka dni przed 9. VIII., Michał Pisekner, członek „Rady Żydoskiej“, który mieszkał razem ze mną, zauważył na strychu karabin.

„Rada Żydowska“ bała się prowokacji. Zaprosili mnie na posiedzenie. Spytały się mnie, czy mamy broń. Odpowiedziałem twierdząco. Zaczęli krzyczyć, jak śmiem brać na siebie odpowiedzialność za życie wszystkich Żydów w ghetcie. Uspokoilem ich, że broń nie jest schowana w ghetcie. Członkowie „Rady Żydowskiej“ chcieli wiedzieć, czy jestem pewny, że ten, co daje nam broń, nie chce prowokować „akcji“? Odpowiedziałem, że, co do tego człowieka, jestem pewny. Członkowie „Rady Żydow-

skiej" błagali mnie, bym jednemu z nich powiedział, gdzie jest ukryta broń, dopiero wtedy oni się uspokoją.

Tym jednym miał być Sania Czarne. Jemu powiedziałem, że jesteśmy dokładnie powiadomieni, że w tych dniach ma być w Mirze „akcja“, że jesteśmy zorganizowani i że pewnej nocy opuścimy ghetto, że wszyscy będą mieli możliwość rozbiec się, bo tego dnia policji w mieście nie będzie.

Powiedziałem mu, że broń nasza jest zakopana na cmentarzu poza ghettem (skłamałem, broń była przy nas).

Sania Czarne prosił nas, byśmy uciekając i jego zabrali ze sobą.

9. VIII., w niedzielę, o godz. 6 wieczorem, Oswald, jak było omówione, wyjechał na oblawę. Tej samej nocy 60 uzbrojonych i 150 nieuzbrojonych Żydów opuściło ghetto.

Poszliśmy do mirańskiego lasu.

Jak zapowiedział Oswald, w poniedziałek o 7 wieczór, ghetto zostało okrążone. W ghetcie pozostało 500 Żydów.

We wtorek rano policja już wiedziała, że Żydzi, którzy uciekli, byli uzbrojeni. Nasza grupa w nocy z poniedziałku na wtorek zrobiła napad na chłopą Chudobę (provokator z pistoletem). We wtorek do ghetta przyjechał szef żandarmerii, zebrał Żydów i serdecznie ich przekonywał, że nie było potrzeby uciekać, że ghettu nic nie groziło (doły już wtedy były gotowe).

Żydzi uwierzyli Niemcowi. Kursowały pogłoski, że ci co uciekli zostali zabici w drodze, że niektórzy potopili się, a tu szef obiecuje życie. Niektórzy z tych co uciekli wrócili do ghetta.

Żyd Stanisławski pracował w żandarmerii jako koniuch. Szef żandarmerii obiecał mu życie i specjalne względy, jeżeli mu powie, skąd Żydzi dostali broń i kto ich uprzedził przed „akcją“.

Stanisławski wierząc, że się wykupi za cenę zdrady, powiedział, że mówią, że Oswald dawał Żydom broń i kazał im się rozbiec.

Szef żandarmerii zawołał Oswalda. Rozbroił go. Powiedział o co go oskarża. Szef mówił do Oswalda serdecznie, po ojcowsku:

— Wiem, że masz dobre serce, że litowałeś się nad Żydami, uprzedziłeś ich i kazałeś im rozbiec się, ale dlaczego dawałeś im broń, wiedząc, że będzie ona zwrócona przeciwko tobie?

— Oswald: Kto szefowi powiedział o tym?

— Szef: Żyd z ghetta.

Łzy zaczęły się cisnąć do oczu Oswalda i rzekł:

— Spełniłem swój obowiązek, bo jestem Żydem.

Szef żandarmerii omal, że nie spadł z krzesła.

Zapanowało milczenie.

Po chwili szef podniósł się i krzyknął:

— Co ci zrobić za to?!

— Oswald: Dajcie mi pistolet, sam skończę ze sobą. Szef nerwowo chodził po pokoju.

— Dlaczego mi to powiedziałaś chłopcze? Dlaczego nie zaprzeczyłaś? Tobie prędzej bym uwierzył, niż temu Żydowi.

— Oswald: Musiałem powiedzieć, bo nie jestem w stanie więcej grać komedii.

Szef kazał Oswaldowi wszystko spisać. Jutro pojedzie w tej sprawie do Baranowicz.

Oswald został aresztowany w mieszkaniu. Strzegł go żandarm. Tego samego dnia 11. VIII. o godz. 7 wieczór Oswald wyskoczył oknem i uciekł.

Zorganizowano za nim pogoń.

Oswaldowi udało się ukryć w zbożu. W nocy poszedł do zakonnicy (zakonnice uważały go za Polaka). Przyjęły go i ukryły.

Gdy zakonnice otrzymały rozkaz wyprowadzenia się w ciągu 2 godzin za miasto, przebrały Oswalda w strój zakonnicy i w ten sposób przeprowadziły go przez miasto.

Rok i cztery miesiące przebył Oswald u zakonnicy. Dłużej nie mógł tam być. Poszedł do lasu, by przyłączyć się do partyzantki.

W partyzanckim miasteczku Rubieżewicze Oswald natknął partyzantów oddziału Panamarenki, lenińskiej bry-

gady. Zaprowadzono go do oddziału. Tam go aresztowano jako Niemca i miano go rozstrzelać.

Wiść o aresztowaniu Oswalda dotarła do partyzantów żydowskich, znajdujących się w pobliskich oddziałach partyzanckich, którzy co prędzej wysłali ludzi, aby wyjaśnili naczelnikowi Czerniszowi, (pseudonim Platon), rolę Oswalda w Mirze, opowiadając mu historię jego życia.

Platon uchylił wyrok śmierci i kazał przyjąć Oswalda do oddziału partyzanckiego.

W czasie swego pobytu u zakonnic Oswald stał się głęboko religijny. W partyzantce był bardzo skromny, stał na uboczu. Nigdy nie chciał przyjąć ubrania, ani butów, mimo że był prawie bosy i nosił podarte spodnie.

O swoim cudownym ocaleniu i o rozmowie z szefem opowiadał nam osobiście Oswald, będąc z nami razem w mieście w partyzantce.

Obecnie znajduje się on w Krakowie, w klasztorze.

(Szłoma Charchas. Oswald Rufhajzen. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr. 727).

Rozenfeld w zeznaniu o miasteczkach Ignatówka i Sofiówka (znajdujących się koło Łucka, Wołyń) arch. C. Ż. K. H. prot. nr. 74), opowiada, że w sierpniu 1941 r. z przyjazdem z Łucka komendanta Klingera ustały pogromy, szykany i prześladowania Żydów ze strony miejscowych władz i ukraińskich nacjonalistów.

W Ignatówce Klinger zorganizował garbarnię, której dyrektorem był Józef Wajsman i w której zatrudnił wyłącznie Żydów.

Klinger nie dopuszczał do prześladowań i do „akcyj”; do marca 1942 r. Żydzi w Ignatówce żyli „spokojnie”.

Uwagę swoich przełożonych, Wilhelma i Gruwera, skierowywał na pracowitość Żydów i na korzyści, jakie swą pracą przynoszą armii niemieckiej.

Volksdeutsche i ukraińscy nacjonaści, żądni żydowskiej krwi i mienia, zaczęli doszukiwać się źródła sympatii Klingera do Żydów.

Z końcem czerwca 1942 r. Klinger został przez Volks-

deutschów rozpoznany jako Żyd. Dwóch Volksdeutschów zrobiło na niego zamach i w podwórzu jego mieszkania ciężko go zranili.

Żydzi Edward i Jules zanieśli rannego do mieszkania.

„Pomścicie moją śmierć, bo jestem Żydem“, były ostatnie słowa Klingera.

ZJEDNOCZONA ORGANIZACJA PARTYZANCKA W WILNIE (Z. P. O.).

Wilno, miasto wojew. W 1921 r. w Wilnie nie przeprowadzono spisu ludności. Według spisu ludności 1931 r. w Wilnie było 55.006 Żydów.

W Wilnie, w jednym z najżywoźniejszych ośrodków żydowskiej kultury, tzw. Litewskim Jeruzalem, już w pierwszych miesiącach okupacji zaczął organizować się ruch oporu.

Organizatorowie ruchu, przywódcy organizacji młodzieżowych, zdawali sobie sprawę z psychicznego stanu młodzieży, żyjącej w nowych warunkach i z tego, że młodzież ta nie była przysposobiona do walki z bronią w ręku. Organizacja podziemna uważała za konieczne hartowanie ducha młodzieży i przeprowadzanie ćwiczeń z bronią.

Przywódcy organizacji bojowej musieli dbać o to, by bojowic „nie przeląkł się własnego szafu“ (patrz regulamin Z. P. O.).

Regulamin Z. P. O. i komentarz do niego dokładnie określają charakter i cele tej organizacji.

Po „akcji“ żółtych scheinów, która odbyła się 24. XI. 1941 r., jasnym się stało, że Ponary to nie trzecie ghetto, jak Niemcy twierdzili, a miejsce kaźni. Stały się jasne zamiary Niemców wobec Żydów.

Na początku zimy 1942 r. polityczne partie doszły do wniosku, że należy organizować samoobronę, toteż doszło do porozumienia i utworzono sztab, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych.

Z ramienia Ligi Pracującej Palestyny — Kowner, z ramienia komunistów — Wittenberg, rewizjonistów — Glassman, ogólnych syjonistów — Reznik, Bundu —

Chwojnik. Komendantem sztabu został wybrany Icchok Wittenberg.

Organizacja nosiła nazwę: „Zjednoczona Partyzancka Organizacja“ Z. P. O., po żydowsku „Ferajnigte Partizanen Organizacje“ (F. P. O.).

Członkami Z. P. O. byli członkowie wyżej wymienionych organizacji, których sztab obdarzał zaufaniem. Pierwszym zadaniem Z. P. O. było zdobycie broni. Broń kupowano w mieście, wykradano Niemcom.

W zdobywaniu broni z niemieckich składów amunicji wyróżnili się: Zalmen Tiktin, Boruch Goldstein, Liza Magun i inni. W kupowaniu: Kapliński, Kaczergiński. Broń do ghetta przeważnie szmuglowano w następujący sposób: wkładano ją do kanałowego otworu poza ghettem, z ghetta kanałem podchodzono po nią.

Członków Z. P. O. podzielono na piątki. Na czele piątki stał komendant grupy. Instruktorzy, przeważnie ludzie którzy służyli w wojsku, po nocach uczyli członków organizacji posługiwać się bronią, urządzano próbne nocne alarmy. Z członków Z. P. O., pracujących u Niemców zorganizowano wywiad.

Latem 1942 r. dwie członkinie Z. P. O., Sonię Madejskiej i Cesię (nazwiska tej ostatniej zeznający nie pamiętają) wysłano do Moskwy. Miały one przedrzeć się przez linię frontu i w Moskwie spełnić dwojakie zadanie:

1) Nawiązać kontakt z odpowiednimi czynnikami, w celu zorganizowania ruchu partyzanckiego.

2) Opowiedzieć światu o tym co się dzieje z Żydami pod niemiecką okupacją.

Dziewczęta te w drodze do Wielkich Łuków zostały zatrzymane pod zarzutem szpiegostwa. Udało im się jednak zbiec z rąk zbirów.

W tym samym czasie Z. P. O. rozesłało łączników do Warszawy, Lwowa i Białegostoku. Zadaniem tych ludzi było uświadomienie braci, co do zamiaru Niemców wobec narodu żydowskiego i nawoływanie do oporu.

Już latem 1942 r. członkowie Z. P. O. przeprowadzali akcje sabotażowe i dywersyjne.

Witka Kempner i Izia Mackiewicz podłożyły minę pod szyny kolejowe koło stacji Nowa Wilejka.

Grupa członków Z. P. O. z Tewią Galperin na czele, pracując w urzędzie poczty wojskowej, systematycznie niszczyła tajne pakiety wysyłane na front i z frontu.

Jesienią 1942 r. z inicjatywy Z. P. O. wznowiła swoją działalność komunistyczna partia Wilna. Sonia Madejskiej skomunikowała się z komunistami nie-Żydami, z Przewalskim i Jankiem (nazwisko nieznane). Pierwsze organizacyjne zebranie partii, na którym uchwalono wznowić konspiracyjną pracę partii w mieście, odbyło się w ghetcie. Ponieważ w owym czasie już krążyły pogłoski o istnieniu sowieckich partyzantów, komunistyczna partia miała nawiązać z nimi kontakt.

Uchwalono założyć podziemną drukarnię poza ghettem. Icek Kowalski, zecer, który pracował w drukarni Spindulis, wykradł przy pomocy kolegi Polaka Wasilewskiego czcionki. Kowalski przyniósł również rotator.

Drukowano odezwy do nieżydowskiej ludności, by przeciwstawiała się Niemcom. Podawano komunikaty z frontu.

Podziemną prasę szmuglowano do ghetta, a stamtąd członkowie Z. P. O., idąc do pracy, rozrzucali ją po mieście i na placówkach pracy.

Z czasem zaczęto wydawać regularne czasopisma jak: „Sztandar Wolności“ w języku polskim i „Kowa“ (Walka) w języku litewskim.

Jesienią 1942 r. grupa rewizjonistów z Esterą Jaffe i Ringem na czele zorganizowała samodzielną podziemną organizację.

Grupa ta zwana „grupą Estery“ wychodziła z założenia, że interesy nieżydowskiego ruchu podziemnego, mogą być często sprzeczne ze specyficznymi interesami ghetta i dlatego byli zdania, że powinna istnieć wyłącznie narodowa podziemna organizacja.

Grupa Estery nawiązała kontakt z litewskimi partyzantami, którzy dostarczali do ghetta broni.

Latem 1943 r. obie podziemne organizacje żydowskie koordynowały swoją działalność.

Tego lata gestapo aresztowało pochwyconego w ghetcie Polaka Kozłowskiego, łącznika partii komunistycznej.

Kilka dni po straceniu Kozłowskiego, gestapo zażądało wydania Icchoka Wittenberga. Cały tydzień pertraktowano o niego. Gens (żyd. komendant ghetta) w lęku przed represjami ze strony Niemców, nakłaniał do wydania Wittenberga, obiecując nie szczędzić później złota na jego wykup¹⁾. Podczas spotkania członków sztabu Z. P. O. z Gensem 16. VII. 43 r. do mieszkania weszli litewscy gestapowcy w cywilu i aresztowali Wittenberga.

Nim członkowie sztabu weszli do Gensa, dla bezpieczeństwa obstawiono niektóre punkty swoimi patrolami. Przy bramie ghetta również patrolowali członkowie Z. P. O.

Patrole widząc prowadzonego Wittenberga, odbiły go z rąk policjantów, raniąc jednego z nich.

Tej samej nocy Gens i Desler zorganizowali szumowiny ghetta, które zaczęły występować przeciwko Z. P. O. Chodzili oni od bramy do bramy i mówili Żydom, że Z. P. O. chce doprowadzić do tego, żeby przez jednego człowieka zlikwidowano ghetto.

Po długich naradach (w porozumieniu z Wittenbergiem) sztab Z. P. O. uznał, że stawienie się Wittenberga w gestapo jest konieczne ze względu na grożące ghettu walki wewnętrzne.

Wittenberg stawiał się na gestapo i po pierwszym przesłuchaniu zażył truciznę, w którą zapoatrzyli go przyjaciele.

Członków organizacji zaczęto grupkami wysyłać do lasu. Pomagał Gens, zostawiając na noc bramy ghetta otwarte. Członkowie organizacji wychodzili również w kolumnach idących do pracy, w odpowiednim miejscu odłączali się od nich.

Podczas „akcji“ estońskiej, która zaczęła się 1. IX. 1943 r. pozostali jeszcze w ghetcie członkowie Z. P. O. zrozumieli, że to „akcja“ likwidacyjna ghetta. Postanowili stawić opór. W tym celu zabarykadowano się w niektórych punktach miasta. Gdy Niemcy zbliżyli się do gmachu na ul. Straszuna 12, posypał się na nich grad kul. Cofnęli się i zaczęli ostrzeliwać „twierdzą“ z karabinów maszynowych. Zginęli wtedy: Izia Szejnbojm, ko-

mendant znajdujące się tam grupy Chaim Napoleon i inni. Cały ten blok, razem z 50—60 Żydami wysadżono dynamitem. Do dalszych twierdz Niemcy nie doszli.

Ci członkowie Z. P. O., którym udało się dostać do lasu, utworzyli żydowskie partyzanckie oddziały jak: „Mściciele“ (Nykomy Nemer), „Za ojczyznę“ (far den fatherland), „Kampf“ (Walka).

(Abram Krzyżanowski, Leon Szeftel „Z. P. O. w Wilnie“, Arch. C. Z. K. H. prot. nr 1251).

REGULAMIN ORGANIZACJI Z. P. O.¹⁾

Część ogólna

1. Walka, do której się przygotowujemy, będzie najwyższym probierzem moralnej i fizycznej wartości członka Z. P. O., zdolności przetrwania i wytrzymałości każdego bojowca.

2. Wypadnie nam walczyć po ciężkim napięciu nerwowym, w atmosferze paniki po ciężkich stratach, które Z. P. O. poniesie w przededniu walki.

3. Bojowcy Z. P. O. nie powinni w ciężkich warunkach walki utracić jasności umysłu, każde ich posunięcie powinno być obliczone, pewne. Powinni być rozumni i jednocześnie nieustraszeni.

4. Każdy komendant oddziału i każdy bojowiec powinien się przygotować do walki przez życie się z sytuacją, która byłaby maksymalnie zbliżona do walki mającej nastąpić, by nie zostać zaskoczonym i zdruzgotanym, by ten kto nigdy nie strzelał — nie przeląkł się własnego strzału.

5. Powinno to być osiągnięte drogą ćwiczeń i ciągłej kontemplacji, która by w wyobraźni bojowca wywołała obraz sytuacji, w której każdy może się znaleźć w chwili walki.

¹⁾ Tłumaczenie z oryginału żyd. (Uw. Red.).

O r g a n i z a c j a b o j o w a

6. Z. P. O. dzieli się na dwa bataliony.
7. Każdy batalion powinien się składać z 6—8 oddziałów.
8. Każdy oddział z 3 grup.
9. Grupa składa się z 5 bojowców.
10. Grupą dowodzi komendant grupy.
11. Oddziałem dowodzi komendant oddziału.
12. Batalionem dowodzi komendant batalionu — członek sztabu.
13. Każdy batalion ma oddział rezerwowy do dyspozycji sztabu.
14. Każdy komendant ma do dyspozycji łącznika, którego wykorzysta w razie potrzeby.
15. Najwyższym rozkazem jest rozkaz komendanta Z. P. O.
16. Łącznicy rezerwowi powinni być zakonspirowani i wykorzystani tylko wtedy, gdyby zwykły łącznik sztabowy zginął.
17. Zadaniem ich jest znać wszystkich komendantów batalionu i cały mechanizm łączników oddziałów i grup. Powinni również być poinformowani o zadaniach i funkcjach, jak również i o oddziałach, z których batalion się składał.

M o b i l i z a c j a

18. Mobilizacja jest przesłanką walki.
19. Mobilizacja Z. P. O. może nastąpić a) na skutek rozkazu sztabu, b) automatycznie.
20. Mobilizację przeprowadza się po wypowiedzeniu hasła (hasło mobilizacyjne).
21. Hasło: „Liza ruft“ (Liza woła).
22. Gdy komendantowi podają hasło, jest on obowiązany natychmiast zmobilizować swoją grupę i stać się pierwszy na punkcie mobilizacyjnym.
23. Każdy żołnierz po otrzymaniu hasła, niezależnie

od tego, kto je poda, ma się natychmiast stawić na punkcie mobilizacyjnym.

24. Punkt mobilizacyjny ul. Niemiecka 31.

25. Jeżeli wraz z podaniem hasła nie będzie podane inne miejsce stawienia się, pozostaje w mocy punkt mob. Niemiecka 31.

26. Na punkcie mobilizacyjnym należy się stawić niezależnie od trudności, używając wszelkich przejść kombinowanych. W razie napotkania oporu należy użyć broni i utorować sobie drogę.

27. Na punkt mobilizacyjny należy się stawić za wszelką cenę.

28. Po przybyciu na punkt mobilizacyjny każdy bojowiec powinien odszukać swego komendanta, a nie na odwrót.

29. Jeżeli nie może znaleźć komendanta swojej grupy powinien się zameldować do komendanta oddziału lub powinien się połączyć z inną grupą swego oddziału.

Projekt 2 batalionów

I batalion.

Komendant Abram (Józef Glassman).

I oddział. Komendant Szmulke (Kapliński).

Grupa 7 Kantorowicz.

17 Genber. 8 Szmulke.

II oddział. Komendant Ajzyk.

Grupa 5 Chaim.

„ 19 Goldman.

„ 6 Ajzyk.

III oddział. Komendant Boruch (Goldsztejn).

Grupa 3 Abram.

„ 19 Witka.

„ 2 Boruch.

IV oddział. Komendant Gordon Lew.

Grupa 10 Boruch (Boruch Szejder).

„ 22 Gordon Hirsch.

31. II batalion.

Komendant Uri (Abe Kowner).

VI oddział. Komendant Izmail (Zew Wackiewicz).

Grupa 20 Wirszup.

„ 23 Widucki.

„ 24 Izmail.

VII oddział. Komendant Raf (Jaszka Raf).

Grupa 13 Ichok Ragolin.

„ 14 Wolf Rewski.

„ 9 Icchok Raf.

VIII oddział. Komendant Hersz.

Grupa 11 Fune.

„ 12 Hersz.

„ 10 Cepelewicz.

Mobilizacja automatyczna

32. W wypadku, gdy działalność sztabu zostaje na skutek nieprzewidzianych przyczyn sparaliżowana, następuje automatyczna mobilizacja Z. P. O.

33. Sytuacja, kiedy następuje mobilizacja automatyczna.

Ghetto staje w obliczu nagłego niebezpieczeństwa, ludność zostaje ogarnięta paniką, ucieka do kryjówek. Taką sytuację nazwiemy „stanem wyjątkowym“.

34. W takiej sytuacji obowiązkiem każdego bojowca jest, nie czekając na rozkaz sztabu, nie czekając na hasło mobilizacyjne, stawić się na punkcie mobilizacyjnym.

35. W tym również wypadku należy przewyższać wszelkie trudności dostać się na punkt mobilizacyjny, działać zdecydowanie według powyżej podanej instrukcji nr nr 26, 27, 28, 29, 30 i 31, inne zachowanie się, jak np. poddanie się panice, ucieczka z rodziną do kryjówki jest zdradą.

36. Ucieczka bojowca do kryjówki przy jakichkolwiek bądź warunkach i sytuacji jest tym samym, co ucieczka z placu boju podczas bitwy i jest z d r a d ą.

37. Po przybyciu na punkt mobilizacyjny w wyni-

ku automatycznej mobilizacji należy w wypadku nie znalezienia komendanta nałożyć znak Z. P. O. i samodzielnie się zorganizować.

Działanie samodzielne

38. Każdy oddział, każdy komendant i każdy bojowiec może się znaleźć w takich okolicznościach, że zostanie oderwany od centrum bez połączenia, bez możliwości otrzymania bezpośredniego rozkazu.

39. Wysłək grup komendantów poszczególnych członków powinien iść w kierunku usamodzielnienia działań w walce i wykazania własnej inicjatywy operacyjnej.

40. Każdy powinien wszelkimi środkami starać się być w łączności z centrum. Bojowiec z grupą, grupa z oddziałem, oddział z batalionem.

41. Każdy oddział szuka za wszelką cenę sztabu i połączenia z nim.

42. Jeżeli się okaże, że sztab jest aresztowany, wówczas na czele Z. P. O. staje sztab zastępczy, który działa w/g z góry powziętych instrukcyi.

43. Sztab zastępczy jest z góry mianowany.

44. Hasło sztabu zastępczego brzmi „Leon jest w szpitalu“, odpowiedź członka organizacji: „Jestem jego bratem“.

45. Zostawszy oderwanym w walce od centrum prowadzi komendant oddziału swój oddział samodzielnie do walki.

46. Zostawszy oderwanym od oddziału każdy komendant grupy prowadzi swoją grupę do walki.

47. Zostawszy oderwanym od grupy każdy bojowiec walczy samodzielnie.

48. Każdy komendant widząc, że grupy lub poszczególni bojowcy zostali bez połączenia, rozproszeni, obowiązany jest z własnej inicjatywy zebrać ich i stając na czele możliwie większej grupy, poprowadzić ich pod swoją komendą do walki.

49. Każdy poszczególny bojowiec, pozostawszy sam,

powinien zaktywizować i nawoływać do walki (nawet zmusić) grupę ludzi i stając na ich czele jako komendant poprowadzić ich samodzielnie do walki.

50. Prowadzić walkę przy najmniejszej nawet ilości ludzi niezależnie od broni jaką się posiada.

51. Walczyć nawet wtedy, gdy się nie będzie posiadało broni palnej — bić zimną bronią.

52. Walczyć siekierami, łopatami, pałkami, drągami, kamieniami, materiałami palnymi itp.

53. Walczyć nawet bez broni.

54. Z chwilą rozpoczęcia walki zejście z placu boju jest z d r a d ą.

55. Opuścić miejsce walki można tylko po otrzymaniu rozkazu.

56. Pozostając sam każdy bojowiec Z. P. O. powinien w pozycji walczącej dotrzeć do walczącego kolektywu.

57. Każdy członek Z. P. O. ma w sytuacji napiętej służyć przykładem odwagi i bohaterstwa, swoimi czynami i nawoływaniem do walki powinien porwać za sobą jak najwięcej ludzi.

58. Sygnałem do rozpoczęcia walki ma być:

a) rozkaz sztabu,

b) bezpośrednie niebezpieczeństwo grożące zniszczeniem.

59. Jeżeli komendant oddziału ubywa z szeregu powinien go natychmiast zastąpić jeden z komendantów grupowych.

60. Jeżeli ubywa z szeregu komendant grupy wówczas każdy żołnierz powinien być gotów do objęcia komendy nad grupą.

61. Brak rozkazu wyższej jednostki nie uprawnia komendanta do trwania w bezczynności podczas walki.

62. W walce należy zawsze być przygotowanym do niesienia pomocy wszystkimi możliwymi środkami walczącym towarzyszom przez podawanie im ognia, granatu, toporu i łopaty.

63. Broń automatyczna pochłania wiele naboju, strata których nie może być wyrównana podczas walki. Dlatego też bojowiec powinien być oszczędnym, kierować

ogień celnie, powściągliwie, oddając strzał należy wykorzystać najdogodniejszy moment i strzelać spokojnie.

64. Ani jedna kula nie powinna być zmarnowana.

65. Żołnierz Z. P. O. powinien zadanie bojowe przeprowadzić z inicjatywą, przebiegłością żołnierską, powinien oszukać wroga.

66. Żołnierz Z. P. O. powinien umieć decydować w odpowiednim momencie i odważnie, bez wahania przeprowadzić powziętą decyzję.

67. W walce znajduje się komendant grupy przed grupą; w obronie, natarciu i w ogniu walki.

68. Komendant oddziału znajduje się podczas walk obronnych i natarcia tuż poza oddziałem. W ogniu walki stoi na czele oddziału.

69. Komendant batalionu znajduje się podczas obrony i natarcia na specjalnej pozycji poza linią ognia.

70. Rozkazy komendanta powinny być jasne, krótkie, podane bez komentarzy, by ten kto otrzyma rozkaz, dobrze zrozumiał swoje zadanie. Rozkaz powinien być konsekwentnie pomyślany.

71. Dla uniknięcia nieporozumień komendant powinien bezwarunkowo żądać powtórzenia rozkazu przez tego, komu rozkaz został wydany.

5. Uzbrojenie.

72. Uzbrojenie oddziałów jest zależne od zadania i możliwości.

73. Każdy batalion będzie miał rezerwową grupę Z. P. O., grupę miotaczy granatów i grupę posiadającą broń automatyczną.

74. Już w początkach walki należy starać się trafić jak najwięcej uzbrojonych żołnierzy i zabierać ich broń i amunicję.

75. Ci, dla których nie starczy broni palnej, powinni natychmiast przystąpić do zdobycia: toporów, drągów, żelaznych sztab, noży, rydli itd.

76. Wysadzić takie instytucje jak magazyn ghetta,

warsztaty i kursy i zabrać wszystko, co może służyć jako broń zimna.

77. Każdy z walczących ranny i niezdolny do dalszej walki powinien natychmiast oddać broń i amunicję drugiemu.

78. Gdy towarzysz zostaje zabity — należy natychmiast zabrać jego broń i amunicję.

6. S z t a b z a s t ę p c z y

80. Sztab zastępczy ma być wtajemniczony we wszystkie najważniejsze sprawy sztabu.

81. Powinien znać wszystkich komendantów.

82. W chwili gdy praca sztabu zostaje sparaliżowana, powinien sztab zastępczy nawiązać kontakt z łącznikiem, ewentualnie z dwoma łącznikami rezerwowymi.

83. Jeżeli sztab zostaje aresztowany z przyczyn niezależnych od sytuacji w ghetcie, sztab zastępczy powinien przejąć kierownictwo Z. P. O. i kontynuować działalność.

84. Pierwszym jego zadaniem jest nawiązać kontakt z aresztowanym sztabem.

85. Jeżeli sztab zostaje aresztowany w sytuacji wyjątkowej w przededniu walki, wówczas sztab zastępczy powinien zmobilizować organizację, wydzielić oddział do zadań specjalnych.

86. Jeżeli sztab zostaje przekazany gestapo i nie uda się go wyratować, należy się zdecydować i samodzielnie poprowadzić do walki.

Marzec, 1943 r. Wilno w ghetcie.

Leon (Izak Wittenberg)

Komendant:

Abram (Józef Glassman)

Uri (Aba Kowner)

Mojsze (Abrasza Chwojnik)

Chaim (Nisan Reznik).

Członkowie sztabu:

Sztab Z. P. O.

KOMENTARZ DO REGULAMINU

Po ogłoszeniu regulaminu, który przez członków organizacji został przyjęty z całą powagą, w różnych grupach wyłoniły się zagadnienia o charakterze zasadniczym. Nie dla wszystkich są one jasne, co wynika ze słabości i niezupełnej gotowości przyjęcia bezpośredniej walki.

Niezależnie od tego przez jakie grupy powyższe zagadnienia zostały wysunięte, sztab uważa za stosowne dać na nie odpowiedź.

Zagadnienia:

- a) Jak postąpi Z. P. O. przy częściowej likwidacji ghetta?
- b) Jak ma postąpić członek Z. P. O. gdy zostanie w walce samotny, w beznadziejnym położeniu, bez możliwości prowadzenia dalszej walki?
- c) Czy nie należałoby pójść do lasu? (całej organizacji).
- d) Czy istnieje konieczność chowania się w schronach?

Odpowiedź:

a) Jak postąpi Z. P. O. przy częściowej likwidacji ghetta?

1) Z. P. O. przystąpi do walki wtedy, gdy zostanie naruszona egzystencja całego ghetta.

2) Możliwe są różne formy znęcania się, zabójstw, „akcyj“ o lokalnym charakterze, różne represje ze strony gestapo, które będą kosztowały życie pojedynczych, dziesiątek lub setek Żydów.

3) Stoimy na stanowisku, że życie każdego Żyda jest warte obrony, że nie powinno być oddane bandytom bez sprzeciwu.

4) Ponieważ Z. P. O. nie przedstawia wielkiej siły militarnej, która by była w stanie przyjąć nierówną walkę z wrogiem, nie może występować w obronie życia każdego Żyda.

5) Z. P. O. jako awangarda pozostałego żydowskiego skupienia (nie tylko wileńskiego), może przedwczesnym wystąpieniem doprowadzić do przedwczesnej zagłady Z. P. O. i tym samym zostawić ghetto bez samoobrony.

6) Taka taktyka byłaby donkiszoterią, samobójczą dla Z. P. O.

7) Zostalibyśmy uznani przez Żydów za prowokatorów i musielibyśmy walczyć z własnymi braćmi.

Przedwczesne wystąpienie byłoby lekkomyślne, za późne — przestępstwem.

8) Z. P. O. wystąpi w takiej „akcji“, która zostanie oceniona jako początek końca niezależnie od ilości Żydów objętych przez nas.

9) O momencie wystąpienia zadecyduje sztab, który oceni sytuację na podstawie informacji otrzymanych z pewnych źródeł.

10) Słabe uzbrojenie usprawiedliwia to, że Z. P. O. nie może wystąpić w każdej chwili, ale słabe uzbrojenie nie może usprawiedliwić ominięcia walki wtedy, gdy zostanie naruszona ogólna egzystencja ghetta. Kiedy będzie chodziło o całkowite zniszczenie nas, wystąpimy, nawet jeżeli będziemy całkowicie bezbronnymi.

b) Jak ma postąpić poszczególny bojowiec, gdy zostanie sam, po wykorzystaniu wszystkich możliwości walki, nie mając związku z grupą i możliwości prowadzenia dalszej walki z przeważającą siłą przeciwnika?

11) Bojowiec znajdujący się w wyżej wspomnianych okolicznościach w rezultacie walki, powinien ustąpić.

12) Jeśli istnieją jeszcze walczące grupy, samotny bojowiec za wszelką cenę powinien się do nich dołączyć w bojowej gotowości.

13) Jeśli takich grup już nie ma, wolno ratować się jak się uda.

14) Celem Z. P. O. jest paść na ostatniej placówce w ghetcie, a nie być gotowym ulec.

15) Celem Z. P. O. nie jest skuteczna obrona ghetta, ale samoobrona dla siebie.

16) Celem Z. P. O. jest stawianie oporu, beznadziejna walka.

17) Tęgo ostatniego nie należy rozumieć w ten sposób, że widząc przeważające siły wroga należy zrezygnować z walki.

18) Unikanie walki z jakichkolwiek powodów (słabe uzbrojenie, świadomość beznadziejności sytuacji itp.), jest zdradą.

c) Czy nie należałoby od razu pójść do lasu?

19) Nie. Chęć pójścia do lasu oznacza niezrozumienie idei Z. P. O.

20) Zjednoczona Partyzancka Organizacja jest „narodowo-społeczną organizacją”. Celem jej jest walka, obrona życia i honoru Żydów.

21) Pójście teraz do lasu oznacza szukanie osobistego bezpieczeństwa i ratowanie swego życia i jest identyczne z chowaniem się w kryjówce.

22) Do lasu pójdziemy po walce. Po spełnieniu obowiązku porwiemy za sobą masy i jako część składowa partyzantki będziemy kontynuować walkę z bestialskim okupantem.

25) Tylko w walce powstałej dzięki naszemu oporowi istnieją szanse zostania przy życiu i ratowania szerokiej masy żydowskiej. Na tym są wyczerpane odpowiedzi na 4 pytanie.

d) Czy istnieje potrzeba chowania się w schronach?

24) Nie. To zagadnienie jest postawione w regulaminie jasno i w każdej okoliczności oznacza zdradę.

4 kwietnia 1943 r. Wilno. Ghetto.

Komendant.

ANTYFASZYSTOWSKI KOMITET W BIAŁYMSTOKU.

Białystok, miasto wojew. Według spisu ludności: z 1921 r. w Białymstoku było 39.602 Żydów, co stanowiło 51,6% ludności.

Nakładem Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Łodzi wyszła broszura dra Szymona Dattnera pod tyt. „Walka i zagłada białostockiego ghetta”, w której autor w ogólnym zarysie omawia walkę Żydowskiej Zjednoczonej Organizacji Bojowej w białostockim ghetcie.

Zeznająca niżej, Maryla Różycka, łączniczka mię-

dzy ghettem a miejscowymi organizacjami bojowymi, członkini PPR jest dokładnie obeznana z działalnością swojej organizacji na terenie Białegostoku i z współpracą komunistów polskich z Bojową Organizacją w ghetcie.

W końcu 1941 r. Antoni Jakubowski (Polak), ukrywający się u zeznającej, Maryli Różyckiej, zwrócił się do niej, by skontaktowała ze sobą byłych członków K. P. P. (Komunistyczna Partia Polski).

Zeznająca zwróciła się do Rywki Szyndler, Mietka Jakubowicza i Adeli Gerc. W grudniu odbyło się w szpitalu dziecięcym u dra Czarnoleskiej pierwsze zebranie aktywu w ghetcie. Prócz Jakubowskiego w zebraniu brali udział sami Żydzi. Omawiano sytuację polityczną znaną z prasy niemieckiej. Postanowiono, że konieczne jest uderzenie na wroga z tyłu. Opracowano program i plan pracy. Postanowiono:

1. Organizować grupy partyzanckie.
2. Organizować pomoc jeńcom sowieckim.
3. Rozpowszechniać wiadomości radiowe (możliwie angielskie).
4. Rozbudować organizację w ghetcie i poza ghettem.

Zeznająca i Ewa Szwarec miały organizować pracę poza ghettem. Z ghetta wychodziły one jako żyd. robotnice, za bramą zdejmowały żółte łaty. Nawiązały kontakt z kolegami Lorką Feliks z Zagłębia, Niurą Czernikową, Wierą Zejmond i Władysławem Nieśmiałą. Towarzyszom tym przedstawiono program partii, następnie wybrano kierownictwo złożone z trzech osób a mianowicie: z Antoniego Jakubowskiego, Rywki Szyndler i Lorki Feliks.

Jakubowski otrzymał dokument jako Żyd, od czasu do czasu nakładał żółte łaty i wchodził do ghetta. Ukrywał się u Niury Czernikowej, u Bobrowskiego (artysta malarz z Warszawy) i u innych kolegów.

W ghetcie utworzono organizację pod nazwą „Antyfaszystowski Komitet w Białymstoku”.

W lutym 1942 r. w ghetcie zainstalowano aparat radiowy, podawano codziennie komunikaty z frontu (z początku pisano je ręcznie, później na maszynie).

Poza ghettem powstało kilka komórek. Kierownictwo zostało rozszerzone. Do zarządu weszły Kwietka Laks i pielęgniarzka Fryda. Kwietka Laks z zeznającą były również łączniczkami poza ghettem.

W marcu 1942 r. Antyfaszystowski Komitet zaczął pomagać jeńcom sowieckim, którzy pracowali na aerodromach, w koszarach, na stacji kolejowej. Zasadnicze środki materialne na ten cel szły z ghetta. W ghetcie zbierano dla jeńców i partyzantów bieliznę, ubrania i pieniądze. Kupowano produkty, z których gotowano dla nich obiady. Podawanie ciepłej strawy trwało 9—10 miesięcy. Suchym prowiantem wspomagano ich do przyjsia Czerwonej Armii.

W kwietniu 1942 r. już wydawano biuletyny odbijane na hektografie.

W maju 1942 r. przyjechał do Białegostoku łącznik z Warszawy (członek PPR) w ubraniu kolejarza. Przywiózł on program PPR, kilka komunikatów radiowych i odezwę wydaną do warszawskiego proletariatu.

W tym samym czasie Niura Czernikowa nawiązała kontakt z grupą partyzancką zwaną „Wostocznikami“, działającą w okolicznych lasach. Tej grupie wydano z ghetta dwa aparaty radiowe, kilka karabinów, maszynę do pisania, hektograf, pieniądze, bieliznę.

Wszystkie te rzeczy, prócz karabinów, wyniosła z ghetta zeznająca. Karabiny zostały podane przez płot Niurze Czernikowej, która zaniósła je do sztabu partyzanckiego na ulicy Cygańskiej.

Po masowym areszcie partyzantów na Cygańskiej podczas jakiegoś wesela, została aresztowana i Niura. Rok czasu siedziała ona w więzieniu i nikogo z kolegów nie wydała. Póniej została rozstrzelana.

W sierpniu 1942 r. Jakubowski został odwołany do Warszawy, i tam wkrótce schwytany i stracony. Bez Jakubowskiego robota partyjna ustała.

Józef Aroński przysłał z Warszawy do Antyfaszystowskiego Komitetu w Białymstoku list przez „farbowaną Żydówkę“ (Chajka Grosman). Za jej pośrednictwem doszło do porozumienia Antyfaszystowskiego Komitetu z grupą szomrów (lewicowa organizacja młodzieży syjo-

nistycznej]. Z tej bardzo aktywnej grupy pozostali przy życiu: Chajka Grosman, Aloszka-partyzant, Fiedka Ma-koński-partyzant i Haska Wielicka.

Niezależnie od działalności Antyfaszystowskiego Komitetu już z końcem 1942 r. bardzo aktywnie działały syjonistyczne organizacje pionierów (chaluców). Podobnie jak antyfaszystowska organizacja, zdobywali oni broń, produkowali granaty, przygotowywali się do walki.

Dopiero po pierwszym wysiedleniu w lutym 1943 r. w ghetcie powstał jednolity front organizacji bojowych. Porozumienie zostało zawarte pod hasłem: „Zdobyc jak największej broni, zespolić wszystkie siły i zginąć z honorem“, równocześnie umożliwić jak największej ilości ludzi pójście do lasu.

Sam Antyfaszystowski Komitet w ghetcie liczył wówczas około 1.000 ludzi.

Na czele zjednoczonej organizacji stał komendant. Organizacja dzieliła się na grupy, bloki i domy.

Komendantem był Daniel Bratsztejn, komunista (35 lat). Inteligent, w ghetcie stał się szewcem. Był inicjatorem produkowania w ghetcie granatów, organizował kradzież i dostawę broni. On nawiązał kontakt z Niemcami, którzy dostarczali Żydom broni.

Bratsztejn wraz z Lejbusem Mendelblatem (z Warszawy) i Jakubem Hajerem padli z bronią w ręku 19 czerwca 1943 r., przeciwstawiając się „wysiedleniu“.

Przedstawicielami Antyfaszystowskiego Komitetu w Zjednoczonej Żydowskiej Organizacji Bojowej byli: Kawa Jonka (zginął w partyzantce), Warszawska Rywa, Mendelson Chaja (dobrowolnie została w ghetcie, by organizować masy do walki).

Między pierwszym a drugim „wysiedleniem“ wyprodukowano 5.000 granatów, zorganizowano dwie wyprawy na Kraszewskiego po broń. Zdobyto 18 karabinów, 6 dziesięcionabojówek. W tych wyprawach brali udział: Sergiej Lewin, Natek Goldsztejn (zginęli w lesie), Fellek Wołkowyski, zeznająca i inni. Halperin, białostocki Żyd, pracownik tych warsztatów, podrobił doń klucze. w nocy wprowadził kolegów do wnętrza. Halperin dorobił również klucze do składów broni, należących do

gestapo (Sienkiewicza 15), skąd skradziono 17 karabinów.

Organizacja bojowa sprzątnęła 3 Żydów podejrzanych o współpracę z gestapo.

„Akcja” wysiedleńcza białostockiego ghetta zaczęła się 16 lipca 1943 r.

Rano zostały rozlepione po mieście plakaty, nawołujące Żydów do dobrowolnego stawienia się na Jurowiecką ulicę. W plakatach było powiedziane, że Białystok musi być „Judenrein”, że Żydzi muszą być „wysiedleni” do Lublina.

Zorganizowana młodzież zebrała się na ulicach: Ciepłej, Chmielnej i Smolnej. O 9 rano otworzono ogień na Niemców. Podpalono pierwszy kombinat. Stu ludzi zebrało się przy płocie na Smolnej. Płot, obrzucony granatami, spalił się, lecz przedrzeć się przezeń nie było można. Jedna grupa dostała się do fabryki Beckera na rogu Królewskiej i Fabrycznej. Tam została otoczona przez Niemców i wymordowana.

Do ghetta wjechał czołg i tankietka, dookoła ghetta stały czołgi i gestapowcy, ukraińska i białoruska policja. Walka trwała do godz. 6 wieczór. W nocy bez przerwy ostrzeliwano ghetto z karabinów maszynowych. Nazajutrz walka trwała do 11 przed południem. W wielu miejscach potyczki trwały nadal. Padło wielu Niemców. Łapanych Żydów wyprowadzono grupami i pędzono jak bydło na plac. Dopiero po dwóch dniach zaczęto odsyłać pierwsze transporty do Treblinki. W ciągu dwóch tygodni nie ustawało bestialskie znęcanie się nad ghettem. Likwidacja ghetta trwała trzy miesiące. Przez ten czas pojedyncze grupki bojowców staczały walki z oprawcami.

Po wykończeniu ghetta, ci członkowie organizacji którzy zostali przy życiu, kontynuowali pracę poza ghettem i w partyzantce.

Łącznikami między miastem a partyzantką w lesie były: zeznająca, Maryśka Czajnik i Mrozowska („farbowane Żydówki”).

(Maryla Różycka. Antyfaszystowski Komitet w Białymstoku, Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 1249).

DOKUMENTY

W grudniu 1942 r. Warszawski Żydowski Komitet Narodowy wydelegował Mordechaja Tenenbojma (pseudonim Tamaroff) do Białegostoku, by objął dowództwo tamtejszej organizacji bojowej.

Tamaroff (Poale Syjon) był komendantem powstania białostockiego ghetta, zginął bohatersko w tym powstaniu.

Jak wiadomo, ghetta były izolowane i kontakt między nimi był bardzo słaby. W lutym 1943 r. do Białegostoku doszły wieści o styczniowym powstaniu w warszawskim ghetcie. Mówiono, że zlikwidowano w Polsce dużo ghatt, w tym i warszawskie, że wszyscy członkowie ŻOB padli w powstaniu. Białostoczanie myśleli, że są ostatnimi.

Do otrzymaniu wiadomości, Tenenbojm przystępuje do intensywnych i pośpiesznych przygotowań do kontrataku.

Zwraca się do polskich podziemnych organizacji po broń. Dostaje odmowną odpowiedź. Wystosował (zamieszczoną poniżej) odezwę do kierownictwa Walki Cywilnej Okręgu Białostockiego. Wezwanie to pozostało bez skutku.

W międzyczasie Tenenbojm zwołuje zebranie kibucu i aktywu snifu (oddziału) organizacji „Dror”¹⁾ by koledzy wypowiedzieli się i zajęli stanowisko wobec zbliżających się wypadków. Na młodzieży spoczywała duża odpowiedzialność. Niżej podany protokół posiedzenia kibucu, jest ciekawy nie tylko z tego powodu, że jest oryginalnym dokumentem świadomie zostawionym przez uczestników tego posiedzenia, ale również jako dokument, odzwierciedlający nastroje i chwile słabości młodzieży.

Członkowie żydowskich organizacji bojowych to nie zmobilizowani żołnierze, którzy muszą podporządkować się dowódcy. To młodzież, która świadomie organizowała się do beznadziejnej walki.

Młodzież żadna życia zmagala się w wewnętrznych walkach. Z jednej strony — las, możliwości walki, względna swoboda, szanse przeżycia, z drugiej strony beznadziejna walka, pewna śmierć.

Trzeci dokument to list pisany przez Tenenbojma do jego siostry w Palestynie. Autor w prywatnym liście świadomie zadokumentował rzeczy i zdarzenia. Podkreśla

¹⁾ Dosłownie „Wolność” (organizacja młodzieżowa przy Poale-Syjon C. S.).

i tłumaczy fakty, zjawiska, pojęcia. Podobnie jak Justyna w swym pamiętniku ubolewa nad tym, że nie pozostaną świadkowie, którzy by mogli opowiedzieć o heroicznym zmaganiu się żydowskiej młodzieży.

Niżej podane dokumenty były zakopane u pewnego Polaka¹⁾. Ów Polak przekazał je syjonistycznej organizacji „Dror”. Odpisy tych dokumentów znajdują się w Archiwum C. Z. K. H. Akta białostockie.

ODEZWA KOMENDANTA BIAŁOSTOCKIEGO ŻOB-u

Do Kierownictwa Walki Cywilnej Okręgu Białostockiego

Panowie! W październiku ubiegłego roku autor niniejszego pisma, jako członek delegacji reprezentującej Żydowski Komitet Narodowy w Warszawie, spotkał się z referentem dla spraw żydowskich przy Pełnomocniku Rządu Rzeczypospolitej w Warszawie, z szefem prasy i propagandy Kierownictwa Walki Cywilnej w Warszawie i z przedstawicielem Wojska Polskiego, aby omówić warunki i sposoby czynnej współpracy obywateli Rzplitej, zamkniętych przez okupanta w ghettach z Ruchem niepodległościowym w Kraju. Po kilku konferencjach została stwierdzona identyczność stanowiska odnośnie metod walki z okupantem i absolutna zgodność poglądów co do odbudowy i umacniania Niepodległości Kraju. W wyniku rozwijającej się współpracy zostali członkowie partyj i stowarzyszeń wchodzących w skład Żydowskiego Komitetu Narodowego wciągnięci we wszystkie sektory ruchu, poczynawszy od kolportażu prasy niepodległościowej, a skończywszy na współudziale (albo samodzielnym wykonaniu) szeregu aktów dywersyj i sabotażu w granicach t. zw. Gen. Gubernatorstwa. W toku naszej współpracy zostały między nami ustanowione stosunki koleżeńskie, godne ludzi, służących tej samej sprawie.

W grudniu ubiegłego roku zostałem z ramienia Żyd. Komitetu Narodowego wysłany do Białegostoku. W ghet-

¹⁾ Nazwiska na jego żądanie nie wymieniamy. (Uw. Red.).

cie białostockim została zorganizowana jednolita organizacja od skrajnej prawicy aż do Żyd. Partii Socjalistycznej „Bund”. W międzyczasie nastąpiła dalsza ewakuacja Żydów z Warszawy i heroiczna obrona ghetta w dniach 19—21 stycznia 1943 r.

Wszyscy członkowie centrali naszej w Warszawie polegli wtedy śmiercią bohaterów.

Ten akt rozpaczny nie byłby tak bardzo efektywny, gdyby nie transporty broni, jakie otrzymaliśmy m. in. od organów Walki Cywilnej i Wojska w Warszawie. Zdołaliśmy przekonać naszych kolegów-Polaków, że znajdujemy się w specyficznej sytuacji: że znajdując się ciągle w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa i śmierci musimy mieć możliwość — jeśli czasowo nie ma innego, bardziej pozytywnego wyjścia — umrzeć z godnością, bronić się do ostatka, będąc nawet z góry przekonanym o naszej fizycznej klęsce. Znaleźliśmy w centralnych ośrodkach Ruchu zrozumienie dla szczególnej problematyki ghettowej, dla biegu myśli ludzi, skazanych na śmierć, gotowych wszystko oddać i poświęcić dla możliwości efektywnej walki i zemsty, dla możliwości bezpośredniej, natychmiastowej walki z okupantem.

Zwrócili się do nas Panowie z tym, abyśmy dostarczyli im materiału propagandowego i współdziałali w kolportażu wydawnictw, przeznaczonych dla Niemców. Materiał dostarczyliśmy i jesteśmy gotowi go nadal dostarczać. W sprawie kolportażu odpowiedzieliśmy, że gotowi jesteśmy tym się zajmować, ale nie może to jednak przyjąć charakteru masowego ze względów taktycznych. (Nie ma sensu, aby Niemcy otrzymywali podobny materiał z rąk... żydowskich).

Przedłożyliśmy wtedy Panom kontrpropozycję: pomoc w uzbrojeniu i transpotrowaniu naszych ludzi dla celów bezpośredniej walki z okupantem, na miejscu i w warunkach określonych przez organy Ruchu.

W taki sposób — drogą co prawda pośrednią — został nawiązany między nami kontakt. Po kilku dniach nadeszła do przewodniczącego Żyd. Kom. Nar. w Białymstoku odpowiedź mniej więcej treści następującej:

„Bardzo nam przykro, ale sami rozporządzamy ograniczoną ilość broni. Chętnych mamy dużo...”

Osiągnęliśmy pełne porozumienie w Warszawie, czemu nie może to mieć miejsca w Białymstoku? A co do „chętnych” — chętniejszych, bardziej oddanych, gotowych na wszystko co rozkaże zemsta — nie znajdziecie Panowie. Chętny Polak może służyć krajowi w inny sposób: może on jeszcze poczekać aż nadejdzie dzień rozkazu Rządu Rzplitej. My czekać nie możemy. Każdy dzień to ewentualność wywózki do katowni. My musimy natychmiast działać.

Panowie! Nie czas nam teraz prowadzić ze sobą „rokowań” politycznych. Zwracamy się do Was, do przedstawicieli Wolnej Polski jako obywatele Rzplitej. Dwieście granatów, kilkadziesiąt rewolwerów nie zadecydują o terminie Odrodzenia. Ale mogą one zadecydować o ostatnim dniu drugiego co do wielkości ghetta w Polsce. Drugie wyjście: wyprowadzenie naszych ludzi do czynnej walki w terenie.

Na powyższe cele stawiamy do dyspozycji Ruchu maksimum tego, co jeszcze w ghetcie — po systematycznym rabunku oprawców hitlerowskich — zostało.

Czekamy decyzji Panów. Żywimy nadzieję, że w chwili powzięcia postanowienia pomyślą Panowie o swej odpowiedzialności wobec Boga i Historii.

M. Tamaroff.

Białystok, 2 kwietnia 1943 r.

PROTOKÓŁ OGÓLNEGO ZEBRANIA KIBUCU I AKTYWU SNIFU (ODDZIAŁU)¹⁾

Białystok 27 luty 1943 r.

Mordchaj: Dobrze, że przynajmniej nastrój nie jest przygnębiający, niestety, dzisiejsze zebranie nie będzie wesołe. Możecie je uważać za wydarzenie historyczne, za tragiczne, napewno za smutne. My, tu zebrani, jesteśmy ostatnimi chalućim (pionierzy) Polski, dookoła — trupy.

¹⁾ Tłumaczenie z oryginału żyd. (Uw. Red.).

Znacie los Warszawy? Nikt nie został przy życiu. To samo stało się w Będzinie, Częstochowie i prawdopodobnie to samo jest wszędzie. Jesteśmy ostatnimi. Nie bardzo to przyjemne uczucie. Nakłada to na nas specjalną odpowiedzialność. Dzisiaj mamy postanowić, co robić jutro. Siedzieć w atmosferze wspomnień nie ma sensu, razem, kolektywnie czekać na śmierć — też nie. Więc co robimy?

Mamy dwie możliwości. Możemy postanowić, że z naruszeniem pierwszego Żyda w Białymstoku zaczynamy kontrakcję, że od jutra nikt nie idzie do fabryk; zabronić w czasie „akcji“ ukrywania się. Wszyscy zostaną zmobilizowani. Możemy sprawić, że żaden żywy Niemiec nie opuści ghetta, by żadna fabryka nie pozostała cała. Nie jest wykluczone, że po dokonaniu czynu, ktoś przypadkowo pozostanie przy życiu. Ale jeśli walczyć do ostatka, to znaczy zginąć.

Możemy również postanowić, że idziemy do lasu. Realnie rozważmy te możliwości. Dzisiaj dwóch ludzi poszło tam, by zbadać teren. Lecz bez względu na to co postanowimy, po dzisiejszym zebraniu zostanie wprowadzona wojskowa dyscyplina.

Sami musimy decydować o wszystkim. Ojcowie nasi nie będą się o nas już troszczyć. Jesteśmy osieroceni.

Lecz jeden warunek: podejście do sprawy tej musi być ideowe, myśl — świadoma — według linii ruchu.

Jeśli komuś indywidualnie zdaje się, że ma realne możliwości pozostania przy życiu i te możliwości chce wykorzystać — proszę, pomożemy mu w czym tylko będzie możliwe. Niech każdy sam decyduje o swoim życiu lub śmierci, ale sprawa nasza jest wspólna i tu kolektywnie musimy przyjąć decyzję. Nikomu nie chcę narzucać swego zdania, dlatego na razie wstrzymuję się od wypowiedzenia się.

Ichhak: Dzisiaj rozważamy o dwóch rodzajach śmierci. Wystąpienie — to pewna śmierć, druga droga — przedłużyć termin śmierci o dwa, trzy dni. Obie drogi należy zanalizować. Może da się coś zrobić. Nie znam bliższych szczegółów tych możliwości, chcę by koledzy przed-

stawili je. Jeśli koledzy uważają, że są możliwości pozostania przy życiu, należy się nad tym zastanowić.

Herszel: Jest jeszcze za wcześnie na to, by zrobić bilans tego, cośmy przeszli w ciągu ostatniego półtora roku, ale w obliczu tej decydującej chwili, musimy sobie zdać sprawę ze wszystkiego. W ostatnim roku stracono setki tysięcy Żydów. Wróg, posługując się najohydniejszymi, wyrafinowanymi metodami, potrafił nas dezorientować w sytuacji i jak było prowadzić do rzeźni na Ponary, do Chełmna, Bełżca, Treblinki. Karta historii zagłady żydowskich skupień w Polsce, będzie nie tylko najtragiczniejszym rozdziałem w naszych dziejach, ale i świadectwem naszej bezsilności. Nawet ruch nasz nie zawsze stał na wysokości zadania. Zamiast rzucić hasło rozpaczliwego oporu, ociągaliśmy się z decyzją. W Warszawie opór wyglądałby inaczej, gdyby zaczął się na początku „akcji” likwidacyjnej, a nie przy końcu. Nam w Białymstoku sądzonym jest przeżyć ostatni akt krwawej tragedii. Co możemy i co powinniśmy uczynić? Według mojej oceny sytuacja przedstawia się następująco: przeważająca większość mieszkańców ghetta jak i nasze rodziny są skazani na śmierć. Los nasz jest przesądzony. Lasu — nigdy nie uważaliśmy za miejsce do ukrywania się. Las jest miejscem walki i zemsty. Dziesiątki młodzieży, które idą do lasu, nie szukają tam pola bitwy, większość szuka tam żebraczego życia i pewnie takie znajdzie. Warunki, w których obecnie znajdujemy się, nasz los obecny jest również życiem żebraczym. Pozostaje jedno wyjście: zorganizowanie kolektywnego oporu w ghetcie. Za wszelką cenę przekształcić ghetto w Masadę¹⁾, zapisać godną kartę w dziejach biastockiego żydostwa i naszego ruchu.

Jaka byłaby naturalna racja pierwszego lepszego

¹⁾ Masada — twierdza nad Morzem Martwym w Palestynie. Już po upadku Jerozolimy, Masada pod dowództwem Elozera ben Joira, broniła się zacięcie przez trzy lata. W Wielkanocne Święta, 73 r. bohaterzy obrońcy twierdzy widząc, że dalsze jej utrzymanie jest niemożliwe, wszyscy jak jeden mąż popełnili samobójstwo. U Żydów Masada jest symbolem bohaterstwa i bezkompromisowego oddania się narodowi.

normalnego człowieka, gdyby z jego najbliższymi uczynili to co z naszymi? Największy gbur plunąłby na życie i wetknąłby nóż w plecy winnego. Jedyne uczucie, które by nim oświadczyło, byłaby żądza zemsty. Droga nasza jest jasna: zacząć kontratak. Uda się komuś zdobyć od bandyty broń — dobrze. Młody uzbrojony człowiek znajdzie w lesie swoje miejsce. Jeśli zaś czas pózwoli, przygotować las jako miejsce walki i zemsty. Straciłem wszystko, wszystkich najdroższych, a jednak podświadomie chcę żyć. Ale trudno, nie ma na to rady. Gdybym widział możliwość ratowania nie tylko jednostek ale 50—60% Żydów, wysunąłbym hasło zostać przy życiu za wszelką cenę, ale jesteśmy wszyscy skazani na śmierć.

Sara: Koledzy! W większości żydowskich skupień „akcje“ przeszły bez oporu. Lepiej jednemu zostać przy życiu niż zabić 5 Niemców i paść. W kontrataku wszyscy bezwzględnie padną, natomiast w lesie 40—50% naszych ludzi pozostanie przy życiu. Na tym będzie polegała nasza godność, to będzie nasza Historia. Jesteśmy jeszcze potrzebni, przydamy się jeszcze.

Henech: Żadnych złudzeń. Czeką nas zupełna likwidacja. Mamy do wyboru dwa rodzaje śmierci, bo ani las ani wystąpienie w ghetcie nie prowadzą do zachowania życia. Zostaje tylko śmierć z godnością. Nasze widoki prowadzenia samoobrony są bardzo znikome. Nie wiem, czy mamy odpowiednie środki do walki. Jest winą nas wszystkich, że nasze możliwości są tak skąpe. Ale przepadło. Wystąpimy z tym co mamy. Białystok zostanie zlikwidowany jak inne żydowskie ośrodki. Jeśli do pierwszej „akcji“ honorowano fabryki, obecnie nikt już w to nie wierzy. Jasne jest, że w lesie istnieją większe możliwości do zemsty, ale nam nie, wolno tam iść, by żyć z łaski chłopów, lub kupować żywność za pieniądze. Pójść do lasu — to znaczy zorganizować aktywną partyzantkę. Do tego jest potrzebne odpowiednie uzbrojenie. Broń, którą posiadamy, nie nadaje się do lasu. Jeśli czas na to pozwoli, należy starać się o broń i pójść do lasu, jeżeli zaskoczy „akcja“, przy naruszeniu pierwszego Żyda zacząć kontratację.

Chaim: Nie ma już Żydów, pozostały tylko rozbitki, nie istnieje ruch — są tylko resztki. Nie może być mowy o godności, jeśli można, trzeba ratować się. Nie jest ważne jak nas osądzą. Ukrywać się — iść do lasu. (Okrzyki kolegów -- „nie“).

Mordechaj: Gdybyśmy bardzo chcieli, widząc w tym cel, moglibyśmy zabezpieczyć naszych ludzi do końca egzystencji Żydów w Białymstoku. Zadam drastyczne pytanie:

„Czy koledzy „zwolennicy lasu“ uważają, że by móc pójść do lasu należy ukrywać się i nie zareagować podczas najbliższej „akcji?“ (Głosy wszystkich: nie, co to, to nie).

Są dwa zdania: z jednej strony Sara i Chaim, z drugiej Hersch i Henech. Wybierajcie! Jedno tylko jest pewne. Nie pójdziemy do fabryk i nie będziemy tam prosić Boga, by złapali tych Żydów ze schronów a nie nas. Nie będziemy również patrzeć się z okien, jak poprowadzą naszych kolegów z innej fabryki.

Możemy przeprowadzić plebiscyt, Hersz lub Chaim.

Fania (snif): Ja podzielam zdanie Henocha. Mamy do wyboru, albo jednorazowy wielki czyn w ghetcie, albo cały szereg mniejszych czynów, które w sumie oznaczają wiele więcej — to jest las. Ponieważ nie mamy możliwości pójścia do lasu, a sytuacja jest bardzo poważna, musimy punkt ciężkości położyć na kontrakcję i przy naruszeniu pierwszego Żyda tu na miejscu konsekwentnie wystąpić. Jeśli przerwa potrwa kilka tygodni — natężyć całą energię i wyjść.

Eliezer: Puchadnicki (snif). Koledzy! Moim zdaniem nie należy działać w dwóch kierunkach. Las jest dobrą ideą, las daje pewne możliwości pozostania przy życiu, ale w obecnej chwili, gdy „akcja“ jest tak bliska — las jest iluzją. Nie zdążymy, jeśli nawet w ciągu 3—4 tygodni będziemy przygotowywać potrzebne materiały. Na „akcję“ pozostała jedna odpowiedź — kontrakcja. Uważam, że powinniśmy działać tylko w jednym kierunku, byśmy mogli przy naszych skąpych możliwościach odpowiednio reagować.

Jochewed: Dlaczego tak dużo mówi się o śmierci?

To nie jest naturalne. Żołnierz na froncie, partyzant w lesie też myśli o życiu. Zdajemy sobie sprawę z sytuacji, ale po co tyle straszyć śmiercią? Trzeba — iść do lasu, trzeba — zacząć kontrakcję. Ale to nie znaczy jeszcze, że się musi zginąć. Nasze rozważania są sprzeczne z najprymitywniejszym instynktem życia.

Ch.: Jestem przeciwny zdaniu Jochewed. Trzeba być konsekwentnym. Nie wolno nikomu dawać moralnej aprobaty do ucieczki. Nie ma akordowej walki. Walczyć — to do ostatka, walczyć — to znaczy zginąć. Uważam, że więcej zdziałamy, jeśli zostaniemy żywi i pójdziemy do lasu.

Mosze: Z naruszeniem pierwszego Żyda zacząć kontrakcję. Jeżeli jest możliwe — przygotować się do lasu. Dzisiaj każdy musi się wypowiedzieć, gdyby to posiedzenie przeciągnęło się do jutra, to od niego zależy życie lub śmierć kolegów.

Chaim: Zmuszasz wszystkich do wypowiedziania się. Sam mówisz tak, a chcesz by wszyscy wypowiedzieli się za nie. (Okrzyki).

Dorka: Uważam, że my musimy wyrazić stanowisko ruchu. Jesteśmy członkami ruchu, ludźmi uświadomionymi, zdajemy sobie sprawę z tego, co uczyniono z naszymi najbliższymi. Chcemy umrzeć godnie. W lesie wprawdzie są większe możliwości zemsty. Nie wolno jednak tam iść jak żebracy, lecz jak aktywni partyzanci. Odpowiednio przygotować się do lasu jest już niemożliwe, dlatego należy całą energię skierować na kontrakcję.

Cipora: Ciężko jest wypowiedzieć się, ciężko jest wybierać dla siebie śmierć. Przeżywam wielką walkę, walkę między śmiercią a życiem. Dla mnie nie jest ważne, czy ja lub ktoś inny zostanie przy życiu. Po tym wszystkim cośmy przeżyli i widzieli na własne oczy, kwestia życia lub śmierci powinna być dla nas zupełnie obojętna. Zastanawiam się jednak nad tą sprawą z punktu widzenia naszego ruchu. Jesteśmy dumni z tego, że ruch nasz żył w najcięższych okresach polskiego żydostwa. Mnie i wielu innych przysłali z Wilna. Napewno byli bardziej wartościowi ludzie, których należało ratować. Nie sprowadzili tu mnie lub ciebie, sprowadzili nas

dla dobra ruchu. Teraz jest pytanie: Czy ruch nasz ma zniknąć w zupełności? Czy mamy do tego prawo? Jesteśmy ruchem narodowym. Naszym obowiązkiem jest wspólnie z narodem znosić jego męki i cierpienia. I naprawdę znosimy je. Jeśli chodzi o prawo do przetrwania? Uważam, że my mamy ku temu największe... Może członkowie naszego ruchu będą jedynymi, którzy, gdy nadejdzie odpowiedni czas — przemówią. Za przykład weźmy Warszawę. Prawda, śmierć bohaterska, śmierć z honorem — ale nigdy nie była zgodna z nakazem ruchu. Nakazem ruchu jest: przetrwać, żyć nie dla samego życia, lecz dla dalszej naszej pracy, sunąć nić, która nie została przerwana nawet na sekundę w najmroczniejszych dniach. Widoki na przetrwanie są bardzo małe, przy natężeniu wszystkich sił — może się udać.

Szmulek: Pierwszy raz w życiu obradują o śmierci. Przystępujemy do kontrataku nie po to, aby pisać historię, ale by umrzeć z godnością jak przystoi w takiej chwili żydowskiej młodzieży.

A jeśli komuś uda się pisać historię, będzie ona inna niż hiszpańskich Żydów, którzy rzucali się na stos z okrzykiem „Sma Israel“. Teraz o „akcji“. Na podstawie naszych doświadczeń wiemy, że nie wolno wierzyć Niemcom, chociaż zapewniają, że „betriby“¹⁾ będą chronione, że wywiezieni będą tylko niepracujący itp. Jedynie dzięki okłamywaniom i zdeorientowaniom udało im się prowadzić tysiące Żydów na śmierć. Mimo wszystko mamy możliwości ocalenia z najbliższej „akcji“. Wszyscy grają na zwłokę i my musimy to robić. Przez ten krótki czas, który nam pozostanie — pracować, zdobywać broń, którą posiadamy, niestety, w tak skąpej ilości. W lesie możemy spełnić podwójne zadanie. W tym też kierunku należy działać. Nie chcę, by koledzy mnie źle zrozumieli i uważali ukrywanie się w czasie tej „akcji“ za tchórzotwo. Nie i nie. Nie obchodzi mnie, że zamiast nas wpadną inni. Nasze życie jest bardziej wartościowe niż życie innych. I słusznie. My mamy cel w życiu i dla-

¹⁾ przedsiębiorstwa — placówki pracy, stąd: ludzie na nich pracujący.

tego — za wszelką cenę powinniśmy żyć. Nas sprowadzili z Wilna, bo tam groziła likwidacja, a żywi świadkowie muszą zostać. Z tego też względu należy wszelkimi siłami, jeśli w tym czasie nie będzie likwidacji — przecze-kać i zyskać na czasie, jeśli zacznie się likwidacja — wszyscy jak jeden mąż do kontrataku.

„Niechaj ginie moja dusza razem z Filistynami“.

Sara: Chcę, by koledzy wiedzieli, że przystosuję się do uchwał. Dziwi mnie jedynie spokój, z jakim mówią z tych sprawach. Gdy widzę Niemca, zaczyna we mnie wszystko drzeć. Nie wiem, czy koledzy a szczególnie koleżanki będą miały dosyć sił na to. To, co powiedziałam przed tym, jest wynikiem braku zaufania do własnych sił.

Jochewed: Nie zgadzam się z Sarą. W obliczu śmierci można stać się bardzo słabym, ale kiedy nie ma nic do stracenia można stać się bardzo silnym. Podzielałam zdanie Szmulka, że należy zacząć kontrakcję na wypadek ostatecznej likwidacji ghetta.

Etl: Konkretnie do rzeczy: jeśli w najbliższych dniach zacznie się „akcja“, pozostaje jedno wyjście — odpowiedzieć kontrakcją, jeżeli jednak do naszej dyspozycji zostanie dłuższy okres czasu działać w kierunku przygotowań do lasu.

Obym była w stanie podołać zadaniu, obowiązkowi, jakie ciąży na nas. Może w biegu wypadków nabiorę sił. Zdecydowana jestem robić wszystko, co trzeba. Słusznie powiedział Hersz, że przystępujemy do rozpaczliwego aktu, los nasz jest przesadzony bez względu na to, czy tego chcemy, czy nie. Od nas może zależeć tylko wybór rodzaju śmierci. Ja jestem spokojna i zrównoważona.

Mordechaj: Stanowisko kolegów jest jasne. Uczynimy wszystko, by móc wyprowadzić jak najwięcej ludzi do partyzanckiej walki w lesie. Każdy z nas, który znajdzie się w ghetcie, musi reagować z naruszeniem pierwszego Żyda. Z nami nie należy targować się o życie, należy zrozumieć obiektywne warunki. Najważniejsze: do ostatniej chwili zachować godność członków naszego ruchu.

LIST TAMAROFFA DO SIOSTRY W PALESTYNIE

Słuchaj Tamaro!

Jesteś już chyba teraz dorosłym, dojrzałym człowiekiem — wspaniale już chyba władasz hebrajskim językiem, pracujesz, masz swoje miejsce w kibucu — chyba w kibucu jesteś? — itp.

I oto zachciało mi się napisać list do Ciebie. Piszę po polsku — nie zwykłem rozmawiać z Tobą po hebrajsku — od niedawna przecież władasz tym językiem. Zresztą — nie ma w tym różnicy, no i wolno mi — wszystko: znajduję się już poza dobrem i złem...

Od czego tu zacząć?

Zacznę od Matki.

Mama pojechała do Treblinki. Dziesiątego dnia „akcji“ w Warszawie.

Było to tak:

Rano — było to w piątek — przyszła Mama na Nalewki 33 gdzieśmy mieszkali z Cywią¹⁾ i Icchakiem²⁾. Przyniosła nam jedzenie. I w ogóle — stęskniła się za nami. (Bośmy przed tym mieszkali z Mamą na Lesznie, bardzo się zżyła z „bandą“ i polubiła ją). Bałem się, żeby sama wróciła do domu, bo o 7 zaczynała się już łapanka. Odprowadziłem ją do samej bramy, załatwiłem kilka spraw na mieście po czym wróciłem do domu. Nie zdążyłem jeszcze zjeść śniadania, gdy przybiegł Armin — wspaniały chłopak z kibucu — z okrzykiem: „Mordchaj, matkę zabrali!“ Pobiegiem na Leszno — autobusu już nie było. (Wywozili na wozach i w autobusach ghettowych). Pobiegiem na „Umschlag“ (Umschlag-Platz — plac przeładunkowy dla towarów przeznaczonych dla ghetta — róg Stawek — tam ładowali wywiezionych do wagonów), przyrzekłem policjantom pieniądze, szukali Jej — nic. Nie znaleźli. Chyba bała się odezwać biedaczka. A pewna była, że Ją ochronię. Z autobusu krzyknęła ja-

¹⁾ C. Tabetkin (pseud. Celina) działaczka warsz. Ż. O. B.

²⁾ Cukierman (pseud. Antek) zastępca komendanta warsz. Ż. O. B.

kiemuś przechodniowi: „zawiadomcie na Dzielną 34“. No i zawiadomili. I nic. Prawdę mówiąc nie robiłem wszystkiego, nie miałem się wszelkich możliwych sposobów, aby Ją wyciągnąć. Wpadłaby następnego dnia, za tydzień, za miesiąc. Miała oczywiście, wszelakie zaświadczenia pracy, „szajny“ itp., ale nie miało to żadnego znaczenia, musiała wpaść, każdy z nas musi wpaść — w taki lub inny sposób. Nie jest to istotne. Wywozili codziennie tysiące matek, ojców, żon, dzieci. Czemu nasza matka musiała być wyjątkiem? Pojechała więc. A ja poszedłem przygotować „kontrakcję“. (Mój termin — przyjął się). — Hela płakała, że zabrali Mamę tak nagle — bez pończoch, bez palta. Nie chciałem jej „pocieszać“, lż za kilka godzin będzie to Jej już wszystko niepotrzebne. Wsjo równo.

Po niejakiem czasie pojechali tą samą drogą Mates, Kuba z Felusią. Wtedy już w ghetcie nie byłem. Siedziałem w Czerniakowie jako łącznik między zorganizowanym przez nas Żydowskim Komitetem Narodowym, a PPR (Polska Partia Robotnicza) i Sikorszczakami. Chodziło o broń (trochę dostaliśmy), o kontakt i współpracę z ruchem partyzanckim w Polsce. (Nasi — sami kontaktu nie mieli). Gdy wróciłem później do getta — nie było już ich.

A wiesz jak się umiera w Treblince? Warto wiedzieć: stracono tam kilka milionów Żydów polskich, czeskich, niemieckich, słowackich, francuskich, belgijskich, holenderskich.

Ot jak: —

Wagony zajeżdżają osobną bocznica do katowni. Mężczyzn prowadzi się na jeden plac (zimą — barak), kobiety i dzieci na drugi. Każą się rozebrać. Nahajki. Karabiny maszynowe. Każdy składa paczkę swojego ubrania oddzielnie. Dostaje numer. Wysła się go oczywiście do pracy, ale przed wyjazdem musi przejść „Entlausung“. (Komendant obozu w Wołkowysku mawiał: najnowocześniejszy Entlausung w Europie!). Wchodzą. Po minucie — straszny, krótki, urywany krzyk i trzask: — za naciśnięciem dźwigni automatycznej otwiera się paszcza zapadni — ofiary wpadają i zostają krematoryjnie spa-

lone¹⁾. Cały ten proces trwa zaledwie kilka minut. (Znamy Wandy, „dobrzy“ Niemcy, mówili: cóż w tym straszego, — a jak nasi padają na froncie? Przy tym jest to zupełnie niebolesne, bo szybkie“...). Wybrani uprzednio Żydzi — pod dozorem Ukraińców — wybierają do ogromnych skrzyń złoto, walutę, kosztowności. Sortują ubrania i ładują je do wagonów. Wywożą popiół z podziemi krematorium. Po czym ich się posyła do „Entlausung“. Nieraz, w wagonie, pod szmatami, wydostanie się jeden. I stąd to wszystko wiadomo. „Pawilony“ tego „zakładu kąpielowego“ mogą obsłużyć dziennie ok. 15 tysięcy „pacjentów“. Wybudowali dopiero nowy — na dziesięć tysięcy ludzi.

Tak umarła Matka.

Chcesz wiedzieć, kiedy rocznica?

Nieważne. Sam nie pamiętam. („Akcja“ w Warszawie zaczęła się, zdaje się, 22 lipca — było to dziesiątego dnia).

A teraz z Temą.

Długa historia. Została Wandą Majewską. Do getta nie poszła. Jej zadanie: kontakt ze światem zewnętrznym, informacje, dostarczenie żywności, wyciąganie z biedy. (Uważaj: politykę niemiecką względem Żydów należy dzielić na dwa okresy: przed i po 22. 6. 1942 r. Okres pierwszy: niby areszt domowy, przejazdy za przepustką, tyfus, głód — względna „swoboda“; — okres drugi — śmierć za nienoszenie łąt, śmierć za opuszczenie getta, — o jeździe — ani marzyć — śmierć głodowa, Treblinka). Pojechała do Warszawy. Wróciła. Przetransportowała ocalałych ludzi naszych do Białegostoku. (30.000 rubli — zarobiła je sama). Po zerwaniu kontaktu między Warszawą (każda próba — śmierć!) a Ruchem — nawiązała go na nowo i odtąd ciągle utrzymywała. Kilkakrotnie przekroczenie granicy do Ostland (b. Litwa, Białoruś), 3-ciej Rzeszy (Będzin), Ukrainy (Kowel, Łuck), Bezirk Białystok. (Ok. 20 razy!). Znała każde ghetto

¹⁾ W opisie TreblinkI popełnia T. pewne nieścisłości, zrozumiałe przy ówczesnym stanie wiadomości o tej mordowni. Dla treści listu są one zresztą nieistotne. (Uw. Red.).

w Polsce. (Mur, drut kolczasty) każdy Judenrat. To ona była właściwą centralą „Jointu“, wszystkich organizacyj syjonistycznych i społecznych. Jedyna „pocztą“. Nasiąkała niedolą, nędzą, cierpieniem. Z jej przyjazdem otrzymaliśmy dla naszych wydawnictw i dla archiwum materiałów na miesiące. Żywa encyklopedia niedoli i martyrologii Żydostwa Polskiego. Jest gdzieś „akcja“ — należy natychmiast pojechać. Złapali do obozu — wyciągnąć. Na torze szykują podejrzany skład wagonów — dowiedzieć się po co, dokąd? natychmiast pojechać, uprzedzić. Pożar w miasteczku — pieniądze zawieźć. Po lasach partyzantów szukać. Broń kupować. Wszystko. Uciekinierzy z różnych zakątków Polski, którzy cudem do Warszawy dotarli, opowiadali legendy o jakiejś wspańiałości Polce, która się dla Żydów poświęca. Po kilku pytaniach uśmiechaliśmy się; zawsze była to pani w brązowym palcie albo w zielonym płaszczu deszczowym, nosiła wysokie buty, kasztanowe warkocze. Gestapo szukało ją. Zmieniała adresy, dowody. Byliśmy ze sobą tydzień — rozstawiali na trzy miesiące. Przyjechała na dzień — zniknęła na miesiąc.

Tak.

11 stycznia pojechała do Warszawy: pieniądze zawieźć i przesłać do Londynu — za pośrednictwem Sikorszczaków — tekst okólnika ministra Spera i Himmlera (w sprawie osłabienia produkcji zbrojeniowej). Tego samego wieczora przekroczyła granicę. 13 była wiadomość i jak zawsze — trochę upominków z Warszawy. Ghetto już było obstawione. Weszła. 19 zaczęła się druga „akcja“. Obrona ghetta. Blok naszego kibucu na Zamenhofa bronił się dwa dni. Został wysadzony w powietrze. (Była ulotka z Warszawy). Na wszystkie listy i depesze — wszystko znajomi Wandy — nic, milczenie. Znaczący się: padła.

Nie o mnie już chodzi.

Za kilka dni (czy tygodni) będę z Nią. Aleśmy wszyscy z Nią umarli. Kto co będzie wiedział o naszym borykaniu się, o dniach naszej, naprawdę heroicznej walki? Kto co będzie wiedział o naszym życiu pod knutem hitlerowskim? Żyliśmy wszyscy w Niej. Nieraz prosiliśmy:

„I tak wszystko przepadnie — porzuć to, żyj za wszelką cenę — będziesz opowiadać, wszak tyle wiesz“. Śmiała się. Jak zawsze. I nie ma Jej. Nawet śladu po nas nie będzie. Nie ma Icchaka, nie ma Cywii, nie ma Franki. Nie ma nikogo z Szomrów. (Zdaje się, że Twój Rosz hagdud (drużynowy) nazywał się Szmuel — razem podpalailiśmy dom na Lesznie — został zastrzelony w miesiąc później).

Wot!

Ostatni.

W międzyczasie była tutaj pierwsza „akcja“. Dzieścię tysięcy. Nie reagowaliśmy. Tyle tylko, żeśmy swoich ludzi ochronili. Bo gdybyśmy już teraz rzucali nasze granaty — własna produkcja — nie byłoby już tutaj ani jednego Żyda. Zdażymy. Rzucimy jeszcze. (Ludzie nasi patrzą na mnie i trochę wstydliwie i trochę błagalnie: „może jeszcze nie — może drugim razem“. Jak bardzo ludzie chcą żyć!).

Oto wszystko.

Miła pogawędka, nieprawda?

No, bądź zdrowa i trzymaj się mocno. Każdy z Was ma teraz zastąpić setkę innych. Diabli wiedzą jak to będzie. Ale to już nie nasza sprawa. Jeszcze jedno: wyszukaj w Tuvii Nechamę Ajzensztajn — przyjaciółkę młodości Wandy — i pozdrów ją.

Czekaj, czekaj — to nie wszystko. Jeszcze jeden poszedł. Gdyby choć on się został. Icchak Kacnelson. Słyszałaś chyba o nim. Nieważne jaki był i jak pisał przed wojną. Nie obchodził mnie wtedy. Ale ten z ghetta warszawskiego, który razem z nami tworzył, przeklinał, o pomstę wołał — bratem nam się stał. Pisał tylko po żydowsku. Wszystko cośmy myśleli, czuli, dumali. Wyrosł pod same nieba — wyżej Bialika. Lepiej od Niego przeklinał, doskonalej prorokował, bardziej nienawidził. Podawaliśmy mu skrawki naszej nędzy, a on je pod niebiosą wyniósł, uwieczniał. Razem tworzyliśmy. Radowaliśmy się każdym wierszem — wspólny to był dorobek. Nie ma go już. Rodzinę jeszcze przedtem zabrali. Wier-

sze jego schowałem w Warszawie — Bóg wie czy je kiedyś czytać będziesz.

A teraz to już naprawdę wszystko. Pojutrze mają wznowić wywózkę. Gdyby mi bardzo na tym zależało — kosztem godności swojej, wbrew woli — widzielibyśmy się jeszcze. Ale nie chcę. Nie trzeba.

Naplewat!

A Ty — płakać chyba nie będziesz? Nie pomaga to nic. Wiem z doświadczenia.

Jeden więcej: Mama, Wanda i ja.

Mordechaj.

Koniec lutego 1943.

Białystok.

ŻYDOWSKA ORGANIZACJA BOJOWA W BRODACH

Brody, miasto powiatowe, woj. tarnop. Według spisu ludności w r. 1921 w Brodach było 7.202 Żydów, co stanowiło 66,39% ludności.

Niżej podane zeznanie o Żydowskiej Organizacji Bojowej w Brodach, przedstawia czyny niedoświadczonej, naiwnej młodzieży żydowskiej, działającej bez wskazówek i kierownictwa ludzi powołanych do pracy konspiracyjnej i akcji bojowej. Świadczy o tym cały szereg naiwnie poczętych aktów jak i używanie pieczętki Żydowskiej Organizacji Bojowej w Brodach, pisemne wydawanie rozkazów itp.

Żydowska Organizacja Bojowa w Brodach w pewnej mierze nosiła charakter organizacji partyzanckiej. Istniały dwa sztaby: leśny i miejski.

Głównym i decydującym sztabem był miejski. Świadczyło to o nierozdzielnej łączności młodzieży z macierzą — ghettem, jak również i o tym, że bojowcy uważali ghetto za właściwe miejsce swej działalności.

Ciekawy i charakterystyczny jest fakt, że gdy w leśną działalność zdarzały się wypadki uniemożliwiające bojowcom dalsze przebywanie w tym samym miejscu, młodzież nie szukała bezpiecznego schronienia w innych lasach, lecz bez zastanowienia wracała do ghetta.

Ten objaw natury psychicznej nie jest przypadkowy. Tęsknota do żydowskiego środowiska i poczucie bezpieczeństwa w nim są objawami dobrze znanymi tym wszyst-

kim, którzy przeżyli okupację. Uczucia te były do tego stopnia silne, że wielu Żydów, którzy byli na „aryjskich papierach“ w okresie istnienia jeszcze ghetta, nierzadko rezygnowali ze swojej „aryjskości“ i wracali do ghetta na stałe, lub na pewien czas, by „swobodnie odetchnąć“. Takie powroty do ghetta nie były powodowane warunkami życia po stronie aryjskiej, lecz „nostalgia“.

Żyjący w chorowskich lasach w okolicy Ostroga, na Wołyniu Żydzi (30 osób), po likwidacji ghetta, nie wyrażali się o swym leśnym środowisku inaczej jak „nasz dom“. Z „wypraw“ z utęsknieniem wracali „do domu“.

Jesienią 1942 r. stało się jasne, że wszyscy Żydzi są skazani na zagładę.

Niestety, większa część młodzieży, a wśród nich najlepsza, była zlikwidowana w czasie poprzednich „akcji“.

Reszta młodzieży po rozważeniu sytuacji doszła do wniosku, że nie ma dla Żydów znikąd ratunku, dlatego też skazańcy powinni chwycić za broń i zginąć przynajmniej z honorem.

Została utworzona organizacja bojowa, która nie miała żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym ani żadnych funduszy.

Zeznający zwrócił się do Polaka Tadeusza Żaka, by zasięgnął informacji czy Polska Organizacja Bojowa we Lwowie, nie zgodziłaby się włączyć bojowców żydowskich do swoich szeregów, ewentualnie utrzymywać z nimi kontakt. Tadeusz Żak przyniósł odpowiedź negatywną. Członkowie AK zaznaczyli, że z Żydami nie chcą mieć nic wspólnego. Młodzież żydowska nie zrażała się jednak odmowną odpowiedzią AK i zabrała się do czynu.

Postanowiono założyć organizację pod nazwą „Żydowska Organizacja Bojowa“. Został użyty wyraz „żydowska“ dla podkreślenia jej odrębności i faktu nie otrzymania znikąd pomocy.

Nauczyciel Klar proponował, by czynne wystąpienia organizacji odłożono do wiosny 1943 r., jesień zaś i zimę wykorzystano dla celów organizacyjno-przygotowawczych. Kierownictwo organizacji powierzono zeznającemu Samuelowi Werlerowi, Jakubowi Lindero-
wi, Salomonowi Halbersztadtowi.

Z wielkim zapalem przystąpiono do pracy. Nawiązano kontakt ze znanym komunistycznym działaczem na terenie brodzkim, Ukraińcem Jaśkiem Baraczkiem.

Praca była prowadzona systemem trójkowym. Noc w noc odbywały się zebrania, zbierano fundusze, kupowano i zdobywano broń, przygotowywano bunkry, wydawano dla ghetta biuletyny, zawierające wiadomości radiowe z Londynu. Do ghetta przynoszono podziemną prasę warszawską: „Gwardzistę“, biuletyny „Wolność“, „Niepodległość“ oraz cyrkularze lwowskiego okręgu PPR.

Wydostawanie się spoza murów ghetta odbywało się w następujący sposób: pod wieczór, między 5 a 7 godziną jedna trójka obserwowała ukraińskich policjantów, strzegących ghetto z zewnątrz. W chwili, gdy policjanci oddalili się od miejsca, gdzie osobnik miał przeskoczyć, trójka dawała mu znak. W tym samym punkcie trójka oczekiwała powrotu kolegi.

17. XII. 1942 r. zeznający zapoznał się z żołnierzem niemieckiej armii, Polakiem z Pomorza. Był to żołnierz 425 pułku piechoty, składającego się przeważnie z Polaków z Pomorza i poznańskiego.

Od zeznającego dowiedział się on, że 22 niemieckie dywizje z generałem Paulusem na czele są okrążone pod Stalingradem. Odtąd Żydowska Organizacja Bojowa stale podawała wiadomości polityczne żołnierzom. Robiono to za pośrednictwem tego żołnierza, któremu dawano też ulotki.

Organizacja bojowa prowadziła pracę konspiracyjną na terenie obozu pracy przymusowej, gdzie skoszarowano zdolnych do pracy mężczyzn. Został tam utworzony oddział organizacji, na czele którego stali: Feuerstein Mejer, Altura Marian, Krugschaler Manes.

W lutym 1943 r. postanowiono przystąpić do konkretnej pracy w terenie. Wysłano dwóch najbardziej oddanych członków organizacji, mianowicie: Sztejnera (pseud. Jośka) i Baumwalda (pseud. Bunio), do lasu, celem wyszukania odpowiedniego terenu na bunkier dla większego oddziału. Zaopatrzone ich w dwa pistolety, w łopaty i żywność.

Po upływie sześciu dni wrócili i zdali sprawozdanie, że w odległości 21 klm od kolejki wąskotorowej w młodym lesie zbudowali bunkier dla 12 ludzi.

W drodze powrotnej chłopcy natknęli się w lesie na dwóch Żydów, którzy byli wysłannikami krakowskiej organizacji bojowej, celem zbadania terenu dla działalności partyzanckiej. Krakowscy bojowcy byli zaopatrzeni w aryjskie dokumenty oraz broń. Mieli ze sobą również podziemną literaturę oraz połowę apteczki.

Opowiedzieli oni między innymi, że był z nimi jeszcze jeden kolega, który przepadł bez wieści. Szli oni do Lwowa. na piechotę. W miasteczku Oleszki zostali zatrzymani przez komendanta ukraińskiej policji, który zażądał od nich wylegitymowania się. W odpowiedzi obaj młodzieńcy zastrzelili policjanta na miejscu, po czym uciekli.

Po kilku dniach tych samych młodych ludzi Sztejnera i Baumwalda i jeszcze dwóch wysłano znów w teren. Mieli oni wykopać w lesie dwa bunkry i zorganizować napad na gajowego, w celu odebrania mu broni.

Zrobiono pieczętkę organizacji. Komendę organizacji przekształcono w sztab. Członkom organizacji wydano zaświadczenia, zaopatrzone w pieczętki. Odprawa w celu wypełnienia jakiegoś zadania odbywała się wieczorem na podstawie rozkazu. Oto wzór rozkazu:

Rozkaz nr 1.

Zadanie: Wybudowanie dwóch bunkrów dla drużyn, zorganizowanie napadu na gajowego, celem zdobycia broni (jedna drużyna 12 ludzi). Komendantem grupy zostaje mianowany Bunio. Obowiązuje bezwzględna dyscyplina. Za zdradę — grozi śmierć. Hasło grupy: Młody las; odzew — wolni.

Bunio wkrótce wrócił do ghetta i zdał sprawozdanie, że rozkaz został wykonany. Bunkry zostały wykopane i zamaskowane, napad na gajowego udał się, grupa zdobyła karabin. W zdanym raporcie pisemnym grupa Bunia pisała: „W lesie jesteśmy wolnymi ludźmi, nikt nam nie wytyka naszego pochodzenia. Chodźmy bez opasek“.

Członkowie organizacji rwali się do czynnej pracy. Ludzie nasi zaczęli częściej wychodzić w teren.

W marcu 1943 r. nawiązali oni kontakt z grupą lwowskich Żydów. Lwowscy i brodscy bojowcy utworzyli wspólny sztab. Postanowiono sprowadzić ze Lwowa podziemną prasę i rozpowszechniać ją w Brodach.

31 marca wszystkich młodych, zdrowych mężczyzn po badaniu lekarskim odstawiono do obozu.

Ci wszyscy członkowie Organizacji Bojowej, którzy mieli stawić się do przeglądu zostali odprawieni do lasu. Żywność przynoszono im z miasta na plecach do kolejki wąskotorowej, znajdującej się w lesie i wagonikami dowożono do bunkrów. Transporty z żywnością szły tylko nocą. Droga do bunkrów prowadziła przez łąki i błota obok wiosek Smolna, Zachodowa, Berlina. Pewnej nocy chłopcy niosący żywność natknęli się koło Smolnej na patrol. Wywiązała się walka, która zakończyła się zabiciem dwóch patrolujących Ukraińców. Transport w całości przybył na miejsce przeznaczenia.

W tym czasie rozpoczęto zdobywanie broni. Grupki bojowców urządzały napady na gajowych. Broń również kupowano. Pistolet bez naboju kosztował 1.000—1.500 zł.

W ghetcie szkolono dziewczęta na bojownicze i sanitariuszki.

W lesie został zbudowany specjalny bunkier sanitarny, w którym umieszczano chorych.

W ghetcie zbierano bieliznę i medykamenty. Niektórzy członkowie „Rad żydowskich“ wydawali organizacji bojowej produkty żywnościowe. Grupa w lesie rozmieszczano w różnych punktach: na 17, 18 i 21 kilometrów od kolejki wąskotorowej w lasach leszniowskich i ponikowickich.

Łączność między grupami była utrzymywana przez łączników, którzy codziennie zdawali raporty sztabowi leśnemu, skąd przesyłano raporty do sztabu miejskiego.

W lesie urządzano literacko-artystyczne występy. Mojszele Szapiro recytował własne utwory.

28 kwietnia o pierwszej w nocy na wartowników

grupy znajdującej się 18 klm. od kolejki napadli znie-
nacka banderowcy. Wywiązała się obustronna strze-
lanina. Wartownicy zostali ranni, padło trzech ban-
derowców. W kieszeniach zabitych znaleziono ulotki
OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów), oraz
trzy pistolety z nabojami.

Rannych bojowców żydowskich zaprowadzono do
ghetta. Opatrzył ich lekarz dr Kurlandzki, członek ŻOB.

Od tego czasu banderowcy bezustannie ścigali gru-
py żydowskie.

Bojowcy żydowscy musieli strzec się podwójnie,
z jednej strony Niemców — z drugiej banderowców.

Na drugi dzień posłano do włoski Berlin patrol
z 2 ludźmi (Josek Steiner i Icek Lerner).

Natknęli się oni po drodze na trzech uzbrojonych
Ukraińców. Nasi chłopcy mieli przy sobie jeden pisto-
let. W chwili, gdy ukraiński patrol podszedł blisko,
nie spostrzegając ich jednak, Josek Steiner wyciągnął
pistolet i wyrzelił.

Przestraszeni Ukraińcy uciekli.

Oddział w lesie zwiększał się z dnia na dzień.
Przybywali ludzie z lwowskiego ghetta. Ludzi wypro-
wadzał z ghetta Żyd, posiadający aryjskie papiery i tzw.
„dobry wygląd“. Doprowadzał ich do stacji Podborce
za Lwowem w kolumnie ludzi idących do pracy, tam
wsiadali do pociągu i przyjeżdżali do stacji Panikowi-
ce. Oczekujący przewodnik odprowadzał ich na miejsce
przeznaczenia.

Co jakiś czas zmieniano plan drogi. Przez jakiś czas
ludzie dojeżdżali do Kamionki-Strumiłowej, skąd pie-
szo odbywali dalszą drogę. Wyśmienitym „przewodni-
kiem“ był pewien chłopak zwany „Chłopunio“. Prze-
brany za chłopca, doskonale przystosowywał się do roli
zachowaniem i ruchami. Głównym łącznikiem między
sztabem leśnym a miejskim była „Zosia“ — dziewczyna
posiadająca papiery aryjskie i „dobry wygląd“.

Sztab opracował plan ograbienia kasy i magazy-
nów „Żydowskiej Rady“. W domu, gdzie mieściła się
„Rada Żydowska“, był zbudowany schron, w którym
były przechowywane cenne rzeczy, przeznaczone dla

przekupywania Niemców. Żydowska Organizacja Bojowa miała dokładne informacje, gdzie się znajdował schron. Wydano rozkaz skonfiskowania rzeczy, znajdujących się w schronie. O 12 w nocy 10 ludzi rozkaz wykonało. Skonfiskowane rzeczy przedstawiały wartość 80 tysięcy złotych.

Wyczyn ten miał znaczenie propagandowe dla ghetta. Odtąd w ghetcie wiadano, że istnieje i działa organizacja bojowa.

Toteż zasypywano ghetto ulotkami propagandowymi, nawiązującymi Żydów do czynnej walki z okupantem. W jednej ulotce pisano o obozie zagłady w Treblince. Wiadomość ta wywarła wstrząsające wrażenie, uświadomiła „Radę Żydowską“ i Żydów o losie „wysiedlonych“.

Zorganizowano oddziały Żydowskiej Organizacji Bojowej w Toporowie, Złoczowie, w obozach w Łęskiem, Kozakach i Sasowie.

Organizowano ucieczkę młodzieży z tych obozów do ghetta i z ghetta do lasu. Gdy ucieczki z obozów stały się częstsze, Hauptsturmführer SS Warzog aresztował członków „Rady Żydowskiej“ jako zakładników i urządził pościg za uciekającymi. Dwóch uciekinierów schwytano i rozstrzelano. We wszystkich obozach wprowadzono ranne rewizje. Broni. ani amunicji nie znaleziono.

W kwietniu 1943 r. zwołano wspólną naradę sztabów; leśnego i miejskiego i obradowano nad tym, co należy robić. Zebranie odbyło się w ghetcie w specjalnie urządzonej schronie na strychu. Rozpatrywano następujące projekty:

1) Przedostania się na lubelszczyznę lub w Karpaty, gdzie według pogłosek. działały silne oddziały partyzanckie.

2) Przedostania się na Wołyń i Polesie, gdzie według relacji podziemnej gazetki „Gwardzisty“ istniały większe partyzanckie oddziały.

Wysłano ludzi dla zbadania możliwości przedostania się do wyżej wymienionych miejscowości. Za Radziwiłowem jedna trójka wywiadowców została złapana przez oddział Grenzschutz'u (straż pograniczna mię-

dzy GG a Ukrainą). Inna grupa wywiadowców doniosła, że za Radziwiłowem lasy są obsadzone silnymi oddziałami banderowców i że przedostanie się przez te lasy jest niemożliwe.

Postanowiono działać na brodzkim terenie. Koło wsi Sokołówka została wysadzona w powietrze fabryka terpentyny. Zorganizowano również napad na kamieniołomy w Sasowie, gdzie znajdował się obóz pracy, celem zdobycia materiałów wybuchowych. Zdobyto około 50 kilogramów dynamitu. Inż. Feuersztejn, który pracował w warsztatach ślusarskich, skonstruował minę do wykolejania pociągów. Mina ta została podłożona między stacją Krasne—Kulkor 40 klm. od Brodów. Spowodowała ona wykolejenie się lokomotywy i dwóch wagonów. Kilku Niemców zostało zabitych.

W tym czasie otrzymano przez kuriera wiadomość ze Lwowa, że Żydowska Organizacja Bojowa została przyjęta do Gwardii Ludowej. Z wielką niecierpliwością oczekiwano przyjazdu oficera Gwardii Ludowej. Przrzeczono przysłać nie-Żydów oraz uzbrojenie.

Fundusze organizacji były już na ukończeniu. Należało zdobyć nowe pieniądze. Postanowiono zorganizować napad na państwowy bank w Brodach. 13 maja 1943 r. 12 ludzi poszło wykonać to zadanie.

Już o 12 rano dano znać, że grupa ta natknęła się na oddział wojska niemieckiego, który przypadkowo odbywał ćwiczenia obok miejsca, gdzie grupa naszych bojowców odpoczywała. Grupa ta stoczyła walkę z niemieckim oddziałem. Bunio został lekko ranny w nogę, Izio Reinhold — w rękę.

Bojowcy wycofali się do lasu. Reinhold wpadł w moczary i ukrył się pomiędzy sitowiem, a gdy ścigający Niemiec zbliżył się do niego — zastrzelił go.

W moczarach zgubił swój pistolet, nie wyszedł jednak stamtąd póki nie odnalazł broni. Udało mu się szczęśliwie przedostać do miasta, gdzie został oddany pod opiekę lekarską. Dwóch bojowców Niemcy schwytali żywcem, zaprowadzili ich do miasta i oddali w ręce żandarmerii. Żandarmeria zaprowadziła ich do areštu przy magistracie. Podczas rewizji udało im się

wyciągnąć z zanadru ukryte ucięte karabiny i dwoma strzałami położyli żandarma trupem, po czym uciekli. Obaj bojowcy uciekli do ghetta, gdzie ich ukryto w schronie.

Żandarmeria ściagała ich autem, a ludność miejscowa wskazywała dokładnie kierunek w którym uciekli. Ludność oburzała się na fakt, że Żydzi ośmielili się zabić katolika. Żandarmeria otoczyła dom, w którym ukryli się bojowcy. Mieszkańców tego domu nie-miłosiernie bito, by wskazali miejsce ukrycia dwóch młodzieńców. A gdy mimo chłosty nikt ich nie wydał, ustawili wszystkich pod ścianą, dając 20 minut czasu na decyzję, w przeciwnym razie grozili rozstrzelaniem. Nikt i tym razem nie wydał. Żandarmeria tymczasem sama szukała schronu. Żandarm Leutnant natknął się na wejście do schronu i pod groźbą rzu-cenia do wnętrza granatu, rozkazał chłopcom wyjść. W odpowiedzi jeden z bojowców wystrzelił w żandar-ma. Niestety, kula naruszyła zaledwie jego czapkę. Na ponowne wezwanie komisarza bojowcy własnoręcznie położyli kres swemu życiu.

Wszystkich mieszkańców tego domu rozstrzelano.

Prócz tego żandarmeria przy pomocy miejskiej straży pożarnej wyciągała z domu starców, kobiety i dzieci, ładowała do maszyn i wywoziła za miasto koło majątku Schnella, gdzie rozstrzeliwano. Strażacy w okropny sposób znęcali się nad bezbronnymi Ży-dami.

Blacharza Kopla Margulisa, który skrył się na dachu w kominie, strażak wyciągnął i strażackim topo-rem tłukł tak długo po głowie, aż głowa potoczyła się po dachu.

Żandarmeria dała znać do Złoczowa. Przyjechali Wawrzek i Ludwik. Dali oni rozkaz powstrzymania dalszej egzekucji. Piąte auto z ludźmi zawrócono do ghetta.

Zrozumiano, że dni brodzkiego ghetta są policzone.

Bojowa Organizacja wydała wezwanie do stawia-nia oporu, do wzięcia przykładu z bohaterskiej obro-ny warszawskiego ghetta (wiadomości nasze pochodziły

z kwietniowego numeru „Gwardzisty“). Nawoływaliśmy również do pójścia do lasu. Łącznik Zosia wyprowadziła do lasu oddział młodzieży z ghetta.

Rozkazy pisano liczbowym szyfrem układającym się w słowo „pustelnik“. By wyżywić większą grupę ludzi w lesie urządzano wyprawy po żywność. W nocy napadano na bogatych Volksdeutsche. Konfiskowano mięso, bydło, mąkę itp. i następnie zostawiano zaświadczenie o dokonanej konfiskacie z pieczęcią Żydowskiej Organizacji Bojowej.

17. V. 1943 r. na skutek doniesienia leśniczego, las w którym przebywała pierwsza grupa został otoczony przez dwa bataliony wojska niemieckiego, żandarmerię i ukraińską policję. Przez cały dzień trwała walka. Niemcy byli pierwszorzędnie uzbrojeni. Zginęło 30 bojowców żydowskich.

Linder zbroczony krwią w leżącej pozycji ostrzeliwał się do ostatniego naboju, kładąc trupem zbliżających się dwóch Niemców, inny bojowiec, zużywwszy wszystkie naboje, powiesił się na pasku na drzewie, inny znowu zażył dawkę cyjankali.

Pozostali przy życiu bojowcy pod osłoną nocy w rozsypane wyrwali się z pierścienia. Obdarci, wynędzniali, wymęczeni, wygłodzeni, niektórzy — ranni, przybyli do miasta.

Ukryli się poza ghettem na strychu zniszczonej bóżnicy. Tego dnia na dworze szalała burza, która zerwała do reszty zwieszającą się blachę zniszczonego dachu. Przemokli, zziębnięci czekali wieczora. „Gusta“ (Steinówna) dała znać do sztabu o ich obecności. Nim udało się z nimi skomunikować zauważył ich pewien strażak i doniósł żandarmerii. 6 bojowców schwytano i prowadzono przez miasto, chełpiąc się schwytaniem żydowskich partyzantów.

Po tym wypadku prezes „Rady Żydowskiej“ kazał zeznającemu podpisać deklarację, że więcej nie będzie pobudzał młodzieży żydowskiej do walki z okupantem. Gdy odmówił podpisu zażądano, by matka zeznającego podpisała. Matka również odmówiła podpisu.

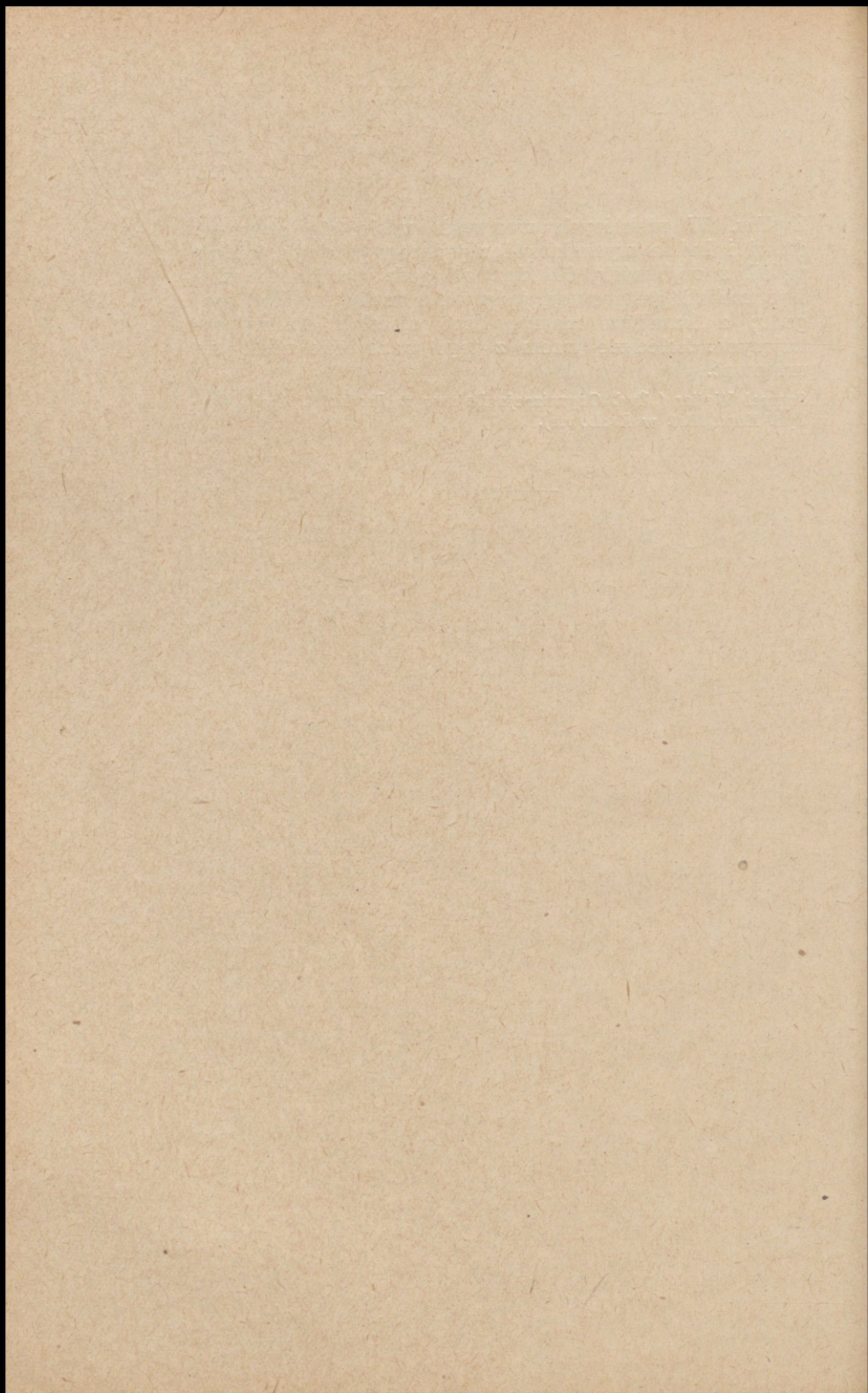
W nocy 20/21 maja 1943 r. ghetto zostało otoczone przez przybyłe specjalnie ze Lwowa oddziały SS z generał-majorem SS Katzmannem na czele, oraz przez ukraińską policję, ściągniętą z całego powiatu.

Zaczęła się likwidacja getta. Wyciągano ludzi z domów, z ukryć i prowadzono na punkt zborny na rynek. Tu znajdowała się duża skrzynia, do której każdy musiał rzucić posiadane przez siebie rzeczy oraz kosztowności. Po obrabowaniu wszyscy schwytani musieli przykucnąć trzymając ręce z tyłu. Gdy cała ulica była już pełna zaczęto partiami ludzi ładować na auta odwożąc ich na stację kolejową, gdzie ładowano ich po 100—200 osób do wagonów towarowych, które plombowano i których zamki owijano drutem kolczastym. Aby podczas likwidacji zmylić członków Żydowskiej Organizacji Bojowej, Warzog kazał obozowcom jak zwykle pójść do codziennej pracy. Dopiero podczas pracy przysłał silnie uzbrojone oddziały gestapowców, które pod eskortą odprowadziły niczego nie spodziewającą się młodzież lagrową na stację. Dopiero gdy lagrowcy przybyli na stację, oświadczył im Warzog, że byłby obozu nie ruszył, lecz wiedząc o tym, że młodzież pomaga partyzantom postanowił ją wysłać z Brodów. Tu dopiero ludzie zrozumieli podstęp Warzoga i przeżalenie ogarnęło obozowców. Mimo gęstej strzelaniny gestapowców zaczęli uciekać w różnych kierunkach. Padło wówczas wielu i tylko niewielka garstka ocalała¹⁾. Około godz. 2 pop., gdy wszystkich schwytanych w liczbie około 2.500 ludzi zawagonowano, sygnałówka oznajmiła Niemcom i ukraińskim milicjantom przerwę w pracy, po czym w restauracji „nur für Deutsche“ odbył się obiad dla biorących udział w „akcji“. Po skończonym obiedzie gestapowcy wsiedli na pociąg odprowadzając transport Żydów, który jechał prawdopodobnie do Majdanka (stwierdzono na podstawie relacji jednego z uciekinierów, że pociąg minął Bełzec). Cała trasa, którą jechał pociąg usiana była trupami

¹⁾ Podczas tej „akcji“ zginęło wielu naszych członków jak: Inż. Feuerstein, Halberstadt, Izio Reinhold ciężko ranny już przed tym.

Żydów. W niektórych wagonach udało się otworzyć drzwi i ludzie wyskakiwali z jadącego pociągu (pociąg pędził z szybkością 60 klm. na godzinę). Na to właśnie czekali gestapowcy, jadący na dachu każdego wagonu; z karabinu maszynowego strzelali do wyskakujących. Załedwie trzem z tego transportu udało się uratować.

Samuel Weiler („Żyd. Organizacja Bojowa w Brodach”. Arch. Waj Żyd. Kom. Hist. w Krakowie).



OPÓR W OBOZACH



Tylko mały odsetek Żydów w obozach, a mianowicie ci, których organizm mimo psychicznej depresji nie został fizycznie wycieńczony do ostateczności, byli w stanie myśleć o oporze.

Byli to Żydzi wykonujący pewne określone prace w obozach zagłady i część Żydów w obozach pracy. „Muzułmanie“¹⁾ nawet „półmuzułmanie“ nie byli zdolni do wykorzystania żadnej możliwości ratowania się.

Żydzi w obozach w porównaniu z Żydami w ghettach bardziej bezpośrednio stykali się ze zbierami niemieckimi i tym samym mieli więcej powodów, by wpaść w stan apatii i rezygnacji. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy byli stałymi świadkami męczarni i śmierci ludzi. Z drugiej jednak strony, ponieważ byli samotni i oderwani od rodzin, mieli mniej hamulców krępujących ich wolę do czynnego oporu. Byli to ludzie nie mający nic do stracenia, nie obawiający się, że swym czynem narażą kogoś bliskiego na represje ze strony Niemców.

Rozdział: „Opór w obozach“ składa się z dwóch części. Pierwsza obejmuje opór i próby oporu w obozach pracy, druga — w obozach zagłady.

Oprócz obozów pracy, przy niektórych fabrykach istniały obozy, które mało co różniły się od ghett.

Ghetta pod pewnym względem były też obozami pracy, w których czasowo mieli prawo przebywać „nieproduktywni“ Żydzi, przeznaczeni na zagładę, jak dzieci, starzy i chorzy.

¹⁾ Więźniowie wyczerpani fizycznie i psychicznie do ostateczności, przypominający swoim wyglądem szkielety.

W wielu miastach, po „akcjach“ „Judenrein“, Niemcy zostawiali przy życiu Żydów specjalistów, koszarując ich w tej samej lub w pobliskich miejscowościach, tzw. obozach pracy. Żydzi w potocznej mowie nazywali taki obóz „ghetto“.

Jeśli chodzi o obozy zagłady¹⁾ (między obozami pracy a obozami zagłady granica również jest płynna), znana jest działalność podziemnego ruchu i akty oporu w następujących obozach: Sobibór, Treblinka, obóz janowski, Chełmno, Oświęcim.

Nie wyklucza to jednak, że i w innych obozach, z których nie pozostało świadków, a nawet i w wyżej podanych w różnych okresach czasu różne osoby prowadziły akcje sabotażu, organizowały opór, ucieczki.

Ruch podziemny w obozach był organizowany przez różne grupy w różnych okresach istnienia danego obozu. Jasne, że próby te nie zostały uwieńczone powodzeniem. Ppłk. dr Kahane, obecnie naczelný rabin woj-ska polskiego, opowiada, że „akcja“ likwidacyjna warsztatów pracy w janowskim obozie latem 1943 r. wyprzedziła o jeden dzień termin przygotowanego powstania.

Następujące po sobie nowe zmiany niewolników w obozach, nie wiedząc o przygotowaniach swoich poprzedników, rozpoczynały za każdym razem na nowo próby...

SABOTAŻ W OBOZIE W MYSŁOWICACH

*Mysłowice. Stacja kolejowa 10 km od Katowic.
Woj. śląskie. Kopalnia węgla, walcownia cynku.*

Żydzi pracujący w obozach pracy zdawali sobie sprawę z tego, że często przyczyniają się w jakimś stopniu do wzmocnienia wroga. W wierszach pisanych w obozach bardzo często autorzy poruszają to zagadnienie i cierpią z tego powodu.

¹⁾ Nakładem C. Ż. K. H. w Łodzi wyszedł tom materiałów i dokumentów „Obozy“ w opracowaniu mgr. Blumentala.

W wierszu Karmelówny (pisany w obozie w Lipsku), opowiada więźniarka Niemcowi, który chce ją przemówić za pilność:

...merci

Ja pracuję, bo muszę,
Pan tego nie czuje?
Wyróżnienie mnie hańbi,
Niech pan nie dziękuje,
Niech pan nie płaci
Za to, że wyrabiam śmierć
Dla moich braci.

(Arch. W. Ż. K. H. w Krakowie).

W wielu obozach pracy, nawet i w ghettach, we „wzorowych warsztatach”, do których Żydzi się garnęli, by dostać „szajn” życia, uprawiano sabotaż indywidualny lub zorganizowany w większym lub mniejszym stopniu.

„21 marca 1941 r. zaaresztowała mnie niemiecka policja w Będzinie i wraz z setkami innych Żydów wysłano nas do przejściowego lagru, do Sosnowca, skąd wagonami od wapna wysłano nas do Mysłowic (miejscowość odległa o 10 klm. od Katowic). Tutaj w godzinach nadliczbowych zbudowaliśmy sami lager. Od kwietnia do listopada 1941 r. budowano też zbrojownię; w końcu listopada przerwano budowę i przeznaczono nas do innej pracy, a mianowicie do wyładowywania broni, składającej się między innymi z najcięższych dział, zdobytych na froncie wschodnim, w początkowych sukcesach odniesionych przez Niemców na froncie sowieckim.

Było nas 1.800 mężczyzn. Wehrmacht oddał nam, Żydom, do zbadania i zakwalifikowania zdobytą przez siebie broń. Naturalnie, że przedtem dali ściśle wskazówki związane z tymi pracami. Rzecz jasna, że tu mieliśmy pole do działania, zwłaszcza, że niejeden z nas miał za sobą służbę wojskową.

Przy tym badaniu dużą część zdobytej broni w ogóle niszczone. Nabita broń mieszano z pustą, następowały wybuchy, od których ginęły dziesiątki Niemców.

Z działa kalibru 7.62 nastąpił wybuch i padło 7 Niemców.

Wszystko to było tak zorganizowane, aby nie wzbudzić żadnego podejrzenia. Niszczono karabiny maszynowe lub zapychano je rozrywającymi pociskami i Niemcy, badając, zostawiali kaleczeni lub ginęli. Odpowiedzialny za te prace był ob. Freund z Będzina i on właśnie kierował akcją sabotażową.

Jeden z Żydów, Gecler Chaim z Chrzanowa, obecnie znajdujący się w Rychbachu, wyśmienity mechanik, zestawiał ogromną dźwignię do ładowania i wyładowywania największych dział z wagonów, lecz skonstruował tę dźwignię tak, że trzeba ją było oddać do reperacji na czas nieograniczony. Mosze Jakubowicz i Josif Grincajger z Będzina łączyli wagony z parowozami i mieli pod opieką wyładowywanie skórzanych rzeczy przybyłych z frontu; niszczyli skóry, tysiące siodeł, i namawiali Niemców, by brali sobie na buty lub sprzedawali. Było wiele wypadków, że Niemców posądzano o kradzież i sabotaż.

Wreszcie jednak Niemcy zaczęli podejrzewać Żydów o sabotaż. Przeprowadzono rewizję i znaleziono mnóstwo broni (rewolwery, karabiny, bagnety). Kilku Żydów rozstrzelano, 800 dotkliwie pobito.

Pozbawiono Żydów możliwości stykania się z bronią i wyznaczono do innych prac, a mianowicie: wyładowywania z wagonów nart i futer.

Nie mając możliwości porozumiewania się, bez żadnej specjalnej organizacji, pojedynczo, Żydzi z własnej inicjatywy, zaczęli niszczyć, łamać narty i niszczyć futra. Setki sań przygotowano do kampanii sowieckiej w 1943 r. Sanie te były przez Żydów zrzucane z wagonów w ten sposób, że się łamały. Bito Żydów na śmierć, lecz ci niestrudzenie robili swoje.

Niemiec Sander dostał sankami po głowie i leżał prawie trzy miesiące w szpitalu. Niemcy stali się bezradni i zaczęli rozsyłać Żydów do innych obozów. 80 najbardziej aktywnych sabotażystów posłano do najgorszego obozu w Grejdic. Mieszkało tam w młynie, o 2-iej w nocy wstawano do pracy. 20 osób spośród nas posłano do fabryki, gdzie od nowa rozpoczęliśmy naszą pracę sabotażową. Demontowaliśmy maszyny, przecina-

liśmy pasy i w ten sposób zmniejszała się wydajność produkcji towarów przeznaczonych dla wojska.

Pewnego dnia zdjęliśmy największy pas transmisyjny; zauważył to inspektor niemiecki i złapał Żyda Szwimera. Szwimer został straszliwie pobity.

Z początkiem 1945 r. Gecler zdjął pas z transformatora i fabryka stanęła. Z pasa tego gestapowcy szyli sobie buty, a gdy wezwano Geclera, wskazał na gestapowców, że noszą buty z tego pasa. Wszelkie akcje sabotażowe polegały na tym, aby niszczyć i obwiniać tym Niemców. Nienawiść do wroga, zacięty upór wyrażający się przez takie sabotowanie wszystkiego co jest wrogiem, wykazywali Żydzi we wielu obozach, nie licząc się z tym, że narażają się na śmierć.

(Ajzenberg: Sabotaż w obozie Mysłowice. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 464).

SABOTAŻ I UCIECZKA Z OBOZU W STARACHOWICACH

Starachowice — wieś. Powiat ilżecki, woj. kieleckie. 3 km od stacji kolejowej Wierzbnik. Znajdują się tam kopalnie rudy żelaznej, wielkie zakłady przemysłowe z wydziałami hut i kopalń. Fabryka broni i amunicji. Rozwinięty przemysł drzewny.

Wedle relacji Icchoka Cukiermana, komendanta ŻOB w Warszawie, w starachowickim obozie działała Żydowska Organizacja Bojowa jako oddział warszawskiego ŻOBU.

Zeznający Mendel Kac nie był członkiem tej organizacji, ale z jego opowiadania wynika, że działalność sabotażowa w obozie, jak i ucieczki były dziełem organizacji.

Obozowcy pracujący w fabryce amunicji w Starachowicach przeprowadzali tam akty sabotażowe.

W tym dziale, gdzie zeznający pracował, Żydzi wpuszczali za dużo powietrza w dwa węże maszyny tzw. piaskownicy, przez którą przechodziło zgęszczone

powietrze. Z tego powodu maszyna pękała. Przy takich uszkodzeniach obozowcy odpoczywali.

Rozżarzone pociski wyjęte z pieca, które należało hartować w piasku, były przez Żydów wrzucane do kotła napelnionego wodą. Pociski wyjęte z wody były już zepsute, a nagrzaną wodę zużywano do mycia się.

Wiosną 1944 r., gdy Czerwona Armia zbliżała się, do starachowickiego obozu przywieziono resztki Żydów skoncentrowanych na Majdanku. Na ubraniach mieli oni namalowane litery K. L. Mówiono, że litery te oznaczają „Kein Leben“.

Z przyjazdem tych Żydów najaktualniejszym tematem rozmów w obozie był Majdanek.

Obozowcy zaczęli uciekać.

10 Żydów pracujących przy jednym piecu zbiegło razem. Zwołano wszystkich robotników (w liczbie 30), pracujących przy wielkim piecu. Spośród nich wybrano 7 osób, 3 wzięto ze szpitala i tych na miejscu rozstrzelano.

Rygor zaostrzył się. Liczono nas przed pracą i po pracy. Wszyscy zaczęli myśleć o ucieczce. Lagerführer wygłosił do obozowców przemówienie, w którym powiedział, że doszło do wiadomości władz, że w obozie Żydzi mówią o istnieniu krematorium dla Żydów. Oświadczył on, że jest to kłamstwem i szerzenie takich pogłosek będzie surowo karane.

Namalowano nam na plecach olejną farbą krzyże, na spodniach podłużne pasy.

Obóz nasz przeniesiono z miasta na teren fabryki. Umieszczono nas w pomieszczeniu, z którego było wejście wprost do fabryki. Obóz przeniesiony został jeszcze dlatego, że w tym czasie partyzanci napadali na wartownię fabryczną, zabierając wartownikom ukraińskim broń.

Żydowscy partyzanci przesłali w owym czasie do obozu większą sumę pieniędzy dla swoich znajomych i krewnych.

W mieście było wtedy dużo wojska, co świadczyło o tym, że front jest blisko.

Pewnego dnia, gdy druga zmiana wróciła z pracy, trzeciej zmiany do pracy nie puszczono.

Kilka dni przedtem w obozie była komisja SS, w której K. L.-owcy poznali kierowników z Majdanka.

Tego dnia obozowcy uzbrojeni w młoty i siekiery postanowili przerwać druty, wyłamać drewniany płot i zbiec.

Czekano aż noc zapadnie. Wieczorem nikt się nie położył.

Ukraińcy i żydowska policja nawoływali, by obozowcy rozeszli się do swoich baraków.

Żydzi zażądali, by Lagerrat, który mieszkał w se-paracie, spał razem z wszystkimi w barakach.

Warunek ten został przez Lagerrata przyjęty.

Tej nocy nikt się nie rozebrał.

Około 2 w nocy usłyszeliśmy trzask łamanych desek, a po chwili strzelaninę.

Zeznający wyskoczył przez okno, chcąc dotrzeć do parkanu. W tej samej chwili rozległ się huk. Okazało się, że strzały Ukraińców nie odstraszyły Żydów, którzy łamali płot. Dopiero rzucony z wartowni granat położył kres ucieczce.

Rano przy parkanie leżało kilku zabitych i kilku konających Żydów. Konającym nie pozwolono nawet podać łyku wody.

Następnego dnia o 11 w nocy, do fabryki amunicji przywieziono Żydów skoszarowanych uprzednio przy tartaku.

Mężczyzn odesłano do baraków męskich, kobiety wpuszczono do pustego budynku.

Pewna młoda dziewczyna rzuciła się na Oberwachführera i powaliła go na ziemię. Niemiec podniósł się i strzelił do niej, raniąc ją lekko. Odszedł w przekonaniu, że została ona zabita. Po jego odejściu dziewczyna przyczołgała się do baraku i tam ukryła się.

Nad ranem Niemiec nie znalazł swojej ofiary i zagroził całemu obozowi represjami. Dziewczyna ta sama zgłosiła się do niego.

Po południu Lagerführer zwołał wszystkich na plac i powiedział, że zawiódł się na nas i jeśli powtórzy się

wypadek oporu lub ucieczki, sprowadzi oddział SS. Podczas gdy Niemiec przemawiał, kilka osób ukrywających się za barakami skoczyło do drutów i do parkanu. Za nimi rzucili się do ucieczki zgromadzeni przez Lagerführera Żydzi.

W jego obecności obozowcy rozbiegli się.

(Mendel Kac. Obóz Starachowice. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 1172).

UCIECZKA Z OBOZU W PRYŁUCZNEJ

Możliwe warunki życia i świadomość o zbliżaniu się Czerwonej Armii dodała grupce Żydów w Pryłucznej odwagi do zorganizowania ucieczki.

Jesienią 1943 r. kilkudziesięciu Żydów z obozu janowskiego pracowało w obozie pracy pod Lwowem.

Życie w owym obozie było nie do zniesienia.

W czerwcu 1944 roku do tego obozu przyjechał Hauptmann Dietsch z grupą szturmowców z pozwoleniem od Franka wzięcia z tego obozu 20 Żydów do pracy.

Zrobiono na placu przegląd więźniów, Dietsch wybrał 10 mężczyzn i 10 kobiet. Czym kierował się przy wyborze, trudno określić. Wydano nam buty i koce. Zawieziono nas do miejscowości Pryłuczna (130 klm. od Wołochy).

Kobiety pracowały w kuchni wojskowej, mężczyźni w kopalni manganu. Życie w porównaniu z życiem w poprzednim obozie było spokojniejsze, chociaż wiedzieliśmy, że jesteśmy skazani na śmierć.

Od 20 lipca zaczęliśmy przygotowywać ucieczkę. Wykopaliśmy w lesie doły, w których ukryliśmy żywność i odzież. Ucieczkę opracował Daniel Weber z Żółtkwi.

Drugiego sierpnia 1944 roku, Daniel Weber zabił stojącego na warcie Niemca i zabrał mu karabin maszynowy.

W ten sposób umożliwił nam ucieczkę, a sam uzbrojony przyszedł na umówione miejsce.

Urządzono za nami pościg. Ukryliśmy się w bunkrze, w którym przebywaliśmy sześć tygodni.

Dwa razy wykryli nas pastuszkowie. Udawaliśmy banderowców. W nocy chodziliśmy do chłopów po żywność. Niemcy bali się nas szukać, nie wiedząc ilu nas jest.

Cała ta grupa Żydów zawdzięcza życie Danielowi Weberowi, który nim został sprowadzony do obozu janowskiego przez 17 mies. przebywał w lasach w partyzantce.

Obojętny na śmierć, narażał dla nas życie.

Przeszedłszy Czeremosz wkroczyliśmy na terytorium Rumunii. Szliśmy w kierunku frontu. 25 września 1944 roku oddaliśmy broń pierwszym rosyjskim patrolom.

(Kuryniec Rebeka. Obóz janowski. Obozy pracy. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr. 1173)

PODZIEMNA ORGANIZACJA W KRAŚNIKU

Kraśnik, miasteczko. Pow. Janowski, woj. lubelskie. Stacja kolejowa.

W obozie w Kraśniku było około 400 osób. Najwięcej było ludzi młodych. Z osobistości znanych na terenie obozu był prezes „Keren Kajemeth'u“ Bloch z Warszawy oraz kilku uczestników powstania warszawskiego ghetta. Byli oni przedtem w obozie w Budzynie, potem przesłano ich do Kraśnika. Utworzyli oni w obozie tajną organizację. Dowiedziawszy się, że w Rzeczycy jest główna organizacja AL postarali się nawiązać z nią łączność. Postanowiono, że wszyscy muszą uciec do lasu. 8 młodych milicjantów żydowskich z Kraśnika poszło kupić broń. Znalazł się jednak człowiek, który wydał wszystkich. Przyszło gestapo i zabrało od razu czterdziestu ludzi, w tej liczbie również i milicjantów. Pozostałych 20 mieli wziąć następnego dnia (w organizacji było zaangażowanych 60 osób). Uwięzionym udało się dorobić klucz do bramy, przekupić Ukraińca i uciec.

Było to 7 Nisan 1944 r. Szukając partyzantki AL roz-

łączono się na małe grupki. Do celu doszło tylko 8. Reszta przepadła bez śladu.

(Broner Hersz. Obóz w Kraśniku. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 275).

UCIECZKA Z OBOZU W BARANOWICZACH

Baranowicze, miasto pow., woj. nowogródzkie.

Według spisu ludności z 1931 r. w Baranowiczach

było 6.605 Żydów, co stanowiło 57,6% ludności.

W Baranowiczach były dwa obozy pracy. Jeden należał do organizacji Todt, drugi, o którym niżej mowa, do SA.

Grupa Żydów, prawdopodobnie bojąc się, że ucieczka większej ilości ludzi może się nie udać, wprowadziła w błąd pozostałych, narażając ich na śmierć.

..., W wrześniu 1943 r. Niemcy zlikwidowali obóz organizacji Todt w Baranowiczach. Pracujących tam Żydów zawieziono do Kołdeczowa. Mówiono, że w Kołdeczowie ludzi spalają w piecach. (Ja osobiście, będąc tam, pieców nie widziałem i nie wiem, czy to się zgadza z rzeczywistością).

Dwa dni po wywiezieniu Żydów z obozu Todt przywieziono z Kołdeczowa do naszego obozu dwie maszyny z torfem. Przy wyładowaniu torfu znaleźliśmy fotografie Żydów z obozu Todt. Rozrzucone i pogubione fotografie świadczyły o tym, co zrobiono z tamtejszymi Żydami.

Postanowiliśmy przyśpieszyć ucieczkę. Nie pozwalaliśmy nikomu uciekać pojedynczo, wiedząc, że przy zbiorowej odpowiedzialności za jednego zginą wszyscy. Przygotowaliśmy się do ucieczki zbiorowej. Mieliśmy dziesięć automatów, kilka pistoletów. Przekupiliśmy trzech chłopów, którzy mieli być naszymi przewodnikami.

Pewnej nocy 16 Żydów, nie porozumiewszy się z pozostałymi, zabrało broń przez nas przygotowaną i uciekło. Za nimi uciekło jeszcze 16 Żydów. Chłopi przewodnicy zaprowadzili ich do strefy partyzanckiej, do Krywosin—Zaluzia. W obozie zostało 68 Żydów.

Rozumieliśmy, co nas czeka. Jeden z towarzyszy niedoli, stolarz, naostrzył nóż i nieudolnie przeciął sobie gardło, i nieludzko męczył się. Żaden z Niemców nie chciał go dostrzec. Dopiero wieczorem udało nam się uprosić jednego z nich, by go dobił.

Na drugi dzień odesłano nas do Kołdeczowa...”

UCIECZKA Z OBOZU KOŁDECZOWO

...,Kołdeczowo — majątek ziemski, znajdujący się 15 klm. od Baranowicz. Majątek-obóz z jednej strony graniczył z jakimś dopływem Niemna. Dookoła był otoczony drutem kolczastym, okopami i budkami strażniczymi.

Oddział policji konnej, składającej się z 120 ludzi, chronił obóz przed partyzantami i jednocześnie strzegł nas.

Kołdeczowo to obóz pracy i stracenia. Obozowcy pracowali przy kopaniu torfu, a co najważniejsze, budowali 3-piętrowe wężenie.

Kołdeczowo było obozem mieszanym. Znajdowali się tam przeważnie przestępcy polityczni różnych narodowości. Nas Żydów z baranowieckiego obozu umieszczono w barakach-stajniach. Było nas razem z tymi, których zastaliśmy tam, 116 Żydów.

Z końcem 1943 r. doszła do nas wiadomość, że Armia Czerwona się zbliża. Wiedzieliśmy, że Niemcy lada dzień nas wykończą.

Policja zaczęła się do nas dobrze odnosić. Zaczęła proponować, byśmy razem uciekli. Nie dowierzaliśmy policji, chociaż pertraktowaliśmy z nią.

Nasz barak przylegał do ściany garbarni. Z garbarni było wyjście na druty. Facho-wo, dłu-tem, porobiliśmy gęste dziureczki w ścianie. W nocy, w odpowiedniej chwili pchnięciem ręki wyważyliśmy podziurawioną przestrzeń, przecięliśmy druty i uciekliśmy.

Zorganizowana za nami pogoń złapała w lesie 45 osób. Grupa, składająca się z 17 osób ukrywających się

w lesie, usłyszała kroki Niemców. Jeden z nich, mający pistolet, chciał popełnić samobójstwo. Strzelił do siebie i tym zdradził wszystkich. Naszej grupie udało się dostać do oddziału Bielskiego (Żydowski Oddział Partyzancki), z którego pozostało przy życiu 1200 Żydów...

(Sragowicz. Obozy Baranowicze—Koldeczowo. Arch. C. Z. K. H. prot. nr 533).

UWOLNIENIE OBOZOWCÓW W NOWEJ ŚWIERŻNI

Nowa Świerżń, miasteczko położone 3 klm. od Stoipc. Woj. nowogrodzkie.

Żydzi, którzy byli w oddziałach partyzanckich, nie mogli zaznać spokoju, że bracia ich w ghettach i w obozach znajdują się w tak beznadziejnym położeniu. W archiwum C. Z. K. H. znajduje się cały szereg listów partyzantów-Żydów do Żydów znajdujących się w ghettach i obozach, w których nawołują ich do powstania lub ucieczki, naznaczając miejsce spotkania.

Niżej podany przykład ilustruje, w jaki sposób Żydzi w partyzantce wykorzystywali swoje możliwości dla uwolnienia braci.

Dzięki bohaterskiemu wyczynowi Posesorskiego (członek Bundu) z obozu N. Świerżni zostało przy życiu 140 Żydów. Posesorski nie poprzestał na tym, dokonał jeszcze całego szeregu bohaterskich czynów. Zginął w obronie żydowskiego honoru.

...,Gdy nas przywieźli do obozu, było już po zlikwidowaniu świerżeńskiego ghetta. Obóz pracy zajmował 6—7 domów byłego ghetta. Domy te były otoczone wysokim drewnianym parkanem, za tym parkanem dopiero był płot z kolczastego drutu. Z jednej strony obozu przepływał Niemen. Dookoła parkanu były wieże obserwacyjne, na których stały karabiny maszynowe. Na początku strzegli nas Ukraińcy, później Niemcy. W obozie było 250 mężczyzn, 40 kobiet, wyłącznie Żydów (z Miru, ze Stołpiec, Turca i innych pobliskich miasteczek).

Codziennie rano prowadzono nas zbiorowo do pracy (tartak był oddalony o 7 klm.). Wieczorem odprowadzano nas do obozu.

Trzy grupy niezależnie od siebie przygotowywały się do ucieczki. Każda grupa miała kilka karabinów.

Jedna grupa miała kontakt z partyzantami i czekała aż wyzwolą ich z zewnątrz. Wysłali oni dwóch ludzi, by się konkretnie umówili i nawiązali kontakt z partyzantką. Po tych ludziach zaginał ślad. Druga grupa uważała, że trzeba uciec na własną rękę i robiła w tym celu przygotowania. Np. przekupywała Niemca, by im pozwolił wychodzić kopać kartofle, by móc uciec z pola.

Trzecia grupa zaczęła robić podkop.

Przygotowania do ucieczki przeciągnęły się aż do zimy 1943 r. 29 stycznia 1943 r. Hersz Posesorski (pochodzący z Warszawy, lat 22) w przebraniu chłopca przyjechał na saniach do tartaku niby w celu zamienienia miodu i tłuszczu na drzewo. Przekupił wartownika Niemca za kg słoniny i litr wódki i ten wpuścił go do tartaku.

Posesorski wszedł do naszego warsztatu stolarskiego, rzucił świtę, nałożył żółte łaty i pracował z nami przez cały dzień. Wieczorem razem z naszą kolumną wszedł do obozu i już przystąpił do organizowania ucieczki. Kazik Rajchman (z Łodzi) i inni zaczęli się sprzeciwiać ucieczce, grożąc nawet siekierami. Twierdzili oni, że obozowi nic nie grozi. Posesorski wyjął pistolet i zagroził, że jeśli ktoś się odezwie słowem przeciwko ucieczce, zostanie na miejscu zastrzelony.

Podczas wielkich mrozów wartownicy często schodzili w nocy z wież obesrwacyjnych, by się rozgrzać ruchem.

W odpowiedniej chwili przystawiliśmy do drewnianego parkanu drabinę, druty przecięliśmy. Uciekliśmy wszyscy, nawet ci, którzy byli przeciwni ucieczce. Niemcy od razu zorientowali się w tym, co się stało. Wyruszyli za nami w pogoń, oświetlając drogi rakietami. Wszystkie drogi były pełne Niemców i policji, dlatego musieliśmy rozprószyć się i zboczyć z drogi. Zbłądziliśmy. Byliśmy bardzo źle ubrani, prawie bosi. 80 uciekinierów wróciło do obozu. Na drugi dzień zostali rozstrzelani.

Hersz Posesorski znajdował się w partyzanckim oddziale Żukowa Czapajewskiej brygady. „Komandirem“

tego oddziału był rosyjski Żyd Gińczyk ze wsi Kapuła koło Mińska. Jego zastępcą był Fisz, Żyd z Nieświeża, jeden z organizatorów nieświeżskiego oporu. Politrukiem tego oddziału był też sowiecki Żyd Wajner. Sztab tego oddziału posłał Posesorskiego w celu oswobodzenia Żydów z obozu w Świerżni i przyprowadzenia ich do oddziału.

Grupa obozowców, która trzymała się Posesorskiego, została przez niego doprowadzona do partyzanckiego punktu...

(Berł Manta. Obóz w Nowej Świerżni. Arch. C. Ż. K. M. prot. nr 563).

ORGANIZACJA BOJOWA W NOWOGRÓDKU. UCIECZKA ŻYDÓW PRZES TUNEL

Nowogródek, miasto wojew. Według spisu ludności z 1921 r. w Nowogródku było 3.405 Żydów, co stanowiło 53,5% ludności.

W lutym 1943 r. w Nowogródku powstała tajna organizacja oporu. Wieści o niej doszły do Warszawy. Organizatorem powstania był Berko Joselewicz, nauczyciel członek sportowej syjonistycznej organizacji „Makkabi”.

Wiosną 1943 r. działalność sowieckich partyzantów w okolicach Nowogródka była głośna. Żydzi mieli do wyboru dwie drogi: wznieść powstanie w obozie i zginąć, lub uciec i w partyzantce walczyć z wrogiem.

Zwyciężyła ostatnia koncepcja, lecz niestety skończyła się ona niepowodzeniem.

...,Pierwszą „akcję” wśród Żydów Nowogródka przeprowadzili Niemcy 8. 12. 1941 r. W kilka dni później utworzono ghetto (13. 12. 1941 r.). Podczas „akcji” stracono 4.000 Żydów. Cztery dni przed „akcją” miasto i wszystkie drogi wiodące doń były obstawione hitlerowcami; 50 Żydów bezskutecznie próbowało przedostać się przez patrolujące oddziały.

Druga „akcja” odbyła się 7. 7. 1942 r. Pozostałych Żydów Nowogródka umieszczono w dwóch obozach pracy. Jeden — „Bauarbeiter” mieścił się na przedmieściu

Nowogródka „Pieriesieka“, drugi — za miastem w podwórzu sądu okręgowego. Były to warsztaty szewskie, stolarskie i ślusarskie.

Obóz ten liczył 600 osób, w tym 300 kobiet, 32 dzieci, które przebywały tam nielegalnie. Obóz był otoczony parkanem, strzeżony przez 24 białoruskich policjantów. W podwórzu stał reflektor, który oświetlał teren w promieniu kilkunastu metrów. Dnia 6. II. 1943 r. zlikwidowali Niemcy obóz „Bauarbeiter“. Jako przyczynę „akcji“ podali niewykonanie planu pracy. Gebietskommissar Traub wystosował później list ostrzegawczy do obozu fachowców, w którym groził „akcją“ na wypadek najmniejszego nieposłuszeństwa.

To ostrzeżenie nasunęło myśl o zbrojnym powstaniu.

Organizatorami powstania, byli: Berl Joselewicz (członek organizacji „Makkabi“), Abram Raruwski („Szomer Hacair“), Jasza Lejzerowski (bezpartyjny), Kantorowicz („Poalej Syjon“). Organizacja bojowa liczyła 30 osób; członkowie byli podzieleni na trzy grupy po 10 osób w każdej. Organizacja posiadała cztery granaty, 2 karabiny, 5 pistoletów. Broni dostarczył, za odpowiednim wynagrodzeniem, białoruski policjant Boltrucia, jeden ze strażników obozu.

Plan powstania był następujący: hasłem rozpoczęcia walki miał być wybuch granatu, który wywołałby wśród wartowników zamieszanie. Powstańcy mieli rzucić się na nich i odebrać im broń. Termin powstania odkładano z dnia na dzień. Członek organizacji dr Jakubowicz był w owym czasie obłożnie chory, żona zaś jego zagroziła wydaniem, gdyby bez niego wszczęto powstanie.

Poważnym powodem dla zwłoki były również prośby i lamenty kobiet i dzieci, by ich nie narażać na „akcję“. Z wyznaczeniem ostatecznego terminu zwlekano tak długo, aż Niemcy przeprowadzili nową „akcję“ dnia 7. V. 1943 r. Stracono ponad 375 osób, w tym przeważnie kobiety i wszystkie dzieci. Pozostali, rozgoryczeni, postanowili nie czekać dłużej. Pewien młodzieniec chwycił za broń i wybiegł z baraku, dążąc w kierunku bramy. Karabin został mu wyrwany z rąk przez kilku

towarzyszy. Tego samego dnia zwołano zebranie członków organizacji i przedłożono nowy plan, a mianowicie: plan wykopania w polu tunelu, przez który można by było wyjść i przyłączyć się do partyzantki. Projekt ten podał szewc Idel Waserman, rodem z centrum Polski. Wtajemniczono w przeprowadzenie tego planu 50—60 ludzi. Kierownikiem i duszą przedsięwzięcia stał się Berl Joselewicz (członek „Makkabi“, inicjator powstania). Ten dzielny człowiek okazał się doskonałym organizatorem. Swoją bezinteresownością i oddaniem zjednał wszystkich dla wspólnej sprawy.

Przed rozpoczęciem pracy utworzono dwie komisje: 1) techniczną i 2) aprowizacyjno-finansową.

Joselewicz i Rakowski (elektrotechnik z zawodu) z wielkim samozaparciem wykonali pracę techniczną.

Dzielnym finansowo-aprowizacyjnym kierowali: Suchowski, Niuta Wasserman, Cwi Gurwicz, Pejsach Portnoj. Zadaniem ich było zdobycie lepszego wiktury dla pracowników tunelu. Ilość ludzi wtajemniczonych i biorących udział w kopaniu tunelu ciągle się zwiększała, aż objęła wszystkich więźniów. Co dwie godziny następowała zmiana pracowników. Podkop zaczynał się pod pewną pryczą w baraku obozowym, gdzie zawsze wartowali ludzie. Długość tunelu wynosiła 270 m, wysokość 70 cm, szerokość 60 cm. Warunki pracy były bardzo ciężkie. W podziemiu często odczuwano brak powietrza, okresami części tunelu były zalane wodą, ściany, sufit urywały się. Przez cztery tygodnie Żydzi wykonywali mrówczą pracę kopania tunelu i maskowania ziemi. Ziemię, piasek (grunt był piaszczysty) wynosili oni w naczyniach, woreczkach i czapkach. Zasypywali puste baraki po wymordowanych. Fachowo odgradzili części zabudowań na podwórzu i zasypywali ziemią.

Pokrywali również ziemią strych baraku i podwórze, dbając rzekomo o czystość i porządek. Linie elektryczne do tunelu przeprowadzono od reflektora. Tunel oświetlano żarówkami (co 20 m żarówka). Wykradano ze składu deski, z których robiono podpory, by sufit nie zasypywał się. Administracja obozu zauważyła brak pokażnej ilości desek. Postanowiono szukać skradzionych desek na stry-

chu. Na strychu gość był niepożądany, ze względu na dużą ilość ziemi i piasku. Rozrpuło pierzyny i rozsypano pierze, otwarto drzwi i okienka, miało to znaczyć, iż wietrzy się tam brudna, rozdarta pierzyna. Niemiec brzydził się wejść na strych. W dzień wykończenia tunelu, gdy zostało do przekopania tylko wyjście, odbyło się zebranie wszystkich obozowców. Większością głosów zapadła decyzja wyjścia przez tunel (163 wypowiedziało się pro, 60 contra).

W niedzielę 22. IX. 1943 r., trzy dni przed Rosz-Haszana, żydowskim Nowym Rokiem, Żydzi uszkodzili reflektor, pozostawiając w tunelu światło. O godz. 9 wieczór zaczęło się czołganie przez tunel. Noc była ciemna i dżdżysta. Do tunelu pierwsi weszli aktywiści. Byli oni uzbrojeni, po wyjściu z tunelu mieli odprowadzić pozostałych do lasu. Dwie godziny trwało czołganie się w podziemiu. Wyszli wszyscy. Z powodu niesamowitej ciemności niesposób było zorientować się w terenie. Rozproszeni — pojedynczo lub małymi grupkami — błądzili. Mocą jakiegoś fatalnego przypadku zabłąkali się w stronę miasta i zostali wyłapani przez Niemców.

Tylko 120 osobom udało się dostać do lasu. Berel Joselewicz ze swoją grupą o północy natknął się na niemiecki patrol. Wraz ze swym oddziałem zginął śmiercią bohaterską.

(Ela Berkowicz i Portnoj. Nowogródek. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 1501).

ORGANIZACJE OPORU W SOBIBORZE

*Sobibór, wieś znajdująca się 6 klm. od Włodawy.
Powiat włodawski, woj. lubelskie. Obóz zagłady,
powstały w maju 1941 r.*

Niżej podany fragment dotyczy prób oporu i oporu w Sobiborze. Całe zeznanie jest umieszczone w pracy N. Blumentala pt. „Obozy” str. 207 nr dokumentu 91.

Praca ta wyszła nakładem Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej.

..., Latem 1943 r. dwaj Żydzi z Polski zaczęli organizować bunt. Nie wiadomo czy na skutek podejrzenia czy też na skutek doniesienia, Niemcy zaprowadzili do krematorium 72 holenderskich Żydów.

Po kilku dniach organizatorzy buntu podczas ulewnej nocy uciekli. Lager jeszcze nie był wtedy podminowany. Za tych dwóch Żydów rozstrzelano 20 innych. Wszelkie spiski ustały.

Tego samego lata 40 Żydów (przeważnie z Polski) pracowało przy wyrębie lasu. Podczas pracy kilku Żydów z tej grupy poszło pod konwojem policjanta po wodę. Po drodze zakłuli nożem konwojującego policjanta, a sami uciekli. Pozostali widząc, że tamci nie wracają tzn., że im się udało (akcja była umówiona), rzucili się do ucieczki. 11 Żydów uciekło, resztę złapali i przyprowadzili do obozu. W obecności wszystkich rozstrzelano ich. Lagerführer Frenzel podkreślił, że czeka nas ten sam koniec, jeśli w ten sposób będziemy się zachowywać.

W czerwcu lub lipcu 1943 r. pewnej nocy o 12 godzinie zbudzono nas do apelu. Powiedziano nam, że muszą nas przeliczyć, bo ktoś z nas uciekł. Przez pół godziny liczono nas. Obstawiono nas Ukraińcami z karabinami maszynowymi. Ścieśniano nas w coraz mniejsze koło. Noc była bardzo ciemna. Słyszeliśmy strzelaninę. Na drugi dzień Frenzel powiedział nam, że w nocy bandyci napadli na obóz.

Od Ukraińców dowiedzieliśmy się, że do tego obozu zbliżyli się partyzanci, że już byli na dziedzińcu trzeciego pola, ale Niemcy w porę zorientowali się i odparli ich.

Pod koniec września 1943 r. w biały dzień Ukraińcy obstawili nasz lager. Na wszystkich wieżach obserwacyjnych stali Niemcy z karabinami maszynowymi. Po niejakiś czasie słyszeliśmy strzały, które rozlegały się w trzecim lagrze. W czasie apelu Frenzel oznajmił nam, że Żydzi trzeciego lagru (brygada śmierci) organizowali ucieczkę i dlatego wszystkich rozstrzelano.

Później dowiedzieliśmy się od Ukraińców, że Żydzi pracujący w komorach gazowych zrobili podkop od swych sypialnych baraków po przez druty obozu, na wolność. Podkop już był na ukończeniu, ale został wykryty. Po

straceniu tych Żydów Niemcy z nieznanych nam powodów zlikwidowali krematorium i komory gazowe (mówiono, że urządzenie wywieźli do Włoch).

Czuliśmy, że już nie ma dla nas pracy, że łąda dzień nas wykończą. Zaczęliśmy organizować ucieczkę. W tym celu po pracy zbieraliśmy się i omawialiśmy różne projekty: jakby podpalić magazyny, skorzystać z popłochu i uciec, lub by pucery pozabijali śpiących Niemców podczas czyszczenia butów. Żaden plan nie doszedł do skutku, bo nie było tego, kto by wziął na siebie organizację i odpowiedzialność. Niemieccy i holenderscy Żydzi nie brali udziału w spisku.

Po wymordowaniu 72 holenderskich Żydów i Żydów, pracujących w komorach gazowych, nie wierzyli oni w możliwość ucieczki.

Twierdzili oni, że gdyby się nawet udało, nie byłoby gdzie się podziać. Polscy i rosyjscy Żydzi samodzielnie zaczęli planować ucieczkę.

Było uplanowane zabić Niemców (było ich 15—16-tu), trupy ukryć, włożyć ich mundury, zabrać broń, zebrać Żydów i wyprowadzić ich na zewnątrz niby do pracy. Ukraińców było 400. Wszystkich zabić było niemożliwe. Miano zabić tylko tych, którzy strzegli placówek, które musiały być przez nas zdobyte.

Głównymi organizatorami ucieczki byli: Saszka Pieczerski, Żyd z Rosji, były politruk Czerwonej Armii i Leon Feldhendler z Żółkiewki, pow. Krasnystaw, który po oswobodzeniu Polski w kwietniu 1945 r. został zamordowany w Lublinie przez polskie faszystowskie bandy.

14 października o godzinie 4 po południu miało się zacząć. U krawców (było ich 6—7), którzy pracowali dla niemieckich oficerów, został zabity siekierą Untersturmführer Niemand. Zaproszono go do pracowni na 4 p. p. do miary ubrania. Rzucono mu garść piasku w oczy i siekierą uderzono po głowie. W ten sam sposób został zabity u szewców (pracujących dla Ukr.) Oberscharführer Greischutz, zabito także wachmana (strażnika ukr.) Kle-ta, który przyszedł do szewców szukać Geischutza. Szewcy, którzy pracowali dla Niemców w podobny sposób za-

bili Scharführera Konrada. Grupa pracująca przy budowie baraków (20 osób) zabiła Scharführera (nazwiska nie pamiętam). W magazynie zabito Wolfa, w kancelarii Bekmana i Sztajbela. Razem zabito siekierami 13 Niemców.

O piątej zwykle bywał apel. Według planu mieliśmy stanąć do apelu, a nasi chłopcy w niemieckich mundurach mieli nas wyprowadzić. O piątej zorientowaliśmy się, że trzech Niemców jeszcze żyje: Frenkel, Rychter i Bauer.

Przyszlśmy na plac apelowy. Szaszka Pieczerski krzyknął: „Po broń, reszta do drutów“. Ukraińcy zorientowali się o co chodzi i zaczęli nas ostrzeliwać.

Druty już były przerwane. Wszyscy uciekliśmy, niektórzy mieli broń. Dużo nas padło od ukraińskich kul i zginęło na polach minowych. Do ucieczki rzucili się wszyscy. Po oswobodzeniu pozostało zaledwie 30 świadków. Ci, którym udało się uciec cało z obozu, albo zginęli w partyzantce, albo zostali wymordowani przez A. K. Ja dostałam się do znajomego chłopca, u którego byłam dwa miesiące. Przez tego chłopca dostałam aryjskie papiery i wyjechałam do Lwowa jako aryjka.

(Zelda Metz. Sobibór. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 456).

POWSTANIE W TREBLINCE

Treblinka, wieś położona 7 klm. od węzłowej stacji kolejowej Małkinia. Powiat sokołowski. Woj. Lubelskie. Obóz pracy i zagłady.

„Komitet konspiracyjny, zawiązany w grupie robotników stałych, składał się z 10 ludzi. Komitet układał plan zemsty i zlikwidowania obozu. Trzeba było wydość pewną ilość materiałów wybuchowych ze zbrojowni niemieckiej, która się znajdowała w obozie. Było to konieczne, ale zbliżyć się do zbrojowni było prawie niepodobieństwem.

Wszelkie próby nawiązania kontaktu, aby dostać

trochę broni, spełży na niczym. Opancerzone drzwi zbrojowni były zamknięte na ciężkie zamki. Jeden z robotników warsztatu ślusarskiego, Zalcberg, otrzymał dyspozycję komitetu, aby postarał się zdobyć odciski kluczy ze zbrojowni. Po kilku tygodniach, kiedy wezwano go do reperacji małego uszkodzenia w zamkach, udało mu się zrobić dokładny odcisk. Pracował kilka miesięcy, aż udało mu się mimo niemieckiej kontroli dorobić klucze do wszystkich zamków; wręczył te klucze komitetowi.

Zorganizowano trzy drużyny bojowe po 20 osób, konspiracja była tak ścisła, że nikt nie wiedział, kto jest jego towarzyszem. Komendę nad drużynami objął dr Leichert, kapitan Wojsk Polskich, prócz niego najczynniejszymi w akcji zamachu byli dr Chorażycki, Kurland, inż. Galewski, inż. Sudowicz, Zalcberg i Zello z Czechosłowacji.

Opracowano plan wysadzenia całego obozu w powietrze. O wyratowaniu się nie było nawet co marzyć, gdyż koźły przeciwczołgowe okalały drutem kolczastym cały obszar obozu. Warta zewnętrzna złożona z ukraińskich policjantów była tak silna, że nikomu nie śniło się nawet o możliwości wydostania się z obozu. Plan polegał na tym, żeby wydostać kilkadziesiąt ładunków dynamitu lub granatów i w oznaczonej chwili to wszystko jednocześnie zużyć.

Zbrojownia była silnie strzeżona, ale los zrządził, że w końcu lipca kazano oczyścić plac z cegieł i gruzów. Robotnicy żydowscy zajęci przy tej pracy cały dzień krzątali się w najbliższym sąsiedztwie zbrojowni. Okoliczności nam sprzyjały, posterunek ukraiński nie zwracał uwagi na krzątających się robotników i dzięki temu w dniu 22 sierpnia o godz. 14 udało się otworzyć drzwi w zbrojowni. Jeden z członków organizacji dostał się do środka. W zbrojowni naprzeciw drzwi wejściowych znajdowało się okno gęsto zakratowane. Po wyjęciu szyby koledze udało się wydać przez kratę 25 granatów małych, ale za to bardzo silnego ładunku, 25 karabinów automatycznych i kilkanaście pistoletów wraz z nabojami. Wyszedł ze zbrojowni z powrotem niepostrzeżony przez nikogo. Cały materiał został natychmiast rozwie-

ziony przez furmanów, którzy zwozili gruzy i cegły; podzielono go na placu między dowódców grup bojowych.

Na placu i w barakach pracował dezynfektor, który stale rozpryskiwał płyn dezynfekcyjny. Mając już materiały wybuchowe, komendant postanowił bezzwłocznie przystąpić do akcji. Dezynfektor włął do aparatu rozpryskowego 25 ltr. benzyny, zupełnie swobodnie chodził po terenie i rozpryskiwał benzynę na obiekty upatrzone do podpalenia.

Rozpoczęcie akcji było wyznaczone na godzinę 16.45. Pomimo konspiracji w obozie panowało ogromne podniecenie. Koledzy z grup bojowych, przewidując, że idą na niechybną śmierć, żegnali się wzajemnie. Jeden z oprawców wyczuwał, że nastrój w obozie jest niezwykły, ale nie mógł dojść przyczyny. Wobec takiego nastroju nasz komendant postanowił rozpocząć akcję o całą godzinę wcześniej. Oczywiście, niektóre przygotowania musiały być z tego powodu zaniechane, ale innego wyjścia nie było.

Sygnałem rozpoczęcia „akcji” miał być wystrzał z karabinu w okolicach baraków robotniczych. O godz. 15.30 zaraportowano komendantowi, że wszystko jest w pogotowiu, ludzie czekają na rozkaz.

O godz. 15.45 rozległo się kilka strzałów; to jeden z kolegów położył trupem oprawcę „Hauptscharführera” Kütnera oraz szpicla Kuba. Już w następnej sekundzie uniosły się wybuchy 25 granatów jednocześnie i zagrały karabiny bojówki. Zanim Niemcy zorientowali się, co się dzieje, już cały obóz ze wszystkich stron był ogarnięty silnym ogniem — nadeszła chwila zagłady.

Wraz z całym obozem, w którym zginęło 25 Niemców i 60 faszystów ukraińskich, zginęło około 700—800 robotników Żydów. Jedynie jakimś cudownym przypadkiem 200 ludziom udało się wydostać z ginącej Treblinki. Z tej liczby kilkudziesięciu poległo w lesie w potyczce z Niemcami, którzy wyruszyli w pościg z sąsiedniego obozu pracy.

Obecnie w oswobodzonej części kraju znajduje się 20 ludzi z grupy Treblinka — obóz śmierci.

(„Zagłada Treblinki”, „Odrodzenie” 1944, Nr 4—5).

DZIAŁALNOŚĆ KONSPIRACYJNA W OBOZIE ŚMIERCI WE LWOWIE (tzw. OBÓZ „JANOWSKI”¹⁾)

W jednym z najokrutniejszych na terenie „G. G.” obozów śmierci, tj. w tzw. obozie „janowskim” we Lwowie, ślady konspiracyjnej pracy wśród więźniów występowały już od pierwszego okresu istnienia tej kaźni. Zrazu były to w większości próby podejmowane przez poszczególne jednostki wśród najbliższego otoczenia i posiadały głównie cele samopomocowe. Wcześniej można już stwierdzić również sporadyczne (tym niemniej zastanawiające w tych niewiarygodnych warunkach) ślady tajnej pracy uświadamiającej i kulturalnej, jak np. tajny wieczór utworów, zorganizowany przez autora piosenek rewolowych Szlechtera 31, XII. 1941 (por. Wspomnienia I. Szajewicz, maszynopis, archiw. C. Ż. K. H.). Niezależnie od tego organizowanie ucieczek i prób oporu czynnego. Konkretnie dane trudno ustalić dokładniej głównie dlatego, że w obozie tym mordowanie więźniów było masowe i mordowani zabierali do grobu tajemnice organizowanych przez siebie komórek. W ciągu roku 1942 następuje m. i. wykrystalizowanie się stanowiska szeregu więźniów, pracujących w tzw. „biurze technicznym”. Nie tworząc formalnie organizacji, ludzie ci, zdecydowaną postawą odcięli się od tych „prominentów”, którzy byli bezwolnym narzędziem Niemców; paraliżowali w miarę możliwości ich posunięcia. Równocześnie organizowali pracę samopomocową, wykorzystując swoje „resorty”. Duszą tych poczynań był głównie Ryszard Axer i Jakubowicz

¹⁾ O konspiracji w tym obozie poprzestano na tym miejscu na wiadomościach ramowych, ponieważ tematowi temu poświęcone są dwie publikacje organizatora tajnych grup w tym obozie — Michała M. Borwicz, wydane nakładem Woj. Żyd. Komisji Histor. w Krakowie, a mianowicie „Uniwersytet zbirów” i „Literatura w obozie”. Wiele ciekawych szczegółów na ten temat zawiera dalej pamiętnik Janki Heschales, wydany przez Woj. Żyd. Kom. Histor. w Krakowie p. n. „Oczyrna 12-letniej dziewczyny”. Dużo wiadomości z omawianego odcinka podaje w swoich wspomnieniach również Irena Szajewicz (archiwum C. Ż. K. H. maszynopis). Wreszcie — w następnym rozdziale przytaczam fragment z pamiętnika L. Wieliczka o ucieczce „brygady śmierci”.

(„Bronek“). Ich wpływ na pozostałych pracowników „biura technicznego“ spowodował, że działające później w obozie tajne grupy wykorzystywały możliwości „biurowców“. Niejeden z tych ostatnich organizował również pomoc na własną rękę.

Dowodem tajnej działalności tych grup co do których trudno ustalić dane z powodu śmierci ich uczestników, było m. i. kilka „wsyp“ (m. i. kilkakrotne wykrycie broni palnej u więźniów), zakończonych śmiercią odnośnych obozowców.

Jest natomiast szeroki materiał dokumentacyjny o działalności konspiracyjnej więźniów tego obozu w następnych etapach.

Szeroką działalność udało się rozwinąć więźniom (liczącej z górą dwustu ludzi) grupy „Reinigung“ (Zakład Czystczenia Miasta). Praca uświadamiająca doprowadziła do tego, że zorganizowano szereg „wieczorów literackich“ na niezwykłą w tych warunkach skalę. Organizatorami ich byli: M. Borwicz (Boruchowicz), Leon Birnbaum, inż. J. Eissman (Ladenheim); sporadycznie brali czynny udział: Maurycy Borenstein, Bencjon Ginzbeg, dr Pliskin. Zorganizowano tajne leczenie i dożywianie wygłodzonych (w tym kierunku działali głównie krakowianin dr Lust, H. Birnbaum, J. Eissman, S. Kühn, Pliskin). Utwory, pisane na wspomniane imprezy, rozchodziły się w odpisach po całym lagrze.

Niezależnie od tej ogólnej, działała ściślejsza grupa Borwicza (pseud. „Ilian“) i Bienenstocka (pseud. „Okularnik“). Wykorzystując fakt, że brygada wychodziła do pracy na miasto, zdołano zdobyć rewolwery i przemyścić je do lagru, uzyskać „kontakty“ z tajnymi organizacjami na wolności i utworzyć konspiracyjne komórki w szeregu innych brygad, z którymi komunikowano się za pośrednictwem wytypowanych łączników. Przygotowania do szerszej akcji przerwało wymordowanie dwóch tysięcy więźniów w maju 1943. W czasie tej rzezi (w której m. i. zginęła większość brygady „Reinigung“) doszło na ul. Janowskiej do ostrzeliwania się ze strony kilku spośród wiedzionych na śmierć członków komórki bojowej.

Drugą grupą Borwicza powstaje na terenie obozo

wych D. A. W. (Deutsche Ausrüstungswerke). Należeli do niej m. in. A. Warman, powieściopisarz żyd. R. Grün i jego żona — Helena, dziennikarz Dawid Fraenkel, malarz Fryc Kleinman, Steinberg i w. i.). Organizacja miała komórki niemal we wszystkich brygadach. Niezależnie od pracy uświadamiającej i samopomocowej zdołano dzięki powyższej sieci niemal całkowicie wytepić donosicielstwo i, nawet w okresie całkowitego zamknięcia obozu, kontynuować komunikację z światem zewnętrznym. Zorganizowano systematyczne przysyłanie informacji o rzeczywistości obozowej do polskiej prasy podziemnej. Gromadzono i przemycano za druty materiały archiwalne. W warsztatach „D. A. W.” działał „szary sabotaż”. Zorganizowano cały szereg ucieczek indywidualnych, i ucieczkę grupki do partyzantki leśnej. Dużą pomoc w organizowaniu ucieczek oddali wymienieni „biurowcy” Axer i Jakubowicz, dopuszczając się żądanych przez organizację przesunięć odpowiednich więźniów do stosownych (dla wykonania danych funkcji) brygad i placówek fałszowania buchalterii obozowej itd. Po ucieczce kilku aktywistów i pomocy ze strony krakowskiego oddziału polskiej podziemnej „Rady Pomocy Żydom” zaopatrywano uciekinierów w potrzebne na wolności „dokumenty”, dawano czasowe schronienie i pomoc. W ten sposób udało się uratować szereg ludzi. Zasadą obowiązującą uciekinierów było znalazłszy się na wolności uczestniczyć dalej w tajnej robocie. (M. in.: Warman zaciągnął się do pracy konsp. Żyd. Kom. Nar. w Warszawie i tam padł, Borwicz został komendantem w polskiej partyzantce, kontynuując przy tym współpracę z żyd. podziemiem).

Niezależnie od wymienionych należy zanotować szereg aktów spontanicznych (względnie takich, co do przygotowania których nie ustalono jeszcze dokładnych danych) jak np. strzelanina na placu Strzeleckim we Lwowie, wywołana przez wiezionych tamtędy autami (pod eskortą) więźniów, albo w dniu likwidacji obozu — przerwanie przez pewną grupę więźniów drutów i przedostanie się niedobitków spośród nich do lasu.

UCIECZKA BRYGADY ŚMIERCI Z OBOZU JANOWSKIEGO WE LWOWIE

Niżej podany opis ucieczki brygady śmierci z obozu janowskiego jest fragmentem pamiętnika Leona Weliczki p. t. „Brygada Śmierci” str. 117—120. (Pamiętnik wydany nakładem C. Ż. K. H.).

Gdy tylko zapadł wieczór dnia 19 listopada, Herches kazał mi zwołać wszystkich młodych mężczyzn do lat dwudziestu kilku i wszystkich „morowych” do warsztatu. Kilkoma starszymi obstawić kazał oba namioty, żeby dali znać, jeśli ktoś przyjdzie. Co do reszty, spędzono niektórych do naszego celu. Tu muzyka grała a oni wtórowali śpiewem.

W warsztatach zaczęło się posiedzenie. Pierwszy jako przewodniczący zabrał głos Herches. Zaczął swoje przemówienie tymi słowami:

„Koledzy i bracia! wybiła godzina życia lub śmierci. Jutro będziemy w ogniu lub na wolności. Mówię tu w pierwszym rzędzie o ogniu, a później o wolności, bo człowiek powinien sobie wyobrazić wszystko najgorsze, by wyszło najlepsze. Przy tym ognia się nie boimy, gdyż i tak w najbliższej godzinie powitałaby nas śmierć. Czyż nie lepiej paść od kuli, która niewiadomo skąd przyszła i zginąć honorowo za wolność, niż rozebrać się i pójść potulnie piątkami do ognia, a do samej śmierci jeszcze im wiernie służyć? Pomagać im zniszczyć ślady mordów? Dość tego!...”

Powoli Herches przeszedł do sprawy podziału funkcji. Najpierw przedłożył plan ogólny i wyznaczył, kto gdzie ma pójść, zaznaczając przy tym, że jeśli ktoś z wyznaczonych nie czuje się na siłach do spełnienia wyznaczonej mu funkcji ma odrazu powiedzieć, gdyż funkcje są bardzo odpowiedzialne i ryzykowne. Ludzie zostali podzieleni na czwórki. Plan działania był następujący: Pierwsza czwórka ma załatwić obydwu szupowców, którzy pełnią dyżur koło naszego obozu. Musi to zrobić tak, aby szwabcy nawet nie pisnęli, bo wtedy będziemy zgubieni. W tym celu dwóch z nas wyjść ma z drzewem do szupowca przy jednej furtce. W tym samym czasie druga

dwójka ma wyjść do drugiego szupowca pod pozorem, że niby to chcą mu dać parę butów, a dla pretekstu wynoszą drzewo. Gdy on się schyli, albo odwróci ażeby im dać to, co przyrzekł, wówczas jeden z nich rzuci się na szupowca i udusi go. W ten sam sposób druga dwójka ma się załatwić z drugim szupowcem. Później mają zabrać im M. P. i granaty i wrzucić do celtów. Teraz nadejdzie kolej na drugą czwórkę. Oni mają się uzbroić w M.P. i granaty i mając już drogę otwartą, okrążyć celt szupowców. Dwóch z nich ma wejść do środka i tak jak oni leżą na swych pryczach nieuzbrojeni (przed chwilą był tam jeden z naszych i zdał raport o tym, co oni robią), a broń stoi od nich w odległości kilku kroków przy przeciwnej ścianie — mają oni jednym poclgnięciem cyngla wszystkich wystrzelać, gdyby zaś to się nie udało, wrzucić poprostu między nich granat ręczny. W tym samym czasie druga czwórka ma zejść główną drogą w dół w stronę kantyny szupowców z nożami w rękach, a gdyby przypadkiem nadszedł który z szupowców, unieszkodliwić go. Nie będzie to rzeczą trudną, bo często się zdarzało, że ktoś z nas szedł pod nadzorem szupowca do kuchni po piwo lub co innego, więc ten, który by nadszedł, widząc idącego z przeciwka Żyda, niczego by nie podejrzał.

Gdy wszystko już się uda, ma wrócić na miejsce pierwsza czwórka, ta która była w celcie szupowców. Do tego czasu wyznaczonych 6-ciu ludzi ma utrzymać odpowiedni nastrój w celtach, bo mamy jeszcze na górze w bunkrach wachę, której nie wolno nam niczym zaalarmować.

Najbardziej ze wszystkich zagrożeni byli muzycy i ci, którzy wtórowali orkiestrze śpiewem, bo w razie najmniejszego niepowodzenia lub zmiany w przeprowadzeniu planu, oni nie mieli szans zdążyć na czas z ucieczką. Sprawa ta była omawiana i trzeba przyznać, że ludzie, których to dotyczyło, nie czynili z tego kwestii i istotnie padli ofiarą swego poświęcenia dla towarzyszy.

Dopiero na dane hasło wszyscy opuszczają dotychczasowe posterunki, wejdziemy do celtu zabitych szupowców, gdzie znajduje się amunicja, uzbroimy się, przebie-

rzemy się w ich mundury i wszyscy razem stąd odejdzemy. Nim ktoś z pozostałych ujrzy, że wszyscy szupowcy są zabici, my zdążymy się oddalić stąd o kilka kilometrów.

Tak wyglądał nasz plan.

Tymczasem muzyka grała, niektórzy śpiewali, niektórzy rżnęli drzewo na noc. Są przecież piecyki i całą noc w nich się pali. Jeden szupowiec zamówił sobie wiązkę drzewa i kazał zostawić ją na umówionym miejscu, skąd ją zabierze o godzinie 11-tej do bunkru, gdyż i tam oni sobie całą noc palili w piecykach. Wszystko było w porządku. Teraz trzeba było tylko działać i prosić Boga, aby nasz plan nam się udał.

Jak zwykle, tak i teraz plany były jednak ładniejsze od czynów. Niektórzy byli za tym, aby zacząć działać o godz. 9-tej, niektórzy żeby z miejsca, bo skoro zaczęnie się odkładać z godziny na godzinę, to nic z tego nie będzie. Ci, którzy mieli zaatakować tych dwóch szupowców byli zdania, żeby zacząć działać z miejsca.

Ja miałem wyznaczony posterunek na podwórzu, jako łącznik. Stoję więc przy kuchni, niby jem i jednym okiem patrzę, co robi szupo.

Nagle widzę, że jeden z szupowców podchodzi do furtki, jakby chciał komuś otworzyć drzwi. Patrę w tę stronę i widzę, jak ci dwaj od nas, którzy mieli jego unieszkodliwić, wychodzą do niego. Jeden z nich miał kilka kawałków drzewa, drugi zaś trzymał schowaną pod bluzą parę butów. Już umówili się przedtem, że mają schowaną dla niego dobrą parę butów i że mu ją zaraz wyniosą. Szupowiec na to się zgodził. W tym samym czasie druga dwójka miała wyjść do drugiego szupowca, więc i ja biegnę szybko do furtki. Już podeszli do furtki, którą miał im otworzyć drugi dyżurujący, aby i jemu coś wynieść. Drugiego szupowca jednakże nie było. Spóźnił się o kilka minut.

Pierwsza dwójka wyszła do szupowca, który stał między naszym a ich celem. Podeszli z nim aż do jego budki. Jeden z chłopców zrzucił drzewo, zaś drugi zaczął wyciągać buty. Szupowiec nachylił się, żeby je odebrać i jaknajprędzej schować do budki. Bał się, że mo-

że może ktoś nadejść i zobaczyć, że pozwolił komuś do siebie przyjść, co jest surowo wzbronione. Drzewo dla ich paleniska musiało się im zawsze przerzucać przez druty, a nie zanosić na miejsce. Gdy szupowiec schylił się, żeby wziąć te buty, drugi z naszych, który niósł był drzewo, rzucił się na niego i począł go dławić. Niestety źle go złapał. Niemiec zdążył głośno krzyknąć. Więcej głosu nie wydał. Rzucili się na niego tak, że go od razu udusili.

Tymczasem muzyka w baraku dalej grała, niektórzy śpiewali tak jak zwykle i niczego nie dawali po sobie poznać. Gdy usłyszałem pisk Szwaba, pobieglem w stronę drugiej furtki. Tymczasem nie tylko ja usłyszałem pisk, ale i niektórzy z celtów, którzy w tej chwili wybiegli na podwórze.

Druga dwójka przygotowana do wyjścia stała i pytała się, co z tamtą dwójką słychać, czy już wyszła, gdyż nie dano im znaku w chwili wyjścia. Ja odezwałem się do nich, że tamten jest już załatwiony. Gdy oni to usłyszeli, zbliżyli się do furtki, przy której stał już szupowiec czekający na nich, aby mu przynieśli to, co przyrzekli. Nie orientując się, czy coś się stało, otworzył furtkę. My zaś, widząc, że nam nie wolno czekać, rzuciliśmy się na niego i w tej samej chwili usłyszeliśmy za sobą strzały.

Jak się okazało, także siedzący w celcie szupowiec usłyszeli krzyk, uzbroili się szybko i wybiegli. Zorientowawszy się w sytuacji, z miejsca otworzyli ogień w kierunku naszych celtów. Jeden z dwójki wyznaczonej do rozprawienia się z szupowcem, stojącym przy drugiej furtce, trzymał właśnie w ręku łopatę, na której znajdowało się drzewo do rozpalenia ognia. Gdy szupowiec otworzył furtkę, ten, który trzymał łopatę z ogniem, zadał mu tą łopatą cios w twarz, a ja jako drugi obaliłem go na ziemię i ogłuszyłem go uderzeniem podkutego buta w głowę. Zdążył jeszcze zakrzyknąć: „Meine Herren lasst mich leben“. (Tak to w ciągu jednej minuty z „figur“ staliśmy się panami). Więcej głosu nie wydał. Leżał przy samej furtce a każdy uciekający, przebiegając przez furtkę, deptał po nim i miażdżył jego twarz.

Wszyscy rzucili się do ucieczki. Umówiliśmy się

byli, że mamy iść w las. Ale gdzie tu szukać reszty kolegów, kiedy za nami już strzelają? Mieliliśmy się odbić w stronę gęstego lasu. Będąc pewny, że tamta strona jest już obstawiona przez szupowców, odbiłem się w przeciwnym kierunku i pędem pobiegłem przed siebie w stronę góry.

BUNT W KREMATORIUM W OBOZIE OŚWIECIMSKIM

Podziemna organizacja w Oświęcimiu prowadziła szeroką i systematyczną działalność.

Bunt w krematorium to drobny fragment działalności tej organizacji znany zeznającej.

Początek września 1944 roku. Życie w lagrze szło swoim normalnym trybem. Dzień podobny jeden do drugiego. Apele, praca, śmierć, pobicie. Przywykliśmy do tego. Co kilka dni odchodził transport na pracę do fabryk niemieckich, co kilka dni przychodził transport świeżych ofiar. Czekałyśmy tylko nalotu. Godziny, w których srebrne ptaki ukazywały się na niebie, były oczekiwane z tęsknotą i witane z radością. Nie wierzyliśmy, że wyjdziemy stąd, ale strach SS-manów przed bombami i ich paniczna ucieczka do kryjówek dawała nam przedsmak niedalekiej przyszłości i podtrzymywała słabą nadzieję, gdzieś w głębi ukrytą, że może jednak... nie zdążą nas wykończyć.

W takie jedno normalne południe, gdzieś 4 czy 5 września gruchnęła wieść: „Komin się pali“. Wysłałam na Lagerstrasse przed barak. Rzeczywiście paliło się krematorium położone najbliżej naszego lagru, „Frauenlager Birkenau B.“.

Ogień miał inny kształt jak zwykle. Nie wydobywał się językiem podobnym do olbrzymiego znicza spomad graniastego komina, ale buchał olbrzymim płomieniem, obejmującym cały budynek. Bił w górę z siłą spomiędzy kłębow dymu i głosił nam wszystkim, że jest symbolem buntu, że „morituri“ protestują i że przed

własną śmiercią chcą załatwić pewne porachunki. Szybko rozniosła się wieść po obozie. Podawano ją sobie z ust do ust: Żydzi pracujący w „Sonderkommando” zbutowali się, podpalili krematorium, wrzucili dwóch znienawidzonych szefów żywcem do ognia, przecięli w jednym miejscu druty i rozbiegli się po polu.

Sonderkommando, najbardziej tragiczna grupa, była to obsługa krematorium złożona z więźniów. Na ogół pracowała pół roku, a potem ją podstępnie likwidowano i wybierano 50 świeżych ofiar, które przez pewien czas pełniły funkcję drużbów na tych niezliczonych zaślubinach ze śmiercią, odbywanych systemem taśmowym. Każdy wybrany do tej pracy wiedział, że nosi wyrok śmierci w kieszeni pasiaka, że dla niego wszystko potrwa na pewno jeszcze 5—6 miesięcy, a potem inni go zastąpią. Aż tu nareszcie jedna grupa podniosła bunt. Niestety tylko dwóch szefów udało im się ująć i wrzucić do ognia. Zakosztowali nareszcie strachu i tych mąk, jakimi częstowali miliony swoich ofiar. Ale doniosłość faktu była olbrzymia.

Tu, w samym sercu Oświęcimia, w obliczu 20.000 wojska SS, tu, gdzie zdawało się byli wszechmocni, dwaj „przedstawiciele tej wszechmocy” zostali spaleni. Dokoła obozu wszczął się ruch. Władze obozu, zaalarmowane tym niezwykle wypadkiem, otrząsnęły się z osłupienia i wkroczyły. Dwa auta pancerne z komendantem lagru na czele rozpoczęły pogoń za tymi, którzy się rozbiegli. Gonili żołnierze z psami, w pogotowiu stanęły wszystkie straże gęsto rozmieszczone dookoła lagru. Helmy, karabiny maszynowe, psy, auta pancerne i rutyna wojskowa — wszystko to wysunęli Niemcy przeciwko 50 chłopcom w pasiakach, którzy rozbiegli się na cztery strony świata. Niektórzy byli nawet bez czapek. Gęsto leciały kule, co raz ktoś padał. Wiedziałyśmy, jaki będzie epilog tej nierównej walki. Żydzi schronili się do małego łasku od strony południowej. Gdy przekonali się, że i tu jest sytuacja beznadziejna, podpalili ten las, a inna grupa podpaliła sąsiedni. Zapadał już mrok. Z trzech stron obóz był oświetlony słupami ognia. Paliło się jeszcze krematorium i płonęły dwa lasy. Po polach leżały

trupy poległych. Resztę ujęto. Nikomu ze zbuntowanych nie udało się wydostać poza obręb lagru. Niemcy chwaliłi się, że „alle sind kaput“, ale i więźniowie i władze zdawali sobie jasno sprawę, po czyjej stronie jest zwycięstwo. Te trupy chłopców w pasiakach, rozsiane po polu, są ostrzeżeniem dla tych mocarnych panów, że ofiary mają ochotę pociągnąć ich za sobą, że chcą by ich śmierć nie poszła na marne.

(Kampel Mania: „Bunt w krematorium“. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 755).

BUNT W CHEŁMNIE

Obóz stracenia w Chełmnie nad Nerem powiatu kaliskiego (Kulmhof bei Wartherücken).

Na jesieni 1944 r. zlikwidowano obóz, przy czym starannie zacierano ślady. Przyjechała nawet specjalna komisja, która kontrolowała, czy dokładnie zatarto ślady działalności w Chełmnie.

Do końca pozostała grupa Żydów robotników oraz grupa, sprowadzona z ghetta łódzkiego Żydów rzemieślników (krawcy, szewcy).

W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku Niemcy przystąpili do rozstrzeliwania więźniów, wyprowadzanych piątkami.

Gdy kilka piątek zostało rozstrzelanych, pozostali zbuntowali się i zdołali zabić wachmeistra Lenza i żandarma Hasę.

Sonderkommando podpaliło budynek i wystrzeliwało więźniów, którzy usiłowali się ratować (było ich 47). Uratowało się dwóch. Jeden przebił się przez otaczających żandarmów (Żurawski), drugi (Srebrnik), który był w liczbie rozstrzeliwanych, został tylko ranny i udało mu się wydobyć spod trupów i uciec z obrębu miejsca egzekucji. Jeden z okolicznych Polaków (Michał Ludwicki) przechował go u siebie.

(Sprawozdanie sędziego śledczego Bednarza)

ZAKOŃCZENIE

Na podstawie materiałów, na których oparta jest niniejsza praca o żydowskim podziemnym ruchu w czasie okupacji i ze względu na brak perspektywy do jego dziejów, nie można jeszcze wyciągnąć należytych wniosków. Można jednak dopatrzeć się ogólnych cech charakterystycznych dla tego ruchu, a mianowicie:

Wiele młodzieży, w tej liczbie najlepsza jej część, została w pierwszym okresie okupacji przez Niemców wywieziona i stracona.

Żydowskie organizacje bojowe powstawały w różnych ośrodkach kraju niezależnie od siebie, przeważnie nie mając ze sobą kontaktu. Tam gdzie istniała łączność (patrz Warszawa, Częstochowa, Białystok, Kraków), miała ona raczej znaczenie moralne. Zdobywać broń, działać musiano na własną rękę.

Żydowscy bojowcy, izolowani w ghettach i obozach, nie mając wykwalifikowanych przywódców, pozbawieni pomocy, organizowali się do walki i zemsty spontanicznie, bez nadziei na zwycięstwo. Pomoc, udzielana żydowskim organizacjom bojowym przez nieżydowskie podziemne organizacje, była znikoma.

W żydowskich organizacjach bojowych były zjednoczone wszystkie ugrupowania polityczno-społeczne. Wszędzie tam, gdzie istniały czynne bojowe organizacje, zatarły się antagonizmy partyjne. Gdzie nie było czynnej walki lub przygotowań do niej, istniały nawet partyjne tarcia jak np. w Łodzi.

Wśród żydowskiej młodzieży dominowały tendencje narodowe.

Żydowskim organizacjom bojowym przyświecały dwa zasadnicze cele:

- 1) Obrona honoru narodu w ghettach.
- 2) Organizowanie partyzantki w lasach, by po likwidacji gheft nękać Niemców.

Biorąc pod uwagę wyjątkowe trudności w bojowym organizowaniu się żydowskiej młodzieży i cały splot

komplikacji natury psychologicznej, wytworzonych warunkami życia narodu żydowskiego w czasie okupacji, możemy uważać, że żydowski podziemny ruch zajmie w historii walki narodów z niemieckim okupantem podczas ostatniej wojny zaszczytne miejsce.

UZUPEŁNIENIA

Materiały ilustrujące niemiecką perfidię, zmierzającą do uśpienia czujności Żydów.

„W Białej Podlaskiej w pierwszych dniach czerwca 1942 r. referenci Lipkow i Debus oznajmili, że na podstawie rozporządzenia władz, w środę 10 czerwca 6.000 Żydów ma stawić się do transportu.

Na zapytanie przedstawiciela Judenratu Rozenbojma, dokąd ci ludzie zostaną wywiezieni, odpowiedzieli — na zachód.

Jak mi wiadomo — odpowiedział Rozenbojm — z zachodu wysiedlają Żydów na wschód, dlaczego Żydów z Białej chcą wysiedlić na zachód?

— Referent: Widzicie w jakich ciężkich warunkach żyją tu Żydzi?

— Rozenbojm: Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby polepszyły się nasze warunki życia, ale wiemy, że to nie leży w interesie władz. Co wam szkodzi, jeśli ci ludzie tu umrą?

— Referent: Wy Rozenbojm wszystko widzicie w czarnych barwach. W takim razie nie będziemy mogli współpracować.

Dyskusja została przerwana .

...Judenrat starał się o odwołanie wysiedlenia. Gestapo dziwiło się i mówiło, że w ogóle o niczym nie wie.

(Pamiętniki Fajgenbauma, Biała Podlaska. Arch. C. Ż. K. H.).

...W Przemyślu, w fabryce „Palma“, której właścicielem został Glass, wysoki partyjny dygnitarz, przyznano Żydom na trzy dni przed akcją podwyżkę płac. Na trzeci dzień po podwyżce robotnicy tej fabryki zostali straceni w „akcji“.

(Samuel Weitman. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 680).

W Przemyślu dnia 23. 7. 1942 r. do żądanej kwoty kontrybucji 300.000 zł brakło około 25.000 zł. Kiedy ze strony niemieckiej oświadczone, że w razie złożenia tej brakującej sumy, będzie zabezpieczony spokój, w ostat-

niej chwili zebrano tę kwotę w przekonaniu, że tym uratowano sytuację. 25. 7. już została zamknięta dzielnica dla przeprowadzenia „akcji“.

(Dr. M. Schaffner. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 654).

Na kilka dni przed wysiedleniem z Wieliczki „za życzliwą“ poradą władz niemieckich został założony żydowski szpital.

(Holänder, Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 573).

Latem 1942 r. odbyła się w Wilnie „akcja“ na starców. Niemcy oświadczyli, że starcy powinni mieć lepsze warunki życia i dlatego zostaną umieszczeni na lotnisku w Wołokumpii.

Rzeczywiście 1000 starszych mężczyzn i kobiet zawieziono na wyżej wspomnianej miejscowości. Przez 4 dni dawali im jeść i pić, fotografowano ich przy stołach, by pokazać światu, jak dobrze się Żydom u nich powodzi. Na piąty dzień wszystkich wymordowano.

(Sara Szawarc. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 732).

W Białej Podlaskiej, do zebranych do transportu Żydów, komisarz gestapo Stielhammer przemawiał, żeby się nie bali, bo im nic złego się nie stanie. Chwilowo zostaną odesłani do innego miejsca pracy. „Wam, mężczyznom, zdolnym do pracy, nic nie grozi, nie bójcie się“. Przemowę zakończył, żądając porządku, spokoju i dyscypliny. Zabronił rozmawiać ze sobą.

(Pamiętnik Fajgenbauma. Biała Podlaska. Arch. C. Ż. K. H.).

W Lublinie ogłoszono: „Kto zgłosi się dobrowolnie do „wysiedlenia“ ten będzie mógł zabrać ze sobą 15 kg bagażu i kosztowności“.

Ochotników traktowano specjalnie. Prowadzono ich do stacji osobno. SS-mani rozmawiali z nimi, nie bito ich.

...Za pół miliona złotych pewnego dnia wypuszczono wszystkich z synagogi do ghetta. Zapanowała ogólna radość.

Już więcej „akcji“ nie będzie. SD i Greier potwier-

dzili to. Opierając się na tym, postanowiono urządzić seder (potajemnie).

(Korn Nachman. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr. 270).

W drugim dniu likwidacji białostockiego ghetta 17 sierpnia 1943 r. przyszedł na zborny plac komendant Friedel i zażądał wydania dzieci od 6—12 lat. Zapewniał, że dzieci wrócą do ghetta i tam im niczego nie zabraknie. Niektórzy rodzice dobrowolnie oddali swe dzieci.

Pod wieczór przyszedł po raz drugi i zażądał wydania reszty dzieci. Schowany synek zeznałego wysunął się z ukrycia i powiedział: „Wy idziecie na śmierć, ja chcę żyć, może dzieciom pozwolą żyć“. Płacząc i nie oglądając się odszedł.

(Pesach Burstein. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr. 550).

W Przemysłu mąż mój dostał wezwanie do wysiedlenia. Trzeba było być za godzinę spakowanym i gotowym do wyjazdu. Znana była aż nadto dobrze treść ulotek i afiszów, według których czekała kara śmierci tego, kto się nie stawiał. Rozstrzelany miał być ten, kto się będzie ukrywał, a nawet i ten kto afisze będzie niszczył. Toteż dokładnie o wyznaczonej porze byłam z mężem na placu. Na placu nikt wtedy nie zdawał sobie sprawy z grozy sytuacji.

Wszyscy byli przekonani, że idzie o „wysiedlenie“, o wyjazd do pracy, do której Niemcy przeważnie zaciągali młodych ludzi. To też kobiety, które przybyły na plac, starały się o jak najmłodszy wygląd, by ich nie wyłączyć z grupy przeznaczonej do wysiedlenia.

(Regina Almowa. Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr. 661).

... 11 i 12 października 1942 r. w Ostrogu nad Horyniem panowały paniczne nastroje. Mówiono o „akcji“. Cały Wołyń prócz zdołbunowskiego Gebietskomissariatu (miast Zdołbunowo, Mizocz, Ostróg) był już „Judenfrei“. W poniedziałek 12 października o szóstej wieczór do bram ghetta przyjechał powóz z niemieckimi i miejscowymi dygnitarzami. Landwirt wręczył Radzie Żydowskiej asygnatę na tonę kartofli dla pracujących Żydów. Ortskomendant zamówił ubranie, które miało być dore-

zione mu w sobotę 17 października. „Goście“ byli w pogodnym, wesołym nastroju. Śmieli się z niepokoju Żydów o mającej się „rzekomo“ odbyć „akcji“. Zapewniali że w Ostrogu żadnej akcji nie będzie. Po tej wizycie w ghetcie nastąpiło odprężenie.

Na drugi dzień we wtorek 13 października o 5 rano ghetto było okrażone. Żydzi sami spokojnie z godnością, trzymając się rodzinami, napełniali plac śmierci.

(Soroka Dora. Arch. C. Ż. K. H. prot., nr 1001).

MATERIAŁY ILUSTRUJĄCE JAK ŻYDZI PODDAWALI SIĘ ŻŁUDNYM NADZIEJOM

Do Sobiboru polskich i rosyjskich Żydów przywozili w towarowych wagonach, Żydów z zagranicy w osobowych. Polscy Żydzi świadomi byli swego losu i pytali się, jak długo to trwa. Zachodnio-europejscy Żydzi absolutnie nie wiedzieli, po co zostali przywiezieni. Zagraniczni Żydzi po odejściu od kasy i od okienka rejestracyjnego kilkakrotnie wracali, by upewnić się, czy dobrze zapamiętali numer rejestracyjny, żeby po „łaźni“ móc odebrać swoje rzeczy.

(Zelda Metz, Arch. C. Ż. K. H. prot., nr 458).

Pewien Polak spotkał w transporcie na dworcu warszawskim znajomego Żyda z Holandii. Odwołał go na bok i powleźdzał mu, żeby uciekł bo cały transport Żydów prowadzą na stracenie. „Jesteśmy uprzedzeni, że w Polsce będą nam opowiadać podobne głupstwa“ powiedział holenderski Żyd. „Nie wierzmy temu, jedziemy na wschód pracować“.

(Julian Gomułcki (Polak). Arch. C. Ż. K. H. nr prot. 1258).

„27 dnia miesiąca tajwes (styczeń 1942) otrzymaliśmy list od naszej kuzynki z Miru, w którym pisała: „Uważajcie, abyście nie znajdowali się w swoich mieszkaniach. Nlech wszyscy Żydzi opuszczą wieś. Do miasta nie przychodźcie. Dajcie nam znać, gdzie będziecie“.

Nie mogliśmy pojąć treści tego listu. Dlaczego nie pójść do miasta? Wytłumaczyliśmy to w ten sposób, że Niemcy się cofają. Ustępujące wojska będą znęcać się nad ludnością, a w mieście będzie jeszcze gorzej. Na drugi dzień dostałam się do Miru, aby dowiedzieć się o co chodzi. W Radzie Żydowskiej powiedziano mi, że niemiecki komendant uprzedził, że w tych dniach wymordują wszystkich Żydów po wsiach. Rada Żydowska dała wszystkim znać o tym, chociaż nie przywiązywała do tego wielkiej wagi, nie mając zaufania do człowieka, od którego ta wiadomość pochodzi. Na drugi dzień pojechałam do domu. Po drodze spotkał mnie brat i oznajmił, że już nie ma do kogo wracać. Podczas mojej nieobecności przyjechali Niemcy z policją i wszystkich wymordowali. Brata wtedy przypadkowo też nie było w domu.

(Estera Gorodiejska ze wsi Kryniczno, pow. Mir. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr. 568).

„...,Przed wojną niemiecko-rosyjską w 1941 r. optymiści łudzili się, że to wszystko prędko się skończy. Wybuch wojny z Rosją przywitały tłumy żydowskie z entuzjazmem. Ciągłe łudzili się, że doczekają wyzwolenia. W końcu grudnia 1941 r. przyszedł do mnie znajomy i powiedział, że Niemcy zebrali Żydów z małego miasteczka do lasu i zagazowali ich na śmierć. Nie uwierzyłem mu i nakrzyczałem na niego, żeby nie powtarzał plotek. Po kilku miesiącach zaczęły przychodzić wiadomości z Majdanka. Przynosili je ludzie, którzy uciekli stamtąd do ghetta warszawskiego. Ludzie na ogół nie przejmowali się zbyt tymi wiadomościami, nie wierzyli, że to ich także będzie dotyczyło“.

(Wspomnienia z warszawskiego ghetta. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr. 19).

„...,Dwaj Żydzi, których Niemcy zostawili do sortowania rzeczy w Bełżcu, uciekli stamtąd. Byli naczynymi świadkami tego, co robiono z przywiezionymi tam Żydami. Opowiadali oni, że Żydom kazano rozebrać się do naga, wprowadzono ich niby do łaźni, a właściwie

wszystkich uduszono w komorach gazowych. Mówili również, że w Bełżcu robiono mydło z ludzkiego tłuszczu. Nie wszyscy Żydzi wierzyli w prawdziwość opowiadań naocznych świadków“.

(Hajo Szware. Arch. C. Ż. K. H. prot. nr 327).

T R E Ś Ć

	Str.
Od Redakcji	V
Wstęp	VII
 I. Środki stosowane przez władze niemieckie wobec Żydów, w celu unieemożliwienia oporu	1
1) Ograniczenie możliwości swobodnego poruszania się	1
2) Utworzenie gheft i ich izolowanie	2
3) Doprowadzenie Żydów do materialnej ruiny	3
4) Silne konwoje podczas akcji i wysiedleń	4
5) Antyżydowska propaganda	4
6) Środki ostrożności stosowane przez Niemców	5
 II. Elementy psychiczne osłabiające możliwości oporu	7
1) Kłamstwo i obłuda — najskuteczniejszą bronią Niemców	7
2) Demoralizacja w gheftach i obozach	10
3) Mistyczna wiara w życie	13
4) Obawa przed zbiorową odpowiedzialnością	16
5) Stosunek miejscowej ludności do Żydów	16
6) Samobójstwa	17
 III. Formy biernego oporu	18
1) „Odwlekanie” — polityką Rad Żydowskich	19
2) Praca — jako czynnik chroniący przed śmiercią	9
3) Łapownictwo — jako środek odwlekania lub uchylenia „akcyj” i „wysiedleń”	21
4) Bukry	22
 IV. Czynny opór, postawa wobec śmierci	25
1) Stosunek młodzieży żydowskiej do oporu	58
MATERIAŁY I DOKUMENTY	
I. Opór indywidualny.	
1) Mężna postawa, solidarność rodzinna i narodowa w obliczu zagłady	42
2) Indywidualny lub czynny opór	50

	Str.
II. Formy zbiorowego oporu na terenach okupowanych w 1939 r.	61
1) Masakra Żydów w Pilicy i żydowski ruch oporu	61
2) Organizacja oporu w Częstochowie	66
3) Bunt w „Koperniku”	69
4) Z działalności nielegalnych organizacji żydowskich w Łodzi	72
5) Grupy bojowe w Krakowie	81
III. Formy zbiorowego oporu na terenach okupowanych w 1941 r.	
1) Żydowska Organizacja Bojowa w Kobryniu i w Brześciu	88
2) Przygotowania stołpeckiej młodzieży do oporu	90
3) Podpalenie ghetta w Klecku i ucieczka Żydów	91
4) Dom-twierdza w Braślawiu	92
5) Bitwa z Niemcami w Głębokiem	93
6) Bezbronna młodzież Lachwi przyjmuje otwartą walkę	94
7) Spontaniczna samoobrona Żydów w Tuczyńie	100
8) W Nieświeżu przygotowany opór zamienia się w spontaniczną walkę	103
9) Żydzi w roli Niemców	109
10) Zjednoczona organizacja partyzancka w Wilnie	119
11) Żydowska Organizacja Bojowa w Brodach	154
IV. Opór w obozach.	
1) Sabotaż w obozie w Mysłowicach	170
2) Sabotaż i ucieczka obozu w Starachowicach	173
3) Ucieczka obozu w Pryluczej	176
4) Podziemna organizacja w Kraśniku	177
5) Ucieczka z obozu w Baranowiczach	178
6) Ucieczka z obozu Kołdeczowo	179
7) Uwolnienie obozowców w Nowej Świerzni	180
8) Organizacja bojowa w Nowogródku. Ucieczka Żydów przez tunel	182
9) Organizacja oporu w Sobiborze	185
10) Powstanie w Treblince	188
11) Działalność konspiracyjna w obozie śmierci we Lwowie	191
12) Bunt w krematorium w Oświęcimiu	198
13) Bunt w Chełmie	200
14) Zakończenie	201
V. Uzupełnienia	203

**NAKŁADEM
CENTRALNEJ ŻYD. KOMISJI HISTORYCZNEJ
UKAZAŁY SIĘ:**

DOKUMENTY I MATERIAŁY Z CZASÓW OKUPACJI NIEMIECKIEJ W POLSCE. Część I. Obozy. (Dokumenty z Oświęcimia, Majdan-ka, Trebłinki, Sobiboru, Bełżca, Chełmna itd.). W tekście fotokopie dokumentów i plany obozów. Str. 335+13, opracował N. Blumental.

DOKUMENTY ZBRODNI I MĘCZEŃSTWA. Antologia autentycznych zeznań świadków. Książka obejmuje działy: 1) W obozach. 2) Po miastach i miasteczkach. 3) Dzieci opowiadają. Str. 222+XVI.

GUSTA DRAENGER. „PAMIĘTNIK JUSTYNY” (pisany w więzieniu przez współorganizatorkę Żydowskiej Organizacji Bojowej w Krakowie. Wstęp Józefa Wulfa. W tekście fotografia autorki i facsimile rękopisu. Str. 120.

MICHAŁ M. BORWICZ: „UNIWERSYTET ZBIRÓW” (Rzecz o obozie janowskim we Lwowie). Wstęp Marii Hochberg-Mariańskiej. W tekście 11 ilustracji — autentyczne fotografie oraz rysunki A. Fenichla, K. Ferstera i J. Baua. Str. 112.

RUDOLF REDER: „BEŁŻEC”. (Rzecz o grobie milionów Żydów, jednego ocalałego z komory gazowej w Bełżcu). Z wstępem Nelli Rost, zawierającym omówienie wiadomości i dokumentów, dotyczących wymienionej kaźni. W tekście m. in. fotografie, mapa Bełżca, rysunki A. Fenichla i J. Baua. Str. 72.

MICHAŁ M. BORWICZ: „LITERATURA W OBOZIE”. (Szkic o podziemnym życiu i twórczości literackiej więźniów janowskiego obozu śmierci we Lwowie). W tekście liczne rysunki A. Fenichla i Karola Ferstera.

W TRZECIĄ ROCZNICĘ ZAGŁADY GHETTA W KRAKOWIE. (Księga zbiorowa zawiera m. in. następujące prace: Michał M. Borwicz: Do tych którzy padli. Julian Przyboś***. Jan Wiktor: Dzieniki. Nella Rost: Społeczeństwo Żydowskie w Krakowie w okresie okupacji). Z ruchu oporu w ghetcie Krakowa. Relacje uczestników. Gola Mirer: Wiem. Helena Wielowieyska: Boże Narodzenie w Krakowie. Laura Eichhorn: Wysiedlenie. Henryk Vogler:

W kotle. Felicja Bannet: Ostatni pochód. Józef Wull: Gebirtig i Neuman w ghetcie krakowskim. Kazimierz Wyka: Nad otchłanią. Zuzanna Ginczanka: "...". Menasch Lewertow: Z życia religijnego Żydów w Krakowie w okresie okupacji. Natan Gross: Żydowska młodzież Krakowa w okresie okupacji. Adam Włodek: Do Przyjaciela Żyda. W ghetcie. Helina Nelken: Bławatki. Józef Bau: Przed wysiedleniem. Ila Karmel: Rocznicą. Zygmunt Lilienthal: Sytuacja prawna Żydów krakowskich w okresie okupacji niemieckiej. Dora Agatstein: Chronologia zarządzeń władz okupacyjnych w stosunku do Żydów Krakowa (tablice). Józef Sieradzki: Epizody i wnioski. Nachman Blumenthal: Słowa niewinne. (Ze słownika okupacji). Maria Hochberg-Mariańska: Dzieci. Adam Polewka: To boli. Tadeusz Seweryn: Chleb i krew. Hanka Piekarska: Obowiązek. Niemieccy zbrodniarze z terenu Krakowa do r. 1943. Tadeusz Kubiak: Ghetto. Jakub Stendig: Dewastacja cmentarzy, bożnic i zabytków żydowskich Krakowa podczas okupacji hitlerowskiej. Ze strat kultury żydowskiej w Krakowie. W tekście liczne fotografie, plany i ilustracje. Str. 204.

STEFAN OTWINOWSKI: „WIELKANOC” (Dramat o zbrojnym oporze ghetta). Z ilustracjami Antoniego Uniechowskiego. Wstęp Michała M. Borwiczka, str. 96.

RÓŻA BAUMINGER: „PRZY PIKRYNIE I TROTYLU” (obóz pracy przymusowej w Skarżysku Kamiennym). Wstęp Józefa Sieradzkiego. Str. 62.

OCZYMA 12-LETNIEJ DZIEWCZYNY. Autentyczny pamiętnik dwunastoletniej Janki H., więźniarki i uciekinierki (kolejno — z ghetta, więzień i obozu śmierci we Lwowie). Wstęp Marii Hochberg-Mariańskiej. Str. 76.

LEON WELICZKIER: „BRYGADA ŚMIERCI”. Pamiętnik więźnia „brygady śmierci” na przyobozowych „Piaskach” we Lwowie. Wstęp Racheli Auerbach. Str. 128.

FILIP FRIEDMAN: ZAGŁADA ŻYDÓW LWOWSKICH. Rzecz o przebiegu prześladowań Żydów w tym mieście. Str. 38.

SZYMON DATTNER: WALKA I ZAGŁADA BIAŁOSTOCKIEGO GHETTA. Wstęp F. Friedmanna. Str. 48.

NATAN E. SZTERNFINKIEL: ZAGŁADA ŻYDÓW SOSNOWCA. W tekście 7 fotografii i plan ghetta w Będzinie i Sosnowcu. Str. 84.

GERSON TAFFET: ZAGŁADA ŻYDÓW ŻÓŁKIEWSKICH. Wstęp J. Kermisza. Str. 72.

JÓZEF KERMISZ: POWSTANIE W GHETCIE WARSZAWSKIM. Praca oparta m. in. na raporcie likwidatora warszawskiego ghetta gen. Stroppa. W tekście 6 fotografii i plan ghetta warszawskiego. Str. 114+7.

PRACE METODOLOGICZNE

- Instrukcje dla zbierania materiałów historycznych z okresu okupacji niemieckiej. Str. 22.
 Instrukcje dla zbierania materiałów etnograficznych z okresu okupacji niemieckiej. Str. 14.
 Instrukcje dla badania przeżyć dzieci żydowskich z okresu okupacji niemieckiej. Str. 16.
 Metodologiczne wskazówki dla badania zagłady Żydostwa polskiego. Str. 47. (w jęz. żyd.).

W JĘZYKU ŻYDOWSKIM

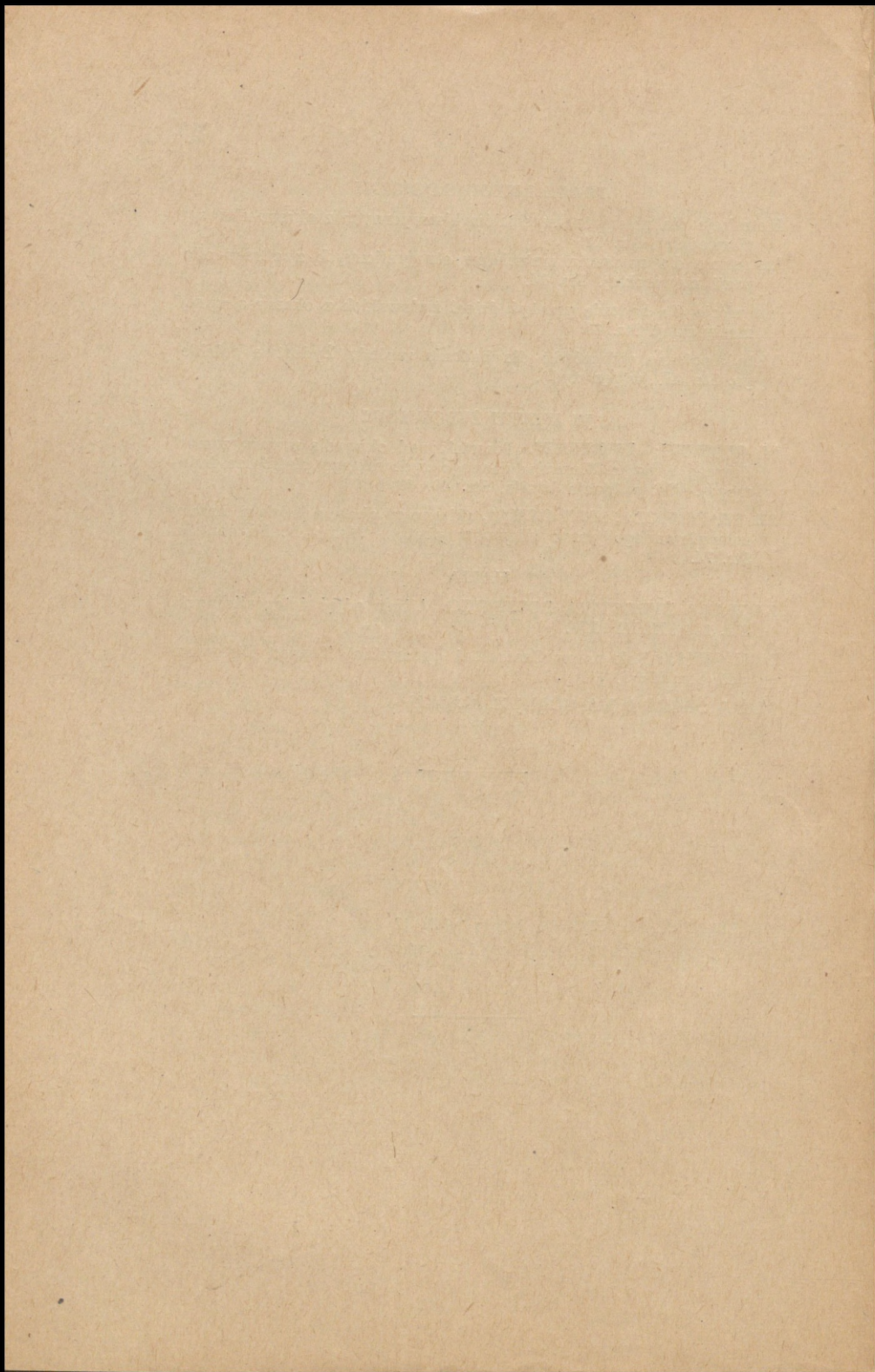
- M. GEBIRTIG: „ES BRENT”. (Powstałe pod okupacją utwory zamordowanego przez Niemców znanego żydowskiego pieśniarza ludowego). Wstęp Józefa Wulfa. Str. 40.
 SZ. SZAJEWICZ: „LECH L'CHA”. (Pisane w ghetcie łódzkim utwory zamordowanego przez Niemców poety). Wstęp N. Blumentala. Str. 74.

VARIA

- ZAGŁADA ŻYDOSTWA POLSKIEGO. Album zdjęć fotograficznych. Str. 104+XVIII+XV.
 NOE GRUSS: Rok pracy Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej. Str. 65+5.
 MAPA OBOZÓW NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

W PRZYGOTOWANIU:

- N. BLUMENTAL: SŁOWA NIEWINNE (2 tomy)
 DZIECI OSKARŻAJĄ. (Materiały i dokumenty).
-



W najbliższych dniach ukażą się:

PIEŚŃ UJDZIE CAŁO

ANTOLOGIA POEZJI GHETT I OBOZÓW

zawierający utwory kilkudziesięciu autorów — Żydów. W rozdziałach uzupełniających przekłady z utworów w języku żyd. oraz materiały z dziedziny podokupacyjnej twórczości samorodnej. Tom poprzedzony szkicem o twórczości literackiej w ghektach, obozach i partyzantce. W tekście fotografie i ilustracje.

Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce. Część II. „Akcje i wysiedlenia”.





2768 | 2